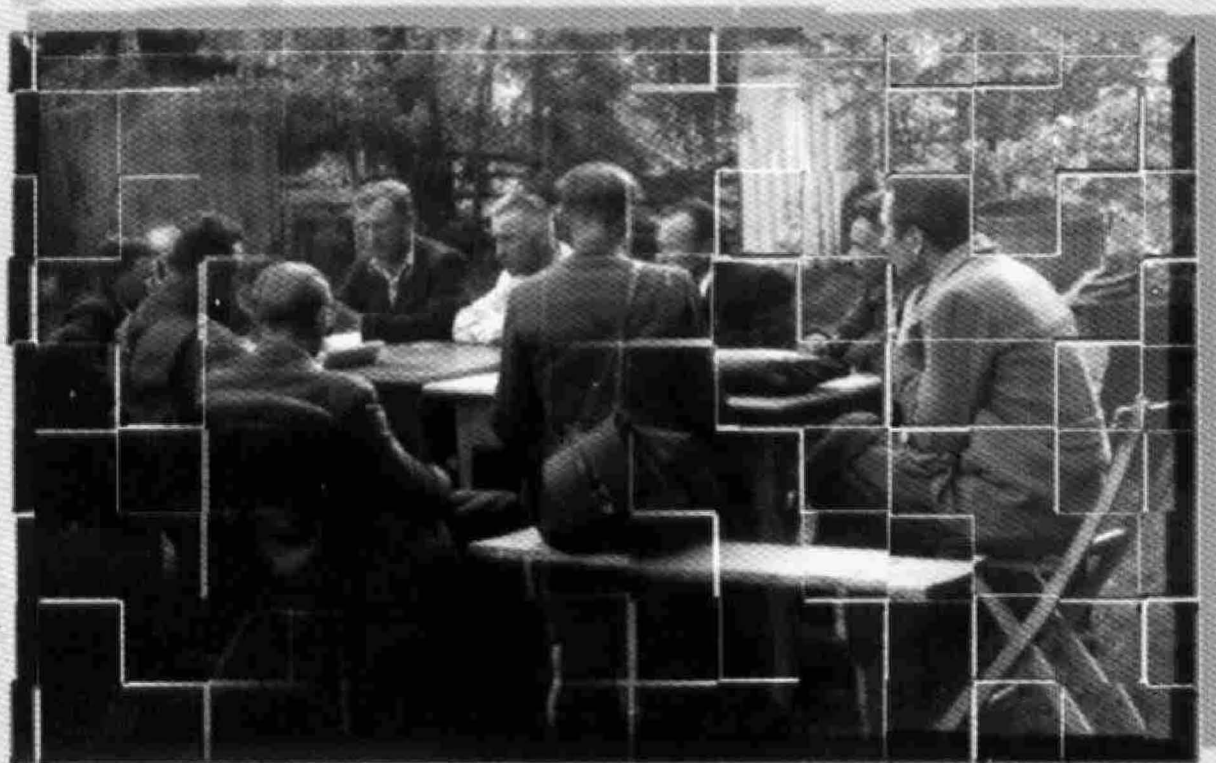


Grzegorz Motyka

Rafał Wnuk

Pany i rezuny



Współpraca AK-WiN i UPA
1945-1947

Grzegorz Motyka Rafał Wnuk

Pany i rezury

Współpraca AK-WiN i UPA
1945-1947



OFICYNA WYDAWNICZA VOLUMEN
WARSZAWA 1997

© Copyright Grzegorz Motyka , Rafał Wnuk ,
Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, 1997

Redaktor
Jan Karaskiewicz

Korekta
Joanna Łukasiak-Mikłasz

Projekt okładki
Jerzy Grzegorkiewicz

943.8.082
Skład
Wiesława Ostrowska



59590

Książka dofinansowana przez
Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

ISBN 83-86857-72-2

Oficyna Wydawnicza VOLUMEN
Mirosława Łatkowska & Adam Borowski
02-942 Warszawa ul. Konstancińska 3a m 59

PARĘ SŁÓW WPROWADZENIA

Urzędowo ma teraz Polska z Ukrainą stosunki jak najlepsze. Również prasa obu stron jest powściągliwa, nawet w drażliwych kwestiach naszego sąsiedztwa. Slogan: „bez niepodległej Ukrainy niemożliwa jest suwerenna Polska” — słyhać z wielu stron. Lecz wszystko to nie brzmi szczerze. Jak wiadomo, polsko-ukraiński antagonizm ma rozległe, historyczne korzenie, a praktycznie nie czyni się nic, by złą przeszłość oraz nijaką terażniejszość — neutralizować. Mamy w Europie pozytywny przykład zmieniania się wrogiego sąsiedztwa w przyjazne. To Francja i Niemcy. Ale również wiadomo, ile starań oraz pieniędzy — z obu stron — tam zainwestowano. Całymi dziesięcioleciem. Od współpracy politycznej i gospodarczej, poprzez metodyczne zbliżanie młodzieży, aż do historycznych badań oraz polemicznego dialogu.

Toteż i trudno u nas się dziwić, że dostojnicy oraz gazety swoje, zaś opinia publiczna — swoje. Mianowicie, niechęć do Ukraińców w sondażach społecznych przerasta razem wzięte „żale” do Niemców i Rosjan. A przecież skali nieszczęść i krzywd nie sposób tu w ogóle porównywać. I nie istnieje świadomość, że były to nieszczęścia i krzywdy obustronne.

Niniejsza książka jest pierwszą bodaj próbą chwycenia historycznego „byka za rogi” z polskiej strony czyli opisu wojennych stosunków pomiędzy AK-WiN oraz — wyjątkowo złej sławy u nas — Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dobry to omen, że na

cywilną odwagę zdobyli się tu autorzy młodzi. Łatwiej im o obiektywizm i ważenie sądów. Mają, oczywiście, świadomość, że wchodzą na swoiste pole minowe. Kryte, jak dotąd, iście krzyżowym ogniem tak ze strony ukraińskiej, jak i polskiej. Przemysłowe konflikty po dziś dzień o mogiły i nagrobki UPA musiały być dla autorów dobitnym ostrzeżeniem. Ale ich nie wystraszyły. Skłoniły tylko, myślę, do wyakcentowania w książce tych fragmentów relacji AK-UPA, które akurat były współdziałaniem przeciw NKWD—LWP—UB. Fragmentów niestety raczej wyjątkowych, aniżeli stanowiących regułę...

Świadomość „minowego pola” zaowocowała również w sposobie poruszania się na nim autorów. Są ostrożni aż tak, iż czytelnik będzie miał w sumie nazbyt wygładzony, myślę, obraz minionej ukraińsko-polskiej tragedii. Może i tak trzeba, kiedy polskiej, nieprzygotowanej opinii publicznej dopiero zaczyna się prezentować problematykę o takim stopniu drastyczności... Nie wykluczam też, że pogłębione studia nad dziejami sąsiedzkiej makabry zrobiły swoje; w mojej praktyce nie pierwszy to przypadek, iż rzeczywistej znajomości ukraińskich losów i dziejów, kultury oraz krajobrazów towarzyszyły na ogół zrozumienie i współczucie dla Ukraińców, jeśli nie zgoła sympatia. Mimo wszystko. Stanowią oni ciekawy przykład złożoności procesów narodotwórczych. I dla całej Europy mogą być wzorem uporczywości i konsekwencji, zbiorowej wytrzymałości na niepowodzenia. Wymagać jeszcze od nich anielskości charakteru mógłby tylko naród, który sam taką cechą się szczyci. W każdym razie nam, Polakom, Opatrzność jej poskąpiła.

W przypadku porozumienia WiN i UPA co do więzienia UB w Hrubieszowie, o czym obszerniej traktuje książka, polska strona musiała mocno łamać się w sobie; każdy bodaj polski sygnatariusz porozumienia mógł mieć z Ukraińcami porachunki osobiste. Personalistów strony ukraińskiej dobrze nie znamy. Lecz znając okoliczności czasu i miejsca nie sposób wątpić, że ukraińskie opory mniejszymi nie były. Nasz mit, iż w tamtym czasie tylko my bywaliśmy ofiarami zbrodni, jest tylko mitem. Prawda, że sil-

nie zakorzenionym w Polsce, ale dziś wręcz szkodliwym, bo usypiającym i dającym nam rozgrzeszenie niejako „samoobsługowo”.

Wystarczy uważniej się wczytać w nasze własne historyczne źródła z czasów wojny, z reguły nie grzeszące proukraińskimi sympatiami, ale i skąpe w konkrety, bynajmniej nie powiększające „chwały oręża polskiego”. Z wołyńskich, raczej rzetelnych wspomnień Józefa Turowskiego wynotujmy sobie jako przykład polską, odwetową akcję na ukraińskie wsie Połapy i Sokół koło Lubomla, których mieszkańcy mieli być „szczególnie aktywni” w rzeziach ludności. „Akcja ta — czytamy — unaoczniała im, że dalsze mordowanie ludności polskiej nie będzie uchodziło bezkarnie. Konflikt był jednak zbyt głęboki, nie było sposobów na jego złagodzenie.” Jak odwet ów wyglądał, widzimy w innym miejscu pamiętnika. Autor zestawia, iż niemal regularna 27. Wołyńska dywizja AK straciła w walkach z UPA 200 żołnierzy, nie licząc ludności cywilnej. UPA zaś nie mniej; gdy chodzi o partyzantów — ale „zginęło też bez mała 2 tysiące cywilnej ludności ukraińskiej”. Odwetowe pacyfikacje musiały więc być często masakrowaniem bezbronnych wsi — winnych od niewinnych różnił dopiero Sąd Ostateczny.

Znany jest w polskiej literaturze rozkaz wołyńskiego dowódcy AK, płk. Lubonia-Bąbińskiego z 16 I 1944 roku, gdzie między innymi mówi się: „zalecam prowadzenie walk z grupami ukraińskimi z całą bezwzględnością (...) Dla morderców kobiet i dzieci nie ma litości i pobłażania (...) Nie odwzajemniamy się (...) mordami kobiet i dzieci ukraińskich (...) Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by się posunęli do takich niegodnych czynów (...) Oczekuję od dowódców zrozumienia (...) Duszpasterstwo proszę o wpływanie w tym kierunku na żołnierzy. Wierzę, że nie uszczupli to zapału do walki (...) a nas i nasze dobre imię uchroni na przyszłość od hańby zarzutów, że prowadziliśmy walkę również z kobietami i dziećmi.” Cytuje się u nas ów dokument, jako dowód „czystości” polskich rąk. Świadczy on jednak głównie o intencjach płk.

Lubonia. Oraz — ubocznie — o wołyńskiej rzeczywistości. Co naprawdę musiało się tam dziać, również z polskiej przyczyny, jeśli wydawano aż tak dramatyczne rozkazy? Tu nie miejsce na moralistykę. Ustalmy fakty. Amok ludobójstwa bynajmniej nie ominął także — niestety — strony polskiej. Listę przykładów i epizodów łatwo dałoby się wydłużyć. Tak więc wojenni autorzy polsko-ukraińskiej, doraźnej współpracy nie działali w warunkach komfortu psychicznego. Jeszcze nie zdążyły zarosnąć trawą groby ofiar. A jednak w imię najwyższych racji, na które składały się tak interesy polityczne, jak i względy — wreszcie! — humanitarne, przygaszono eksplozję bezbronnej dzikości, bodaj tylko lokalnie. Ten trud dobrej woli, mimo wszystko, bardziej dziś imponuje niż liczba uwolnionych z hrubieszowskiego więzienia więźniów oraz ukaranych enkawudystów i ich pomocników.

Nasi młodzi autorzy ponawiają ów wysiłek w warunkach pokoju i spokoju nad Bugiem i Sanem. Ale również — w obliczu potocznej, w najlepszym razie, obojętności; tak wobec polsko-ukraińskiej przeszłości, jak i pilnych wyzwań na przyszłość. Ryzykowne to pionierstwo. Mniejsza już o odruchy niechęci wobec ich pracy, gorsze byłoby jej przemilczenie. Ale ktoś musi zacząć torować drogę rzeczywistego dialogu Ukraińców i Polaków. Miejmy nadzieję, że filmowe *Ogniem i mieczem* ożywi społeczne zainteresowanie, a reżyser zapowiada, iż ukraińskim racjom z XVII wieku będzie chciał oddać sprawiedliwość. Zobaczymy! W sumie szanse na „pierestrojkę” społecznej świadomości — co decydujące dla sprawy — nie wyglądałyby aż tak beznadziejnie, jak dotychczas.

Pytałem się pewnego mądrego, polskiego Wołyniaka, czy wyniósł z dawnych lat jakiegokolwiek dobre wspomnienie o sąsiadach-Ukraińcach. „Tak, z syberyjskich łagrów; zaprosiliśmy ich na naszą biedną Wigilię Bożego Narodzenia, oni zaś zrewanżowali się nam zaraz, w swoim terminie, nawet świeżą rybą w poczęstunku (...)” Jeśli znowu jednać nas i godzić nie mają, po swoim, Rosjanie, to szlak koniecznych do tego prac próbują przedepływać właśnie autorzy niniejszej książki.

Bohdan Skaradziński

WSTĘP

Mimo sąsiedztwa geograficznego i przez długie lata życia w tych samych państwach (Austro-Węgry, Rosja, II RP) Polacy i Ukraińcy nie poczuwają się do wspólnoty historycznej. Dobitnie o tym świadczy na przykład fakt, iż podczas corocznych obchodów zwycięstwa nad bolszewikami, 15 sierpnia, nikomu nie przychodzi na myśl, aby do współudziału w uroczystościach zaprosić przedstawicieli Ukrainy, której armia walczyła wówczas u polskiego boku, wypełniając postanowienie układu Piłsudski – Petlura.

Mamy nadzieję, iż niniejsza książka, przynajmniej w minimalnym stopniu, przyczyni się do lepszego poznania trudnych, splątanych dziejów dwóch narodów. Zajmujemy się w niej fragmentem wspólnej historii niemal nie znanej, mimo że niezbyt odległej czasowo. Tematem tego opracowania są próby porozumienia zawieranego pomiędzy polskim podziemiem niepodległościowym i ukraińskim podziemiem niepodległościowo-narodowym.

Porozumienie to nie miało raczej szansy zmiany biegu dziejów, a porównywnie go z układem zawartym pomiędzy Józefem Piłsudskim a Symonem Petlurą jest, oczywiście, zabiegiem całkowicie nieuprawnionym. O ile w 1920 roku umowę podpisywały dwa niepodległe państwa, które potem wspólnie walczyły z Rosją Sowiecką, to w opisywanym wypadku mamy do czynienia z lokalnymi porozumieniami, zawieranymi przez dowódców

niższego szczebla, niekiedy bez zgody, a nawet wbrew zakazowi, wyższego dowództwa.

Są one jednak warte przypomnienia chociażby dlatego, iż zawarto je w momencie, gdy nienawiść polsko-ukraińska sięgnęła zenitu. Większość autorów zajmujących się stosunkami polsko-ukraińskimi skupia się na badaniu przyczyn i przebiegu krwawego konfliktu z okresu II wojny światowej, zapominając o zawartym w 1945 roku porozumieniu. My natomiast śledziliśmy działania ludzi, którzy starali się zapobiec mordom lub doprowadzić do przecięcia eskalacji zbrodni. Odnieśli oni ograniczony sukces. Wiosną 1945 roku polskie podziemie poakowskie oraz Ukraińska Powstańcza Armia zawarły wiele regionalnych porozumień, które zapobiegły dalszemu wzajemnemu wyniszczaniu. Pomimo nieufności i niechęci, ów kruchy pokój w wielu miejscach do trwał do 1947 roku.

W wyniku historycznych powikłań po II wojnie światowej, a czasem także dzisiaj, w oczach wielu Polaków Ukrainiec jawił się jako dyszący żądzą mordu *rezun*. Dla Ukraińców synonimem Polaka był wyniosły i pełen pogardy do wszystkiego co ukraińskie *pan*. Warto dodać, że propaganda komunistyczna obie te etykiety z powodzeniem wykorzystywała do walki z przeciwnikami systemu aż do 1989 roku. W tej wersji małorolny chłop, sprzeciwiający się kolektywizacji, stawał się zwolennikiem „pańskiej Polski”, a Ukrainiec, próbujący uniknąć wysiedlenia i uciekający przed „ludową władzą” do lasu, automatycznie zaliczany był do kategorii *rezunów*. Przyczyniło się to do ugruntowania negatywnych stereotypów w zbiorowej pamięci obu narodów.

Wyjaśnienia wymaga używany często skrót AK-WiN. Używamy go w celu nadania tekstowi większej przejrzystości. W latach 1945–1947 konspiracja poakowska na interesujących nas terenach w różnych okresach nosiła różne nazwy. Po rozwiązaniu AK spotykamy się z określeniami Ruch Oporu Armii Krajowej, Społeczny Ruch Oporu, Zbrojny Ruch Oporu i wielu innymi. Za nazwami tymi nie kryły się nowe organizacje. Były to wyłącznie inne szyldy starej siatki. Pomiedzy AK i WiN istniała nieprzerwa-

na ciągłość kadr i struktur. Uznaliśmy, iż w tym kontekście posługiwanie się skrótem AK-WiN będzie uzasadnione.

Poważne trudności sprawiło nam nazwanie przymusowego przemieszczenia Ukraińców z Galicji do ZSRS lub na tereny zachodniej czy północnej Polski. Często używany termin przesiedlenie kojarzy się z przeniesieniem z jednego miejsca na inne. Zawiera też w sobie założenie, iż to inne miejsce nadaje się do zamieszkania. Tymczasem warunek ten często nie był spełniony. Większość Ukraińców jechała w nieznaną i zmuszona do tego kroku. Postanowiliśmy w naszej książce używać terminu wysiedlenie, do czego obliguje nas *Słownik języka polskiego*, w którym pod hasłem wysiedlenie czytamy: „Wysiedlić — zmusić kogoś do opuszczenia miejsca zamieszkania; usunąć kogoś ze stałej siedziby” (*Słownik języka polskiego*, Warszawa 1981, s. 845.).

Poruszany przez nas temat, mimo że bardzo interesujący, nie doczekał się jeszcze pełnego opracowania. Szerzej próbowali go przedstawić Antoni B. Szcześniak i Wiesław Z. Szota w jednym z rozdziałów swej słynnej książki *Droga donikąd*, oraz Jewhen Sztendera w artykule zamieszczonym w paryskich „Zeszytach Historycznych”. Oprócz tych prac ukazało się jeszcze wiele drobnych przyczynków, często o charakterze propagandowym, z których najcenniejsze są wspomnienia uczestników wydarzeń, przede wszystkim wspomnianego już J. Sztendery i Mariana Gołębiewskiego. Niniejszy tekst jest próbą uzupełnienia luk w posiadanej wiedzy. Oprócz materiałów opublikowanych przy jego opracowaniu wykorzystaliśmy dokumenty odnalezione w polskich, ukraińskich i rosyjskich archiwach. Zebraliśmy także kilkanaście relacji.

Niestety, nie mieliśmy możliwości skorzystania ze zbiorów archiwalnych w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Sądzymy, iż przechowywane tam dokumenty mogłyby stanowić istotne uzupełnienie zebranych już materiałów. Ową lukę najmocniej odczuwamy we fragmentach książki traktujących o sytuacji na emigracji i postawie ścisłych kierownictw organizacji podziemnych.

Tekst ten powstał niejako przypadkiem. Pracując nad naszymi doktoratami (Rafał Wnuk — *Konspiracja poakowska*, Grzegorz Motyka — *Walki polsko-ukraińskie w latach 1943–1948*), trafiliśmy na dokumenty dotyczące opisywanego porozumienia. Wymiana przemyśleń doprowadziła do powstania kilku drobniejszych tekstów. Po trzech latach od ukazania się pierwszego artykułu na ten temat doszliśmy do wniosku, iż zebrane materiały pozwalają na napisanie większego opracowania. Wynikiem naszej pracy jest niniejsza książka.

Zdajemy sobie sprawę, iż przedstawiany obraz jest tylko najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń. Mamy nadzieję, że jego pokazanie w formie książki pomoże w ujawnieniu kolejnych świadków, dokumentów i w konsekwencji materiał ten uzupełni. Będziemy wdzięczni za wszelkie krytyczne uwagi. Prosimy przysyłać je na nasze nazwiska pod adresem: Instytut Studiów Politycznych PAN, ul. Polna 18/20, 00–625 Warszawa.

Pragniemy podziękować tym, dzięki którym owa książka mogła powstać, a przede wszystkim naszemu Mistrzowi i opiekunowi, prof. Tomaszowi Strzemboszowi, oraz krytycznej acz życzliwej, prof. Krystynie Kersten.

Dziękujemy ludziom, którzy zgodzili się z nami rozmawiać i pozwolili na wykorzystanie własnych relacji. W tym miejscu nie można nie wspomnieć o panu Stanisławie Książku, śp. Marianie Gołębiewskim („Ster”, „Irka”), Józefie Osakowskim, śp. Sergiuszu Martyniuku, Iwanie Krywuckim i Włodzimierzu Marczaku. Dziękujemy pracownikom archiwów, w których pracowaliśmy (m.in. CAW, AUOPL, ASRL). Bez ich pomocy książka ta nigdy by nie powstała.

Grzegorz Motyka
Rafał Wnuk

ROZDZIAŁ I

ARMIA KRAJOWA, DELEGATURA SIŁ ZBROJNYCH, WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ (zarys dziejów)

Armia Krajowa (AK) — nazwę tę zna niemal każdy. Powojenna komunistyczna propaganda czyniła olbrzymie wysiłki, by ją zdeprecjonować. W oficjalnej prasie nazywano ją zapłutym karłem reakcji i oskarżano o współpracę z Niemcami. Przy nazwie AK pojawiały się przymiotniki faszystowska, sanacyjna, reakcyjna, zdradziecka, a także antynarodowa.

Rok 1956 przyniósł zmianę kursu zdecydowanie antyakowskiego. Władze zaprzestały represji wobec AK, z więzień wyszli jej ostatni członkowie. W podręcznikach historii przyznano, iż była to najliczniejsza polska organizacja podziemna walcząca z Niemcami. W późniejszym okresie ukazało się wiele opracowań naukowych, które po wydrukowaniu błyskawicznie zniknęły z księgarń. Pełną rehabilitację tej organizacji przyniosło dopiero odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1989 roku. Pomimo upływu czasu legenda AK nie słabła, przeciwnie, pamięć o Powstaniu Warszawskim i „chłopcach z lasu” weszła do zbiorowej świadomości historycznej Polaków. Znacznie mniej osób zdaje sobie sprawę z faktu, że konspiracja ta trwała jeszcze przez kilka powojennych lat.

Armia Krajowa powstała 14 lutego 1942 roku w wyniku scalenia Związku Walki Zbrojnej z mniejszymi organizacjami podziemnymi. Razem z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie organizacja ta tworzyła Polskie Siły Zbrojne i podlegała rozkazom Wodza Naczelnego. Jednakże najważniejsze decyzje podejmował posiadający szerokie uprawnienia Komendant Główny. Funkcję tę

kolejno pełnili Stefan Rowecki („Grot” — do 30 czerwca 1943 roku), Tadeusz Komorowski („Bór” — do 2 października 1944 roku) i Leopold Okulicki („Niedźwiadek”) — do jej rozwiązania.

O ile Bataliony Chłopskie (BCh) czy Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) pełniły funkcję bojówek partyjnych, to Armia Krajowa miała wojskowy charakter. Jako jedyna posiadała mandat Rządu RP na emigracji, a zatem, pod względem formalnym, tylko ona mogła się uważać za kontynuatorkę tradycji przedwojennego Wojska Polskiego.

Celem AK była odbudowa niepodległego, demokratycznego państwa polskiego; zakładano, że wschodnie i południowe granice powojennego państwa miały pozostać takie jak przed wojną, natomiast zachodnie i północne poszerzone o terytoria odebrane Niemcom.

Polska przez cały okres wojny pozostawała w obozie alianckim. Po uderzeniu Niemców na ZSRS i przystąpieniu Związku Sowieckiego do koalicji antyfaszystowskiej rząd polski na emigracji, a zatem i AK, musiał uznać niedawnego okupanta za sojusznika. Oficjalnie Polska prowadziła wojnę jedynie z Niemcami. Nawet po zerwaniu przez ZSRS stosunków dyplomatycznych z rządem na emigracji Sowieci pozostawali „sojusznikiem naszych sojuszników”, dlatego dowództwo Armii Krajowej wkładało najwięcej wysiłku w przygotowanie powszechnego powstania zbrojnego przeciw Niemcom. Zakładano, iż rozpocznie się ono w momencie, kiedy szanse powodzenia będą największe — w wypadku rozkładu organizacyjnego i moralnego państwa niemieckiego lub w czasie zbliżania się wojsk alianckich do granic II Rzeczypospolitej. Oceniano, iż przedwczesny wybuch przyniosłby jedynie olbrzymie represje i osłabił i tak już wyczerpane kilkuletnią okupacją społeczeństwo, dlatego dowództwo AK zgadzało się jedynie na działania zbrojne mające charakter koniecznej samoobrony. Tak było podczas masowych wysiedleń na Zamajszczyźnie czy po rozpoczęciu przez OUN/UPA antypolskiej akcji na Wołyniu i w Galicji. Obok przygotowań powstańczych AK prowadziła ograniczoną walkę bieżącą. Jej żołnierze likwido-

wali agentów niemieckich, zdrajców, szczególnie niebezpiecznych Niemców, zbierali materiały wywiadowcze, niekiedy odbijali więźniów. Spośród tysięcy akcji do najbardziej spektakularnych należą: zlikwidowanie szefa policji dystryktu warszawskiego, gen. SS Franza Kutschery, wykradzenie jednej z najpilniej strzeżonych tajemnic III Rzeszy — pocisku V-2 — i wysłanie jego elementów do Wielkiej Brytanii czy dezorganizujące niemieckie szlaki transportowe akcje „Wieniec I” i „Wieniec II”.

Od 1942 roku zaczęły powstawać oddziały partyzanckie. Składały się one z ludzi „spalonych” i pełniły dwie funkcje. Po pierwsze, ograniczały samowolę władz okupacyjnych. Po drugie, stanowiły załóżek przyszłego Wojska Polskiego. W obozach leśnych intensywne szkolenie przechodzili przyszli dowódcy, którzy mieli stanowić kadrę niezbędną do wywalczenia i utrzymania niepodległości.

Armia Krajowa w 1944 roku liczyła według różnych szacunków od 200 000 do 350 000 żołnierzy (rozbieżność wynika z faktu, iż jedni historycy wliczają w skład AK nie do końca scalone z nią BCh i NSZ, a inni tego nie czynią). Stojący na jej czele Komendant Główny posiadał do swej dyspozycji Komendę Główną złożoną z 31 jednostek sztabowych, takich jak: Kierownictwo Dywersji (Kedyw), Biuro Informacji i Propagandy (BIP), wywiad, kontrwywiad, łączność (szczegółowa struktura Komendy Głównej patrz schemat). Armia Krajowa oparła swą strukturę na podziale terytorialnym. Kraj został podzielony na cztery obszary, te zaś na odpowiadające przedwojennym województwom okręgi. W skład okręgów wchodziły inspektoraty, którym z kolei podlegały trzy lub cztery obwody. Terytorialnie obwód odpowiadał przedwojennemu powiatowi. Obwody dzieliły się na rejony, a rejony na placówki. Na najniższym szczeblu, w placówce, zorganizowani byli konspiratorzy z jednej gminy lub kilku wsi.

Od 1943 roku coraz bardziej prawdopodobne stawało się wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną. Dowództwo AK nie ufało „sojusznikowi naszych sojuszników”. Z tego powodu w listopadzie tego roku podjęto decyzję o utworzeniu nowej organizacji

konspiracyjnej o nazwie „Nie”, dostosowanej do działania w warunkach okupacji sowieckiej. Komenda Główna była świadoma, że szeregi Armii Krajowej są spenetrowane przez wywiad sowiecki i podporządkowanych mu działaczy Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Z tego powodu „Nie” od początku swego istnienia pozostawała nieliczną, kadrową, głęboko zakonspirowaną organizacją. Była to niewątpliwie pierwsza organizacja wyłoniona z AK, która za cel stawiała sobie kontynuowanie walki o niepodległość po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemię przedwojennej Polski.

Wiosną 1944 roku Armia Czerwona dotarła do granic II RP, a Armia Krajowa przystąpiła do realizacji planu „Burza”, który przewidywał, że AK ma „wobec wkraczającej na ziemię polskie regularnej armii rosyjskiej wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł polski dowódca mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza. W daleko trudniejszych warunkach w stosunku do Rosjan znajdzie się dowódca i ludność polska, której uwolnienie dokonane będzie jedynie przez Rosjan. Miejscowy dowódca polski winien zgłosić się z mającym ujawnić się przedstawicielem cywilnej władzy administracyjnej u dowódcy oddziałów sowieckich i stosować się do jego życzeń, pamiętając, że [...] odcięcie od naczelnych władz polskich jest tylko przejściowe i że one, a nie Rosjanie, pozostają nadal w każdym wypadku władzą przełożoną.”¹

Zgodnie z tymi wytycznymi oddziały AK podjęły szeroko zakrojone działania zbrojne. Wspólnie z Armią Czerwoną opanowały Lwów, Wilno, Lublin, Zamość i wiele innych miejscowości. Wyszukani w konspiracji żołnierze wykazali dużą wolę walki i umiejętności, zadali Niemcom dotkliwe straty i poważnie przyczynili się do postępów sowieckiej ofensywy.

Po początkowym okresie harmonijnego współdziałania Armii Krajowej i Armii Czerwonej do „pracy” przystąpił radziecki apa-

¹ I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944 r.*, t. I, Lublin 1971, s. 161.

rat terroru. W pierwszych dniach sierpnia, po wybuchu Powstania Warszawskiego, ofensywa stanęła na Wiśle, a żołnierze AK znaleźli się na trzech, szczelnie od siebie oddzielonych obszarach. Ziemie na wschód od linii Curzona zostały wcielone do ZSRS, na terytorium leżącym między dzisiejszą granicą wschodnią a Wisłą rządy sprawował utworzony przez komunistów i całkowicie podporządkowany Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Na ziemiach zachodnich trwała okupacja niemiecka.

„Wyzwoleni” żołnierze AK, którzy podczas „Burzy” wspólnie z Armią Czerwoną walczyli z Niemcami, znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Niedawni sojusznicy nie mieli zamiaru respektować istnienia jakichkolwiek niezależnych od nich organizacji. „Smiersz” (*Śmierć szpionom* — kontrwywiad ACz) i NKWD [NKWD — *Narodnyj Komissariat Wnutriennych Diet* — Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. Powszechnie nazwą tą określano wojska bezpośrednio podległe temu ministerstwu — przyp. red.] przystępowały do działania bezpośrednio po wyparciu Niemców. Oddziały Armii Krajowej okrażano, zmuszano do złożenia broni, a dowódców aresztowano i wywożono do ZSRS. Taki los spotkał wszystkie większe formacje akowskie, które walczyły u boku Armii Czerwonej. Ci, którym udało się uniknąć rozbrojenia, nie mogli czuć się bezpiecznie. Zdekonspirowali się bowiem podczas „Burzy”, co ułatwiało zadanie sowieckiemu i pekawuenowskiemu aparatowi represji. Już w październiku 1944 roku pomiędzy Wisłą a obecną wschodnią granicą Polski operowały silne oddziały NKWD. Do zwalczania polskiego podziemia specjalnie sformowano Samodzielną 64. dywizję NKWD. Równolegle rozbudowywał swój aparat rodzimy Urząd Bezpieczeństwa (UB). Tylko w województwie lubelskim w grudniu 1944 roku zatrudniano w nim ponad 500 ludzi. Rozrostowi resortu towarzyszyły masowe represje. Do grudnia tego roku Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) województwa lubelskiego aresztowały 4954 osoby. Wśród uwięzionych nie było ani jednego zatrzymanego pod zarzutem przestępstwa pospolitego. Dominują dwie kategorie: uchylanie się od służby wojskowej i członkostwo w Armii Krajowej. Na przykład

w powiecie Hrubieszów, zamieszkanym w połowie przez Ukraińców, na 142 aresztowanych 56 to żołnierze AK, a 77 zakwalifikowano jako uchylających się od służby wojskowej i volksdeutschów. Nie ma wśród nich ani jednego członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) czy Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W powiecie tomaszowskim, w którym proporcje Polaków i Ukraińców były podobne, na 427 aresztowanych 235 to akowcy, a tylko 17 — członkowie UPA. Jak z tego wynika, w 1944 roku PUBP skierowały wszystkie siły do zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego. Do stycznia 1945 roku na terenie Polski Lubelskiej NKWD i UB aresztowało około 15 000 osób, z czego ponad 9000 stanowili żołnierze Armii Krajowej. Liczby te nie obejmują około 15 000 żołnierzy AK aresztowanych na Kresach.

Z raportów Armii Krajowej tego okresu wyłania się przerażający obraz „wyzwolonego” kraju. Meldunek z 5 sierpnia: „we Lwowie «Aresztowanych 31 lipca — około 30 oficerów AK — ujawnionych w walkach o Lwów, osadzono w więzieniu jako zbrodniarzy faszystów polskich» [...] NKWD z Ukraińcami kontynuuje dzieło gestapo.”² Szef sztabu Okręgu Lublin 19 sierpnia 1944 roku depešował: „Masowe aresztowania żołnierzy AK przeprowadzane są na całym terenie Okręgu przez NKWD i tolerowane przez PKWN. Aresztowanych osadza się na Majdanku. Znajdują się tam sztaby 3 i 9 DP z gen. Halką, około 200 oficerów i podoficerów oraz dwa i pół tysiąca szeregowych. Komentant Okręgu «Edward» i delegat Okręgu Cholewa od 27 lipca internowani. Mają być oddani pod sąd. Zarzut: faszyzm i współpraca z Niemcami. [...] Straty ponoszone przez naród i AK są nie mniejsze niż podczas okupacji niemieckiej.”³ Podobnie kształtowała się sytuacja w Okręgu Białystok: „Krwawa okupacja Sowiecka bestialstwem przewyższyła niemiecką. Aresztowania w każdej wsi, mordy, gwałcenie dziewcząt, grabież. [...] Rządzi

² *Armia Krajowa w dokumentach*, t. IV, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 186.

³ *Armia Krajowa...*, cyt. wyd., t. IV, s. 149.

NKWD, które kieruje aresztowaniami i wywozem schwytych spośród ludności miast i wsi.”⁴ Tego typu meldunki napływały ze wszystkich terenów zajętych przez Armię Czerwoną.

Prześladowani żołnierze podziemia jednoznacznie oceniali „wyzwolenie”. W konspiracyjnej prasie już w sierpniu 1944 roku pojawiło się określenie druga okupacja; ponieważ najlepiej definiowało ono zaistniałą sytuację, szybko weszło do powszechnego użycia.

W styczniu 1945 roku ruszyła ofensywa Armii Czerwonej i w niedługim czasie niemal wszystkie tereny II RP znalazły się po sowieckiej stronie frontu. Dalsze istnienie powołanej do walki z Niemcami Armii Krajowej mogło być wykorzystywane przez sowiecką propagandę i nie uwiarygodniało Polski na międzynarodowej arenie. W związku z tym 19 stycznia 1945 roku Komendant Główny AK, gen. Leopold Okulicki („Niedźwiadek”), wydał rozkaz rozwiązujący tę organizację. Czytamy w nim między innymi: „Polska według rosyjskiej recepty nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiało ogrom męki i zniszczenia Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie jak tylko w całkowicie wolnym, suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim. Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję wam ostatni rozkaz. Dalszą swoją pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą.”⁵

Większość dowódców, szczególnie z terenów, na których zdążono poznać smak sowieckiego „wyzwolenia”, uznała ten

⁴ *Armia Krajowa...*, cyt. wyd., t. V, s. 329.

⁵ Tamże, s. 239.

rozkaz za wezwanie do dalszego oporu. Komendant Okręgu Radom wydał na przykład rozkaz uzupełniający, w którym nakazywał: „W zmienionych warunkach nowej okupacji, działalność naszą musimy nastawić na odbudowę Niepodległości i ochronę ludności. W tym celu wykorzystać możliwości działania lokalnego, starając się opanować wszystkie dziedziny życia tymczasowego rządu lubelskiego. [...] Zachować małe, dobrze zakonspirowane sztaby i sieć radio.”⁶ Rozkazy w tym duchu wydali także komendanci innych okręgów. W rezultacie, co prawda, część kontaktów uległa zamrożeniu, ale zasadnicza siatka organizacyjna pozostała zachowana. Poważne konsekwencje dla przyszłości konspiracji miała decyzja o wchodzeniu do administracji PKWN i opanowywaniu jej od środka. W rezultacie wiele posterunków MO i stanowisk administracyjnych obsadzili ludzie powiązani z Armią Krajową. Dzięki informacjom napływającym od swoich ludzi zatrudnionych w tych instytucjach łatwiej było organizować odbijanie więźniów, rozbijanie posterunków Milicji Obywatelskiej (MO), rozpracowywać i likwidować agentów UB czy nawet atakować PUBP.

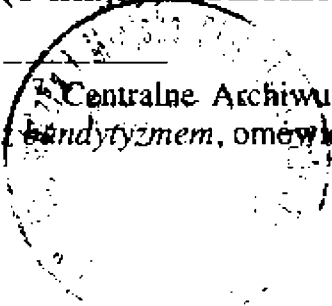
Po formalnym rozwiązaniu AK jej kierownictwo skupiło się na organizowaniu struktur „Nie”. Marcowe aresztowanie 16 przywódców Państwa Podziemnego przerwało ten proces, ale nie ciągłość pracy konspiracyjnej. Komendant Główny AK, gen. Leopold Okulicki, przewidując podstęp — przed udaniem się na spotkanie z delegacją sowiecką wyznaczył na swego zastępcę płk. Jana Rzepeckiego („Białynia”, „Burmistrz”, „Górski”, „Krawczyk”, „Ozóg”, „Prezes”, „Rejent”, „Ślusarczyk”, „Wolski”). W kwietniu 1945 roku rząd polski na emigracji zatwierdził go na stanowisku dowódcy nowej poakowskiej struktury podziemnej, która przybrała nazwę Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ). Pułkownik Rzepecki mianowany został Delegatem Sił Zbrojnych. Zadaniem DSZ było objęcie zwierzchnictwa nad wzmagającym się ruchem oporu. W jej szeregach rozplynęła się też, roz-

⁶ *Armia Krajowa...*, cyt. wyd., t. VI, s. 455.

wiązana 7 kwietnia 1945 roku, organizacja „Nie”. Delegatura Sił Zbrojnych oparła się na starej siatce AK, z tym jednak, iż nie obejmowała ona terenów włączonych bezpośrednio do ZSRS. Nowością był podział kraju na trzy obszary: centralny, zachodni i południowy.

Po nadejściu wiosny do lasu napłynęło mnóstwo ludzi. Wydaje się, że stopień nasycenia terenu oddziałami leśnymi był nie mniejszy niż w czasie największej aktywności partyzanckiej podczas okupacji niemieckiej. Las dawał schronienie ludziom poszukiwanym przez NKWD i UB, dezertantom z WP, uciekającym przed poborem do wojska. Oddzielną grupę, szczególnie chętnie podejmującą walkę zbrojną, stanowili uciekinierzy i przesiedleńcy z przedwojennych Kresów Wschodnich. Ich „małe ojczyzny” pozostały po drugiej stronie granicy, więc liczyli oni, że w oddziałach leśnych doczekają wybuchu III wojny światowej, dzięki której będą mogli wrócić w strony rodzinne. Prawdopodobnie w kwietniu 1945 roku rozpoczęło działalność kilka większych poakowskich zgrupowań partyzanckich, takich jak oddziały: Hieronima Dekutowskiego („Zapora”) i Mariana Bernaciaka („Orlik”) na Lubelszczyźnie czy Wileńska V Brygada Zygmunta Szendzielarza („Łupaszka”). Obok tych największych i najbardziej znanych na terenie Polski operowało kilkaset mniejszych grup partyzanckich. Według ocen Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) w maju 1945 roku na terenie kraju istniało 305 grup partyzanckich różnej proveniencji, w których szeregach walczyło około 35 000 ludzi.⁷

W 1945 roku oddziały poakowskie prowadziły głównie działania mające charakter samoobrony, likwidowały komunistyczną agenturę i uwalniały uwięzionych. Rozbiły one między innymi więzienia w Białej Podlaskiej (9 marca), Miechowie (26 kwietnia), Janowie Lubelskim (nocą z 26 na 27 kwietnia), Kocku (1 maja), Kozienicach (nocą z 5 na 6 maja), Kielcach (nocą z 4 na

Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW) 1785/90/19, *Zagadnienie walki z bandytyzmem*, omówienie *Rozkazu Nr 70*, k. 6.

5 sierpnia), Ostrołęce (z 19 na 20 maja), Białymstoku (9 maja), a także obozy NKWD w Rembertowie (nocą z 19 na 20 kwietnia) i Piotrkowie Trybunalskim (2 czerwca).⁸ Największą aktywność bojową przejawiały oddziały na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, północnym i wschodnim Mazowszu, czyli terenach, na których Armia Czerwona gościła od lipca 1944 roku. Podobnie wyglądała sytuacja na Podhalu, gdzie operowało niezależne od DSZ zgrupowanie Józefa Kurasia („Ogień”). W tych rejonach kraju komuniści realnie rządy sprawowali jedynie w większych miastach. W terenie panowali „leśni”. Doskonale ten stan oddaje dokument opracowany przez Zarząd Polityczno-Wychowawczy Wojska Polskiego. Czytamy w nim: „W danej chwili teren wojew. Białostockiego jest kompletnie zanarchizowany. Urzędy Gminne pracują tylko w 2 gminach. Posterunki MO są systematycznie rozbrajane. Poruszanie się po drogach jest połączone z poważnym niebezpieczeństwem. Świadczenia rzeczowe są ściągane w wysokości 12% i to wyłącznie przy pomocy wojska. W niektórych gminach władza była budowana już 4-krotnie. Przychodziło wojsko, wybierano władze gminne, które zaczynały pracę. Natychmiast (często-kroć tego samego dnia) po wyjściu wojska przychodziła banda i władzę likwidowała. [...] Tereny w okolicach Goniądza, Suchowoli, Szczuczyna, Białej, Wysokomazowieckiego są jak gdyby autonomicznymi republikami. Część ludności sprzyja bandytom, pozostała większość jest przez nich sterroryzowana. Wojenna demoralizacja, przyzwyczajenie do ukrywania przestępstw wobec władzy niemieckiej przeniosło się na stosunek do władzy polskiej. Do tego trzeba dodać demagogiczną propagandę antysowiecką. [...] PPR poniosła ogromne straty w ludziach.”⁹

Władze podległe PKWN posiadały minimalne poparcie społeczne, a ich siła opierała się na Armii Czerwonej. Nie mogły one

⁸ A. Chmielarz, *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj*, w: *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*, Warszawa 1994, s. 23.

⁹ *Taktyka walk z bandami*, propozycja Szefa Oddziału Org. Instr. Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego płk. Neugebauera z 12 stycznia 1946 r., CAW, IV 501, 11/A 653, k. 3.

ufać ani administracji, ani MO, ani WP, ani nawet powołanemu 2 maja 1945 roku do walki z podziemiem Korpusowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). Ze sprawozdań Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego jednoznacznie wynika, że większość posterunków MO nie podejmowała walki z podziemiem: „W [siedleckim — przyp. aut.] Miejskim Komisariacie MO zatrudniony jest jeden policjant granatowy. Stan Milicji opłakany, na każdym posterunku znajduje się chociaż jeden były granatowy policjant. [...] Ostatnio wypuszczono na tym posterunku więźnia politycznego. Wedle wywiadu komendanta wojskowego miasta aresztowanego wypuszczono ze słowami «Ty uciekaj, my będziemy strzelać w górę». Z pow. Komendy MO usuwa się PPR-owców, pozostawiając AK. Posterunki Osiec, Mordy, Sarnaki, opanowane w 90% przez AK. Współpracy między MO a PUBP nie ma z powodu braku zaufania do Milicji. [...] [w pow. Tomaszów Lubelski — przyp. aut.] Posterunki Komarów, Tyszowce, Łaszczów opanowane przez AK. Inne zawierają większość BCh, inne zaś jak Kałużyn i Telatyn, zajęte przez Banderowców. 10 posterunków MO obsadzonych przez AK i BCh, 2 przez Banderowców, 3 pozostają nieobsadzone. [...] [w pow. włodawskim — przyp. aut.] Milicja wyjeżdżając w teren pije wódkę i urządza hulanki. Posterunki nie aresztują uchylających się od służby wojskowej. 17 posterunków jest w 100% opanowanych przez AK. [...] [w pow. zamojskim — przyp. aut.] Milicja pracuje źle. 14 posterunków gminnych obsadzonych przez MO, z czego posterunki w Szczebrowszynie, Krasnogradzie [powinno być Krasnobrodzie — przyp. aut.] i Zwierzyńcu w (!) 100% opanowane przez AK”.¹⁰

Niewiele lepiej, z punktu widzenia komunistów, wyglądała sytuacja w wojsku. Żołnierze WP, którzy otrzymywali zadania odnalezienia „bandytów”, często nie dostrzegali ukrywających się

¹⁰ Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Lublinie, Materiały Administracyjne Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie (dalej AUOPwL MA WUBP) 24/1. *Protokół z odprawy Kierowników PUBP w dniu 2-3.12. 1944 r. w WUBP w Lublinie*, k. 19-22.

konspiratorów. W 1945 roku postępowały tak nawet powołane do walki z wrogiem wewnętrznym jednostki KBW, na przykład z wydanego w grudniu 1945 roku rozkazu ministra MBP, Stanisława Radkiewicza, dowiadujemy się: „Dnia 30 XI 1945 r. przeciwko bandzie «Młota» [powiat Bielsk Podlaski — przyp. aut.] była wysłana grupa operacyjna składająca się z kompanii KBW pod dowództwem por. Ornakowskiego i kompania wojsk specjalnych Armii Czerwonej. Grupa Armii Czerwonej napotkała bandę i przystąpiła do boju, natomiast kompania por. Ornakowskiego [...] nie tylko nie przysłała z pomocą, lecz gdy bandyci wycofujący się przejeżdżali w odległości 200–300 m od znajdujących się na stanowisku grup kompanii por. Ornakowskiego, nie zarządziła pościgu i nawet nie otworzyła ognia i tym samym dała możliwość bezkarnego wycofania się i zabrania rannych i zabitych.”¹¹

Zdarzało się, iż żołnierze WP nie tylko nie podejmowali walki z podziemiem, ale pomagali partyzantom; na przykład w Rozkazie nr 70 czytamy: „Organy Informacji KBW aresztowały 6 oficerów i 17 szeregowych za udzielanie pomocy bandzie «Orlika». Żołnierze ci, pełniąc służbę ochrony mostów na Wiśle, z rozkazu swych oficerów, przepuszczali bandytów przez Wisłę, dostarczali im amunicji, a w czasie prowadzonej operacji ukryli ich na terenie koszar. Wykonując polecenie bandy «Orlika», żołnierze ci zamordowali swego oficera polit.-wychowawczego ppor. Murata.”¹²

Dowództwo WP czyniło wiele przedsięwzięć, by wyeliminować tego rodzaju postawy, polecało między innymi: „oficerów, którzy dali się rozbroić lub opuścili oddział, sądzić sądem polowym, z reguły degradować, a w wypadku specjalnie jaskrawym rozstrzeliwać.”¹³

O wcielaniu w życie tego typu „propozycji” świadczy sprawozdanie sytuacyjne kierownika lubelskiego WUBP, który po

¹¹ AUOPwL MA WUBP, 24/36, *Rozkaz Ministra Bezpieczeństwa Publicznego nr 81 O wzmocnieniu walki z bandytyzmem*, k. 72.

¹² *Rozkaz Nr 70 MBP z dnia 23 lipca 1946 r.* CAW, IV 501, 1/A 615, k. 275–280.

¹³ *Taktyka walk z bandami...*, cyt. dok.

wielkiej operacji przeciwko niepodległościowemu podziemiu informował: „[w operacjach — przyp. aut.] brały udział następujące wojska: WBW woj. Lubelskiego, operacyjny batalion WBW Kieleckiego, operacyjny batalion woj. Rzeszowskiego, batalion Wojsk Pogranicznych ACz [NKWD — przyp. aut.], 8 pp III Dywizji Polskiej, który wykazał z siebie jako niezdolny dla przeprowadzenia operacji i wrogo nastawiony przeciwko Bezpieczeństwu był odwołany. Manewrowa grupa WOP, która pokazała z siebie niezdolna do walki z bandytami i pełna zdrajców, została odwołana, a dowódca oddany pod sąd i dostał wyrok na 5 lat.”

W tym samym dokumencie odnajdujemy dowody, że dyscyplina w szeregach KBW uległa wzmocnieniu. Zaledwie pół roku wcześniej oddział tej formacji nie chciał zauważyć przechodzącego 200 metrów od niego oddziału partyzanckiego. W tej operacji „wykazało siebie z najlepszej strony ze wszystkich województw. Prosimy jego na dalej dla zlikwidowania band na terenie województwa.”¹⁴

Z powyższego wynika, iż w 1945 roku ciężar „utrwalania władzy ludowej” spoczywał na ramionach funkcjonariuszy NKWD i, w mniejszym stopniu, Urzędu Bezpieczeństwa. Wszystkie udane, większe operacje skierowane przeciwko podziemiu w 1945 roku wykonały oddziały NKWD lub grupy operacyjne z ich udziałem. Tak było w przypadku zlikwidowania 10 czerwca 1945 roku zgrupowania NSZ „Szarego” w Hucie koło Krasnegostawu, gdzie poległo około 200 żołnierzy NSZ, podobnie 19 maja 1945 roku w Nałęczowie, gdzie zabito 17 partyzantów z oddziału „Szatana”, czy z wylapaniem 350 dezertersów z radzyńskich koszar od 7 do 9 marca 1945 roku. Dopiero w 1946 roku udało się komunistycznym władzom spacyfikować niepodległościowe nastroje w wojsku i usunąć z szeregów MO większość funkcjonariuszy związanych z podziemiem. Proces „oczyszczania i zwierania” szeregów zakończył się wiosną 1947 roku.

¹⁴ *Charakterystyka band*, AUOPwL MA WUBP, 14/4, k. 34. Dokument podpisany przez kierownika WUBP Lublin, Franciszka Marszałka.

Decydujący wpływ na losy Polski miała jednak sytuacja międzynarodowa. W maju 1945 roku skapitulowała III Rzesza, a oczekiwany przez podziemie zbrojny konflikt anglosasko-sowiecki nie nastąpił. Ani ZSRS, ani USA czy Wielka Brytania nie zamierzały zmieniać wytyczonych w Teheranie i Jałcie stref wpływów. W Rządzie RP w Londynie nastąpił rozłam. Część środowiska emigracyjnego, z premierem Stanisławem Mikołajczykiem na czele, uważała, że należy uznać zmianę granic, wrócić do kraju i egzekwować zagwarantowane przez aliantów swobody demokratyczne. Grupa skupiona przy gen. Władysławie Andersie i gen. Kazimierzu Sosnkowskim stała na stanowisku integralności terytorialnej i odrzucała jakiegokolwiek kontakty z Sowietami.

W czerwcu S. Mikołajczyk wrócił do Polski i objął stanowisko wicepremiera w zdominowanym przez komunistów Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej (TRJN), który po tym fakcie błyskawicznie został uznany przez wszystkie mocarstwa. Od tego czasu cofnięto uznanie rządowi w Londynie.

W tej sytuacji Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, płk Jan Rzepecki, uznał, że w tych warunkach istnienie konspiracji wojskowej nie ma sensu i 31 lipca wydał odezwę, w której stwierdzał: „...przedłużanie akcji leśnej przestało być zasługą dla sprawy polskiej, ale obecnie jest dla niej wręcz szkodliwe i niebezpieczne”.¹⁵ Rozkaz płk. Rzepeckiego zapoczątkował proces powolnego ograniczania działalności zbrojnej przeciwko komunistom. Mimo że polecenie to spotkało się w terenie z nieprzychylnym przyjęciem, wielu partyzantów się mu podporządkowało. W tym samym czasie odezwę nawołującą do wyjścia z konspiracji wydał aresztowany przez UB komendant Obszaru Centralnego, płk Jan Mazurkiewicz („Radosław”).

Pułkownik Rzepecki podzielał przekonanie Mikołajczyka o konieczności skoncentrowania się na walce politycznej. Uważał on, że środowisko londyńskie nie rozumie zmian zachodzących

¹⁵ *DSZ na Kraj o zaprzestanie działań oddziałów leśnych*, w: *Armia Krajowa...*, cyt. wyd., t. VI, s. 478.

w Polsce i nie może aspirować do utrzymywania zwierzchności nad krajową konspiracją, dlatego 6 sierpnia wydał rozkaz rozwiązujący Delegaturę Sił Zbrojnych i podjął prace przygotowawcze do powołania cywilnej organizacji podziemnej.

Miesiąc później, 2 września, powołał Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Budowa nowej organizacji została oparta na założeniu, że nie można liczyć na rychły wybuch III wojny światowej, a władze nowej organizacji nie mogą działać w oderwaniu od polskich realiów, muszą zatem przebywać w kraju. Celem, jaki WiN przed sobą stawiało, było doprowadzenie do uczciwych wyborów parlamentarnych i tą drogą zapewnienie Polsce suwerenności.

Zawarty w *Wytycznych ideowych* program WiN stwierdzał: „Polska jest opanowana przez czynniki obce narodowi, a swobody obywatelskie bezwzględnie deptane.” Wysuwał żądanie wolności słowa, zrzeszania, przekonań oraz realizacji w życiu publicznym ideałów chrześcijańskich. *Wytyczne...* postulowały sojusz z Anglosasami i dobre, oparte na zasadzie równorzędności partnerów, stosunki z ZSRS. Kwestię granicy wschodniej WiN uznawało za otwartą i podlegającą w przyszłości zmianom.¹⁶

Najwyższy szczebel w strukturze WiN stanowił Główny Zarząd Komitetu Wykonawczego WiN, nazywany najczęściej Zarząd Głównym lub Komendą Główną. Kraj został podzielony na trzy obszary. Każdy z nich posiadał pewną specyfikę. Obszar Centralny — obejmujący Lubelszczyznę, Mazowsze, Białostoczczyznę i Kielecczyznę, pomimo wytycznych płynących z góry, zachował charakter organizacji wojskowej. Tam w dalszym ciągu obowiązywały wojskowe dystynkcje, nie zmienił się wypracowany podczas wojny podział terytorialny i operowały dosyć silne oddziały partyzanckie. Obszar Południowy w największym stopniu spełniał założenia twórców organizacji. Rozbudowano tam silną siatkę cywilną, opartą na podziale administracyjnym kraju. Na czele województw, powiatów, rejonów i gmin stali kierowni-

¹⁶ T. Honkisz, *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość*, w: *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*, cyt. wyd., s. 94.

cy, nazywani niekiedy prezesami. Działały tam różnego rodzaju wydziały lub referaty zajmujące się pracą organizacyjną, propagandą, zbieraniem informacji i samoobroną. Najślabszy Obszar Zachodni działał raczej jako luźna siatka wywiadowcza niż rozbudowana organizacja polityczna.

Trzeba też wspomnieć o odpowiedzialnej za stosunki z innymi państwami i Polakami na uchodźstwie Delegaturze Zagranicznej WiN o kryptonimie „Dardanele”. Mająca swą siedzibę w Londynie placówka utrzymywała kontakt z krajem za pośrednictwem kurierów. Istniała ona do 1953 roku, lecz w ostatnim okresie była spenetrowana przez wywiad Polski Ludowej.

Pierwszy Zarząd Główny (Komenda) WiN, na którego czele stał płk Rzepecki, został rozbity w listopadzie 1945 roku. Prezes WiN przez dwa tygodnie prowadził w więzieniu rozmowy z pracownikami MBP i dał się przekonać do ujawnienia organizacji. Jednakże przeciwdziałanie pozostających na wolności dowódców WiN zapobiegło działaniom Rzepeckiego i akcja ta przyniosła mizerne efekty. Po płk. Rzepeckim funkcję prezesa WiN objął dotychczasowy szef Obszaru Południowego, płk Franciszek Niepokólczycki („Żejmian”, „Teodor”), który został aresztowany w końcu października 1946 roku. Wraz z jego aresztowaniem przestał istnieć drugi Zarząd Główny WiN. Jako trzeci stanowisko to piastował płk Franciszek Kwieciński („Frankowski”, „Karwań”), ale i on wpadł w styczniu 1947 roku. Ostatni, czwarty Zarząd WiN, z kpt. Łukaszem Cieplińskim („Bogdan”, „Ostrowski”, „Pług”) jako prezesem, dotrwał do listopada 1947 roku. Trzy poprzednie Komendy Główne WiN reprezentowały kilkudziesięcioletnią rzeszę członków, ostatniemu podlegała siatka licząca tylko około tysiąca osób.

Cóż się wydarzyło, że w ciągu roku Zrzeszenie WiN tak bardzo zmalało? Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, władze bezustannie udoskonalwały metody zwalczania podziemia. Za przykład może służyć cytowany już dokument *Taktyka walk z bandami*. Oprócz tradycyjnych metod zwalczania podziemia, takich jak rozbudowa własnej agentury, czy zwiększenia liczby woj-

ska i operacji, proponuje się w nim: „Z aktywistów — żołnierzy, podoficerów i oficerów w jednostkach — obznajomionych z bronią partyjnych robotników fabryk, tworzyć oddziały ubrane w ubrania cywilne noszące zewnętrznie charakter bandy [...] wypuszczone w bezwzględnej tajemnicy, mogą głęboko wnikać w teren, zmylić czujność przeciwnika, zadać mu poważne straty i wprowadzić dezorganizację i niepewność w szeregi band. [...] Postawić zasadę odpowiedzialności zbiorowej wsi za zbrodnie dokonane na jej terenie. Na akty zbrodnicze reagować natychmiast:

[...] masowymi aresztowaniami, [...] natychmiastowe na miejscu rozstrzeliwanie schwytych z bronią w rękę i właścicieli domów, u których broń została znaleziona, w skrajnych przypadkach, przy napotkaniu zbrojnego oporu wsi, spalenie wsi.”¹⁷

Wcielanie w życie tego typu metod pozwoliło doradcy NKWD przy polskim MBP, płk. Dawidowowi, zameldować ministrowi Spraw Wewnętrznych ZSRS, że w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1946 roku WP, NKWD i UB przeprowadziły 989 operacji przeciwko podziemiu, w których ramach zabity 596, raniły 200 i aresztowały 10 950 osób.¹⁸

Na osłabienie konspiracji winowskiej olbrzymi wpływ miało sfałszowanie referendum ludowego z 30 czerwca 1946 roku. Jak wspominaliśmy, twórcy zrzeszenia zakładali pierwotnie, że Polska odzyska suwerenność po wolnych, kontrolowanych przez międzynarodowych obserwatorów wyborach parlamentarnych. „Cud nad urną” rozwił te nadzieje. Gwałt wyborczy wywołał w społeczeństwie nastroje przygnębienia, apatii i fatalizmu. Musiały one udzielić się konspiratorom.

Przebieg referendum podważał zasadność istnienia WiN. Okazało się, że komuniści nie muszą się liczyć z wynikami wyborów, a bezczelne fałszerstwo nie wywołało najmniejszej reakcji państw zachodnich. Nic nie wskazywało na to, by inaczej miało być w trakcie wyborów parlamentarnych.

¹⁷ *Taktyka walk z bandami*, cyt. dok.

¹⁸ *NKWD i polskie podpolje 1944-1945. Po osobym papkom J.W. Stalina*. Moskwa 1994, s. 282.

30 czerwca to początek końca Zrzeszenia WiN. Wprawdzie w dalszym ciągu istniała rozgałęziona siatka terenowa, walczyły lub raczej próbowały przetrwać większe i mniejsze oddziały leśne, lecz nadzieja na zwycięstwo słabła z każdym dniem.

Wydaje się jednak, że dopiero wcielenie w życie wydanego przez MBP 23 lipca 1946 roku *Rozkazu Nr 70* zadało decydujący cios zbrojnemu podziemiu. Zmienił on dotychczasową taktykę zwalczania podziemia. W miejsce masowych operacji polecał on stworzenie stałych Grup Operacyjnych (GO) złożonych z funkcjonariuszy UB i żołnierzy Wojska Polskiego. Każdej GO „przyporządkowano” jeden oddział partyzancki. Miała ona tropić „swoją bandę” bez względu na okoliczności, a każde przerwanie pościgu uznane zostało za przestępstwo. Grupy owe zaopatrzone zostały w radiostacje i były w ciągłym kontakcie z jednostkami WP i UB operującymi na tym terenie. Aresztowanych członków podziemia natychmiast poddawano intensywnemu śledztwu, które nie mogło trwać dłużej niż pięć dni od chwili pojmania. Dotychczasowa agentura oparta na ludziach aresztowanych, złamanych w śledztwie i wypuszczonych oraz „demokratkach” nie zdała egzaminu. Obie te kategorie były stosunkowo łatwe do rozszyfrowania. Dlatego *Rozkaz nr 70* nakazywał zaniechanie werbunku wśród aresztowanych. Jednocześnie zalecał oparcie nowej siatki na sieci rezydentów (tajnych, specjalnie przeszkolonych, etatowych funkcjonariuszach UB). Powstająca siatka opierała się na założeniu, że we wsi na dziesięć gospodarstw musi być zwerbowany co najmniej 1 informator, a w miastach co najmniej 1 w każdym domu.¹⁹

Rozkaz ów przyniósł oczekiwane przez komunistów efekty. Jesienią 1946 roku aresztowano bardzo wielu działaczy zajmujących kluczowe stanowiska w organizacji. Pozostające w lesie oddziały znalazły się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Z książki Ewy Kurek dowiadujemy się, że: „Koniec 1946 roku dla partyzantów «Zapory» był straszny. Praktycznie nie było wsi, której

¹⁹ *Rozkaz Nr 70...*, cyt. dok.

niemal każdego dnia nie odwiedzałyby resort. Ludzi ogarnął paniczny strach. Przychylni nadal żołnierzom komendanta, rzadko jednak godzili się na ukrywanie ich pod swoim dachem.

— Damy wam jeść, weźcie, co potrzeba, ale idźcie stąd! Dajcie nam spokój! Jak was tu złapią, UB zamorduje nas i nasze dzieci — mówili gospodarze.

Kobiety naprędce gotowały strawę, karmiły partyzantów i wypychały ich za drzwi.

— Z nami, panie komendancie jest teraz tak jak z Żydami za Niemców. Zjedz i uciekaj, bo mnie zabiją — żalił się «Terry».²⁰ [Jerzy Seroka, partyzant ze zgrupowania „Zapory” — przyp. aut.]²⁰ Kiedy w listopadzie 1946 roku uległa rozbiciu druga Komenda Główna WiN, porwały się więzy łączące okręgi z dowództwem; trzecia i czwarta Komenda Główna nie zdołały ich odtworzyć. Komendanci (prezesi) z różnych regionów kraju podejmowali decyzje samodzielnie, bez kontaktów z górą, prawdopodobnie nie wiedzieli nawet, czy istnieje jeszcze jakieś dowództwo.

Ostatnią nadzieją, jaka pozostała działaczom WiN, były wybory do Sejmu Ustawodawczego. W wyborach parlamentarnych z 19 I 1947 roku liczyły się tylko dwie listy — zdominowany przez PPR Blok Wyborczy i walczące o zachowanie możliwie największego marginesu suwerenności państwowej Mikołajczykowski PSL. Członkowie WiN zaangażowali się w kampanię wyborczą Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Przed wyborami parlamentarnymi terror sięgnął zenitu. We wszystkich miejscowościach kraju pojawiły się złożone z żołnierzy WP, milicjantów i funkcjonariuszy UB Grupy Ochronno-Propagandowe. Nasycenie terenu tymi grupami i agenturą osiągnęło niespotykane rozmiary. Przebieg wyborów najlepiej scharakteryzuje meldunek puławskiego PUBP. Czytamy w nim: „Do 19 I zwerbowano 205 członków Komisji Wyborczych Obwodowych, nie zwerbowano 40 z powodu trwania zmian w komisjach.” Nic dziwnego, że w takich warunkach: „Głosowanie we wszystkich

²⁰ E. Kurek, *Zaporczycy 1943–1949*, Lublin 1995, s. 329.

obwodach odbywało się spokojnie. W obwodach Wąwolnica, Klementowice, gdzie było największe nasilenie reakcji, głosowanie odbywało się jawnie za Blokiem Wyborczym, jak również jawnie i demonstracyjnie odbywało się w Gródku, gdzie 95% padło za Blokiem, czwartym miejscem jawnego głosowania był obwód Markuszów. Przegłosowano we wszystkich obwodach 92%, za Blokiem padło 80%, 20 padło na inne listy.”²¹

Podobnie jak podczas czerwcowego Referendum Ludowego, podczas wyborów parlamentarnych wyniki zostały sfałszowane, co nie wywołało żadnych międzynarodowych reperkusji. Dalsze trwanie w konspiracji straciło sens. Gdy w lutym 1947 roku władze ogłosiły amnestię, skorzystało z niej 6345 członków WiN. Jednakże lektura oświadczeń ujawnieniowych składanych przez wychodzących z podziemia wskazuje, że co najmniej taka sama liczba członków zrzeszenia ukryła swą przynależność organizacyjną i ujawniła się jako dezercerzy lub członkowie Armii Krajowej.²² Nie wyszli z podziemia szeregowi członkowie WiN, którym nie można było udowodnić przynależności do organizacji, i stosunkowo nieliczna grupa najaktywniejszych żołnierzy oddziałów partyzanckich. Do ostatniej grupy należały: działająca na Podlasiu grupa Kazimierza Kamińskiego („Huzar”), lubelski oddział Hieronima Dekutowskiego („Zapora”), operujący w powiecie lubartowskim Zdzisław Brońskiego („Uskok”), w powiecie włodawskim Edward Taraszkiewicz („Żelazny”), walczący na Roztoczu Jan Leonowicz („Burta”), czy ukrywający się na Podhalu legendarny dowódca V Brygady Wileńskiej Zygmunt Szendzielarz („Łupaszka”). Byli oni przekonani — jak się później okazało słusznie — iż ludowa władza nigdy im nie wybaczy. Wybrali drogę dalszego trwania w podziemiu. Profesor Krystyna

²¹ *Sprawozdanie Szefa PUBP Puławy por. Kaliszczuka z 20-25 stycznia 1947 r.*, AUOPwL MA WUBPA, Materiały Administracyjne Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Puławach, 12/12, k. 104-105.

²² Przekonania takiego autorzy nabrali po przeprowadzeniu kwerendy źródłowej w Archiwum UOP w Lublinie, gdzie przechowywane są dokładne spisy ujawnionych z terenu województwa lubelskiego.

Kersten używa w stosunku do nich określenia postawa niezłomna. Ich działalność z lat 1947–1953 miała podwójny charakter. Walczyli o przetrwanie, stąd napady na sklepy, spółdzielnie itp. Z drugiej strony kontynuowali zbrojny opór przeciwko komunistom. Likwidowali najaktywniejszych członków PPR (później PZPR), funkcjonariuszy UB, przeprowadzali rekwizycje, rabowali (jakże trudno jest wyznaczyć granicę między tymi czynnościami) w domach członków partii. Większość „niezłomnych” zginęła w walce. Tak skończyli „Żelazny”, „Uskok” czy „Burta”. Inni, jak „Zapora”, „Huzar” czy „Łupaszka” mieli mniej szczęścia i wpadli żywi w ręce UB. Tych, po okrutnym śledztwie, mordowano i grzebano w bezimiennych grobach. Komunistyczne władze uczyniły wszystko, by zlikwidować nie tylko ostatnich partyzantów, ale zabić otaczającą ich legendę.

Na fali postalinowskiej odwilży, w 1956 roku, ujawniła się nieliczna grupa tych, którym udało się przetrwać. Ostatni żołnierz podziemia, były żołnierz „Zapory”, Józef Franczak („Lalek”), zginął próbując przedrzeć się przez pierścień żołnierzy KBW w 1963 roku.

Na koniec warto wspomnieć o piątej Komendzie WiN. Ta zorganizowana została przez wywiad Polski Ludowej w 1948 roku. Znakomicie podszywała się pod autentyczne podziemie. Na fałszywkę dały się nabrać wywiady brytyjski i amerykański oraz Zagraniczna Delegatura Zrzeszenia WiN. Fałszywa piąta Komenda jak magnes ściągała działaczy podziemia po to, by potem ich zlikwidować. Tak właśnie w ręce UB wpadł „Huzar”. W grudniu 1952 roku, prawdopodobnie na polecenie Moskwy, piąta Komenda WiN ujawniła swoją działalność i skompromitowała zarówno środowisko emigracyjne, jak i wywiad amerykański. W późniejszych procesach ludzi związanych z piątą Komendą WiN 15 osób skazano na śmierć, a około 100 działaczy WiN otrzymało wyroki długoletniego więzienia. Ostatnią próbę skontaktowania Zagranicznej Ekspozytury WiN z krajem podjął Adam Boryczko. Na własną rękę przekroczył granicę polsko-niemiecką. Miał nadzieję, że uda mu się nawiązać kontakt z resztkami siatki WiN, tym-

czasem wpadł w ręce czekających na niego funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.²³

W ten sposób skończyła się historia Zrzeszenia WiN, ale nie ludzi z nim związanych. W następnych latach angażowali się oni w działalność opozycyjną. Współtworzyli „Ruch”, KOR, ROPCiO i „Solidarność”. Dopiero od 1989 roku mogli otwarcie przyznawać się do uczestnictwa w antykomunistycznym podziemiu i zrzeszać się we własnych organizacjach kombatanckich.

²³ Z. Woźniczka, *Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość»*, Warszawa 1992, s. 120–122.

ROZDZIAŁ II

ZARYS DZIEJÓW ORGANIZACJI UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW I UKRAIŃSKIEJ POWSTAŃCZEJ ARMII

Dzieje Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) są nierozdzielnie związane z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która powstała w 1929 roku w Wiedniu z połączenia kilku mniejszych ugrupowań nacjonalistycznych, z których najważniejszą była (powstała latem 1920 roku) Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO). Celem OUN było utworzenie w wyniku bezkompromisowej walki niepodległego i zjednoczonego państwa ukraińskiego o ustroju zbliżonym do faszystowskiego. Za swoich wrogów uważała ona czterech ówczesnych „okupantów” Ukrainy: ZSRS, Polskę, Rumunię i Czechosłowację, w praktyce jednak działalność skierowała głównie przeciwko Polsce. W tej walce korzystała niejednokrotnie z pomocy wywiadu Niemiec oraz Litwy.

Już w roku 1930 organizacja ta przeprowadziła na terenie Polski około 2200 aktów sabotażu. Polegały one przeważnie na podpalaniu stodoł i stert zboża należących do polskich mieszkańców Kresów. OUN nie wahała się też przed zastosowaniem terroru indywidualnego. Najbardziej znane ofiary jej zamachów, to wiceprezes Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), Tadeusz Hołówko, oraz minister spraw wewnętrznych, Bronisław Pieracki. Mimo bezustannych aresztowań przeprowadzanych przez polskie władze Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w 1939 roku była liczącą się siłą polityczną.

We wrześniu 1939 roku ukraińscy nacjonaści nie zgodzili się na sugestię Niemiec, by wszcząć antypolskie powstanie, ogło-

sili jednak pogotowie bojowe, które lokalnie przybrało charakter zorganizowanej dywersji. Jak twierdzi znawca przedmiotu, prof. Ryszard Torzecki, do polsko-ukraińskich starć doszło w prawie każdym powiecie na Kresach.¹

Zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow, zawartym 23 sierpnia 1939 roku większość terenów zamieszkiwanych przez Ukraińców dostali Sowieci. Wielu działaczy ukraińskich w obawie przed aresztowaniem zbiegło do Generalnego Gubernatorstwa (GG). Pozostali, korzystając z faktu, iż władze sowieckie zajęły się przede wszystkim zdławieniem polskich przejawów oporu, znacznie poszerzyli w latach 1939–1941 wpływ OUN. Siłę tej organizacji osłabiła jednak walka frakcyjna pomiędzy „starymi”, zgrupowanymi wokół Andrija Melnyka, a „młodymi”, skupionymi przy Stepanie Banderze. Doprowadziło to 10 lutego 1940 roku do podziału organizacji na dwie zwalczające się części, od nazwisk przywódców nazywane melnykowcami (OUN-M) i banderowcami (OUN-B).

Niezależnie od taktycznych różnic obydwie frakcje szansę na realizację swych planów wiązały z Niemcami, dlatego wybuch wojny niemiecko-sowieckiej Ukraińcy przyjęli z entuzjazmem. 30 czerwca 1941 roku, po zajęciu przez Niemców Lwowa, banderowcy proklamowali powstanie Samostijnej Ukrainy, na której czele stanął, sformowany 6 lipca, rząd Jarosława Stečki. Jednakże Niemcy wobec Ukrainy mieli swoje plany. Po odmowie cofnięcia proklamacji dokonali licznych aresztowań wśród banderowców. Samego Banderę zesłali do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburgu. Szokiem dla Ukraińców stało się włączenie Galicji Wschodniej do GG i rozpoczęcie na pozostałych terenach rabunkowej gospodarki. Pomimo to melnykowcy w dalszym ciągu starali się, opierając się na Niemcach, tworzyć legalne instytucje w terenie, a w późniejszym okresie zaangażowali się w tworzenie dywizji Waffen SS „Galizien”. Inaczej

¹ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 28.

postąpili banderowcy. Ponownie zeszli do podziemia i rozpoczęli odbudowywanie nadwreżonych przez niemieckie aresztowania konspiracyjnych struktur.

W 1942 roku bezwzględne postępowanie Niemców doprowadziło do powstania na Wołyniu żywiołowego ruchu partyzanckiego. Oprócz grup nie powiązanych z żadną organizacją polityczną i partyzantki sowieckiej pojawiły się tam aż trzy wojskowe formacje ukraińskie. Największą z nich była początkowo tzw. pierwsza UPA, dowodzona przez sympatyzującego z petlurowcami Tarasa Borowecia („Taras Bulba”). Kilka innych dobrze zorganizowanych grup partyzanckich było podporządkowanych OUN-M. Jednakże najbardziej dynamicznie działali banderowcy. Jako jedyni zdecydowali się na rozpoczęcie, dosłownie natychmiast, zakrojonych na dużą skalę walk partyzanckich.

Pierwszy leśny oddział OUN-B wyruszył do akcji w październiku 1942 roku i od daty jego powstania przyjęło się uważać początek dziejów UPA. Nazwę tę banderowcy przejęli od Borowecia, uznając ją — nie bez racji — za najlepszą pod względem propagandowym.

Przywódcy poszczególnych ukraińskich formacji dość szybko rozpoczęli starania o scalenie wszystkich oddziałów w całość, lecz udało im się tylko skoordynować własne poczynania przeciwko wspólnym wrogom. Widząc bezowocność rozmów zjednoczeniowych, banderowcy postanowili osiągnąć jedność używając siły. Dokonali tego w sierpniu 1943 roku, rozbrajając i przymusowo wcielając do własnych szeregów oddziały konkurencyjnych ugrupowań politycznych.² Nieco wcześniej, w marcu 1943 roku, wydali rozkaz nakazujący jednostkom pomocniczej policji ukraińskiej, aby zdezerterowały ze służby niemieckiej. Wezwania usłuchało około pięciu tysięcy policjantów, którzy poważnie wzmocnili szeregi Ukraińskiej Powstańczej Armii.

² L. Szankowski, *UPA*, w: *Istorijska ukrajinśkovo wijska*, Winnipeg 1953, s. 659. O działalności Borowecia patrz: T. Bulba-Borowec, *Armija bez derżawy*, Toronto 1964.

Postanowiła ona walczyć ze wszystkimi wrogami (ZSRS, Polską i Niemcami) jednocześnie. Co najmniej od lutego 1943 roku przeprowadzono wiele ataków na siedziby niemieckiej administracji. Doszło także do licznych potyczek z sowieckimi partyzantami. Najwięcej akcji UPA przeprowadziła jednak przeciwko Polakom, gdyż jej kierownictwo liczyło się poważnie z faktem, że po zakończeniu wojny, podobnie jak w roku 1918, dojdzie do konfliktu polsko-ukraińskiego. Postanowiło więc wcześniej „oczyszczyć” sporne tereny z polskiej ludności i nakazało jej wyjazd za Bug. Niezależnie od intencji rozkaz ten zaowocował masowymi mordami Polaków.³

Późnym latem 1943 roku pod kontrolą UPA znalazły się duże obszary Wołynia, na których powstały powstańcze republiki. Niemcy sprawowali władzę jedynie w miastach i większych wsiach i ich najbliższej okolicy, Polacy byli skupieni w bazach samoobrony, a sowieccy partyzanci mogli czuć się bezpiecznie tylko na północnym Wołyniu. Dowodzący wołyńską UPA Roman Kłaczkiwskyj („Kłym Sawur”) miał do swojej dyspozycji trzy grupy partyzanckie liczące od sześciu do ośmiu tysięcy ludzi każda. Ukraińcy czuli się na tyle pewnie, że najczęściej operowali zagonami (odpowiednik pułku) i kureniami (batalion), co w późniejszym czasie było rzadkością.

Oprócz regularnych oddziałów partyzanckich powstały do ochrony wiosek *Samoobronnyje Kuszczowyje Widdity* (SKW) w sile od roju (drużyna) do czoty (pluton) na miejscowość. Prowadzenie działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej należało do okrutnej, ale też imponująco sprawnej Służby Bezpieczeństwa (SB). Władzę administracyjną sprawowała cywilna siatka OUN oraz wybrane w przeprowadzonych na rozkaz „Kłyma Sawura” wyborach rady wiejskie. Nastroje ludności z pewnością poprawiła przeprowadzona przez UPA reforma rolna, która nadała zdobytą między innymi na Polakach ziemię bezrolnym i małorolnym chłopom.

³ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 255-275.

Warto wspomnieć, że oprócz czysto ukraińskich oddziałów UPA powstały także takie, które składały się z przedstawicieli innych narodowości, między innymi: Tatarów, Azerów i Uzbeków. Walczyły one po stronie ukraińskiej do chwili wkroczenia wojsk sowieckich, po czym, jako zbyt niepewne w nowej sytuacji, zostały rozformowane.

Jesienią 1943 roku UPA rozpoczęła przygotowania związane z możliwością powrotu władzy sowieckiej. Budowano liczne schrony, gromadzono broń, magazynowano zapasy żywności, prowadzono intensywne szkolenie bojowe; podjęto także odpowiednie działania propagandowe obliczone na wzmocnienie świadomości narodowej mieszkańców Wołynia. Służba Bezpieczeństwa likwidowała bezwzględnie wszystkich podejrzanych o sympatie prosowieckie.

Wołyńska UPA postanowiła przetrwać przejście frontu w głębokich ostępach leśnych. Niektóre oddziały skierowano w bardziej oddalone od frontu tereny w Galicji Wschodniej. W tym okresie Ukraińcy postanowili atakować Niemców wyłącznie w celu zdobycia broni i amunicji.

Nieco inaczej rozwijała się sytuacja w Galicji Wschodniej. Banderowcy rozpoczęli tam wiosną 1943 roku formowanie tzw. grup Ukraińskiej Samoobrony Narodowej (UNS). Do bardziej aktywnej akcji zdopingował ich dopiero przeprowadzony w lipcu — sierpniu 1943 roku rajd zgrupowania partyzantki sowieckiej dowodzonej przez Sidora Kowpaka. Mimo że Niemcom udało się zniszczyć kowpakowców, banderowcy w obawie przed opanowaniem przez inne sowieckie oddziały Karpat rozpoczęli przeformowywanie UNS w UPA. Jeszcze w 1943 roku tym świeżo utworzonym jednostkom przyszło stawić czoło kilku przeprowadzonym w Karpatach przez Niemców obławom. Latem 1944 roku musiały one stoczyć zacięte boje o Czarny Las koło Stanisławowa ze zgrupowaniem partyzantki sowieckiej M. Szukajewa. Jednakże, podobnie jak na Wołyniu, większość przeprowadzonych w tym czasie akcji galicyjskiej UPA skierowano przeciwko Polakom.

W końcu sierpnia 1943 roku odbył się trzeci zjazd OUN-B. Podczas jego trwania wykreślono z programu politycznego partii elementy faszystowskie i zaakceptowano zasady demokracji. Na czele organizacji, i jednocześnie UPA, stanął gen. Roman Szuchewycz („Taras Czuprynka”). Jako dowódca oddziałów wojskowych do swojej dyspozycji posiadał Główny Sztab Wojskowy (HWSz). UPA podzielono na zgrupowania terytorialne, zwane krajami, które z kolei dzieliły się na Okręgi Wojskowe (WO). Teoretycznie istniały cztery kraje, ale w praktyce liczyły się tylko dwa: UPA-Północ na Wołyniu i UPA-Zachód w Galicji Wschodniej. Po zjeździe natychmiast rozpoczęto starania o poszerzenie bazy politycznej UPA. Doprowadziły one do powstania w lipcu 1944 roku Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR). Mimo że w założeniu grupowała ona przedstawicieli różnych sił politycznych, w rzeczywistości zdominowała ją OUN-B. Sekretarzem generalnym UHWR został Roman Szuchewycz.⁴

Zdecydowany antykomunizm oraz potencjał militarny UPA sprawił, iż na przełomie lat 1943/1944 dla państw prowadzących wojnę z ZSRS, wobec ciężkiej sytuacji na froncie, stała się ona potencjalnie cennym sojusznikiem.

W związku z tym w grudniu 1943 roku doszło, ponoć w ścisłej tajemnicy przed Niemcami, do węgiersko-ukraińskich rozmów w Budapeszcie. Doprowadziły one do zawarcia porozumienia. Węgrzy, w zamian za obietnicę nieatakowania ich wojsk, zgodzili się dostarczać UPA broń, amunicję, a także instruktorów szkoleniowych, którzy dla kamuflażu mieli występować jako jeńcy wojenni. W celu uniknięcia nieporozumienia w realizacji umowy przy węgierskim Sztapie Generalnym powołano oficera łącznikowego Ukraińskiej Powstańczej Armii.⁵

Podobne rozmowy przeprowadzono również z Rumunami w Bukareszcie. Nie zakończyły się one pełnym sukcesem, mimo

⁴ Tamże, s. 190–197.

⁵ W. Kosyk, *Ukrajina i Niemczechyna u drugij switowij wojni*, Paryż — New York — Lwów 1993, s. 410–412.

to Rumuni uwolnili znajdujących się w ich więzieniach członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.⁶

Pertraktacje toczono w 1944 roku także z Niemcami. Z całą pewnością w ich efekcie doszło do kilku lokalnych wypadków współpracy, a być może — czemu ukraińscy historycy zdecydowanie zaprzeczają — nawet do zawarcia jakiegoś poważniejszego układu. Zwolennikiem teorii o dojściu do porozumienia niemiecko-ukraińskiego jest R. Torzecki. Według niego: „Nie znamy treści tych układów. Mamy jedynie dokumenty wskazujące na współpracę Niemców z UPA i tego ruchu z Niemcami.”⁷ W tych, domniemanych, układach OUN-UPA najprawdopodobniej zobowiązała się „ustanowić stałych łączników z dowództwem wojska niemieckiego, przekazywać Wehrmachtowi materiał informacyjny, próby rosyjskiej broni i środków specjalnych”.⁸

Dane co do liczebności UPA są sprzeczne. Wydaje się, iż na początku 1944 roku posiadała około 30 000 ludzi w oddziałach, z możliwościami mobilizacyjnymi do 100 000. Siły te po wkroczeniu wojsk sowieckich rozpoczęły zakrojone na dużą skalę działania dywersyjno-sabotażowe, dezorganizując życie na tyłach frontu. Niszczono tory kolejowe, rwano łączność, likwidowano mniejsze grupy żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD, nie dopuszczano do powstania cywilnej administracji. Jedną z licznych zasadzek zorganizowanych przez UPA zakończyła się dużym sukcesem — 20 marca 1944 roku został w niej śmiertelnie ranny gen. Nikołaj Watutin. O skali ukraińskiego oporu pośrednio świadczy fakt, iż pomiędzy 1 i 25 sierpnia 1944 roku tylko cenzura 1. Frontu Ukraińskiego wykryła 577 listów żołnierzy Armii Czerwonej oraz NKWD, w których ci dużo i z pewnym przestrochem rozpisywali się na temat skuteczności działań Ukraińskiej Powstańczej Armii.⁹

⁶ Państwowe Archiwum Rosyjskiej Federacji w Moskwie (dalej GARF), fond 9401, opis 1, dzieło 94, k. 132–140.

⁷ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 244.

⁸ Tamże.

⁹ Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe (dalej RGWA), fond 32 903, opis 1, dzieło 170, k. 174.

Ukraińska partyzantka cieszyła się powszechnym poparciem ludności. Solidarność tę umocniło jeszcze zorganizowanie przez władze sowieckie branki do Armii Czerwonej i wyznaczenie wysokich kontyngentów.

Skala ukraińskiego oporu zaskoczyła Sowietów, ale oddziały NKWD, początkowo słabo przygotowane do zwalczania dobrze zorganizowanej partyzantki, bardzo szybko się uczyły. Po śmierci Watutina zostały one wzmocnione do 30 000 ludzi i rzucone do zakrojonych na dużą skalę „czekistowsko-wojskowych” operacji przeciwko Ukraińcom. Wojska NKWD wspomagały byle oddziały partyzantki sowieckiej, które często w celu łatwiejszego wytropienia przeciwnika udawały oddziały UPA. Rozpoczęto także tworzenie szeroko rozgałęzionych siatek agenturalnych oraz formowanie z okolicznej ludności swoistej milicji pomocniczej, tzw. *istrebitielnych batalionów* (IB). W połowie 1945 roku oddziały NKWD wspomagało już 18 000 członków IB oraz 26 000 ludzi z tzw. uzbrojonych grup współdziałania. Rozbudowano znacznie sieć informatorów, w której pracowało: 175 rezydentów, 1196 agentów oraz 9843 informatorów.¹⁰

Do pierwszego starcia UPA z oddziałami NKWD doszło już 18 stycznia 1944 roku, ale większe oblavy rozpoczęły się w kwietniu. W czasie jednej z nich rozegrała się pod Gurbami, od 22 do 23 kwietnia, bodajże największa bitwa Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jej wynik obydwie strony uznały za zadowalający — NKWD ze względu na zadane Ukraińcom straty, a UPA, ponieważ otoczonym oddziałom udało się wyrwać z okrążenia. Brutalne pacyfikacje sowieckie, ogarniające wraz z przesuwaniem się frontu coraz nowe obszary, zadały UPA poważne ciosy. W listopadzie 1944 roku dowódca obejmującej Galicję Wschodnią UPA-Zachód, Wasyl Sidor („Szelest”), polecił swym podwładnym, by działali mniejszymi grupami, unikali otwartych bitew, a także lepiej przestrzegali zasad konspiracji. O rozkazie

¹⁰ I. Biłas, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953*, t. 1, Kyjw 1994, s. 274.

„Szelesta” NKWD dowiedział się bardzo szybko i natychmiast zareagował zmianą taktyki obław. Po wprowadzeniu nowych instrukcji rejony, w których przeprowadzano obławę, dzielono na dziesięć do piętnastu części po dwie — trzy wsie. Podczas akcji do każdej części wprowadzano po kompanii wojsk NKWD, które po parodniowym rozpoznaniu rozpoczynały jednocześnie we wszystkich miejscowościach gruntowne przeszukiwania sprawdzając domy, zabudowania gospodarskie i wszelkie podejrzane miejsca. Taki stan oblężenia trwał przez pięć do siedmiu dni. Podczas przeszukiwań enkawudyści maltretowali ludność cywilną: palili i rabowali domy, gwałcili kobiety, a nawet zabijali niewinne osoby. W celu zastraszenia Ukraińców władze sowieckie organizowały pokazowe procesy i publiczne egzekucje niektórych członków UPA schwytanych w obławach.

Zimą z 1944 na 1945 rok wojska NKWD odniosły spore sukcesy. Do kwietnia pierwsza fala obław przetoczyła się przez całą zachodnią Ukrainę obejmując nawet, zdawałoby się bezpieczne, Karpaty. Dzięki zeznaniom jednego z wyższych oficerów UPA — „Rudego” — 12 lutego w chutorze Orszów na Polesiu zlikwidowano dowodzącego wołyńską partyzantką „Kłyma Sawura” z dwuosobową ochroną (już po zabiciu dowódcy UPA-Północ chutor „oczyszczono” zabijając 26 i aresztując 76 „bandytów”).¹¹ Także w lutym, w błyskotliwej operacji kontrwywiadowczej, zniszczono siatkę OUN na Bukowinie, a w marcu przechwycono z wielkim trudem uruchomioną przez Ukraińców rozgłośnie radiową „Wolna Ukraina” (nazwa kodowa „Afrodyta”).

Ważną cezurą czasową dla UPA stało się zakończenie wojny. Zaraz po kapitulacji III Rzeszy władze sowieckie ogłosiły amnestię i rozpoczęły wielką akcję propagandową zachęcającą członków ruchu oporu, by się ujawniali. W odróżnieniu od paru poprzednich amnestii przyniosła ona pewne rezultaty, gdyż ludzie odczuwali już zmęczenie toczącą się wojną partyzancką. W odpowiedzi dowództwo Ukraińskiej Powstańczej Armii wezwało do

¹¹ Tamże, k. 305–306.

dalszej walki i, korzystając z możliwości łatwiejszego w lecie operowania w terenie, wzmoгло akcje bojowe. W jednej z nich, przeprowadzonej 31 października 1945 roku, zaatakowano nawet Stanisławów. Wiele uderzeń skierowano przeciwko placówkom *istriebitielnych batalionów*, gdyż „Szelest” nakazał sparaliżować ich działalność w pierwszej kolejności. Warto wspomnieć, że wraz z końcem walk frontowych pojawiły się na Ukrainie duże jednostki Armii Czerwonej, której żołnierze, szczególnie ukraińskiego pochodzenia, nie chcieli jednak zwalczać ukraińskiej partyzantki, tym bardziej że ta wyraźnie unikała z nimi starć.

Jesienią 1945 roku przywódcy sowieckiej Ukrainy podjęli decyzję o wzmożeniu działalności przeciwko antykomunistycznej partyzantce. 21 listopada 1945 roku I sekretarz KP(b) Ukrainy, Nikita Chruszczow, na zebraniu drohobyckiego *obkomu* partii stwierdził: „Musimy włożyć więcej wysiłku, przejawić większe zdolności organizacyjne, żeby w krótszym czasie zlikwidować bandy. [...] Należy dzisiaj żądać od sekretarzy *rajkomów* partii, od rejonowych naczelników NKWD i NKGB wykarczowania w najbliższym czasie wszystkich bandytów co do jednego. Jakimi metodami — trudno powiedzieć. Każdy dureń pretendowałby na stanowisko naczelnika NKWD, NKGB, jeżeli by bandyci sami przychodzili do NKWD i prosili, żeby ich posadzić do więzienia.”¹²

Według oficjalnych danych pomiędzy lutym 1944 roku i 1 stycznia 1946 roku wojska NKWD na Zachodniej Ukrainie przeprowadziły 39 773 operacje. Zabiły w nich 103 313 i schwytały 110 785 „bandytów”. Oprócz tego aresztowały 8370 „aktywnych członków OUN” oraz 15 959 „aktywnych powstańców”. Zatrzymano także 13 704 dezertersów i 83 284 uchylających się od służby wojskowej. Ujawniło się w tym czasie 50 058 „bandytów” oraz 58 488 dezertersów. Daje to w sumie 443 960 osoby.¹³ Pod-

¹² OUN i UPA u drugij switowij wjny, w: „Ukrajniskij Istoricznyj Żurnał” 1995 nr 5, s. 101. *Obkom* — komitet obwodowy WKP(b). *Rajkom* — komitet rejonowy WKP(b). W sowieckim podziale administracyjnym obwód odpowiadał polskiemu województwu, a rejon powiatowi.

¹³ I. Bilas, *Represywno-karalna...*, cyt. wyd., s. 181.

ne liczby budzą grozę, nawet jeśli są przesadzone, tym bardziej że tylko drobną część zabitych i aresztowanych „bandytów” stanowili członkowie OUN-UPA. Większość ofiar, bez wątpienia, stanowiła ludność cywilna. Zwraca też uwagę niewiele mniejsza od zabitych liczba schwytanych „bandytów”. Jest pewne, że wynika ona między innymi z dobijania rannych na polu walki. Tocząca się wojna partyzancka, podobnie jak wcześniejsze walki z Polakami, cechowała się niespotykanym okrucieństwem obydwu stron. W walkach z ukraińską partyzantką tylko do 1 września 1945 roku oddziały NKWD straciły, jedynie w oddziałach wojskowych, 2235 zabitych, 2651 rannych i 330 zaginionych.¹⁴

Zimą 1946 roku wojska NKWD, realizując zalecenia Chruszczowa, przeprowadziły tzw. wielką blokadę. Od 10 do 20 stycznia 1946 roku, aby zniszczyć bazy zaopatrzeniowe partyzantów, we wszystkich wioskach zachodniej Ukrainy pojawiły się garnizony w sile 25–100 ludzi. Inne sowieckie oddziały nieustannie patrolowały wyznaczone terytorium, często udając jednostki partyzanckie. O działalności prowokacyjnych grup NKWD ciekawie pisał ukraiński historyk L. Szankowski: „Rzadko zachodziły one do wiosek, unikały spotkań z ludźmi, chowały się po lasach i w najdrobniejszych detalach naśladowały taktykę UPA. Czasem takim grupom udawało się nawiązać łączność z małymi powstańczymi oddziałami [...] i wtedy zniemacka napadały na nie biorąc do niewoli lub niszcząc w walce wręcz. Wszyscy członkowie tych grup byli ubrani jak powstańcy, mówili po ukraińsku, wobec ludności występowali jako część jakiegoś znanego oddziału UPA, która zgubiła się w czasie boju i szuka z nim łączności. Na Wołyniu [...] takie prowokacyjne grupy stosowały inną taktykę. Napadały one nocą na wioski żądając żywności, odzieży, pieniędzy; grabiły ludzi, biły ich, narzekały na dowódców [...] starając się swoim bandyckim postępowaniem zniechęcić ludność do UPA.”¹⁵

¹⁴ GARF, fond 9401, opis 1, dzieło 99, k. 159–164.

¹⁵ L. Szankowski, *UPA...*, cyt. wyd., s. 763.

„Wielka blokada” trwała do czerwca 1946 roku. Podczas jej trwania, według danych ukraińskich, UPA stoczyła około 1500 walk i potyczek, w których straciła około 5000 członków.¹⁶ W następnych miesiącach natężenie walk zmalało. O ile w 1945 roku, według danych NKWD, miesięcznie ginęło kilka tysięcy Ukraińców, to pomiędzy sierpniem a październikiem 1946 roku zginęło ich „tylko” 1688. Dalszych 1387 schwytano, a 333 się ujawniło. W tym czasie z ręki UPA zginęło 1188 enkawudystów, milicjantów, członków partii komunistycznej i innych działaczy.¹⁷

Oslabienie natężenia walk wynikało nie tylko z powodu ogromnych strat podziemia, ale również z dokonanej reorganizacji Ukraińskiej Powstańczej Armii. W lipcu 1946 roku R. Szuchewycz polecił stopniowo rozformowywać oddziały i kierować je do tzw. zbrojnego podziemia. Chodziło o to, aby ocalić pozostałe kadry od zagłady i doczekać z nimi III wojny światowej. Takie rozkazy otrzymały jedynie kadrowe oddziały UPA, non stop przebywające w lasach. Walkę partyzancką miały kontynuować jedynie niewielkie oddziały, tzw. bojówki zbrojnego podziemia, znacznie ściślej związane z cywilną siatką Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Główna demobilizacja nastąpiła na przełomie lat 1946/1947. W połowie 1947 roku pozostały jedynie drobne grupy partyzanckie, walczące w Karpatach i na Polesiu w sile od roju do czoty. Z roku na rok ich liczba jednak malała. Ostatnie dwa kadrowe oddziały UPA zaprzestały działalności w 1949 roku.

Przesunięcie większości kadr z oddziałów do zbrojnego podziemia wiązało się także ze zmianą sposobu walki. Znacznie większą uwagę poświęcano odtąd prowadzeniu akcji propagandowej za pomocą różnego rodzaju nielegalnej literatury. Wydawano wiele biuletynów i gazetek, które następnie rozprowadzano wśród ludności. Starano się wpływać na proces edukacyjny młodzieży, kształtować w niej postawy patriotyczne. W celach propagandowych i dokumentacyjnych zbierano również dane o zbrod-

¹⁶ Tamże, s. 765.

¹⁷ GARF, fond 9401, opis 1, dzieło 139, k. 265–275, 296, 401–414.

niach popełnianych przez komunistów. Wprowadzenie nowej formy działań nie oznaczało całkowitej rezygnacji z walki zbrojnej. W 1947 roku przeprowadzono bowiem 1005 akcji zbrojnych.

Dowództwo NKWD także zmieniło taktykę walki. Zrezygnowano z wielkich obław na rzecz akcji mniejszymi grupami, które wykorzystywały dane rozpoznania operacyjnego. Na jeszcze większą skalę postanowiono rozbudować agenturę i stosować likwidację kierowników ukraińskiego podziemia przez tzw. agentów-bojowników, werbowanych przeważnie spośród ujawnionych członków Ukraińskiej Powstańczej Armii. Zdecydowano się także na utworzenie na całej zachodniej Ukrainie tzw. paralelnej agenturalnej sieci, która miała udawać siatkę Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Na początku 1947 roku agentura sowiecka na Ukrainie liczyła co najmniej 1617 pracowników operacyjnych i 17 945 członków sieci agenturalnej.¹⁸

Pomimo sowieckich starań oddziały UPA przeprowadziły w 1948 roku 1441 akcji. Wzrost ich liczby w roku 1948 w porównaniu z poprzednim wiązał się z próbą przeciwstawienia się rozpoczętej wówczas kolektywizacji. Wstępem do niej było deportowanie w listopadzie i grudniu 1947 roku przez władze sowieckie 26 664 rodzin (76 192 osób) „aktywnych nacjonalistów”. Rozpoczęte wówczas masowe deportacje trwały aż do roku 1952. W sumie w latach 1944–1952 deportowano z Ukrainy 203 662 osoby.¹⁹

OUN-UPA starała się w miarę swych skromnych możliwości przeciwstawić kolektywizacji. Jak pisze Szankowski: „Ta walka miała różne formy: likwidowanie organizatorów i inicjatorów tworzenia kołchozów, niszczenie kołchozów [...], organizowanie aktywnego sprzeciwu ludności przeciw zakładaniu kołchozów itp.”²⁰

Poza działaniami o charakterze lokalnym przeprowadzano także akcje o szerszym znaczeniu. Jedną z nich było bez wątpie-

¹⁸ I. Biłas, *Represywno-karalna...*, cyt. wyd., s. 280.

¹⁹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje rodzinne w czasie II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 215.

²⁰ L. Szankowski, *UPA...*, cyt. wyd., s. 802–803.

nia zlikwidowanie w 1949 roku znanego prokomunistycznego pisarza, Jarosława Hałana, w jego lwowskim gabinecie.

Walki jednak wyraźnie miały się ku końcowi. W pierwszej połowie 1949 roku spadła liczba przeprowadzanych przez UPA akcji (było ich zaledwie 299), a Sowieci wymierzali coraz celniejsze ciosy. Jeszcze w 1949 roku zginął dowódca UPA-Zachód, Wasyl Sidor („Szelest”). W kolejnej fali aresztowań, 5 marca 1950 roku, poległ otoczony w swej kwaterze w Biłhoroszczy koło Lwowa gen. Roman Szuchewycz („Taras Czuprynka”). Po jego śmierci dowództwo nad resztkami UPA objął płk Wasyl Kuk („Lemiesz”). W czasie zimy z 1951 na 1952 rok nakazał on członkom UPA ukrywanie się w kryjówkach u osób nie podejrzewanych przez władze, np. bufetowych, fryzjerów. Pomimo ogromnych strat ukraińskiego ruchu oporu NKWD drohobyckiej *obłasti* siłę OUN-UPA na 1 kwietnia 1952 roku oceniało na 19 grup z 62 „bandytami”. Ponieważ *obłast* ta była jedną z najbardziej „zarażonych bandytyzmem”, możemy poprzez analogię założyć, iż siły OUN-UPA w tym czasie w najlepszym razie nie przekraczały 350 ludzi w grupach bojowych.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B) istniała także na emigracji. W tym miejscu trzeba cofnąć się do początku 1945 roku, kiedy Niemcy wypuścili na wolność S. Banderę oraz innych uwięzionych działaczy. Natychmiast włączyli się oni w działalność organizacyjną. Po nawiązaniu przez nich łączności kurierskiej z Ukrainą R. Szuchewycz lojalnie przekazał Banderze przywództwo OUN, zachowując dla siebie władzę nad organizacją na Ukrainie oraz, rzecz jasna, dowództwo nad Ukraińską Powstańczą Armią.

Bandera poczynił energiczne starania na rzecz wzmocnienia OUN-B. W obawie przed zinfiltrowaniem przez sowieckich agentów środowiska ukraińskiej emigracji utworzył SB kierowane przez Myrona Matwijkenę. Prowadziła ona konspiracyjne śledztwa, a w wypadku uznania kogoś winnym wykonywała wyroki śmierci.

Podczas pobytu w obozie przywódca OUN-B jedynie sporadycznie otrzymywał wiadomości z Ukrainy. Nie orientował się za-

tem w zaistniałej tam ewolucji poglądów politycznych i do demokratycznych zmian odniósł się z dużą niechęcią. Bardzo szybko doprowadziło to do ostrych tarć w organizacji, a w 1948 roku do zdystansowania się OUN-B od działaczy związanych z Ukraińską Główną Wyzwoleńczą Radą (UHWR), co zmniejszyło rolę tego komitetu.

Banderze udało się jednak stworzyć tzw. Antybolszewicki Blok Narodów, który starał się występować wobec zachodniej opinii jako przedstawicielstwo Europy Środkowej. W 1948 roku banderowcy podjęli także współpracę z brytyjskim wywiadem. Słynny SIS planował wówczas rozbicie bloku komunistycznego przez wywołanie powstań narodowych. Z tego powodu Anglicy postanowili pomóc OUN między innymi w szkoleniu i przerzucie ludzi przez „żelazną kurtynę”. W zamian żądali informacji wywiadowczych.

Jednakże, na nieszczęście dla Ukraińców, pracowicie montowana przez lata sowiecka agentura przejęła większość, jeśli nie wszystkie, kanały łączności UPA. Organom bezpieczeństwa udało się nawet zmontować na terenie Polski fikcyjną organizację OUN, na której czele stał agent UB i NKWD Leon Łapiński („Zenon”). Infiltracja podziemia na Ukrainie była na tyle rozległa, iż, zdaniem niektórych, za koniec istnienia ruchu oporu należy uznać śmierć R. Szuchewycza.²¹

Wywiad NKWD umieścił ponoć swojego agenta także wśród przywódców OUN na emigracji oraz w brytyjskim wywiadzie. Tym drugim był późniejszy Bohater Związku Sowieckiego, Kim Philby. Dzięki temu wysyłanych na Ukrainę drogą lądową i powietrzną emisariuszy OUN NKWD bez większych trudności likwidował lub chwycił. Wśród złapanych znaleźli się między innymi wybitny działacz OUN, Wasyl Ochrymowycz, oraz osobisty wysłannik Bandery, Myron Matwijenko.

Na przełomie lat 1953 i 1954 Sowieci przeprowadzili kolejną serię aresztowań. Na początku 1954 roku schwytano ostatniego do-

²¹ J. Stachiw, *Kriz tiumny, pidpillja i kordony*, Kyjiw 1995, s. 293.

wódcę UPA, W. Kuka, i ogłoszono o straceniu Ochrymowycza. Od tej chwili w podziemiu pozostały jedynie luźne, nie powiązane ze sobą grupy. O tym, że były one dokuczliwe dla Sowietów świadczy wydany w 1954 roku rozkaz ministra spraw wewnętrznych ZSRS, Siergieja Krugłowa, nakazujący przekazywać dane o członkach UPA zwalnianych z łagrów ze względu na zachorowanie na tyfus i gruźlicę do organów NKWD w ich miejscach zamieszkania. Służyć to miało lepszemu rozpracowaniu dawnych organizacyjnych powiązań tych osób i tym samym szybszemu zniszczeniu resztek ukraińskiego podziemia.²²

Walki z tymi niedobitkami trwały aż do roku 1956, kiedy, według danych KGB, zlikwidowano na Polesiu ostatnią aktywną grupę OUN-UPA. Według nie potwierdzonych informacji resztki OUN istniały jeszcze przez jakiś czas, utrzymując sporadycznie łączność kurierską ze środowiskami na emigracji. Z całą pewnością w następnych latach od czasu do czasu pojawiały się organizacje, dla których OUN-UPA była wzorem. Jedną z nich rozbito we Lwowie w grudniu 1961 roku. Na ławie oskarżonych zasiadło wówczas 20 oskarżonych, z których 2 rozstrzelano, a pozostałych skazano na kary od 10 do 15 lat więzienia.²³

Odrębną kwestię stanowiła działalność członków UPA w sowieckich łagrach. Szczególnie „obficie” pojawili się oni w obozach na północy w 1948 roku. Natychmiast wpłynęli na panujące w nich warunki. Do momentu przybycia banderowców więźniowie byli w większości zatimizowaną masą poddaną pełnej kontroli. Po pojawieniu się Ukraińców sytuacja się zmieniła. Zaraz po przybyciu zabrali się oni do bezwzględnej tępienia bezkarnych dotąd donosicieli. W celu uniknięcia waśni narodowościowych doprowadzili do zawarcia nieformalnych układów, w myśl których każda grupa narodowa sama likwidowała wywodzących się z niej agentów. Być może Ukraińcy planowali, czy raczej ma-

²² GARF, fond 9401, opis 1, dzieło 543, k. 402.

²³ G. Kasjanow, *Niezdolni: ukraińska inteligencja w rusi oporu 1960–1980-tych lat*, Kyjiw 1995, s. 34–35.

rzyli, o wywołaniu powstania na całej Syberii i zniszczeniu w ten sposób ZSRS. Faktem jest, iż członkowie OUN-UPA mieli wielki udział w organizacji powstań łagierników w latach 1953–1954, między innymi w Workucie, Norylsku i Karagandzie. Ze zbiegłych Ukraińców składał się także tajemniczy oddział partyzancki płk. Batiuty działający na Kołymie.²⁴

Po aresztowaniu płk. Kuka największy problem dla Sowietów stanowiła emigracyjna OUN. W 1954 roku doszło do kolejnego podziału. Od Bandery odłączyła się grupa demokratycznie nastawionych działaczy, na której czele stał Lew Rebet. Szef KGB, gen. Aleksander Szelepin, nakazał skrytobójcze zamordowanie głównych działaczy obydwu frakcji. Wykonanie tego zadania powierzono Bohdanowi Staszyńskiemu (wcześniej wykrył on zabójców Jarosława Hałana). Ten bez większych trudności zlikwidował w 1957 roku L. Rebeta oraz w 1959 roku S. Bandere, za co otrzymał order „Czerwonego Sztandaru”. Sprawcy tych zabójstw prawdopodobnie nigdy nie udałoby się odkryć, gdyby, pod wpływem żony, nie uciekł on na Zachód i sam się nie zgłosił do wymiaru sprawiedliwości.

Po śmierci Bandery kierownictwo organizacji przejął J. Stećko, a po nim jego żona, Sława Stećko. Pod jej kierownictwem banderowcy doczekali się odzyskania przez Ukrainę wymarzonej niepodległości, dla której bezsprzecznie ponieśli ogromne ofiary, lecz jednocześnie popełnili tak wiele zbrodni. Obecnie działają na Ukrainie pod nazwą Kongres Ukraińskich Nacjonalistów.

Ocena działań OUN-UPA jest bardzo trudna. W latach 1944–1953 przeprowadziła ona 14 424 akcje zbrojne zabijając 25 000 żołnierzy i funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa oraz 30 000 osób cywilnych podejrzanych o sympatie prokomunistyczne. Represje,

²⁴ Patrz: D. M. Baczyński, *Ty musisz żyć, aby dać świadectwo prawdzie. Pamiętnik zesłańca*, Warszawa 1990; J. Hryciak, *Krótką notatką ze wspomnień*, Warszawa 1989; E. Kotarska, *Torem, lasem*, w: „Gazeta Wyborcza” z 23–24 kwietnia 1994 r.; A. Sołżenicyn, *Archipelag GUŁag*, t. 3, Warszawa 1990; M. Strasz, T. Gleb, *Bunt w Kingirze*, w: „Karta” nr 13.

które z powodu ukraińskiego oporu ogarnęły Ukrainę, dotknęły od 500 do 700 000 osób.²⁵

Nie można jednak nie zwrócić uwagi na fakt, iż dziś zachodnia Ukraina jest najbardziej uświadomionym narodowościowo regionem w całym kraju i że ma w tym swój udział bohaterska i zarazem okrutna walka UPA.

Wśród samych Ukraińców opinie na temat ruchu oporu w pierwszych latach po wojnie są podzielone. W zachodniej części Ukrainy Ukraińska Powstańcza Armia cieszy się powszechnym szacunkiem, we wschodniej zaś przyjmowana jest z mieszanymi uczuciami. W Polsce działalność OUN-UPA jest oceniana zdecydowanie negatywnie. Trudno się temu dziwić. Ogrom polskich ofiar na Kresach jest zbyt wielki, by można nad nim przejść do porządku dziennego.

²⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe...*, cyt. wyd., s. 191-192.

ROZDZIAŁ III

KONFLIKT POLSKO-UKRAIŃSKI W LATACH 1943–1948

Wybuch walk polsko-ukraińskich poprzedziły rozmowy prowadzone przez przedstawicieli AK i OUN-UPA w latach 1941–1943. Podczas spotkań Ukraińcy przekonali się ostatecznie, co zapewne dodatkowo potwierdził ich wywiad, że Polacy nie zrezygnują dobrowolnie ze spornych terenów. Banderowcy poważnie liczyli się z możliwością powstania po wojnie państwa polskiego w jego przedwojennych granicach, dlatego pozostawała im — ich zdaniem — wyłącznie walka, i to rozpoczęta jak najwcześniej, dopóki strona polska nie miała możliwości przerzucić na Kresy oddziałów z Polski centralnej. Atmosferę determinacji panującą w środowisku ukraińskim, dobrze oddają słowa Wasyla Mudrego, który w 1939 roku złożył w Sejmie deklarację lojalności wobec II RP, a w 1943 roku stwierdził: „Paktować z Polakami o pokojowym współżyciu tylko wtedy, jeśli w naszych rękach jest co najmniej taka siła jak u nich. Tylko wtedy będą oni szanowali nasze prawo do życia”.¹

O podjętej przez Prowid OUN decyzji rozpoczęcia walki z Polakami tak pisał w 1946 roku Mykoła Łebed': „Ukraińska Powstańcza Armia próbowała wciągnąć Polaków do wspólnej walki przeciwko Niemcom i bolszewikom. Kiedy nie przyniosło to żadnego sukcesu, UPA dała polskiej ludności rozkaz opuszczenia ukraińskich terenów Wołynia i Polesia”.² Rozkaz ten naj-

¹ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 188.

² M. Łebed', *UPA*, Drohobycz 1993, s. 53.

prawdopodobniej został wydany w lutym 1943 roku podczas trzeciej konferencji OUN (stało się to najpóźniej w czerwcu). Nie znamy jego treści, gdyż banderowcy nigdy go nie ujawnili. O tym, co zawierał, możemy zatem wnioskować wyłącznie na podstawie późniejszych wydarzeń. Jest to dosyć zawodne, ponieważ nie wiemy, co było wypełnianiem zaleceń OUN-UPA, a co ich przekroczeniem. Nie wiadomo, czy w wypadku odmówienia wyjazdu przez Polaków od początku przewidywano ich wymordowanie. A jeśli tak, czy zamierzano zabijać „tylko” mężczyzn, czy wszystkich bez względu na wiek i płeć? Faktem jest, iż przeważnie zabijano wszystkie osoby, które wpadły im w ręce, ale czy przywódcy OUN-UPA zamierzali to, czy też sytuacja wymknęła się im spod kontroli?

Nie znamy odpowiedzi na te pytania.

Są przykłady potwierdzające obydwie wersje. Za planowaniem ograniczonego terroru świadczy na przykład rozkaz jednego z przywódców tworzonej równoległe z UPA Służby Bezpieczeństwa, gdzie czytamy między innymi: „Przy przeprowadzaniu odwetowych akcji na Polaków zwracam jeszcze raz uwagę na to, że nie wolno zabijać kobiet i dzieci, nie wolno też kaleczyć [ciał — przyp. aut.] poprzez obcinanie rąk, nóg itp. Świadome przekroczenie rozkazu będzie karane. Nie wolno pozwolić, by ulica hulala na nasze konto”.³ Za chęcią wymordowania wszystkich przemawia na przykład rozpowszechnienie hasła: „Skończyliśmy z Żydami, teraz to samo będziemy robić z Polakami”.⁴

W celu uzyskania pełnego obrazu ówczesnej sytuacji warto wspomnieć, iż jesienią 1942 roku pojawiły się na Wołyniu także zgrupowania sowieckiej partyzantki. Wcześniej przeprowadzane przez Sowietów próby utworzenia ruchu partyzanckiego na wielką skalę kończyły się niepowodzeniem. Przerzucane przez front grupy, zapewne z powodu niechęci do nich miejscowej ludności,

³ Centralne Państwowe Archiwum Wyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy w Kijowie (dalej CDA Ukrainy), fond 3838, opis 1, dzieło 57, k. 35.

⁴ S. Bizuń, *Historia krzyżem znaczone. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na ziemi lwowskiej 1939–1945*, Lublin 1993, s. 184.

były likwidowane przez Niemców. Na przełomie maja i czerwca 1942 roku powstał Ukraiński Sztab Partyzancki kierowany przez gen. Teodora Strokacza. Postanowił on przerzucić na Wołyń najbardziej wartościowe oddziały ze wschodniej Ukrainy. Były to zgrupowania partyzanckie Sidora Kowpaka, Aleksandra Saburowa, Aleksandra Fiedorowa oraz przebywające na Białorusi zgrupowanie Grigorija Lińkowa („Batia”).

Tajemniczą rolę wśród partyzantki sowieckiej odgrywała grupa spadochronowa do zadań specjalnych, dowodzona przez płk. NKWD Dmitrija Miedwiediewa. Podlegała ona bezpośrednio sztabowi NKWD w Moskwie. Oprócz zorganizowania siatki wywiadowczej przeprowadziła ona wiele zamachów na wybitne osobistości spośród niemieckich władz okupacyjnych. Bezpośrednim wykonawcą zamachów był udający niemieckiego oficera, późniejszy Bohater Związku Sowieckiego, Nikołaj Kuźniecowa. W czasie akcji starał się, z powodzeniem, zrzucić podejrzenia na ukraińskich nacjonalistów, by spadły na nich niemieckie represje. Rodzi się pytanie, czy przypadkiem płk Miedwiediew i — ewentualnie — także inni dowódcy nie mieli rozkazu doprowadzenia do walk polsko-ukraińskich? Teza ta, czasem podnoszona, nie doczekała się, jak dotąd, wiarygodnego potwierdzenia. O przeprowadzonych w tym celu sowieckich prowokacjach wspominał cytowany już Łebed'. Przytoczył on fragment zeznań schwytanego przez Ukraińców szefa zwiadu operacyjnego jednej z sowieckich grup, Aleksandra Czcheidze („Czapajew”). Czytamy tam między innymi: „Zeby jeszcze bardziej zaostrzyć polsko-ukraińską wrogość, nasze partyzanckie oddziały miały dokonać udając „banderowców” kilka specjalnych akcji przeciwko polskiej ludności [...] Wiem, że tego typu akcje były przeprowadzone przez jeden nasz oddział z polecenia Topkar-Saure (?) i zakończyły się pełnym sukcesem, choć nasz oddział przekroczył dozwolone instrukcjami metody i zamordował Polaków m.in. w kościele”.⁵ Nawet jeśli przytoczony fragment jest zgodny z prawdą

⁵ M. Łebed', *UPA*, cyt. wyd., s. 188.

i Sowieci rzeczywiście przeprowadzali tego typu akcje, nie ulega wątpliwości, iż mogły one jedynie zaostrzyć konflikt, a za mordy na Polakach odpowiada przede wszystkim kierownictwo banderowskie, gdyż ono podjęło decyzję o usunięciu siłą polskiej ludności z Wołynia i Polesia.

Do pierwszych, pojedynczych mordów na ludności polskiej doszło już w 1942 roku. Znaczna część z nich padła jednak z ręki policjantów ukraińskich w ramach prowadzonych przez Niemców operacji przeciwpartyzanckich. Niestety, badacze tej problematyki nie rozróżniają zbrodni popełnionych przez ekspedycje pacyfikacyjne, których dowódcami byli hitlerowcy, od popełnionych przez UPA. Tymczasem za pierwsze z nich, nawet w wypadku udziału w pacyfikacji policji ukraińskiej, odpowiadają przede wszystkim Niemcy.

Prologiem do „właściwej” akcji likwidacyjnej stały się mordy dokonane w lutym 1943 roku w powiecie sarnieńskim i kostopolskim. W marcu i kwietniu nastąpiła pierwsza fala dużych mordów. Oprócz już wspomnianych, objęła ona także powiaty: dubieński, równeński, łucki, zdołbunowski i krzemieniecki oraz, na Polesiu, stoliński. Zginęło w niej prawdopodobnie około 7000 osób. Generalna rozprawa z ludnością polską rozpoczęła się 11 lipca, kiedy zaatakowano równocześnie 167 miejscowości. W ciągu lipca i sierpnia pożoga ogarnęła w miarę spokojne dotąd powiaty: kowelski, włodzimierski, horochowski i lubomelski. Według ustaleń Ewy i Władysława Siemaszków w ciągu tych dwóch miesięcy zginęło około 17 000 ludzi.⁶

Żołnierze UPA dokonywali napadów trzema metodami. Pierwsza, to atakowanie pojedynczych osób i małych grup udających się do innych miejscowości, pracujących w polu itp. Drugą metodę stanowiły napady skierowane przeciwko niewielkim, złożonym z kilku rodzin, skupiskom polskim zamieszkującym w wioskach ukraińskich lub w położonych na uboczu koloniach.

⁶ W. i E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA w latach 1939–1945 na ludności polskiej na Wołyniu. Próba podsumowania*, w: „Na Rubieży” 1995 nr 4.

Trzeci typ „antypolskich akcji”, to napady na większe skupiska ludności polskiej wymagające skoncentrowania znacznych sił.

Pierwsze dwie metody były dziełem bojówek SB i oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii. W trzecim wypadku do pomocy mobilizowano często okoliczną ludność cywilną uzbrojoną w siekiery, kosy i tym podobne uzbrojenie. W jedynym udokumentowanym przypadku chłopów „motywowano” nawiązującym do tradycji koliwsczyzny święceniem noży i siekier „na śmierć”.⁷ Podczas napadów, zdaniem Ewy i Władysława Siemaszków: „działano z zaskoczenia, wybierając porę, w której mieszkańcy są na miejscu, przeważnie o świcie, także w nocy. Gdy zaobserwowano, że ludność nocę spędza w ukryciu poza domem, atakowano w dzień, podczas prac gospodarskich. [...] Ulotki wzywające Polaków do opuszczenia terenów z pogrózkami zapowiadającymi mordy pojawiały się tylko w powiatach dubieńskim i krzemienieckim [...] Wieś lub kolonia były otaczane kordonem «strilciw», uzbrojonych w broń palną, których zadaniem było strzelanie do uciekających. Starano się zgromadzić jak najwięcej ludzi w jednym miejscu, np. w stodole, szkole. Niekiedy ofiary musiały kopać sobie doły i rowy. Pozostali napastnicy, wyposażeni w siekiery, noże, widły, piki, kołki, łomy i różne gospodarskie narzędzia, dokonywali masakry zarówno ludzi spędzonych w jedno miejsce, jak i tych, którzy stawiali opór nie chcąc wyjść z domu, ukrywających się w różnych miejscach zagród, ogrodów itd.”⁸ Według T. A. Olszańskiego: „Dochodziło [...] — choć nie tak często, jak głosiła ogarnięta paniką wieś gminna — do aktów zwyrodniałego okrucieństwa z rżnięciem piłą i wbijaniem na pal włącznie.”⁹

Ludność polską ogarnęła panika. Ludzie uciekali do miast, grupowali się w większych miejscowościach, tworząc tam bazy samoobrony, ukrywali się na polach, w lasach i na bagnach. Część uciekinierów zagarnęli Niemcy, wywożąc na roboty do

⁷ T. A. Olszański, *Historia Ukrainy XX w.*, Warszawa brw., s. 185.

⁸ W. i E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, cyt. wyd.

⁹ T. A. Olszański, *Historia...*, cyt. wyd., s. 185.

Rzeszy. Hitlerowcy przeprowadzili też wśród Polaków nabór do formowanej policji pomocniczej, która miała zastąpić ukraińską. Od 5000 do 7000 Polaków schroniło się pod opiekę partyzantki sowieckiej. W ten sposób znaleźli się oni chyba we wszystkich działających na Wołyniu sowieckich oddziałach. W niektórych z nich stanowili nawet połowę stanów osobowych. Było tak na przykład w oddziałach im. Czapajewa oraz „Śmierć faszyzmu”. Powstało nawet kilka oddziałów czysto polskich, jak Zgrupowanie „Jeszcze Polska nie zginęła” Roberta Satanowskiego.

Polacy wstępowali do sowieckiej partyzantki nie z powodów ideologicznych, lecz praktycznych. Szukali w niej, i często znajdowali, ochrony przed banderowcami. Dopiero w oddziałach rozpoczynała się ideologiczna indoktrynacja. Na przykład w grupie Satanowskiego w maju 1943 roku rozpowszechniano kłamstwa na temat gen. Władysława Sikorskiego i Katynia. Ta propaganda wielu partyzantów — choć na pewno nie wszystkich — przekonała do idei komunizmu.

W świetle wydarzeń nie ulega wątpliwości, że hasła antypolskiej krucjaty padły na podatny grunt. Zaskoczyło to chyba nawet samych jej organizatorów. Jak pisze Łebed': „W tym czasie cały ukraiński naród brał udział w walce. Pod tym względem takich czasów dawno nie było w historii ukraińskiego narodu. Można je porównać chyba tylko do czasów Chmielniczyzny”.¹⁰ Ciekawe, iż Polakom także często nasuwały się analogie z sytuacją na „dzikich polach” w XVII wieku.

2 Już po pierwszych akcjach UPA dowództwo Armii Krajowej przystąpiło do organizowania samoobrony. Postanowiono przeciwstawić się ucieczce ludności do miast tworząc silne bazy obronne z „kilkunastu wsi o dużych skupiskach ludności polskiej [...] z zastosowaniem umocnień, rowów strzeleckich i zasieków”.¹¹ Ich obronę miały podjąć miejscowe oddziały podziemia.

¹⁰ M. Łebed', *UPA...*, cyt. wyd., s. 74.

¹¹ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 127.

Zdecydowano się również na utworzenie silnych, ruchliwych grup partyzanckich współdziałających od zewnątrz z obroną baz. Do Okręgu Wołyńskiego skierowano także z GG grupę przeszkolonych oficerów i podoficerów oraz, w miarę skromnych możliwości, pewne zapasy amunicji. Te przedsięwzięcia nie przeszkodziły, niestety, UPA w dokonaniu lipcowej masakry.]

Mimo że działalność AK miała swoje cienie, to nie ulega wątpliwości, iż wpłynęła ona na zmniejszenie strat wśród Polaków. Pod dowództwem, czy przy współudziale członków AK, powstało na całym Wołyniu około 100 baz samoobrony. W chyba najstynniejszej z nich — Przebrażu w pow. łuckim, dowodzonej przez Henryka Cybulskiego („Harry”) — schroniło się ponad 20 000 osób. Około 40 samoobronom nie udało się przetrwać ukraińskiego naporu i uległy zniszczeniu bądź ewakuacji. Stało się tak na przykład z Hutą Stepańską, która padła w tragicznym lipcu 1943 roku. Działalność baz samoobrony nie ograniczała się tylko do walk obronnych. Próbowaly one podejmować też akcje zaczepne, w tym również odwetowe.

Opierając się na bazach samoobrony, działało samodzielnie dziewięć oddziałów partyzanckich Armii Krajowej. Potrafiły one zadawać dotkliwe ciosy Ukraińcom. Szczególnie zasłynęły oddziały: kpt. Władysława Kochańskiego („Bomba”), por. Władysława Czermińskiego („Jastrząb”), por. Michała Fijałki („Sokół”) oraz oddział „Łuna” (późniejszy batalion „Krwawa Łuna” w 27. Wołyńskiej DP) dowodzony przez por. Zygmunta Kulczyckiego („Olgierd”).

Bezwzględne postępowanie ukraińskiej SB i UPA sprowokowały Polaków do krwawej kontrakcji. „Na rzezie, rozboje i rabunki — czytamy w książce Wincentego Romanowskiego — odpowiadano zbrojnymi odwetami, zabijaniem, rekwizycjami, rabunkami. Zabijanie poczytywano za cnotę. Młodzieńcy, którzy potracili całe rodziny, rylcami na kolbach karabinów rejestrowali swe ofiary. Ludzka sprawiedliwość schodziła na skraj zwierzęcej zemsty. [...] Pod wpływem powszechnej pożogi tylko oficerowie nie zatracili godności. [...] W walkach z UPA w zasadzie jeńców

nie brano. Nie oszczędzano również mężczyzn schwytanych bez broni. Założenia i rozkazy dowódców niejednokrotnie łamała żądza zemsty i odwetu podkomendnych.”¹²

Zimą 1943 roku Ukraińska Powstańcza Armia wykonała trzecią masową akcję. W okresie świąt Bożego Narodzenia, wsparte przez chłopstwo, oddziały UPA zaatakowały polskie bazy w rejonie Kowla, Równego i Łucka. Tym razem jednak ataki te zostały odparte. Ukraińcy czuli się na tyle silni, że pozwolili sobie na zaatakowanie miast, paląc przedmieścia Łucka i Włodzimierza. Z tego powodu, po zamrażnięciu Ługi, ludzie mieszkający we Włodzimierzu na krańcach miasta nocą przenosili się do murowanego budynku, gdzie zorganizowali obronę. Do dyspozycji miało dwa karabiny, „prócz tego zgromadzono siekiery, trochę cegieł, a nawet przygotowywano naczynia z wrzątkiem”.¹³

W samych miastach trwała wojna podjazdowa. Obydwie strony likwidowały wybrane osoby. Armia Krajowa wydała wyrok śmierci nawet na przywódcę Kościoła prawosławnego na Wołyniu, biskupa Polikarpa Sikorskiego, ale z jego wykonania, ze względu na wiek metropolity, na szczęście zrezygnowano.¹⁴

15 stycznia 1944 roku komendant Okręgu Wołyn, płk Kazimierz Damian Babiński („Luboń”), realizując plan „Burza”, rozkazał utworzyć 27. Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej. W jej skład weszły oddziały partyzanckie, część członków samoobron oraz oddziały konspiracyjne działające w miastach. W ten sposób powstały dwa zgrupowania pułkowe: „Gromada”, na południe od Kowla, i „Osnowa” — na północ od Włodzimierza Wołyńskiego. Liczyły one w sumie około 7000 żołnierzy. W końcu stycznia, w celu poszerzenia bazy operacyjnej, wykonano wiele uderzeń przeciwko UPA, oczyszczając z jej oddziałów rejon od

¹² W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993, s. 181–183.

¹³ J. Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, Warszawa 1972, s. 38.

¹⁴ W. Kopisto, *Droga cichociemnego do lagrów Kołomy*, Warszawa 1990, s. 114.

Kowla aż do Stochodu po Turię i Bug. Szczególnie ważne było zdobycie bazy Ukraińskiej Powstańczej Armii w Świnierzynie.

Z rejonu powstałej w ten sposób bazy operacyjnej wypędzono ludność ukraińską, obawiając się dywersji z jej strony. Pozostawione przez nią zapasy pozwoliły na pokrycie potrzeb aprowizacyjnych dywizji. Tereny zajęte przez AK przedstawiały wówczas dość osobliwy widok. Tak widział to Grzegorz Fedorowski: „Po [...] polach błakają się całe stada bydła. Paszy mają w bród. Bo to i siano w stogach, i wszystkie stodoły stoją otworem. [...] W stodołach gospodarują chmary kur wypasionych na wołyńskiej pszenicy. [...] A środkiem ulicy, głośno chrząkając, co rusz przebiega wypłoszona maciora prowadząc za sobą nieraz bardzo już dobrze odchowane prosięta. W stodołach pełno zboża, a nawet już wymłócone ziarno w workach. W komorach, w olbrzymich nie nakrytych beczkach — groch, fasola, przemielone kasze. [...] Jednym słowem — zaprowiantowanie na miejscu i w każdej ilości.”¹⁵

W marcu 1944 roku akowcy nawiązali kontakt z wojskiem sowieckim. W efekcie przeprowadzonych rozmów dywizja podporządkowała się pod względem taktycznym sowieckiemu dowództwu w celu wspólnej walki. Dalsze losy dywizji były tragiczne. Poniosła ona ciężkie straty w walce z Niemcami, a następnie została rozbrojona przez oddziały NKWD.

Wydarzenia w Galicji potoczyły się według nieco innego scenariusza. W tym regionie do pierwszych napadów na ludność polską doszło w sierpniu 1943 roku. Przeprowadzały je najprawdopodobniej rajdujące z Wołynia sotnie UPA. Stopniowy wzrost liczby ofiar tych napadów znamy z raportu gen. Tadeusza Komorowskiego („Bór”). Według niego w Okręgu Tarnopol w sierpniu zginęło 45 osób, we wrześniu — 61, w październiku — 93, w listopadzie — 127, w grudniu — 309, a w styczniu 1944 roku — 466.¹⁶

¹⁵ G. Fedorowski, *Leśne ognie*, Warszawa 1965, s. 71–72.

¹⁶ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 3, cyt. wyd., s. 147.

Komendant Lwowskiego Obszaru AK, płk Władysław Filipkowski („Orkan”), w związku z mordami rozkazał podjęcie na całym terenie samoobrony i kontrakcji pacyfikacyjnej. Postanowiono ją przeprowadzić w Okręgu Wołyń. Ludność miano zgrupować w większych skupiskach, stanowiących bazy obronne. Lwowskie AK liczyło wówczas około 25 000 żołnierzy. Niestety, posiadana broń wystarczała na uzbrojenie niewiele ponad 2000 z nich.

Inaczej niż na Wołyniu, Niemcy raczej odmawiali zgody na wzmocnienie polskiej samoobrony. Nierzadkie były wypadki, kiedy, po odparciu przez Polaków atakujących Ukraińców, wkroczyli oni do polskich osiedli rekwirując broń i aresztując mężczyzn. Nie pomogły interwencje kardynała Adama S. Sapiehy u Hansa Franka ani lokalnych polskich działaczy u gubernatora Ottona Gustawa Wächtera. Z gubernatorem i szefem SS w Galicji, Thierem, spotkał się także Władysław Studnicki. Na jego skargę, iż Ukraińcy wymordowali na Kresach 200 000 Polaków, „Wachter odpowiedział, że najwyżej 30 000 do 40 000, a Thier, że maksimum 100 000. Obydwaj obiecali, że myślą o stworzeniu w Galicji polskiego Selbstschutzu.”¹⁷ Fakt, iż słowa te padły w końcu czerwca 1944 roku, kiedy akcja UPA była w pełnym toku, mówi sam za siebie. Trzeba jednak zaznaczyć, iż organizowaniu samoobrony przy pomocy Niemców zdecydowanie sprzeciwiał się z powodów politycznych płk Filipkowski. W tym miejscu należy wspomnieć, że dla odmiany UPA mogła liczyć na pewną pomoc dywizji SS „Galizien”, której pododdziały, w ramach akcji przeciw sowieckiej partyzantce, spaliły polską wieś Huta Pieniacka.

Mordy dokonane na ludności polskiej do stycznia 1944 roku były tylko wstępem do wielkiej akcji, która rozpoczęła się w lutym. Ogarnęła ona najpierw Okręg Tarnopol i północno-wschodnią część Okręgu Lwów. W marcu przesunęła się na zachód. Podobnie jak na Wołyniu, oddziały UPA zabijały wszystkich, nie

¹⁷ M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 2, Warszawa 1992, s. 210.

oszczędzając kobiet i dzieci. Jednakże ataki częściej poprzedzano ulotkami z żądaniem wyjazdu Polaków. W końcu marca straty polskie oceniano na 7500 do 10 000 ofiar, z czego od 6000 — 8000 padło w pierwszych miesiącach 1944 roku.¹⁸

Walki nie ominęły Lwowa. Na początku marca policjanci ukraińscy legitymowali wieczorem młodych ludzi, a w przypadku stwierdzenia, iż są oni Polakami, zabijali ich strzałem w tył głowy. W odpowiedzi na to wieczorem 9 i 12 marca patrole Kedywu w ramach akcji „Nieszpory” zlikwidowały 11 policjantów. „Nieszpory” okazały się skuteczne — mordy na Polakach we Lwowie ustały. W nocy z 15 na 16 marca oddziały Kedywu rozpoczęły akcję odwetową pod Lwowem. Najpierw zaatakowały Chlebowice Świrskie. „W czasie akcji — pisze Jerzy Węgierski — trwającej 45 minut spalono 12 gospodarstw ukraińskich i zastrzelono 60 mieszkańców, w tym księdza greckokatolickiego, 4 kleryków, nauczyciela i sołtysa [...] Jak się potem okazało wśród zastrzelonych w Chlebowicach Świrskich byli również Polacy”.¹⁹ Podobną akcję przeprowadzono we wsi Czerepin. Rozstrzelano w niej przypadkowo napotkanych ukraińskich furmanów z Łopusznej. W sumie zabito około 130 Ukraińców. Akcje Kedywu, zaraz po jego powrocie do Lwowa, „przyniosły jeszcze większe nasilenie tych napadów”.²⁰

Do początku maja Ukraińcy antypolskie akcje przenieśli do powiatów: Rawa Ruska, Jaworów, Rudki, Żółkiew, Stryj i Żydaczów. Od czerwca walka trwała we wszystkich powiatach Galicji Wschodniej. Przedsięwzięcia UPA nie były chaotyczne — zmierzały do zdobycia jak najlepszych pozycji wyjściowych w ewentualnej wojnie z Polską. Wszystko wskazuje na to, iż Ukraińcy najpierw dążyli do stworzenia silnych baz w Karpatach i w Tarnopolskiem, a następnie do otoczenia „wielkiego podziemnego wojskowego obozu AK”, jaki stanowił Lwów z podlwowskimi miej-

¹⁸ J. Węgierski, *W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989, s. 99.

¹⁹ Tamże, s. 100.

²⁰ Tamże.

scowościami, i zablokowania korytarzy między Lwowem a Przemyślem i Lublinem. Z tego powodu w marcu i czerwcu 1944 roku doszło do zaciętych walk w powiatach Hrubieszów, Tomaszów Lubelski i Lubaczów. Powstał tam prawie regularny front o długości około 150 kilometrów. Walki na Zamojszczyźnie miały niezwykle krwawy charakter. 10 marca 1944 roku polskie oddziały partyzanckie, próbując ubiec akcje UPA, rozpoczęły ofensywę, podczas której spaliły kilkanaście ukraińskich wsi, między innymi: Sahryń, Szychowice, Łasków, Bereść, zabijając w nich ponad 1000 Ukraińców, w większości cywilów. Jednakże wkrótce na tereny Lubelszczyzny wkroczyło kilka kuren UPA z Wołynia i Galicji Wschodniej. Po zaciętych bitwach, między innymi pod Posadowem, Nabrożem i Rzeczą, zepchnęły one polskie oddziały w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim za rzekę Huczwę, a w lubaczowskim za szosę Lubaczów — Tomaszów Lubelski. Ludność polską z tych terenów, na szczęście, w większości ewakuowano, część jednak została przez UPA wymordowana.

Zdaniem M. Łebedia OUN-UPA w pierwszej kolejności rozpoczęła likwidację *liegenschaftów* (majątków ziemskich). Administrowali nimi z reguły Polacy, nazywani przez Łebedia folksdojczeraami. Autor ten pisze: „Oddziały, często przebrane w niemieckie mundury, były przyjmowane przez administrację jako ochrona przed powstańcami. Przy tym polscy folksdojczerscy administratorzy starali się jak najdokładniej poinformować «Niemców» kogo we wsi trzeba aresztować czy zlikwidować. Po krótkiej gościnie [...] dochodziło do wyjaśnienia sytuacji, przy czym często zdarzały się komiczne wydarzenia. Jeśli przewiny [...] panków nie były ciężkie [...] — wtedy dostawali oni buki [chłostę bukowymi kijami — przyp. aut.] i rozkaz szybkiego opuszczenia okolicy. Za takie rozwiązanie byli oni bardzo wdzięczni. Druga akcja miała na celu oczyszczenie lasów i ich okolic z wrogiego elementu. Tak usunięto lub zlikwidowano całą wrogą ukraińskiemu wyzwolenicznemu ruchowi leśną administrację.”²¹ Na-

²¹ M. Łebed', *UPA...*, cyt. wyd., s. 88.

stępnie: „wydano rozkaz Polakom wyjechania z okolic ważnych dla działalności UPA. Kiedy to nie pomogło — sprzeciw był likwidowany siłą”.²²

Mimo że Łebed' ewidentnie upiększa ówczesną rzeczywistość, z jego słów i tak wieje grozą. Warto jednak, jak sądzimy, przekonać się, jak antypolskie akcje są opisane w ukraińskich meldunkach SB. Na przykład w powiecie stryjskim „nocą z dnia 8.5.44 grupa Jawora z miejscowej powiatowej bojówki okrążyła wieś Dorzów (?), w jakiej żyło wielu Polaków, żeby rozpocząć czystkę polskiego elementu. Polacy zaczęli uciekać do kościoła i tam się zamknęli. Inni siedzieli po domach, ciężko było dostać się do środka. Z tego powodu zaczęto palić chaty, jak również spalono kościół, gdzie zamknęli się Polacy i nie można było ich wziąć żywcem. Do uciekających Polaków strzelano [...] padło też kilku Ukraińców, którzy uciekali z Polakami. Podczas akcji zastrzelono 60 Polaków.”²³ I inny meldunek: „4.VI.44 r. o godz. 24-tej okręgowa bojówka przeprowadziła odwetową akcję w m. Komarniki pow. Turka. [...] Pod uwagę wzięto czysto polskie rodziny i najbardziej niebezpieczne dla ukraińskiego ruchu. W akcji brały udział dwa roje okręgowej bojówki. Straty po stronie Polaków: 9 całkowicie spalonych gospodarstw i 8 mężczyzn zabitych. Reszta puciekała w pola, ponieważ nie było możliwości małą grupą zablokować szeroko rozłożonej wioski”.²⁴

✓ Rzezie przerwało nadejście frontu. Oddziały UPA wycofały się w oddalone od działań wojennych tereny, natomiast AK przystąpiła do akcji „Burza” mającej zaświadczyć o polskości ziem kresowych. W jej ramach dokonano wielu dywersji na szlakach kolejowych i stoczono szereg potyczek z Niemcami. Do największych walk doszło od 18 do 27 lipca o Lwów, który wspólnie z Armią Czerwoną wyzwolono z rąk Niemców. W czasie tych walk stoczono również potyczkę z UPA o kościół św. Jura. Za-

²² Tamże, s. 89.

²³ CDA Ukrainy, fond 3833, opis 1, dzieło 157, k. 62.

²⁴ Tamże.

się akcji „Burza” pokazał, iż operacja oddziałów ukraińskich nie przyniosła oczekiwanych efektów, gdyż Polacy potrafili zachować duże siły wojskowe. Ukraińcom udało się jedynie dokonać straszliwego spustoszenia wśród ludności cywilnej. Epilog „Burzy” pokazał, że akcja UPA była też bezsensowna — sporne tereny i tak bowiem znalazłyby się w granicach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

W wyniku walk na całych Kresach zginęło według najbardziej prawdopodobnych ustaleń do 100 000 Polaków. Kilkaset tysięcy wyjechało na zachód w obawie o swoje życie. Straty po stronie przeciwnej wyniosły najpewniej od 10 do 20 tysięcy zabitych. Warto zastanowić się, jak do prowadzonej przez banderowców antypolskiej akcji odniosło się ukraińskie społeczeństwo. Jeśli wierzyć raportom przemyskiej i lwowskiej OUN w dużej części poparło ono tę operację. Wyjątek stanowiła inteligencja, którą oburzał sposób jej prowadzenia. Według banderowców oburzenie inteligencji wynikało z obawy skompromitowania Ukraińców przed światem.²⁵ Stosunek inteligencji do UPA zapewne zmienił się po wejściu wojsk sowieckich, gdyż stała się ona wówczas jedyną siłą zdolną do stawienia oporu komunizmowi.

Nie można nie wspomnieć o tych Ukraińcach, którzy ratowali Polakom życie. Wzmianki o nich możemy znaleźć w wielu relacjach i opracowaniach. Niestety, nie są podjęte badania w celu ustalenia liczby oraz nazwisk tych osób. Niejeden z nich taką postawę przypłacił życiem. Bezwzględne akcje SB dotknęły także tych Ukraińców, którzy byli katolikami obrządku rzymskiego. Na Wołyniu zabijano, jako zbyt niepewnych, również tych Ukraińców, których w latach trzydziestych polskie władze zmusiły do zmiany wyznania.

W czasie akcji „Burza” zdekonspirowały się wobec władzy sowieckiej polskie władze cywilne i wojskowe. Okazało się to tragiczne w skutkach. Tuż za oddziałami frontowymi pojawiły się bowiem jednostki NKWD, które aresztowały wielu Polaków.

²⁵ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 267.

Przed żołnierzami AK stała alternatywa — wstąpienie do armii Zygmunta Berlinga lub wywiezienie do obozu w głąb Rosji. W tej sytuacji wielu Polaków zgłaszało się do formowanych przez NKWD *istriebitelnych batalionów*. W ten sposób mogli przynajmniej częściowo zagwarantować bezpieczeństwo swych rodzin zagrożonych, wciąż przez UPA, wziąć odwet na Ukraińcach za niedawne rzezie oraz uchronić się przed wyjazdem do łagru.

9 września 1944 roku PKWN podpisał, nie czekając na międzynarodowe uznanie linii Curzona, umowę o wymianie ludności z rządami Ukraińskiej i Białoruskiej SRS. Zgodnie z nią ludność polska winna była opuścić tereny zachodniej Ukrainy, natomiast ludność ukraińska państwo polskie.

Oddziały UPA zaraz po przejściu frontu ponowiły swe ataki przeciwko polskiej ludności. Wpływał na to fakt obecności Polaków w *istriebitelnych batalionach*. Jak pisał „Hryć” (NN), jeden z dowódców UPA na Wołyniu; „Lachy [...] poszli na bezkrytyczną współpracę i służbę NKWD [...] Dlatego przeciwko nim przyjmujemy te same działania co wcześniej. Należy przeprowadzić zwiad — gdzie i jakie siły wroga są skupione, a następnie je niszczyć”.²⁶ Aby uniknąć polskich roszczeń terytorialnych, nakazywano też niszczenie wszystkich śladów polskości, takich jak kościoły, domy, a nawet sady.

Istriebitelne bataliony stały się dla ukraińskiej partyzantki poważnym zagrożeniem, dlatego dowództwo UPA nakazało ich likwidację w pierwszej kolejności. Ciekawe, iż w listopadzie 1944 roku dowódca UPA-Zachód, Wasyl Sidor („Szelest”), zarzucił swym podwładnym, że zamiast likwidować posterunki IB mordują niewinną ludność. Czyżby oznaczało to, iż naczelne dowództwo UPA lub niektóre jego kręgi były przeciwne, przynajmniej w tym okresie, mordom na polskiej ludności? Z pewnością sprzeciwiały im się w 1945 roku, tj. od momentu podjęcia decyzji o wszczęciu prób porozumienia z polskim podziemiem niepodległościowym.

²⁶ CDA Ukrainy, fond 3838, opis 1, dzieło 79, k. 6.

Wiosną 1945 roku Sowieci zaczęli powoli pozbywać się Polaków z IB. Problem polskiej obecności w tych jednostkach wciąż czeka na zbadanie przez historyków. Dziś można tylko powiedzieć, iż oddziały te bez wątpienia przyczyniły się do wielu porażek UPA; zapewne też brutalnie — podobnie jak NKWD — postępowały z ludnością ukraińską. Z drugiej strony broniły jednak Polaków przed oddziałami UPA. W jednym znanym nam przypadku członkowie IB stawili zbrojny opór oddziałowi NKWD rabującemu ludność cywilną. Nie można wykluczyć, iż takich zdarzeń było więcej.

Ludność polska, pomimo wezwań AK do pozostania, tłumnie wyjeżdżała do Polski. Spowodowane to było ciągłymi atakami UPA oraz naciskiem Sowietów. Niewykluczone, iż część akcji wykonanych w tym okresie przeciwko Polakom przeprowadziły prowokacyjnie oddziały NKWD. Wątpliwości tego typu pojawiają się w różnych polskich wspomnieniach. Jak pisał Franciszek Sikorski: „W Kołtowie mieszkało tylko 7 polskich rodzin. Postanowiły one wspólnie urządzać wigilię, a z początkiem 1945 roku wyruszyć na zachód. Wieczera wigilijna przerodziła się w ostatnią wieczerzę. Wszyscy Polacy zasiadający przy wspólnym stole zostali w bestialski sposób zamordowani. [...] Kto tej zbrodni dokonał? Bóg jeden raczy wiedzieć. Podejrzenie padło na Ukraińców. Ale czy nie mogli być inni sprawcy? Chodziło przecież, by w sposób obrazowy «zachęcić ludność polską» do jak najszybszego opuszczenia tamtych ziem.”²⁷ Sowieci na pewno w tym czasie dokładali starań, aby powiększyć polsko-ukraińską nienawiść. Mieli też możliwość przeprowadzenia takich akcji, gdyż np. posiadali w kwietniu — czerwcu 1945 roku 157 tzw. spec grup udających UPA, w których działało 1808.²⁸

Tak zwana repatriacja zakończyła się ostatecznie w 1946 roku. W jej efekcie wyjechało z zachodniej Ukrainy około 700 000

²⁷ F. Sikorski, *Ze wzgórz na doliny (wspomnienia przesiedleńca zza Bugu)*, w: „Więź” 1993 nr 8, s. 56–57.

²⁸ I. Bitas, *Represywno-karalna...*, cyt. wyd., t. 2, s. 460–464.

polских obywateli. Opuszczali ziemię, z którą — wbrew ukraińskiej propagandzie, iż byli to koloniści Piłsudskiego — związani byli od kilku wieków.

Ukraińska Powstańcza Armia w latach 1945–1948 istniała — o czym powszechnie wiadomo — także na terenach dzisiejszej Polski. W kwietniu 1945 roku utworzono na nich tzw. 6. Okręg Wojskowy „San”, podlegający dowodzonemu przez „Szelesta” zgrupowaniu UPA-Zachód. Na czele ukraińskiego podziemia w Polsce stali: kierujący siatką cywilną Jarosław Staruch („Stiah”) oraz podlegający mu pod względem politycznym dowódca UPA, kpt. Myrosław Onyszkewycz („Orest”).

Teren działania oddziałów ukraińskich w Polsce podzielono na trzy odcinki taktyczne: „Łemko” (powiaty: Gorlice, Lesko, Sannok, Przemyśl), „Bastion” (powiaty: Jarosław, Biłgoraj, Lubaczów) i „Daniliw” (powiaty: Hrubieszów, Tomaszów Lubelski, Włodawa, Biała Podlaska). Na odcinku taktycznym „Łemko” działały kurenie Wasyla Mizernego („Ren”) i Petra Symonenki („Bajda”), na drugim, „Bastion”, walczył kureń Iwana Szpontaka („Zalizniak”, Zaliźniak), na trzecim zaś operował kureń Włodzimierza Soroczaka („Berkut”). Każdy z kuren składał się z 4 do 5 sotni. Wiosną 1947 roku istniało w sumie 16 sotni liczących około 1400 żołnierzy. Należy zaznaczyć, iż sotnie działające na odcinku „Daniliw”, z powodu trudnych warunków terenowych (brak większych lasów), liczyły od 40 do 50 partyzantów, podczas gdy inne przeważnie ponad 100 osób.

Siatka cywilna OUN, obejmująca południowo-wschodnie ziemie powojennej Polski, tworzyła tzw. Zakierzoński Kraj. Dzieliła się na trzy okręgi odpowiadające obszarem odcinkom taktycznym Ukraińskiej Powstańczej Armii. Okręgi składały się z nadrejonów, te zaś z rejonów, kuszczów i stanic. Na czele każdej jednostki terytorialnej stał prowidnyk, nazywany w zależności od pełnionej funkcji krajowym prowidnykiem, nadrejonowym prowidnykiem itd. Każdy okręg, nadrejon i rejon posiadał własną bojówkę SB, której zadaniem było likwidowanie agentów przeciwnika i zapewnienie bezpieczeństwa prowidnykowi.

W 1945 roku UPA zmieniła swoją taktykę wobec polskiej ludności. Od tej pory polskie wioski „tylko” palono, rzadko zabijając w nich osoby cywilne. Schwytanych jeńców starano się traktować poprawnie, nierzadko puszczano ich wolno, choć trafiały się też spektakularne egzekucje, jak na przykład rozstrzelanie około 60 żołnierzy WOP w marcu 1946 roku koło Jasiela w Beskidzie Niskim w odwet za spacyfikowanie przez wojsko wsi Zawadka Morochowska.²⁹ Główny wysiłek UPA położyła na przeciwstawienie się wysiedleniom ludności ukraińskiej do ZSRS. W tym celu atakowała z dużą skutecznością oddziały Wojska Polskiego, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, WOP i MO. Ukraińska Powstańcza Armia nie mogła, rzecz jasna, powstrzymać akcji wysiedleńczej, ale udało się nieco ją opóźnić pomimo użycia do wysiedleń aż trzech dywizji wojska.

Do 1947 roku, co należy podkreślić, władze komunistyczne nie czyniły zbyt wiele, by zlikwidować ukraińską partyzantkę. Wspomniane trzy dywizje WP zajmowały się bowiem przede wszystkim wysiedleniem ludności ukraińskiej. Dopiero po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 roku w rejonach objętych działalnością UPA pojawiły się świetnie uzbrojone lotne oddziały KBW, które stanowiły dla partyzantki ukraińskiej poważne zagrożenie.

W kwietniu 1947 roku władze komunistyczne podjęły decyzję o wysiedleniu pozostałej jeszcze w kraju ludności ukraińskiej na ziemię zachodniej i północnej Polski. Celem operacji „Wisła” — bo tak ją nazwano — było rozproszenie Ukraińców i doprowadzenie do ich asymilacji. Przy okazji, poprzez podcięcie bazy zapotrzeniowej, zamierzano ostatecznie zlikwidować ukraińską partyzantkę.

Nowej akcji przesiedleńczej oddziały UPA nie były już w stanie się przeciwstawić. Po ciężkich walkach mocno wykrwawione

²⁹ W Zawadce Morochowskiej w trzech kolejnych pacyfikacjach przeprowadzonych w styczniu — kwietniu 1946 r. wojsko zabiło ponad 70 Ukraińców i kilku Polaków.

kadrowe sotnie UPA opuściły tereny Polski przebijając się na Zachód lub Ukrainę. W Polsce pozostały jednak niewielkie, dobrze zakonspirowane grupy najwytrwalszych członków podziemia, którzy mieli za zadanie obsługiwać kanały łączności między amerykańską strefą okupacyjną w Niemczech i Ukrainą. Walka z nimi trwała do jesieni 1948 roku, kiedy ostatecznie doprowadzono do ich likwidacji.

Przywódcy ukraińskiego podziemia podzielili los dużej części swych podwładnych. Krajowy prowiznik, Jarosław Staruch, zginął w październiku 1947 roku w bunkrze otoczony przez żołnierzy KBW. Myrosław Onyszkewycz został schwytany i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano. Podczas procesu w swoim ostatnim słowie przed wydaniem wyroku powiedział: „Ani nie kryję się z tym, ani nie wstydzę się tego, że moje zapatrywania polityczne są wybitnie nacjonalistyczne. Uważałem i dziś również uważam, iż taktyka i droga, jaką stosowałem oddając się pracy w OUN i UPA, były dobre i słuszne. Z takimi wrogami narodu ukraińskiego [...] jak Partia Bolszewicka i w ogóle Związek Radziecki, czy Polska Demokratyczna nie było innej drogi jak ta, którą obrałem — to znaczy walka zbrojna. Walkę tę uważałem za słuszną z naszej strony, a opisywane przeze mnie, czy to na rozprawie, czy to w raportach [...] czyny — za sprawiedliwe. Dziś jestem w więzieniu i chory na gruźlicę płuc i gardła. Gdybym był zdrow i gdybym w jakikolwiek sposób wydostał się na wolność — to zawsze uważałbym za swój cel kontynuowanie tej walki. [...] Gdyby zapadł wyrok skazujący mnie na karę śmierci, proszę o natychmiastowe wykonanie wyroku, by nie znęcano się nade mną.”³⁰ Ostatnia prośba „Oresta” była spowodowana słowami jednego z oficerów UB, iż dopiero po wyroku „porozmawia” z nim „naprawdę”.

³⁰ Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Sr. 450/50, t. 4, k. 61-118.

ROZDZIAŁ IV PRÓBY POROZUMIENIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO NA KRESACH WSCHODNICH

W czasie II wojny światowej wszystkie polskie ugrupowania polityczne zgadzały się, iż należy dążyć do osiągnięcia przez Polskę na wschodzie granicy z 1 września 1939 roku (wyjątek stanowili reprezentujący interesy ZSRS polscy komuniści). Spór pomiędzy partiami politycznymi toczył się jedynie o to, jak postąpić z zamieszkującymi Kresy Ukraińcami. Zarysowały się trzy stanowiska.

Pierwsze, reprezentowane głównie przez endecję i chadecję, nie przewidywało żadnych ustępstw dla Ukraińców, nawet w kwestiach kulturalnych. W skrajnych wersjach politycy tych formacji postulowali wysiedlenie po wojnie części ludności ukraińskiej za Zbrucz i na polskie ziemie zachodnie. Przedstawiciele drugiego kierunku, między innymi Stronnictwo Ludowe (SL), Stronnictwo Pracy (SP) i Polska Partia Socjalistyczna-WRN (PPS-WRN), pragnęli zagwarantować Ukraińcom rzeczywiste, a nie tylko konstytucyjne, równouprawnienie w myśl zasady równe prawa, równe obowiązki oraz przyznać im autonomię kulturalną. Ostatni pogląd, popierany jedynie przez Stronnictwo Demokratyczne (SD) i Partię Socjalistyczną (PS), zakładał nadanie Ukraińcom autonomii narodowej.

Pomiędzy zwolennikami tych kierunków trwała ostra walka polityczna i wzajemne blokowanie swych poczynań. Żaden z nich, aż do 1943 roku, nie stał się oficjalnym stanowiskiem państwowym.

Ciekawe, iż nie wypracowano wspólnego stanowiska wobec Ukraińców, mimo że poważnie liczone się z koniecznością stoczenia z nimi kolejnej wojny o Kresy. Już w listopadzie 1941 roku gen. Stefan Rowecki („Grot”) meldował do Londynu: „W momencie powstania przeciw Niemcom przy obejmowaniu suwerennych ziem Rzplitej na Wschodzie trzeba w chwili obecnej przewidzieć walkę o Małopolskę Wschodnią, a może i o Wołyń, w warunkach na ogół dla nas niepomyślnych. Walka ta będzie przedstawiona przy tym przez wroga nam propagandę jako nowa «wojna zaborcza»”.¹ Generał „Grot” przypuszczał, iż bez walki można będzie jedynie zająć Wołyń, ale pod warunkiem „zastosowania pewnych kompromisów”.²

Tymczasem najważniejsze ukraińskie ugrupowania dążyły do utworzenia Niepodległego i Zjednoczonego Państwa Ukraińskiego. W jego skład miały wejść wszystkie ziemie zamieszkałe przez Ukraińców, w tym między innymi Galicja Wschodnia, Wołyń oraz Łemkowszczyzna (Bieszczady i Beskid Niski). Działacze ukraińscy gotowi byli, jak się wydaje, zrezygnować z części swych żądań terytorialnych w zamian za uznanie ich niepodległościowych dążeń, ale i tak przyszłą granicę widzieli na Bugu i Sanie.

Choć, jak celnie zauważył Ryszard Torzecki, „strony nie miały sobie do zaoferowania niczego, co mogłoby być przyjęte”, postanowiono przystąpić do rozmów wstępnych.³ Celem ich było przede wszystkim wysondowanie zamiarów i intencji przeciwnika, zorientowanie się, czy jest on skłonny do ustępstw. Polakom chodziło również o to, aby przez obietnice politycznego równoprawnienia przynajmniej część Ukraińców zneutralizować w ewentualnej wojnie.

¹ *Armia Krajowa w dokumentach*, cyt. wyd., t. II, s. 143.

² Tamże.

³ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, cyt. wyd., s. 221. Głównie na podstawie tej pracy oparliśmy się przy odtwarzaniu polsko-ukraińskich kontaktów na Kresach w latach 1940–1944. Warto też przeczytać: R. Torzecki, *Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia (1939–1944)*, w: „Dzieje Najnowsze” 1981 nr 1–2, s. 319–346.

Do pierwszych rozmów doszło już w roku 1940, ale bardziej ożywione kontakty nawiązano dopiero w 1941. Ułatwiali je duchowni greckokatolicy, służący jako pośrednicy i „skrzynki kontaktowe”. W latach 1941–1943 spotkano się kilkanaście razy. Ze strony polskiej brali w nich udział między innymi: ppłk Henryk Pohoski („Walery”), Stanisław Bezdek („Władysław”), Marian Chirowski („Zmora”), Stanisław Piotrowski („Baryka”); Ukraińców reprezentowali Jewhen Wreciona, Zinowij Matia, Mychajło Stepaniuk i Wasyl Ochrymowycz. Podczas negocjacji Polacy w zamian za wyrażenie zgody na pozostanie w granicach państwa polskiego, obiecywali rozmówcom pełne równouprawnienie polityczne i kulturalne. Zachęcali też do „demonstrowania postawy antyradzieckiej, aby wobec aliantów podważyć prawo ZSRR do przemawiania w obronie ludności tych terenów”.⁴ Ukraińcy natomiast chcieli współpracy w walce z ZSRS i Niemcami po wyrzeczeniu się „polskich planów zajęcia Ukrainy Zachodniej. [...] Zaprzestania współpracy z partyzantką radziecką, prowadzenia na własną rękę akcji na terenach Ukrainy, [...] protestowali przeciwko przygotowaniom wojskowym do powstania, żądali zaprzestania antyukraińskiej akcji propagandowej w prasie podziemnej”.⁵ Atmosfery spotkań z pewnością nie poprawiał fakt, iż w „toku rozmów próbowano nacjonalistów przekonać, że podczas przyszłych rozmów pokojowych Polska będzie podmiotem rozmów, a oni przedmiotem. Nacjonałiści natomiast twierdzili, że w wypadku zwycięstwa ZSRR obie strony będą przedmiotem rozmów.”⁶ Negocjacje nie przyniosły — bo też nie mogły przynieść — pozytywnych rezultatów.

Tragiczny finał miały na Wołyniu próby „neutralizacji” Ukraińców podjęte przez Konrada Banacha („Linowski”). Wysłani przez niego na rozmowy z UPA Zygmunt Rumel („Krzysztof Poręba”) oraz Krzysztof Markiewicz („Czart”) zostali zamordowani

⁴ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 152.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

podczas pełnienia swej misji 10 lipca 1943 roku we wsi Kustycze. Równie tragicznie zakończyła się współpraca z UPA nieopatrznie podjęta we wsi Dominopol przez Celestyna Dąbrowskiego. Jego dwudziestoosobowy oddział wciągnięto w zasadzkę i wszystkich zamordowano.⁷ Kaprys losu sprawił, iż przebieg tej właśnie akcji Ukraińskiej Powstańczej Armii znalazł odzwierciedlenie w ukraińskiej relacji z tego okresu. „Dominopol — czytamy w niej — otoczyliśmy około dwunastej. Z dowódcą oddziału i całą świtą podeszliśmy do polskiego sztabu. Zapukałem do drzwi. Porucznik spojrział w okno i szybko zorientował się w sytuacji, lecz nie miał wyjścia i otworzył drzwi. Zastrzeliłem go na progu. Kapita- na zastrzeliłem w łóżku, a maszynistka wyskoczyła przez okno i tam ją zastrzelili nasi chłopcy. W międzyczasie dowódca oddziału wystrzelił ze swej raketnicy, dając w ten sposób sygnał, że sztab zlikwidowano i można zaczynać. Wówczas nasi chłopcy z SB zaczęli tańczyć po całej wiosce. Do rana żaden Lach nie pozostał żywy.”⁸

Z powodu tych dwóch wydarzeń wielu „wołyńiaków” do chwili obecnej nie wierzy w pozytywne przykłady współpracy polsko-ukraińskiej.

31 marca 1943 roku na posiedzeniu Rady Ministrów RP w Londynie zatwierdzono tezy w sprawie polityki ukraińskiej po wojnie. Obiecywano w nich Ukraińcom pełnoprawne i faktyczne równouprawnienie, opiekę kulturalną, utworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie oraz przeprowadzenie korzystnej reformy rolnej. Jednakże w kraju stanowiska polskiego rządu nie opublikowano. Wykorzystując zamieszanie powstałe po aresztowaniu gen. Roweckiego, nie dopuścili do tego środowiska niechętnie ustawie. Natomiast 30 lipca 1943 roku Krajowa Reprezentacja Polityczna wydała *Odezwę do Narodu Ukraińskiego*. Według R. Torzeckiego zawierała ona „sformułowania wysoce niezręczne, jeśli rzeczywi-

⁷ J. Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990, s. 58, 103.

⁸ M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 3, Warszawa 1993, s. 76.

ście chciano za jej pomocą coś osiągnąć, poza jeszcze poważniejszym zwaśnieniem stron”.⁹ Wyeksponowano w niej zarzut współpracy dużej części narodu ukraińskiego z okupantem, wytykano mordy dokonywane na polskiej ludności, grożono karami i pisano o rozwianiu złudzeń ukraińskich co do możliwości otrzymania niepodległości. Oświadczano, że Polska nigdy nie zrezygnuje z ziem, na których: „Naród Polski w ciągu wieków poczynił olbrzymie wkłady cywilizacyjne i gospodarcze.”¹⁰

Odezwa ta chyba pogrzebała ostatnie szanse — o ile takie w ogóle istniały — na znalezienie jakiegoś *modus vivendi*. 22 grudnia OUN wydała odezwę odnoszącą się krytycznie do polskiej deklaracji. Pomimo to, kilka tygodni później, 21 stycznia 1944 roku, Ukraińcy zaproponowali rozmowy Delegaturze Rządu na Kraj. W odpowiedzi na tę propozycję doszło do kilku spotkań. Historycy znacznie się różnią w ocenie ich efektu.

Według Łebedia na ostatnim spotkaniu, 8 marca 1944 roku, doszło do podpisania wspólnej deklaracji końcowej, zdaniem zaś R. Torzeckiego rozmowy zakończyły się niczym.¹¹

Nawet jeżeli ukraiński autor ma rację, to podpisanie dokumentu nie mogło przynieść konkretnych rezultatów, gdyż był on bardzo enigmatyczny i miał wyłącznie deklaracyjny charakter. Zgodzono się w nim, co prawda, iż „istnienie samodzielnych państw — Polski i Ukrainy — leży w interesie obydwu narodów, że dla trwałej przyszłości obu narodów jest to historyczna konieczność”, oraz „zagadnienie ustalenia granic między Polską a Ukrainą będzie rozstrzygnięte przez rządy suwerennych państw: polskiego i ukraińskiego”, a także, iż Polacy i Ukraińcy „w walce o ich narodowe ideały, o państwową niezależność mają wspólnych wrogów”, ale jednocześnie w protokole nie uzgodniono dwóch bardzo ważnych punktów.¹²

⁹ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 219.

¹⁰ Tamże.

¹¹ M. Łebed', *W kwestii stosunków między ukraińskim i polskim podziemiem antyniemieckim w latach 1942–1944*, w: „*Suczasnist*” 1985 nr 1–2, s. 158–171.

¹² M. Łebed', *W kwestii...*, cyt. wyd., s. 161.

W pierwszym z nich, jak pisze Łebed': „Strona polska dopuszcza jako jedną z możliwości zachowanie przez ZSRR swych granic sprzed 1939 r., a wówczas stosunki polsko-ukraińskie «stanąć muszą na innej płaszczyźnie — współżycia i współpracy obu narodów w ramach państwa polskiego», strona ukraińska zaś oświadcza, że «uważa za celowe przenieść rozpatrywanie tych zagadnień do rozmów, jakie winny się odbyć między przedstawicielstwem ukraińskim a oficjalnymi czynnikami strony A» [polskiej — przyp. aut.]”¹³ Oprócz tego „nie uzgodniona pozostała też kwestia współpracy na okres walki wyzwoleniczej.”¹⁴

Z powyższego wynika, że bez tych dwóch punktów deklaracja od początku nie mogła mieć praktycznego znaczenia. Według Łebedia — czego nie potwierdza R. Torzecki — do rozmów doszło jeszcze w maju i czerwcu. Podczas majowych negocjacji uzgodniono ponoć zawarcie siedmiodniowego rozejmu, jego początek zaplanowano na sobotę 27 maja. Rozpoczęty dialog miała podobno przerwać ofensywa Armii Czerwonej.¹⁵

Wydaje się, iż z rozmów polsko-ukraińskich, prowadzonych w latach 1941–1944, konkretne rezultaty przyniosły jedynie te, które dotyczyły ograniczenia skutków zlikwidowania we Lwowie przez Kedyw prof. A. Łastoweckiego. Został on zastrzelony pod nieprawdziwym zarzutem nieprzyjmowania Polaków na studia medyczne we Lwowie. „W odwecie — pisze R. Torzecki — OUN poleciła zamordować prodeckiego prof. medycyny B. Jałowego. W ośrodkach świata nauki i kultury powstała panika, w wyniku której znany polski ortopeda, prof. Adam Gruca, uciekł ze Lwowa, a znany ukraiński prof. M. Panczyszyn zmarł na zawał serca w miejscu swego ukrycia. Sytuacja stała się groźna i jedynie przytomność i duża odwaga Henryka Pohoskiego («Walery») uratowała sytuację. Ten, w porozumieniu z oficerami łącznikowymi OUN, wyjaśnił tło incydentu i zagwarantował, że sprawa nie powtórzy się, przestrzegając przy tym lwowski Kedyw przed samowolnym

¹³ Tamże, s. 161–162.

¹⁴ Tamże, s. 162.

¹⁵ Tamże.

działaniem. W ten sposób nie dopuścił do wzajemnego wymordowania innych ludzi świata nauki i kultury Lwowa.”¹⁶

Już w 1943 roku kierownictwo polskiego podziemia, licząc się z możliwością wkroczenia do Polski Armii Czerwonej, poczyniło przygotowania do stworzenia na bazie AK ściśle tajnej organizacji „Nie”. Po wejściu Sowietów na czele lwowskiego „Nie” stanął płk Feliks Janson („Carmen”). Dość szybko stworzył on z najbardziej pewnych ludzi sprawną siatkę organizacyjną. Zachowano magazyny broni, pieniędzy i radiostacji. W dalszej kolejności miano zamiar tworzyć oddziały partyzanckie (po jednym na powiat), a wreszcie doprowadzić do powstania.¹⁷

W październiku 1944 roku „Nie” postanowiła się przeciwstawić repatriacji Polaków. Próbowano spalić punkt repatriacyjny PKWN w Drohobyczu, likwidowano członków komisji przesiedleńczej oraz agentów NKWD, planowano także wysadzanie pociągów lub mostów na Dniestrze, lecz z tego ostatniego pomysłu zrezygnowano z powodu braku materiałów wybuchowych. Dokonano co najmniej jednej akcji odwetowej przeciwko Ukraińcom oraz wydano ulotki dezinformacyjne w języku ukraińskim, w których, w imieniu UPA, wzywano do walki z bolszewikami oraz sugerowano, iż nieznaczna liczba Polaków nie stanowi już zagrożenia dla ukraińskich aspiracji niepodległościowych.¹⁸

Rozbudowę organizacyjną „Nie” przerwały aresztowania przeprowadzone w lutym 1945 roku. Schwytano wtedy między innymi Jansona. Do samolikwidacji „Nie” przystąpiono jednak dopiero w połowie tego roku. Ostatni komendant Obszaru Lwów wyjechał do Polski w październiku 1945 roku. Do maja 1946 roku ukazywała się we Lwowie nielegalna gazeta „Słowo Polskie” związana z endecją.¹⁹

¹⁶ R. Torzecki, *Polacy...*, cyt. wyd., s. 270.

¹⁷ *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, oprac. A. Chmielarz, A. K. Kunert, Warszawa 1995, s. 316–331.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ J. Węgierski, *Lwowska konspiracja narodowa i katolicka 1939–1945*, Kraków 1994, s. 180–235.

W czasie rozmów polsko-ukraińskich, prowadzonych 21 maja 1945 roku na Lubelszczyźnie (patrz niżej), przedstawiciel UPA, płk Jurij Łopatyński, powiedział między innymi: „ustanowiono przyjazne stosunki w Galicji, wydano też rozkazy zakazujące jakichkolwiek działań wojskowych skierowanych przeciwko Polakom, które faktycznie nie miały już od jakiegoś czasu miejsca i zostały zastąpione przez współpracę wojskową, jak na przykład w okolicach Stryja, gdzie obie strony połączyły siły w celu odparcia ataków i akcji aresztacyjnych Sowieców.”²⁰ Przez długi czas skłonni byliśmy uważać te słowa za bluff. Skłaniał nas do tego fakt, iż wbrew zapewnieniom ukraińskiego delegata w tym okresie w dalszym ciągu zdarzały się ataki UPA na polskie miejscowości. Jednakże słowa Łopatyńskiego zdają się potwierdzać dokumenty odnalezione przez nas w moskiewskich archiwach. Ze względu na gorącą problematykę przytaczamy je w całości.

Schwytany 24 marca 1945 roku członek UPA, Włodzimierz Andruchiw („Tur”), powiedział w zeznaniach o „nawiązaniu kontaktów między banderowcami i polską organizacją «AK», jako przykład podał, że w rejonie wsi Morszyn powiatu stryjskiego członkowie «AK» zatrzymali 3 banderowców i zamiast rozprawić się z nimi Polacy przyjęli ich dobrze i rozmawiali o nawiązaniu kontaktu.”²¹

W sprawozdaniu NKWD czytamy: „W rejonie między wsiami Mazury i Ostrów powiatu Chodorowskiego była wykryta bandgrupa, w walce zabito — 7, schwytano — 37, wśród zatrzymanych był członek OUN od 1937 roku Strajczuk. Według zeznań zatrzymanych bandgrupa ta składała się z banderowców oraz członków polskiej organizacji «AK».

O zjednoczeniu dla walki z sowiecką władzą rozkazy jakoby zostały otrzymane po linii «AK».”²²

²⁰ J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia (podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945–1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN)*, w: „Zeszyty Historyczne” nr 71, s. 166.

²¹ RGWA, fond 38 696, opis 1, dzieło 41, k. 208.

²² Tamże, k. 131.

W kolejnym sowieckim meldunku pisze: „Z zeznań schwytych bandytów z kuszczą «Oleń» i «AK» «Dęba» ustalono: Obie te grupy działały razem przeciwko Armii Czerwonej, sowieckiej władzy i NKWD. O wspólnych działaniach kuszczą «Oleń» i «AK» «Dęba» schwyty jeńcy nie wiedzą, ale walki pomiędzy «Oleniem» i «Dębem», stacjonującym w jednej wiosce, nie było.”²³

Przytoczone teksty wskazują, że przynajmniej w niektórych rejonach Galicji Wschodniej doszło do ograniczonej współpracy polskiego i ukraińskiego podziemia. Być może były one wynikiem rozmów, o których mówił w „procesie szesnastu” Feliks Janson.

„Niedługo — zeznawał «Carmen» — przed moim aresztowaniem, w styczniu 1945 roku, komendant Stanisławowskiego Okręgu Wojskowego Herman («Globus») poinformował mnie, że w Inspektoracie Kołomyja zjawiała się żona jakiegoś pułkownika «UPA» [...] i w imieniu swojego męża zaproponowała zawarcie umowy o wspólnych działaniach przeciwko Armii Czerwonej.

Herman zapytał mnie, co robić. Pozwoliłem mu przystąpić do rozmów wstępnych z «UPA», stawiając warunek natychmiastowego przerwania walki przeciw Polakom, przyrzekając ze swej strony zaprzestania walki przeciwko ludności ukraińskiej.

Poleciłem również Hermanowi («Globusowi»), żeby w wypadku przerwania przez nich walki dogadał się z dowództwem «UPA», co do wzajemnego informowania się o zagrożeniu ze strony Armii Czerwonej.

W związku z moim aresztowaniem nie znam rezultatów tych rozmów.”²⁴

Niestety, o kontaktach pomiędzy AK-„Nie” oraz UPA na Kresach nie wiadomo nic więcej. Zapewne miały one bardzo ograniczony charakter, ale sam fakt ich zaistnienia, po niedawnym przelaniu morza polskiej krwi, wydaje się interesujący.

²³ Tamże, k. 77.

²⁴ *Proces szesnastu...*, cyt. wyd., s. 349–350.

Jeśli nie do współpracy, to do udzielania sobie wzajemnej pomocy przez przedstawicieli obydwu społeczności dochodziło również w latach późniejszych. Warta przypomnienia wydaje się tu współpraca duchowieństwa katolickiego obrządku łacińskiego i greckokatolickiego. Jak wiadomo władze sowieckie w 1946 roku zlikwidowały Kościół greckokatolicki; ponad 1000 księży trafiło do łagrów. Część z nich zwolniono po 1955 roku, jednak nie mieli oni możliwości podejmowania legalnej pracy duszpasterskiej, a nawet powrotu na tereny zachodniej Ukrainy. Osiedlali się więc za Zbruczem, w obwodach winnickim i chmielnickim. Musieli zatrudnić się w przedsiębiorstwach państwowych, podejmowali więc często pracę w składnicach aptecznych jako zbieracze ziół. „Po nawiązaniu — pisze znawca tej problematyki, ks. Roman Dzwonkowski SAC — kontaktów z księżmi obrządku łacińskiego, ci ostatni postarali się o to, by pracę zbierania ziół przejęły wynagradzane przez nich katoliczki z ich parafii. W tej sytuacji rola księży ograniczała się tylko do przekazywania zebranych przez nich ziół składnicom i pobierania zapłaty. [...] W ten sposób dysponowali oni wolnym czasem, który mogli poświęcać na ukrytą pracę jako spowiednicy w parafiach obrządku łacińskiego. Dla obleganych ciągle przez wiernych, nielicznych duszpasterzy, stanowiło to dużą pomoc.”²⁵

Dzięki pomocy dysponujący wolnym czasem księża greckokatoliccy mogli odbywać dyskretne podróże do zachodnich obwodów Ukrainy i tam spełniać w tajemnicy obowiązki duszpasterskie wobec wyznawców swego obrządku. Pomagali im także, udzielając sakramentów, księża rzymskokatoliccy. Działo się tak na przykład w lwowskiej katedrze.

W większości bezowocne próby porozumienia na Kresach wyraźnie pokazują, że żyjących tam Polaków i Ukraińców dzieliła ogromna przepaść. Do 1944 roku jedyne, co osiągnięto w roz-

²⁵ R. Dzwonkowski, *Współpraca duchowieństwa katolickiego obrządku łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego na Ukrainie po II wojnie światowej*, w: „Przełęcz Wschodni” 1992–1993 nr 4, s. 877.

mowach, to wyłączenie z trwającego konfliktu świata kultury Lwowa. O późniejszych wydarzeniach wiadomo niewiele, lecz najprawdopodobniej tajemnicze kontakty, o których wspominaliśmy, miały tylko incydentalny charakter. Wkroczenie Sowieców nie doprowadziło do jakiegoś przełomu, przeszkodziła temu pamięć o wcześniejszych krzywdach oraz wyjazd większości Polaków. Wzajemna niechęć na terytorium zachodniej Ukrainy utrzymuje się nierzadko także dzisiaj. Dotyka ona — pomimo współpracy w okresie władzy komunistycznej — również księży rzymsko- i greckokatolickich.

ROZDZIAŁ V

POROZUMIENIE AK-WiN — UPA W POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ LUBELSZCZYŹNIE

W drugiej połowie 1944 roku sowieckie poczynania sprawiły, iż w Okręgu AK Lublin powoli zaczęła dojrzewać świadomość konieczności zawarcia jakiegoś porozumienia z Ukraińcami. Potrzeba taka najbardziej była dostrzegana w Obwodach Hrubieszów i Tomaszów Lubelski, gdzie oddziały AK, ścigane przez komunistyczny aparat represji, nie były w stanie jednocześnie zabezpieczyć polskiej ludności przed atakami oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Po stronie polskiej gorącym orędownikiem polsko-ukraińskiego porozumienia był komendant obwodu Hrubieszów, kpt. Marian Gołębiwski („Ster”, „Irka”). Jego życiorys bez trudu mógłby posłużyć za kanwę powieści sensacyjnej. Żołnierz września, cichociemny, w Armii Krajowej najpierw dowodził Kedywem w inspektoracie zamojskim, a następnie, jak już wspomnieliśmy, objął funkcję komendanta obwodu. Ciekawe, że w latach 1943–1944 kpt. „Ster” należał do osób, które kierowały akcjami przeciwukraińskimi na Zamojszczyźnie. Najprawdopodobniej on doprowadził do przeprowadzenia w marcu 1944 roku partyzantkiej ofensywy przeciwko Ukraińcom. Jednakże po wkroczeniu wojsk sowieckich, jesienią 1944 roku, zawsze pełen inicjatywy i pomysłów „Ster” uznał, iż sytuacja wymaga nowych rozwiązań.

„We wrześniu 1944 roku — wspomina kpt. Gołębiwski — zwołałem odprawę dwudziestu trzech dowódców AK z Chełmszczyzny, Zamojszczyzny i Hrubieszowskiego. Nakreśliłem tło hi-

storyczne i obecną sytuację polityczną oraz zażądałem, by w miejsce walk z Ukraińcami, szukać z nimi możliwości porozumienia i współpracy. Wśród zgromadzonych zapanowało poruszenie, bo było tam przecież wielu takich, którzy w walkach z Ukraińcami potracili całe rodziny. [...] Nikt się nie sprzeciwił [...] naprawdę ich przekonałem. Zaczęli tę moją myśl realizować ze zrozumieniem, powiedziałbym: z entuzjazmem.”¹

Według zastępcy „Stera”, kpt. Stanisława Książka („Wyrwa”), decyzja o szukaniu kompromisu z Ukraińcami została wymuszona ciśnieniem oddolnym. Okoliczna ludność żądała zaprzestania wyniszczających bratobójczych walk i dowódcy AK musieli się do tego dostosować, jeżeli nie chcieli utracić jej poparcia.²

Zaraz po wrześniowej odprawie wydano ulotkę do Ukraińców, wskazującą na konieczność współpracy. Rozrzucano ją w pasie od Włodawy po Przemyśl. Jednocześnie dowódcy polscy zakazali rabowania i wszczynania jakichkolwiek akcji zbrojnych przeciw Ukraińcom w powiatach: Włodawa, Chełm, Hrubieszów, Tomaszów Lubelski i Biłgoraj. Zakaz nie był gołosłowny. Na przykład wiosną 1945 roku w pow. biłgorajskim oddział Tadeusza Borkowskiego („Mat”) wymierzył karę chłosty kilkunastu bandytom specjalizującym się w rabowaniu ukraińskich wsi. Potępiono również rozpoczynające się przymusowe wysiedlenia ludności ukraińskiej. Już w listopadzie 1944 roku w jednej z konspiracyjnych gazetek napisano: „Pospolitym argumentem w nakłanianiach niezdecydowanych do porzucania siedzib ojców, jest straszenie groźbą odwetu polskiego za przestępstwa ludności ukraińskiej przeciw Rzeczypospolitej. Otóż stwierdzamy, że Państwo Polskie, w przeciwieństwie do swoich totalistycznych sąsiadów, nie uznaje zasady odpowiedzialności zbiorowej. [...] Chętnych do wyjazdu nie zatrzymujemy. Niech próbują szczęścia, ale

¹ *O współdziałaniu WiN i UPA. Z Marianem Gołębiowskim rozmawia Andrzej Romanowski*, w: „Tygodnik Powszechny” 1990 nr 34.

² Relacja S. Książka („Wyrwa”), w zbiorach autorów.

jednocześnie zapewniamy lojalną w stosunku do Państwa Polskiego ludność ukraińską, że obca nam jest idea jakiegoś masowego odwetu. Kto przypisuje nam przeciwnie tendencje, ten spotwarza Naród Polski i działa jako obcy agent.”³ W marcu 1945 roku pozycja zwolenników porozumienia polsko-ukraińskiego poważnie się wzmocniła — „Stera” mianowano bowiem inspektorem zamojskiego inspektoratu.

W tym samym czasie wola znalezienia kompromisu zaczęła dojrzewać również wśród Ukraińców. W grudniu 1944 roku we wsi Oroliw komendant Lwowskiego Okręgu UPA, płk „Woronyj”, rozkazał członkowi swego sztabu Jewhenowi Sztenderze („Prirwa”) przedostanie się do Polski i przekazanie kureninowi „Zalizniaka” instrukcji zlecających nawiązanie kontaktów z polskim podziemiem. Granicę polsko-sowiecką Sztenderze udało się przekroczyć 19 stycznia 1945 roku. Wkrótce spotkał się z „Zalizniakiem” i jego ludźmi na północ od wsi Lubliniec. Przyniesione przez niego instrukcje na pierwszej odprawie wzbudziły protesty i dyskusje. Według Sztendery wśród obecnych „połowa była zdecydowanie niechętna tej współpracy. Byli jednak i tacy, którzy rozumieli jej potrzebę.”⁴

Do niechętnych nawiązaniu kontaktów z Polakami należał sam „Zalizniak”. Poinformował on „Prirwę”, iż niedawno próbował się spotkać z miejscowym dowództwem AK na farmie Telepa. Wysłani na rozmowy delegaci zginęli w walce z oddziałem NKWD. Wiadomość o planowanych rozmowach „pewni członkowie AK” rozgłosili wśród okolicznej ludności, „Zalizniak” podejrzewał więc, że wysłani delegaci ponieśli śmierć nieprzypadkowo. Proponował, aby nie inicjować żadnych kontaktów do wiosny. „Nie traciliśmy — pisze Sztendera o zwolennikach szukania kontaktów z AK — jednak nadziei i ciągle wierzyliśmy, że będziemy mogli osiągnąć porozumienie z Polakami. Wydruko-

³ „Czarne na Białym”, gazetka BIP Obwodu Biłgoraj AK-DSZ z 19 listopada 1944 roku.

⁴ *Konflikt mamy już za sobą*. Rozmowa z J. Sztenderą, w: „ABC” 1988 nr 7, s. 63–68.

waliśmy liczne ulotki i apele do polskiej ludności, w których proponowaliśmy utworzenie wspólnego frontu przeciwko komunistycznej Rosji. Wydaliśmy polecenie żołnierzom UPA i innym członkom podziemia, aby głosili takie hasło. Wydaliśmy cały szereg rozkazów mających na celu zminimalizowanie tarć polsko-ukraińskich.”⁵

Jak widać z powyższego wiosną 1945 roku obydwie zwaśnione strony były już gotowe, by przystąpić do rozmów. Miały jednak trudności z nawiązaniem wzajemnych kontaktów. Nieoczekiwanie z pomocą przyszli... katolicy i prawosławni duchowni, którzy zaproponowali pośrednictwo. Gotowi byli nawet stanąć jako zakładnicy, aby rozwiać obawy przed ewentualną zasadzką. Dzięki pomocy kapłanów 2 maja 1945 roku w Rudzie Różanieckiej ostatecznie spotkali się por. AK Marian Warda („Polakowski”) i referent II Okręgu OUN — Mykoła N. „Wyr”, „Korniejczuk”. Ustalono na nim, iż właściwe rozmowy odbędą się w tym samym miejscu 21 maja.

3 maja 1945 roku Polacy wydali ulotkę. Czytamy w niej:
„UKRAIŃCY

Gdy przed, z górą, pięciu laty Państwo Polskie, a z nim świat cały stanął w ogniu wojny rozpętanej przez niepohamowany imperializm hitlerowskich Niemiec, gdy Naród Polski stanął do jednej z najcięższych walk o swój byt, o swoją Wolność, o swoją Przyszłość, znalazł w was Nacjonałści Ukraińscy, nie sprzymierzeńca w walce z wrogiem Słowiańszczyzny — Niemcami, lecz zdecydowanego wroga.

Nie będziemy rozstrzygali dziś, kto stał się winowajcą tego, że stanęliśmy we wrogich sobie obozach. Bez wątplenia, były tam błędy przeszłości. Ten, który podburzał i jątrzył przeciw sobie oba Narody nie istnieje. Lecz inny wróg jeszcze żyje i wyciąga swe zaborcze szpony przeciw obu narodom. Narody polski

⁵ J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia (Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945–1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN, w: „Zeszyty Historyczne” nr 71, s. 160.*

i ukraiński stanęły oko w oko z [...] imperium czerwonej Rosji, dążącym do tego, by wyniszczyć oba nasze Narody i uczynić mierzwą, na której hodowałoby swe światoburcze zamysły.

UKRAIŃCY. W obliczu ważnej chwili dziejowej, czas przekreślić błędy przeszłości. Nie kierujmy się uczuciami, wypleńmy ze swych serc wzajemną gorycz, jaka nagromadziła się przez lata wojny, rozumnie spójrzmy w oczy rzeczywistości. W obliczu wspólnie znienawidzonego wroga uświadommy sobie, że droga nasza musi być wspólna, że jednością silni możemy wrogowi stawić czoło, zaś wzajemna walka nas wyniszcza, a wzmacnia naszego wroga. Wzywamy Was do zaprzestania wystugiwania się NKWD w walce z Polakami. [...] Wzywamy Was do skupienia się i zjednania sił Waszych z naszymi we wspólnej walce z odwiecznym, wspólnym wrogiem obu narodów — Rosją, i wrogiem myśli narodowej — komuną.

Dziś, gdy stoimy w ogniu walki, gdy toczy się decydujący bój o byt lub niebyt naszych Narodów, odłóżmy na bok sprawy narodowościowe. Bądźmy pewni, że gdy wspólny los wojny zespoli nas na polach bitew, trudno będzie nas rozdzielić, gdy po zwycięstwie decydować się będzie o naszych stosunkach pokojowych.

Wzywamy więc Was i czekamy.

Kierownictwo Polskiej Walki Podziemnej⁶

21 maja w tym samym miejscu doszło do właściwych rozmów. Stronę ukraińską reprezentowali wspomniany już „Wyr”, przybyły właśnie ze Lwowa przedstawiciel UHWR, płk Jurij Łopatyński („Szejk”), i absolwent Liceum Krzemienieckiego Sergiusz Martyniuk („Hrab”). Ze strony polskiej obecni byli: inspektor M. Gołębiwski („Ster”), jego zastępca Stanisław Książek („Wyrwa”), komendant rejonu Susiec, por. Marian Warda („Polakowski”), komendant Obwodu Tomaszów Lubelski, Jan Turowski („Norbert”), i dowódca oddziału leśnego NZW, ppor. Franciszek Przysiężniak („Ojciec Jan”). Po latach „Wyrwa” tak wspominał to niezwykle spotkanie: „Podczas rozmowy oglądaliśmy się

⁶ Ulotka z 3 maja 1945 roku zatytułowana *Ukraińcy*, w zbiorach autorów.

nawzajem. Oglądali się ci, co wydawali rozkazy do zabijania. Same rozmowy przebiegały bardzo spokojnie, nasi rozmówcy to byli ludzie z klasą, widać było po nich doświadczenie i odpowiedzialność.”⁷

Szacunek Polaków budził szczególnie płk Łopatyński. Jeszcze niedawno był on więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Niemcy, gorączkowo szukający sojuszników, zwolnili go jesienią 1944 roku i przerzucili drogą lotniczą na Ukrainę w nadziei, iż pomoże im nawiązać kontakt z dowództwem Ukraińskiej Powstańczej Armii. Łopatyńskiemu udało się dotrzeć do samego Szuchewycza. Osobiście otrzymał od niego rozkaz nawiązania kontaktu z polskim podziemiem oraz wszelkie potrzebne do prowadzenia rozmów upoważnienia zarówno od dowództwa UPA, jak i od UHWR. Na wieść o mających rozpocząć się na Lubelszczyźnie negocjacjach, razem z kilkusobową ekipą przybył do Polski i stanął na czele ukraińskiej delegacji. Teraz roztoczył przed polskimi oficerami wizję wspólnej walki.

Na początku rozmów poinformował zebranych Polaków, że celem ukraińskiego podziemia jest oddzielenie Ukrainy od ZSRS i utworzenie „demokratycznego państwa na wzór Wielkiej Brytanii”.⁸ Następnie, razem z „Hrabem”, w imieniu UHWR i UPA proponował zawarcie polsko-ukraińskiego sojuszu przeciw ZSRS opartego na następujących zasadach:

„1) podpisanie paktu o nieagresji, uznającego terytorialny *status quo*;

2) opublikowanie paktu po jego ratyfikowaniu przez dowództwo polskie w Polsce;

3) akceptacja paktu przez rząd polski w Londynie;

4) ścisła współpraca między sygnatariuszami.”⁹

Delegaci ukraińscy poruszyli także drażliwy problem granic. Zgłosili postulat, aby tymczasowo utrzymać linię Curzona, ale

⁷ Relacja Stanisława Książka...

⁸ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 330.

⁹ J. Sztendera, *W poszukiwaniu...*, cyt. wyd., s. 165.

jednocześnie wyrazili chęć omówienia tej kwestii z kompetentnymi czynnikami polskiego podziemia. Ich zdaniem „zagadnienie granic mogłoby przestać istnieć”, gdyby doszło do federacji polsko-ukraińskiej. Zdecydowanie oświadczyli, iż UPA będzie się przeciwstawiać wysiedleniom Ukraińców z terenów na zachód od Bugu i Połaków z Galicji Wschodniej. W celu ułatwienia polsko-ukraińskich kontaktów chcieli przesłać oficjalnych przedstawicieli UHWR i UPA do centralnych władz polskiego podziemia oraz rządu polskiego w Londynie. Strona polska miałaby wysłać swojego delegata do UHWR.

Ukraińskie propozycje zaskoczyły Polaków i wywarły na nich duże wrażenie. Jednakże oficerowie AK pamiętali o swoich ograniczonych kompetencjach. Kapitan Gołębiowski oświadczył, że dołoży wszelkich starań, by jak najszybciej zawiadomić rząd polski w Londynie oraz krajowe dowództwo AK o ukraińskich postulatach. Zaproponował jednocześnie omówienie zasad współdziałania polskiego i ukraińskiego podziemia na Lubelszczyźnie zanim dojdzie do podpisania oficjalnego sojuszu.

W dalszym ciągu spotkania poinformowano się wzajemnie o wydanych poleceniach zakazujących występowania przeciwko drugiej stronie, po czym zawarto porozumienie. W jego ramach rozgraniczono strefy wzajemnych wpływów, ustalono sposoby podtrzymywania kontaktów, hasła dla oddziałów, a także zasady poruszania się po obszarze kontrolowanym przez drugą stronę w wypadku pościgu przez oddziały UB, KBW lub NKWD. Postanowiono wymieniać się informacjami wywiadowczymi i wspólnie zwalczać agentów komunistycznych. W celu uniknięcia podejrzeń o mordowanie ludzi niewinnych, sądzenie osób narodowości polskiej na obszarze kontrolowanym przez UPA wymagało konsultacji z komendantami AK i odwrotnie, przy osądzaniu osób narodowości ukraińskiej na terenie „akowskim” konieczne były konsultacje z UPA. Obie strony zobowiązały się do wspólnego zwalczania bandytyzmu (liczne bandy rabunkowe zabierały chłopom między innymi konie i przemycaly je czasem aż do Czech). Zdecydowano się także budować i podtrzymywać atmo-

sferę wzajemnej przyjaźni i współpracy zarówno we własnych szeregach, jak wśród ludności.¹⁰

„Hrab” wspomina: „Zaraz po zawarciu porozumienia poszła wieść między ludzi, że Polacy i Ukraińcy pogodzili się i razem będą bić ubeków. Plotka była szybsza od naszych oficjalnych komunikatów — taki przekaz wieści z ust do ust nazywaliśmy czarcią radiostacją. [...] Ludność przyjęła naszą decyzję z ulgą, ale bez entuzjazmu. Od tej pory, gdy wchodziliśmy do polskiej wioski, to nie bano się przynajmniej, że ją wystrzelamy”.¹¹ Na wiadomość o zawarciu porozumienia krajowy prowidnyk J. Staruch („Stiah”) wydał instrukcję, w której nakazał puszczenie w niepamięć wszelkich dotychczasowych sporów z Polakami, a w wypadku powstania nowych polecał je rozwiązywać we współpracy z podziemiem polskim. Porozumieniem objęto powiaty: Lubaczów, Tomaszów Lubelski, Hrubieszów, Biłgoraj i Chełm. Były to tereny działania kurenia „Berkuta” oraz sotni „Szuma” z kurenia „Zalizniaka”. W dalszym ciągu zdarzały się rabunki ludności, lecz od tej pory organizowano je bez wiedzy i zgody dowódców obu organizacji.

Prawdopodobnie już 27 maja 1945 roku doszło do pierwszej wspólnej akcji. Żołnierze AK-WiN i UPA opanowali wsie Waręż i Chorobród, likwidując w nich posterunki milicji i „oczyszczając” z agentów komunistycznych. Podczas operacji rozdawano ulotki informujące o zawarciu porozumienia.

Po spotkaniu w Rudzie Różanieckiej „Szejk” kilka razy próbował się skontaktować z polskim podziemiem. Jednakże Polacy ciągle nie dawali odpowiedzi na przedstawione przez niego propozycje, gdyż nie otrzymali jeszcze stanowiska Komendy Głównej AK-WiN. Sytuacji nie poprawił nawet fakt mianowania w czerwcu 1945 roku kpt. Gołębiewskiego zastępcą komendanta Okręgu Lublin. W celu przełamania polskiej nieufności „Szejk”

¹⁰ O spotkaniu w Rudzie Różanieckiej pisali: A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 329–333; J. Sztendera, *W poszukiwaniu...*, cyt. wyd., s. 163–167.

¹¹ Relacja S. Martyniuka („Hrab”, „Kryha”), w zbiorach autorów.

zapropował wysłanie do Galicji Wschodniej silnego, dziesięcio–dwunastoosobowego patrolu AK-WiN. Korzystając z pomocy ukraińskiej partyzantki, zorientowałby się on w panującej tam sytuacji. Ta propozycja także pozostała bez echa. Wobec tego jesienią 1945 roku „Szejk” udał się z dr. Horbowym do zachodniej strefy okupacyjnej Niemiec.¹²

Znacznie pomyślniej rozwijała się współpraca w terenie. Ówczesną sytuację w powiecie hrubieszowskim i tomaszowskim „Prirwa” widział następująco: „Pozostały [...] liczne problemy. Np. na moim terenie znikali Ukraińcy wracający z robót w Niemczech. Bywało i odwrotnie, że ukraińska bojówka czy oddział złowił jakichś Polaków i też ich likwidował. Ale na ogół starano się, gdzie to było możliwe, zawrzeć taki *gentleman's agreement*. [...] Pośredniczyli sołtysi i inni urzędnicy polscy. Znaczna część administracji była zresztą w rękach starego podziemia [...] Toteż, gdy doszło do zawarcia układu, nie było trudno o nawiązanie kontaktów w terenie. Szczególnie żywo rozwijały się one w dziedzinie handlu. Np. na moim terenie były niezamieszkałe, wysiedlone wioski ukraińskie, a w polskich wsiach wielu ludzi miało zniszczone, popalone domostwa. Kupowali więc od nas domostwa i przewozili je do siebie. Ten handel stanowił wtedy główne źródło naszych finansów organizacyjnych na Chełmszczyźnie. Czasami kupowano tylko blachę na pokrycie dachów. Oprócz tego bardzo żywo rozwijał się handel zbożem. Ludność ukraińska w Hrubieszowskim była w dobrej sytuacji — miała duże zapasy zboża. Chętnie je sprzedawano, wymieniano itp. Niestłuchanie wtedy rozkwitł polsko-ukraiński czarny rynek. W ciągu paru miesięcy nastąpiło całkowite odprężenie w stosunkach polsko-ukraińskich do niedawna mających charakter wojenny. Teraz liczni Polacy wracali do swoich wiosek, skąd uciekali w okresie walk i masakr.”¹³

Szczegóły przeprowadzanych transakcji można poznać dzięki zeznaniom Józefa Florczaka, sołtysa wsi Pawliszcze, położonej

¹² J. Stachiw, *Kriz tury, pidpillja i kordony*, Kyjw 1995, s. 216–218.

¹³ *Konflikt mamy...*, cyt. wyd. s. 63–67.

w powiecie tomaszowskim. Na polecenie prowidyka 5. rejonu 2. Okręgu OUN, Teodora Rębisza („Zaruba”), oraz szefa SB tego okręgu, Wasyla Fedyńskiego („Szram”), szacował on wartość sprzedawanych domów i zboża. Następnie kontaktował się z komendantem placówki AK-WiN w Brzezinach, ppor. Stefanem Kobosem („Wrzos”), który przekazywał mu kartkę z nazwiskami Polaków chcących dokonać zakupu. Kupujący odbierali towar od Florczaka, lecz pieniądze przekazywali członkowi AK-WiN, Eugeniuszowi Szczepańskiemu, a ten dopiero dawał je osobiście „Zarubie” lub „Szramowi”.¹⁴ Tego typu system zapewne istniał także w innych rejonach. „Zaruba” za sprzedaż budynków w swoim rejonie wziął od AK-WiN 1 500 000 złotych, nie licząc 1 000 000 zł, które na tym samym terenie sprzedała niezależnie od niego sotnia Jana Szymańskiego („Szum”). Były to sumy znaczące, gdyż na przełomie lat 1945/1946 krowa kosztowała około 15 000 złotych, a koń do 20 000 złotych. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż dzięki staraniom „Szrama” ludność polska mogła wrócić do niektórych, opuszczonych w 1944 roku, miejscowości, między innymi Huty Lubyckiej.

Poprawiły się także stosunki ukraińskiego podziemia z milicją. Posterunki, w których miała swoich ludzi AK-WiN, wstrzymywały bowiem wszelkie akcje przeciwko Ukraińcom. Milicjanci z Uhnowa jadąc do wsi na akcję z daleka sygnalizowali swoją obecność strzałami, by partyzanci ukraińscy zdążyli się ulotnić. Z ukraińskich meldunków wynika, że w latach 1945–1946 większość posterunków MO w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim zachowywała się poprawnie, bijąc ludność ukraińską tylko dla kamuflażu, jedynie w obecności NKWD.

W grudniu 1945 roku doszło do kolejnego spotkania polsko-ukraińskiego. „Zajechaliśmy — wspomina żołnierz AK-WiN Józef Osakowski („Lis”) — pod Dołhobyczów w nocy, padał wtedy śnieg z deszczem. Kontakty z Ukraińcami nawiązywał a potem utrzymywał por. Jan Łabądzki „Gołąb”.¹⁵ Spotkanie odbywa-

¹⁴ H. Pająk, *«Burt» kontra UB*, Lublin 1992, s. 19–20.

¹⁵ CDA Ukrainy, fond 3833, opis 1, dzieło 136, k. 15.

ło się dwa kilometry na północ od Dolhobyczowa, była to jakaś mała kolonia, kilka domów. «Gołąb» poszedł po Ukraińców i wieczorem ich przyprowadził. «Gołąb», «Druk» [por. Kazimierz Witrylak — zastępca komendanta Obwodu Hrubieszów AK-WiN — przyp. aut.] i dwóch ze strony ukraińskiej weszło do środka. Myśmy otoczyli dom ustawiając erkaemy co kilkanaście metrów łufami do zewnątrz. Ukraińcy otoczyli nas pierścieniem, kierując erkaemy do wewnątrz. Tak wyglądało to spotkanie. Spotkanie trwało dwie, może dwie i pół godziny. Wyszli nasi, wyszli oni i się rozjechaliśmy. Jak Witrylak wyszedł po tej odprawie, to mi powiedział «Kogo oni wysłali, mnie w stopniu podporucznika, a tam major dyplomowany. Co oni poszaleli tam na górze.»¹⁶

Na opisanym spotkaniu Polacy zgodzili się udostępnić UPA swoje punkty medyczne oraz dostarczyć nieco różnych leków. Zgodzili się także na sprzedaż materiałów kancelaryjnych. Obiecali również, iż pomogą ukraińskiej ludności przetrwać prowadzone przez Wojsko Polskie wysiedlenia. Jeśli chodzi o tę ostatnią kwestię, to podziemie polskie już wcześniej ostrzegało o mających nastąpić wysiedleniach. W związku z tym radziło, aby delegacja ludności ukraińskiej pojechała do Warszawy prosić o zaniechanie lub przynajmniej odłożenie tej akcji do wiosny. Powołana delegacja nie dojechała jednak do Warszawy, gdyż w Lublinie udało się jej spotkać z premierem Edwardem Osóbką-Morawskim. Ten obiecał Ukraińcom, że wysiedleń nie będzie, lecz, jak wiadomo, kłamał.¹⁷

W odróżnieniu od premiera członkowie AK-WiN danego słowa dotrzymali. W datowanym na koniec 1945 roku ukraińskim meldunku czytamy: „W szeregu miejscowości i w całych okolicach polskie koła niepodległościowe przeciwstawiły się akcji przymusowego wysiedlania Ukraińców i nawet pomagały Ukraińcom”.¹⁸ Wiele osób, by uniknąć wysiedlenia, uciekało na czysto polskie te-

¹⁶ Relacja Józefa Osakowskiego („Lis”), w zbiorach autorów.

¹⁷ CDA Ukrainy, fond 3833, opis 1, dzieło 136, k. 15.

¹⁸ CA MSW, X-11.

reny, znajdując tam bezpieczne schronienie. Zjawisko to przybrało na tyle duże rozmiary, że wojewoda lubelski, W. Rozga, zmuszony był 20 marca 1946 roku wydać podległym sobie starostom tajne zalecenie. Polecał w nim, by przy pomocy MO i UB, niezwłocznie „zastosować środki zmierzające do skutecznego przeciwdziałania szerzącym się wypadkom ukrywania [...] Ukraińców, których narówno z ukrywającymi traktować należy jako przynależnych do band lub też kontaktujących się z nimi.”¹⁹

Podziemie starało się także wpłynąć na dokonujących wysiedleń żołnierzy Wojska Polskiego. Dzięki temu przynajmniej część z nich zachowywała się bardzo poprawnie w kontaktach z ukraińską ludnością. Dobre zdanie miała UPA o batalionie, który w grudniu 1945 roku stacjonował w Hrubieszowie, nie najlepsze natomiast o kwaterującym w tym samym czasie w Gołębiewie. Szczególnie złą opinią cieszyli się u Ukraińców żołnierze pochodzący z Wołynia. Oskarżano ich o brutalne postępowanie z ludnością, co, rzecz jasna, było spowodowane wcześniejszymi wydarzeniami na Wołyniu. Jako ciekawostkę należy podać fakt, iż w grudniu 1945 roku 40 żołnierzy odmówiło wyjazdu na akcję przeciwko UPA, za co zostali aresztowani.

Kolejne rozmowy polsko-ukraińskie rozpoczęły się wiosną 1946 roku. 1 kwietnia w Sahryniu spotkali się mjr Książek („Wyrwa”) oraz referent propagandowy III Okręgu OUN, Teodor Harasymiak („Dunajski”, „Rawicz”). „Wyrwa” poinformował, iż Główne Dowództwo WiN podjęło decyzję o rozpoczęciu zdecydowanej akcji wojskowej między innymi we współpracy z UPA. Według niego należało w niedługim czasie oczekiwać zawarcia formalnego układu między podziemiem polskim i ukraińskim. Na najbliższe dni zaproponował zintensyfikowanie lokalnej współpracy wojskowej, a w jej ramach wspólne uderzenie na Hrubieszów. „Dunajski” w odpowiedzi stwierdził, iż tak poważną decyzję może podjąć tylko wyższe dowództwo. W celu zachęcenia UPA do ataku na Hrubieszów „Wyrwa” zgodził się pomóc Ukra-

¹⁹ CAW, 1580/75/295, k. 182.

incom w zdobyciu stacji w Werbkowicach oraz dostarczyć pewnej ilości broni. Wkrótce później Ukraińcom dano, za pośrednictwem Czesława Skrobana, pół furmanki karabinów typu Mosin.²⁰

Ostatecznie, jak wiadomo, upowcy zgodzili się zaatakować Hrubieszów, licząc, iż dzięki temu dojdzie do intensyfikacji wspólnych operacji wojskowych. O swojej decyzji poinformowali stronę polską.

Do kolejnego spotkania polsko-ukraińskiego doszło 18 maja w folwarku Miętkie. Ukraińcy, po wcześniejszych doświadczeniach, nie docenili jego wagi i z ich strony przybyło tylko trzech delegatów: „Dunajski”, „Pewnyj” (NN) i „Zacharczuk”, „Chmurnyj” (NN). Tymczasem Polacy przysłali na rozmowy aż dwunastu przedstawicieli, między innymi szefa BIP Okręgu Lublin, Jana Zatrąga („Ostoja”), inspektora Inspektoratu Chełmskiego, Józefa Gniewkowskiego („Orsza”), komendanta obwodu hrubieszowskiego, kpt. Józefa Dąbrowskiego („Azja”), i „Wyrwę”.

Konferencja trwała około dziesięciu godzin. Według raportu „Jawira” (NN) omówiono następujące problemy: „1) «Ostoja»: «Obecna sytuacja polityczna świata»; 2) T. Harasymiak: «Koncepcje wspólnego frontu narodów zniewolonych i współpraca polsko-ukraińska»; 3) «Ostoja»: «Zasady współpracy polsko-ukraińskiej»; 4) sprawy wojskowe; 5) stosunki wzajemne na terytoriach pomiędzy Włodawą i Biłgorajem; 6) sprawy administracyjne i ekonomiczne”.²¹

Zabierający głos jako pierwszy „Ostoja” stwierdził, że świat podzielił się na dwa wrogie sobie bloki, między którymi dojdzie do wojny, choć trudno powiedzieć, czy już w 1946 roku. „Niepodległe państwa — twierdził dalej — a wśród nich przede wszystkim Polska i Ukraina, wyłonią się w wyniku klęski bolszewizmu i jako wolne narody będą musiały połączyć się we współpracy, aby wypełnić historyczną misję we wschodniej części Europy i wykorzenić zarówno rosyjskie, jak i niemieckie formy imperializmu.”²²

²⁰ H. Pająk, *«Burta»...*, cyt. wyd., s. 186.

²¹ J. Sztendera, *W poszukiwaniu...*, cyt. wyd., s. 172.

²² Tamże, s. 173.

„Dunajski” na początku swej wypowiedzi dokonał krytycznej analizy historii stosunków polsko-ukraińskich. Przypomniawszy starą ukraińską teorię, iż upadek Polski w 1939 roku był spowodowany błędami w polityce wobec Ukraińców. Omawiając bieżące relacje polsko-ukraińskie, podkreślił: „Współpraca i współistnienie będą musiały opierać się na szczerych, uczciwych związkach i wzajemnym poszanowaniu ideałów obu stron. Współpraca ta musi być widoczna nie tylko na papierze czy w stosunkach dyplomatycznych, lecz musi zakorzenić się i zostać poparta przez wszystkie warstwy obu społeczeństw. Taki typ współpracy powinien zaistnieć pomiędzy wszystkimi zniewolonymi narodami, a przede wszystkim pomiędzy dwoma sąsiadami, Polską i Ukrainą.”²³

W dalszej części obrad „Ostoja” zgodził się, że dawne rządy polskie często prowadziły niewłaściwą politykę narodowościową. Zasugerował, aby konferencje członków obydwu organizacji odbywały się częściej, stwarzając w ten sposób forum dyskusji potrzebne do ustanowienia w przyszłości formalnego przymierza politycznego.

Ostatnią część konferencji poświęcono sprawom czysto wojskowym. Potwierdzono wcześniejsze ustalenia oraz opracowano ogólny plan ataku na Hrubieszów. Polacy zgodzili się, by oddziały UPA, po uprzednim uzgodnieniu z AK-WiN, miały możliwość kwaterowania na polskim terenie. Ustalono także wiele drobnych szczegółów, takich jak na przykład sposób przesyłania wykazów zlikwidowanych agentów.²⁴

Przeprowadzony nocą z 27 na 28 maja atak na Hrubieszów nie przyniósł oczekiwanego przez niektórych przełomu, niemniej współpraca trwała dalej. Nie zatrzymało jej nawet załamanie, jakie nastąpiło w polskim podziemiu po sfałszowaniu referendum. 13 lipca 1946 roku, umykając obławie UB, sotnia „Dudy” schro-

²³ Tamże.

²⁴ Tamże, s. 73–174. O konferencji w folwarku Miętkie patrz też: A. B. Szczepniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 340–343.

niła się na terenie powiatu chełmskiego. Kwatery i zaopatrzenie zabezpieczyła jej lokalna siatka AK-WiN. Na początku sierpnia 1946 roku Polacy zaprosili Ukraińców do udziału w niecodziennym przedsięwzięciu. Partyzantów odwiedził bowiem korespondent „Sunday Timesa”, William Derek Selby. Już od pewnego czasu starał się on dotrzeć do przedstawicieli polskiego i ukraińskiego podziemia. W końcu udało mu się to dzięki swojemu kierowcy, sekretarzowi i tłumaczowi, Januszowi Kazimierczakowi. Poprzez koleżankę z klasy, Barbarę Kurantowską, skontaktował on Selby’ego z kpt. „Azją”.²⁵

Spotkanie wyznaczono na 2 i 3 sierpnia we Władzinie, gmina Uhanie, powiat Hrubieszów. Korespondent chciał zobaczyć, jaki jest stan podziemia, a dowódcy obydwu podziemnych organizacji liczyli na poinformowanie zachodnich społeczeństw o łamaniu międzynarodowych zobowiązań przez ZSRS i Rząd Jedności Narodowej oraz chcieli pokazać sprawność organizacyjną AK-WiN i UPA. Selby przyjechał do Władzina w nocy z 1 na 2 sierpnia 1946 roku i przez dwa dni przebywał w majątku Piotra Diszaty. Podczas swego pobytu spotkał się z reprezentującymi AK-WiN: Józefem Dąbrowskim („Azją”), Stefanem Kwaśniewskim („Wiktor”), Józefem Śmiechem („Ciąg”, „Rzymianin”), Władysławem Łukasikiem („Młot”) i „Kalifem” (NN) oraz czteroosobową delegacją ukraińską. Pierwszego dnia korespondent rozmawiał z „Azją”. Komentant obwodu poinformował go o sytuacji w organizacji, zasadach działania, strukturze itp. 3 sierpnia miało miejsce dwugodzinne spotkanie z delegacją UPA, w której skład wchodził między innymi „Dunajski” i „Hrab”. Przedstawili oni położenie ukraińskiego podziemia. Powiedzieli, że są świetnie zakonspirowani i mają dobrze zorganizowaną sieć łączników na Białoruś, Litwę, Łotwę oraz Turcję, z której otrzymują pomoc finansową. Zaproponowali Anglikowi przerzut na Ukrainę, do Charkowa, by mógł zorientować się w sytuacji na tamtym terenie. Stwierdzili ponadto, iż posiadają

²⁵ R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956 roku*, Lublin 1993, s. 143–144.

siłę militarną, która pozwala im, w wypadku powstania, na stawienie kilkudniowego oporu Armii Czerwonej, nawet przy użyciu przez nią lotnictwa i broni pancernej. Zresztą, dodali, mają swoich zwolenników również w ACz i to wśród wyższych oficerów. Nadzieje na powstanie Niepodległej Ukrainy delegaci UPA wiązali z wybuchem III wojny światowej. Granice tego państwa miały być ustalone na konferencji po zakończeniu konfliktu. Według „Hrabia”: „Najbardziej korespondenta zainteresował fakt palenia ukraińskich wiosek na terenie Polski przez przyjeżdżające z ZSRR NKWD. Jako przykład podałem mu niedawne spalenie wsi Sutyńców (koło Hulcza). We wsi kwaterował oddział UPA. Rano zajęła NKWD, oddział UPA wycofał się ze wsi, NKWD spaliło wieś i przy okazji zamordowało kilku mieszkańców.”²⁶

Po odjeździe delegacji ukraińskiej Selby i „Azja” przeprowadzili inspekcję oddziałów leśnych Henryka Lewczuka („Młot”) i Czesława Hajduka („Ślepy”). Oddział „Młota” liczył około 40, a „Ślepego” około 60 żołnierzy. Byli oni jednolicie umudurovani oraz świetnie uzbrojeni — wszyscy posiadali pistolety maszynowe lub lekkie karabiny maszynowe. Grupa „Młota” ściągnęła nawet na spotkanie działko lotnicze. Po prezentacji dziennikarz rozmawiał chwilę z partyzantami. Powiedział im, że po wyborach wszystko się unormuje, a gen. Władysław Anders wróci do Polski. Wcześniej zrobić tego nie może, bo zostanie aresztowany. Partyzanci odpowiedzieli, iż podczas referendum 85% społeczeństwa głosowało „Nie”, a UB sfalszowało wybory i podało, że 90% głosowało 3 razy „Tak”. Anglik stwierdził, iż sytuacja ta się nie powtórzy. Następnie Selby zwiedził drukarnię AK-WiN, gdzie partyzanci pytali go, co z nimi będzie, jeśli jednak wybory zostaną przegrane. „Jeżeli wygracie — odpowiedział dziennikarz — to wygracie Polskę, a jak przegracie to przylecą po was «Liberatory» i będziecie mieli pierwszeństwo wstępu na wszelkie uczelnie w Anglii”.²⁷

²⁶ Relacja S. Martyniuka...

²⁷ Relacja T. Nowakowskiego, w zbiorach autorów.

Po powrocie do Warszawy Selby napisał do swej gazety jeden lub dwa artykuły na temat tego, co zobaczył. Rozwścieczyły one władze komunistyczne, które w odpowiedzi zmusiły korespondenta do opuszczenia Polski. Warto wspomnieć, iż wyprawa Selby'ego znalazła swoje odzwierciedlenie w książce *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda. Oczywiście, w odpowiednio zmienionej formie.

Do początków sierpnia dowództwo lubelskiego AK-WiN oraz UPA nie traciło nadziei na przeniesienie polsko-ukraińskich kontaktów na wyższy szczebel. W połowie lipca 1946 roku kpt. Książek („Wyrwa”) w rozmowie z „Zacharczukiem” stwierdził: „Nasza Główna Komenda zwraca się przeze mnie do sztabu UPA w sprawie wysłania waszych ludzi do Londynu, prawdopodobnie w celu przedstawienia sytuacji na waszym terenie. Pożądana jest liczba od 1 do 3 osób. Występowaliby oni prawdopodobnie w charakterze ministrów. W tej sprawie przyjedzie z Londynu, z naszej Głównej Komendy, delegat po 5 sierpnia 1946 r., który omówi sprawę wyjazdu do Anglii i poda kontakt do rządu angielskiego. Wasi ludzie jechaliby okrętem przez Szwecję”.²⁸ Jednakże zapowiadany łącznik z Londynu nigdy nie przybył, natomiast „Wyrwa” odwiedził przebywającego w punkcie medycznym AK-WiN, rannego podczas ataku na Hrubieszów, „Prirwę”. „Powiedział mi — wspomina Sztendera — że rząd polski w Londynie jest przeciwny podpisywaniu jakichkolwiek porozumień z UPA i że nie jest przychylnie ustosunkowany do istniejącej sytuacji. Mój gość był bardzo rozczarowany takim obrotem sprawy, ponieważ był zdecydowanym zwolennikiem przymierza polsko-ukraińskiego. S. Książek powiedział mi, że oddziały WiN otrzymały instrukcje zlikwidowania swoich operacji wojskowych.”²⁹

Od tego momentu współpraca zaczęła powoli wygasać, ale przyjętych wcześniej zobowiązań przestrzegano do 1947 roku. Jeszcze jesienią 1946 roku, korzystając z kontaktów AK-WiN,

²⁸ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 343.

²⁹ J. Sztendera, *W poszukiwaniu...*, cyt. wyd., s. 175.

przeszedł u prof. Tadeusza Krwawicza w szpitalu w Lublinie operację oka „Hrab”, „Kryha”. Nie była to jego pierwsza rekonwalescencja w tym mieście. Po raz pierwszy pojawił się w nim wiosną 1946 roku z ciężką raną oka, którą spowodował wybuch wykorzystywanych przez niego zapalników do „torped” (tak nazywano niemieckie rakietowe pociski moździerzowe odpalane przez UPA z prymitywnych wyrzutni). Operacja wówczas skończyła się szczęśliwie, lecz rana odnowiła się we wrześniu podczas wyprawy „Hraba” na Podkarpacie. Tym razem oka nie udało się uratować i prof. Krwawicz musiał je usunąć. Ciekawe, iż prof. Krwawicz pochodził ze Lwowa. Jak pisze „Hrab”: „Wiedział [...] kim ja jestem, był zadowolony z naszego porozumienia. Pytał, co wiem o sytuacji we Lwowie.”³⁰

W powiecie hrubieszowskim kontakt pomiędzy AK-WiN i UPA był utrzymywany do wiosny 1947 roku przez „Dunajskiego” z jednej strony, a „Azję” i „Młota” z drugiej. W powiecie tomaszowskim ostatnie spotkanie „Wrzosa” z „Zarubą” miało miejsce w sierpniu 1947 roku koło Lubyczy Królewskiej lub w Hucie Lubyckiej. „Wrzos” poinformował na nim, iż opuszcza tereny powiatu, gdyż niedługo nastąpią kolejne akcje wojska przeciwko polskiemu i ukraińskiemu podziemiu. Rzeczywiście, niedługo później w powiecie tomaszowskim pojawiły się silne oddziały KBW, ale Kobos nie mówił do końca prawdy — nie wyjechał bowiem ze swojego rejonu, lecz jedynie głębiej się zakonspirował. Został aresztowany dopiero w styczniu 1956 roku. Fałszywa informacja podana przez niego UPA miała zapewne na celu ewentualne zmylenie Urzędu Bezpieczeństwa. Gorzej powiodło się „Zarubie” — zginął jesienią 1947 roku w walce z oddziałem KBW. Niewykluczone, że w 1947 roku Polacy dostarczyli Ukraińcom nieco fałszywych dokumentów, które pomogły niektórym z nich bezpiecznie wyjechać na ziemie zachodnie. Nie jest to jednak do końca pewne.

Aż do lata 1948 roku ograniczone kontakty utrzymywały ze sobą w powiecie tomaszowskim oddział partyzancki AK-WiN

³⁰ Relacja S. Martyniuka...

por. Jana Leonowicza („Burta”) z grupą SB (UPA) dowodzoną przez Jana Niewiadomskiego („Jurko”). Za zgodą AK-WiN Ukraińcy dokonali wiosną 1948 roku rekwizycji żywności w jednej z polskich wiosek (oczywiście potrzebne produkty zabrano od sympatyków władzy ludowej). Być może też przy aprobacie „Burty” członkowie UPA zlikwidowali milicjanta i agenta UB, Godzinę. Pozostałych akcji swej grupy „Jurko” z Polakami nie konsultował.

Kilkusobowy oddział Niewiadomskiego pozostał na Zamajszczyźnie w celu odtworzenia i utrzymywania kanałów łączności między zachodnią strefą okupacyjną Niemiec a Ukrainą. W trudnych warunkach przetrwał do jesieni 1948 roku, kiedy dotarł do niego agent UB, były dowódca SB w III Okręgu OUN, Leon Łapiński („Zenon”). Rozformował on oddział, wysyłając jego członków na ziemie odzyskane i wcielając w szeregi tworzonej przez siebie siatki konspiracyjnej, która pozostawała pod pełną kontrolą Urzędu Bezpieczeństwa. Prowokacyjna organizacja „Zenona” działała do kwietnia 1954 roku, po czym została zlikwidowana. Jej członkowie otrzymali długoletnie kary więzienia.

Znacznie gorzej los obszedł się z „Burtą”. W ciągłych walkach z komunistami dotrwał on do 1951 roku. Zginął 9 lutego w zasadzce urządzonej przez UB we wsi Nowiny. Jego zwłoki zostały wystawione na widok publiczny. Dwa tygodnie leżały przed budynkiem UB w Tomaszowie Lubelskim, a pracownicy tego urzędu zachęcali, a nawet zmuszali ludność do ich oglądania.

ROZDZIAŁ VI POROZUMIENIE AK-WiN I UPA NA PODLASIU

W czasie II wojny światowej na Podlasiu działała silna siatka Armii Krajowej, natomiast Ukraińska Powstańcza Armia posiadała marginalne wpływy. Dopiero latem 1945 roku pojawiły się przybyłe tam z powiatu hrubieszowskiego oddziały UPA, które próbowały wykorzystać obawy tradycyjnie lewicowych podlaskich Ukraińców przed akcją wysiedleńczą oraz powstaniem kołchozów. Pierwsze akcje na tym terenie oddziały ukraińskie wymierzyły w znienawidzone kontyngenty, na przykład w biały dzień opanowały Kodeń i urządziły wiec, podczas którego agitowały przeciwko akcji „pobierania świadczeń rzeczowych” (takim eufemistycznym określeniem w dokumentach PPR i UB określano przymusowe ściąganie kontyngentów).¹ Tego typu działania odnosiły znakomity skutek propagandowy i czyniły oddziały UPA coraz popularniejszymi. Wzrostowi szeregów tej partyzantki sprzyjały także obsadzone przez Ukraińców gminne posterunki Milicji Obywatelskiej. Dynamiczny rozwój organizacji ukraińskiej rodził niepokój w szeregach AK-WiN, tym bardziej iż Polacy uważali te tereny za swoją strefę wpływów.

Wzrostowi napięcia sprzyjała wciąż żywa pamięć rywalizacji katolicko-unicko-prawosławnej, która w dwudziestoleciu międzywojennym i w czasie II wojny światowej nabrała cech kon-

¹ J. Kopiński, *Inspektorat AK/DSZ/WiN w latach 1944–1947* (maszynopis w posiadaniu autorów), s. 347.

fliktu polsko-ukraińskiego. Należy dodać, że to właśnie na Podlasiu Armia Czerwona rozbroiła 27. Wołyńską Dywizję AK, a jej żołnierze zasilili miejscowe placówki AK-WiN. Nie mogło to pozostać bez wpływu na wzajemne stosunki-

Zachowanie się podziemia polskiego i ukraińskiego nie sprzyjało pokojowej koegzystencji obu narodów. AK-WiN nie mogła tolerować takich akcji, jak rozpoczęty 23 sierpnia 1945 roku rajd sotni Wasyla Krala („Czaus”), która przez pierwsze dziewięć dni, maszerując przez Chełmszczyznę, bez ustanku udawała oddział poakowski. „Chłopcy mówią po polsku — notował ukraiński kronikarz — Polacy wzięli ich za jeden z oddziałów AK. Polska ludność [...] odnosi się nadzwyczaj przychylnie do AK, dopomaga jak może. My dostaliśmy trochę chleba, mleka.”² Dopiero 7 września, napotkawszy ludność ukraińską, sotnia po raz pierwszy odkryła swą tożsamość; od tej pory „zmieniała się” jak kameleon, w zależności od sytuacji. Niekiedy, gdy upowcy dochodzili do wniosku, iż nie grozi to oddziałowi niebezpieczeństwem, ujawniali się również przed Polakami. Tego rodzaju maskarada nie mogła ujść uwadze poakowskiego wywiadu.

Brak wyobraźni niektórych dowódców AK-WiN również nie sprzyjał ułożeniu poprawnych stosunków. Świadczy o tym kronika Edwarda Taraszkiewicza („Żelazny”), dowódcy oddziału WiN działającego w powiecie włodawskim. Czytamy tam, że latem 1945 roku: „Kwestię prowiantu rozwiązuje «Orlis» [Klemens Panasiuk, zastępca komendanta Obwodu Włodawa — przyp. aut.] czy «Komar» [Zygmunt Szumowski komendant Obwodu Włodawa — przyp. aut.] w ten sposób, że po prostu kazali jechać bojówce do którejkolwiek, oddalonej wsi ukraińskiej i robić rekwizycję na świnie, mąkę, kaszę itd.

Była to, jak się wkrótce okazało, bardzo zła droga, ponieważ ukraińskie oddziały, tzw. UPA, na odwet jeździły po prowiant wyłącznie do polskich wsi. Na skutek powstało niezadowolenie ludności tak polskiej, jak i ukraińskiej.

² CA MSW, X-9, k. 54.

Nie mając pieniędzy do dyspozycji, wydawał «Komar», jak i «Orlis» rozkazy rekwizycji ukraińskich koni, które były potem sprzedawane. UPA odplacało się również i w tym przypadku, w myśl przysłowia «Jak ty mnie, tak ja tobie».³

Co zaważyło, że na terenie, gdzie najłatwiej było o konflikt polsko-ukraiński, stosunki ułożyły się stosunkowo poprawnie. Wydaje się, że mieli na to wpływ dwaj ludzie — Ukrainiec Sergiusz Martyniuk („Hrab”) i Polak Jan Szatyński („Zagończyk”). Ten pierwszy, jak już wspominaliśmy, ukończył Liceum Krzemienieckie, po czym rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. W 1944 roku przybył na Lubelszczyznę, gdzie w następnym roku brał udział w wypracowywaniu i podpisywaniu porozumienia pomiędzy AK-WiN i UPA. Zyskane tam doświadczenie okazało się pomocne w kontaktach z polskim podziemiem na Podlasiu.

Major Szatyński natomiast w 1944 roku został dowódcą 27. Wołyńskiej Dywizji AK i wraz z nią przybył na Podlasie. Po wkroczeniu Sowieców objął funkcję inspektora Inspektoratu Białskiego. Wydarzenia na Wołyniu musiały mu się wryć głęboko w pamięć, lecz nie zaważyły na jego stosunku do Ukraińców.

W sierpniu 1945 roku „Hrab” wraz z grupą współpracowników zjawiał się na terenie inspektoratu „Zagończyka” i rozpoczął działalność propagandową na rzecz współpracy polsko-ukraińskiej. Odnotował to wywiad AK-WiN, na przykład w sierpniowym meldunku wywiadowczym obwodu Biała Podlaska czytamy „W dniu 5.8.45. do wsi Kopytków przybył oddział ukraiński, który urządził zebranie ludności, gdzie zabronił dawać kontyngenty, mówiąc, że Polacy i Ukraińcy walczą wspólnie z komuną.”⁴ Z następnego raportu dowiadujemy się, że: „Na terenie gminy Piszczac, Zabłocie i Tuczna stwierdzono od pewnego czasu obecność partyzantki ukraińskiej pod nazwą UPA. Dowódca tej-

³ *Pamiętnik «Żelaznego»* w: H. Pająk, *«Żelazny» kontra UB*, Lublin 1993, s. 20.

⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Zbiór Akt AK-WiN (dalej AK-WiN), t. 93, t. III, k. 155.

że partyzantki [...] stara się o nawiązanie kontaktu i współpracy z AK. [...] W dniu 23.9.45 r. na kol. Władysławów, gm. Tucznia kwaterowała partyzantka ukraińska, zachowywała się bardzo dobrze [...] Współpracują razem z Polakami, by zwalczać komunię.”⁵

Po takim „przygotowaniu” propagandowym „Hrab” wystąpił z inicjatywą rozmów. We wrześniu 1945 roku udało mu się skontaktować z siatką AK-WiN i tą drogą zwrócił się do „Zagończyka” z oficjalnym listem, pod którym podpisał się pseudonimem „Kryha”. Oto treść jego pisma z 21 września 1945 roku:

„Do Pana Komendanta Armii Krajowej na teren Chełm — Włodawa — Biała Podlaska.

Spieszę zawiadomić Pana, że na terenie Chełm — Włodawa — Biała Podlaska rozpoczęły swoją działalność oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Wyższe dowództwo Armii Krajowej o tym było swego czasu informowane przez odpowiednie czynniki UPA, więc przypuszczam, że i Pan otrzymał od swego zwierzchnika odpowiednie zalecenia.

W celu przedstawienia Panu naszego stosunku do tych terenów i do miejscowej ludności polskiej i ukraińskiej, jak również w celu omówienia spraw bieżących możliwej naszej współpracy, proponuję Panu nawiązać z nami bezpośredni kontakt. Pan będzie łaskaw delegować od siebie ludzi, z którymi mógłbym omówić miejsce i czas mego spotkania z Panem.

Listem tym gwarantuję całkowite bezpieczeństwo z naszej strony delegatom Pana.

Oczekuję rychłej odpowiedzi i delegatów Pańskich.

Dowódca operacyjnego oddziału UPA (-) Kryha”⁶

Pismo to dotarło do Szatyńskiego, który postanowił spotkać się z Ukraińcami. Trudno powiedzieć, co zaważyło na tej decyzji. „Zagończyk” musiał wiedzieć o porozumieniu z UPA na połu-

⁵ APL, AK-WiN, t. 93, t. III, k. 21.

⁶ Archiwum Sądu Rejonowego w Lublinie (dalej ASRL), SR. 1073/46. List w sprawie jako dowód.

dniowej Lubelszczyźnie, niewykluczone, że rozszerzenie tego porozumienia uważał za rzecz naturalną. Najprawdopodobniej otrzymał jakieś wytyczne z Komendy Okręgu Lublin, gdzie w tym czasie stanowiska zastępcy komendanta i szefa sztabu piastował Marian Gołębiwski („Ster”). Na zalecenia „wyższego dowództwa”, wszak powołuje się w swym liście „Hrab”. O zgodzie Komendy Okręgu na rozmowy świadczy jeszcze jeden szczegół. Otóż „Zagończykowi” podlegały jedynie powiaty łukowski, bialsko-podlaski i radzyński, natomiast w kontaktach z Ukraińcami reprezentował także powiat włodawski i chełmski, a wypracowane porozumienie objęło je także. O zgodzie tej świadczy również obecność szefa wywiadu Okręgu, Władysława Wawrzaka („Żuk”). Nie można wykluczyć, że na postępowanie „Zagończyka” wpłynęły jego wołyńskie doświadczenia. Być może, pamiętając o rzeziach, starał się nie dopuścić do powtórzenia takiego samego scenariusza na Podlasiu.

Do pierwszego spotkania doszło w nocy z 27 na 28 października 1945 roku w kolonii Choroszczanka. AK-WiN reprezentowali: Jan Szatyński („Zagończyk”), szef wywiadu Okręgu Lublin, kpt. Władysław Wawrzak („Żuk”), oraz komendant rejonu V obwodu Biała Podlaska Cyprian Wierzchowski („Norwid”, „Puszczczyk”). Stronę ukraińską reprezentował Sergiusz Martyniuk („Hrab”), który przedstawił się jako dowódca oddziału operacyjnego, i jego podwładny „Hryhor” (NN). Ochronę spotkania zapewniało sześćdziesięciu pięciu żołnierzy AK-WiN i dwudziestu dwóch UPA. O atmosferze „wzajemnego zaufania” świadczy fakt, że obie strony, bojąc się prowokacji, podały nie używane wcześniej pseudonimy. „Hrab” rozmawiał z Polakami jako „Kryha”, „Żuk” przedstawił się jako „Pająk”, a „Zagończyk” jako „Dzi ryt”. Te zastępcze pseudonimy figurowały potem na międzyorganizacyjnej korespondencji. Ciekawe, że po opuszczeniu przez „Hraba”, („Kryhę”) Podlasia nowy dowódca UPA w kontaktach z Polakami w dalszym ciągu używał tego pseudonimu, w ten sam sposób postępowali Polacy. Klimat rozmów psuły podejrzenia „Hraba” wobec „Żuka”. Podejrzał on (jak się okazało całkowicie

bezpodstawnie) szefa wywiadu AK-WiN o współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa, dlatego delegaci ukraińscy z niesłychaną ostrożnością przystępowali do rozmów. Obecność „Żuka” stanowiła utrudnienie, lecz nie z powodu domniemanej współpracy z UB, ale dlatego, że był on przeciwnikiem porozumienia.

Wróćmy jednak do przebiegu spotkania w Choroszczance. Na początku „Hrab” poinformował, że jego oddział będzie pobierał żywność dla swych ludzi przede wszystkim w wioskach ukraińskich. Równocześnie zwrócił się z prośbą, aby w razie konieczności mógł prowiantować się u Polaków. W odpowiedzi „Zagończyk” stwierdził, iż „z Ukraińcami mogą robić co się im podoba”⁷, natomiast w wypadku wejścia na polski teren muszą się meldować komendantowi rejonu AK-WiN. Omówiono też współpracę w zakresie zwalczania „szpiclów i bandytyzmu”. Podobnie jak na południowej Lubelszczyźnie, ustalono, że strony będą powstrzymywały się od wykonywania wyroków na ludności drugiej strony, a zebrany materiał dowodowy będą sobie przekazywały, by wyroki na Polakach wykonywała AK-WiN, a na Ukraińcach UPA. Ukraińcy podjęli się też przekazywać Polakom raporty wywiadowcze o sytuacji za Bugiem. W trakcie konferencji „Zagończyk” podkreślił, iż porozumienie ma charakter lokalny i czasowy. Jeżeli władze zwierzchnie go nie zaakceptują do 1 grudnia 1945 roku stanie się ono nieaktualne. Ukraińcy zaproponowali wymianę gazetek organizacyjnych. Otrzymali kilka egzemplarzy pisma Inspektoratu Biała Podlaska „Reduta”, w zamian ofiarowali Polakom ukraińską „Naszą Odpowiedź”.

Rozmów nikt nie protokołował, nie sporządzono także pisemnej umowy. Ustalono jedynie, że ostateczny tekst porozumienia wypracowany zostanie drogą korespondencyjną. W celu utrzymania łączności „Hrab” powiadomiony został o sposobie kontaktu z komendantem rejonu V, „Norwidem”, natomiast Polacy otrzymali „namiary” na punkt kontaktowy UPA. Pisma adresowane do „Zagończyka” Ukraińcy mieli oznaczać kryptonimem 105.

⁷ Tamże, k. 26.

Podczas rozmów poruszono temat Kresów wschodnich. Na pytanie, do kogo po wojnie będzie należał Lwów, „Hrab” odpowiedział: „te sprawy załatwią politycy polscy i ukraińscy [...] Przy tem, w rozmowie prywatnej «Kryha» się tłumaczył, że oni są inni niż kiedyś byli i prosił, żeby zapomnieć im ich zbrodnie dokonane za Bugiem na ludności polskiej i że zbrodni tych dopuściło się ciemne chłopstwo ukraińskie podpuszczone przez Niemców i Sowieców”.⁸

Szef wywiadu Okręgu „Żuk”, sporządził po spotkaniu meldunek, w którym informował: „Do kontaktu z przedstawicielami UPA doszło w dniu 27 X br. — całość zagadnień omawiał pan Inspektor osobiście, a ja tylko działalność wywiadowczą. Według oświadczenia dowódcy tzw. oddziału operacyjnego, «Kryhy» zagadnieniami głównymi UPA na naszych terenach mają być: organizowanie wojskowe ludności ukraińskiej, propaganda i uświadamianie ludności ukraińskiej co do akcji i zadań UPA w ogóle i na terenach tutejszych, ochrona ludności ukraińskiej przed Sowietami, akcją PPR, wywożenie za Bug itp. Podczas spotkania zostały omówione sprawy ogólne dotyczące ewentualnej współpracy, wyżywienia, kwaterowań, zwalczania szpiclów, bandytyzmu, łączności itp., a ja dałem schemat (odpisu nie mam) raportu wyw., jaki mają nam nadesłać z terenów zza Buga. [...] Zachowanie się przedstawicieli UPA wybitnie służbiste, tak jakbyśmy byli ich przełożonymi, a poza tym taktowne i grzeczne. Z rozmowy i uwag należy przypuszczać, że jeden z przedstawicieli był ich szefem wywiadu. Spotkanie odbyło się we wschodniej części powiatu Biała Podlaska. Uzbrojenie i umundurowanie bez zarzutu. Wywiadowcę rejonu, na którym oddziały UPA przebywają, odprowadziłem osobiście [...]”⁹ Niniejszy raport warto uzupełnić zeznaniem „Żuka”, złożonym po aresztowaniu. Charakteryzował on „Kryhę” jako „człowieka bardzo inteligentnego i wykształconego.”¹⁰

⁸ Tamże, k. 129.

⁹ J. Kopiński, *Inspektorat...*, cyt. wyd., s. 84.

¹⁰ ASRL, SR. 1073/46, k. 29.

Dalsze kwestie ustalono listownie. 30 października inspektor „Zagończyk” wystosował do „Hraba” opracowaną przez siebie propozycję porozumienia:

„W związku z rozmową ustną z dnia 27.X.1945 roku komunikuję Panom, że, uznając prawa Narodu Ukraińskiego do samoobrony i do wywalczenia niepodległości, zgadzam się na wysunięte przez Panów postulaty oraz na współdziałanie z Waszą organizacją w omawianym zakresie, jednak na niżej podanych warunkach:

1. Podane niżej warunki są tylko tymczasowe i miejscowe i mogą być zmienione przez władze polityczne obu stron;

2. Wasza organizacja bezwzględnie nie może wkraczać w sprawy polskie na tych terenach, na przykład aresztowania i likwidacje Polaków, choćby nawet wina współpracy z Bezpieczeństwem lub obecnymi czynnikami rządowymi była udowodniona. Sprawy te winny być natychmiast przekazywane nam wraz z aktami oskarżenia. Co do ludności ukraińskiej na tych terenach daję wolną rękę, lecz tylko w sprawach szkodliwych dla waszej organizacji.

3. Zgadzam się na utworzenie samoobrony ludności ukraińskiej przeciwko aktom bezprawia przez sowieckie władze okupacyjne;

4. Wszelkie akcje zaczepne przeciwko okupantowi na tych terenach muszą być uprzednio nam meldowane i przez nas aprobowane;

5. Rekwizycje na ludności polskiej nie mogą mieć miejsca. W razie koniecznej potrzeby, np. znalezienia się na terenie zamieszkałym tylko przez ludność polską, rekwizycje wyłącznie żywnościowe mogą mieć miejsce. Inne rekwizycje muszą być uzgodnione z naszymi czynnikami miejscowymi w niezbędnych ilościach, podając jednocześnie ilość i rodzaj pobranych artykułów;

6. Określenie na «tych terenach» oznacza powiaty: chełmski, włodawski, bialski, łukowski i radzyński;

7. Do czasu otrzymania od Państwa zgody pisemnej podane wyżej warunki i współpraca ta jest czasowa i lokalna. W razie nie

otrzymania zgody pisemnej od Panów do dnia 1.12 br. warunki powyższe tracą w tym dniu swoją moc obowiązującą.”¹¹

W odpowiedzi na to pismo, 20 listopada 1945 r. szef delegacji ukraińskiej, „Kryha”, przedstawił swoją wersję umowy, w której zaproponował niewielkie korekty w stosunku do propozycji „Dziryta”. Polegały one na dodaniu do punktów 2. i 5. stwierdzeń, iż zobowiązania AK-WiN wobec ludności ukraińskiej są identyczne do zobowiązań UPA wobec ludności polskiej.

Umowa ta weszła w życie i zasadniczo przestrzegano jej przez następne dwa lata. „Zagończyk” skontaktował się z Komendą Okręgu Lublin, skąd otrzymał zezwolenie na dalszą współpracę z UPA.

Sporządzony niedługo po zawarciu porozumienia raport wywiadowczy rejonu V AK-WiN obwodu Biała Podlaska odnotowywał: „Do czasu obecnego Ukraińcy siedzą cicho. Również nie rozgadują o spotkaniu. W kilku wioskach zrobili zebrania zakazując kłótni między Polakami i Ukraińcami.”¹²

Podlaski AK-WiN starał się wykorzystać potencjał militarny UPA i dążył do przeprowadzenia wspólnej akcji na bardzo szkodliwy dla miejscowego społeczeństwa posterunek milicji w Wisznicach. Jednakże „Kryha” nie wyraził zgody na tę operację. Zaproponował natomiast napisanie skargi do władz wyższych na zachowanie milicjantów. Jej skutkiem była zmiana załogi posterunku przeprowadzona przez władze zwierzchnie. W grę wchodziła również akcja na posterunek NKWD w Parczewie. Danych o jego położeniu i załodze dostarczył zastępca komendanta milicji, który współpracował z siatką wywiadu AK-WiN. Jednakże po przeprowadzeniu rozpoznania przez „Kryhę” wycofano się także z tego przedsięwzięcia. O rezygnacji zdecydowały wspomniane już podejrzenia „Kryhy” o współpracę z UB szefa wywiadu Inspektoratu, a potem Okręgu, kpt. „Żuka”.¹³

¹¹ ASRL, SR. 1073/46. List w sprawie jako dowód.

¹² APL, AK-WiN, t. 93, t. II, k. 56.

¹³ Relacja S. Martyniuka („Hrab”), w posiadaniu autorów.

Dalsze stosunki nie układały się idyllicznie. Obie organizacje patrzyły sobie na ręce, darzyły partnerów bardzo ograniczonym zaufaniem i co pewien czas łamały któryś z punktów umowy. Do „wyczynów” sprzecznych z duchem porozumienia należy z pewnością rajd sotni „Krapki”, która (udając oddział AK) dotarła 1 listopada 1945 roku do wioski Holeszów, w powiecie Włodawa, gdzie u jednego z gospodarzy znalazła trzech rannych upowców z innego oddziału (udających akowców). Polski gospodarz, jeszcze przed przybyciem sotni, powiadomił o rannych włodawski PUBP. Rano, 2 listopada, do Holeszowa przybyła grupa operacyjna Urzędu Bezpieczeństwa. Ku swemu zdziwieniu funkcjonariusze UB, zamiast trzech rannych Ukraińców, natknęli się na całą sotnię. Po krótkiej walce grupa operacyjna przestała istnieć. Zginęło jedenastu milicjantów i funkcjonariuszy UB, dwie osoby wzięto do niewoli. Jednego z pojmanych rozstrzelano po opuszczeniu wsi, a drugiego, miejscowego sekretarza PPR, po przesłuchaniu najprawdopodobniej spotkał ten sam los. Gospodarza — donosiciela zdaniem „Hraba” — rozstrzelało UB, podejrzewając o celowe wprowadzenie grupy operacyjnej w pułapkę. Wynika z tego, że największy sukces militarny na Podlasiu UPA odniosła wtedy, gdy podszywała się pod oddział AK-WiN.

Na tym nie koniec, sotnia „Krapki” natychmiast po walce opuściła Holeszów i podążyła dalej, udając oddział polskiego podziemia. Najbliższą noc Ukraińcy spędzili w polskiej wiosce, serdecznie podejmowani przez gospodarzy. Wieść o zabiciu kilkunastu funkcjonariuszy rozniosła się lotem błyskawicy. Polacy byli z tego faktu zadowoleni także dlatego, że (ich zdaniem) w UB służyli głównie Ukraińcy zwalczający polską konspirację.

Oddział „Krapki”, podzielony na mniejsze grupy, jeszcze przez dwa tygodnie rajdował po Podlasiu. W celu rozpropagowania informacji o zawarciu porozumienia z AK-WiN stosował ciekawą taktykę. Przy wkraczaniu do wioski część sotni występowała otwarcie jako UPA, część natomiast podawała się za zaprzyjaźniony oddział polski. Pod koniec listopada „Krapka” ruszył w drogę powrotną, w Hrubieszowskie. Jego sotnia wszędzie po drodze

podawała się za AK-WiN i zachowywała „kulturalnie” oraz „dyplomatycznie”. Polska ludność przyjmowała ją bardzo życzliwie, zapraszała na różne uroczystości, na przykład chrzciny. Bywało, że Polka, repatriantka z za Buga, mieszkająca w poukraińskim gospodarstwie, przygrywała „polskim” partyzantom na fortepianie i zapraszała, nieskutecznie, do wspólnego śpiewania.¹⁴

Podszywanie się pod polskie oddziały partyzanckie nie było jedyną formą naruszania warunków porozumienia. Mimo że sporadycznie, to w dalszym ciągu zdarzały się wypadki likwidowania Polaków przez bojówki UPA, pobieranie przez nie rekwizycji u polskich gospodarzy czy napady na polskie sklepy lub spółdzielnie. W odpowiedzi na takie zachowanie inspektor „Zagończyk” wystosował do „Hraba” list, w którym wzywał do przestrzegania umowy:

„Na prośbę Pana podałem kontakt spotkania się na dzień 9.8. [błąd w oryginale dokumentu, spotkanie, o którym mowa nie mogło być wyznaczone na 9 sierpnia, gdyż pierwsze kontakty nawiązano we wrześniu. Chodzi prawdopodobnie o 9 listopada lub grudnia — przyp. aut.] na dawnym miejscu. Z przyczyn dla mnie niezrozumiałych Pan na kontakt nie przybył. Rozumiem, że były pewne trudności w związku z przeprowadzoną pacyfikacją na tamtejszych terenach. W każdym razie można było wysłać do nas łącznika i zawiadomić nas, że Panowie nie przybędą, abyśmy nie byli zmuszeni niepotrzebnie czekać i to pod boki oddziałów pacyfikacyjnych.

Sprawy, które były omawiane, były sprawami bardzo poważnymi i może po rozmowie naszej dałoby się wszelkie nieporozumienia terenowe usunąć. Z przykrością stwierdzić muszę, że Panowie nie wywiązują się z zobowiązań, które obopólnie zostały uchwalone. Jako przykład nie wywiązywania się podaję Panom kilka faktów. Fakty zawarte w przykładach zostały dokonane przez oddziały UPA. Bardzo przepraszam, może Panowie o tych rzeczach nie wiedzą — może to jest tylko samowola oddziałów.

¹⁴ CA MSW, X-9, k. 54–66.

1. Dwukrotne ograbienie polskiej spółdzielni w Kurzawce, gm. Sławatycze;

2. Trzykrotne ograbienie polskiej spółdzielni w Rozwadówce, gmina Romanów oraz zabicie sklepowego wymienionej spółdzielni. Zabójstwa, jak udowodniono, dokonał członek UPA, Iwaniuk Wł., z Motwicy, gm. Romanów, krewny Demczuka z Bokinki;

3. Rekwizycja świń we wsi Dańce, gm. Sławatycze;

4. Rekwizycja: 3 wieprzy, 2 koni z uprzężą i wozem we wsi Opole;

5. Zabójstwo wójta Chotyńca Mikołaja ze Sławatycz;

6. Kontrybucja na Chorążym Stanisławie z Hanny — repatriancie z ZSRR, obejmującym gospodarstwo po wysiedlonym Gilu;

7. Palenie zabudowań polskich we wsiach, gdzie przeprowadzana jest ewakuacja ludności ukraińskiej;

8. Sprawa zawarta w załączniku: udowodniono, gdyż pistolet znajdował się w ręku zabitego. Ostatnio przypadkowo /?/ Komendant jednej z bojówek Panów. Proszę Panów — jasnym jest, że komendant bojówki UPA miał zamiar zlikwidować tego, który jego uśmiercił!

9. Ostrzelanie naszego oddziału przez oddział UPA, pomimo podania hasła, pod miejscowością Sojówka.

Proszę Pana — o ile się nie mylę, to ideologią UPA jest osiągnięcie wolnej i niepodległej Ukrainy. W tym celu stworzono oddziały UPA z zadaniem niszczenia wroga, który jest również naszym wrogiem. Jeżeli mamy wspólnego wroga, to dlaczego wzajemnie osłabiamy w rozmaitych incydentach nasze siły? Nie mówię tu w tej chwili o jakiejś współpracy między nami, ale mówię o ustabilizowaniu stosunków wzajemnych tak, aby na tych terenach nie miały miejsca żadne incydenty, a w każdym razie, aby ich było jak najmniej.

Tymczasem życie wskazuje nam co innego. Nie to w każdym razie, co jest zgodne z etyką i ideologią Panów.

Reasumując wszystkie te wydarzenia, uważam, że na takich podstawach współpracy budować nie można. Proszę Panów —

jeżeli postulaty, które niżej nadmienię nie zostaną spełnione, to nie ma co marzyć o uniknięciu incydentów.

Proszę więc:

1. Nie nosić polskich odznak wojskowych i orłów polskich na czapkach. Przecież Panowie mają swoje godła narodowe;

2. Nie podawać się w terenie przy kontrybucjach, rekwizycjach itp. jako partyzantka polska, ale jako UPA i używać swego języka narodowego;

3. Nie likwidować obywateli polskich (wyjątki były poprzednio omówione z Panem);

4. Nie przeprowadzać rekwizycji wśród ludności polskiej;

5. Nie mordować, a przeprowadzać normalną likwidację przez rozstrzelanie, czy temu podobne;

6. Nie melinować oddziałów UPA i przechowywać rannych żołnierzy UPA wśród ludności polskiej; [...]

7. Nie krępować ludności przy zmianie wiary z jednoczesnym zaniechaniem wywieszania ulotek, zakazujących zmianę wiary.

Proszę o wyjaśnienie w sprawie podanych incydentów i o odpowiedź na powyższe siedem punktów, ewentualnie o wydanie odpowiednich poleceń oddziałom, celem zapobiegnięcia wzajemnym tarciom.”¹⁵

Jest to ostatni zachowany dokument świadczący o porozumieniu AK-WiN z UPA na Podlasiu. W lutym 1946 roku „Zagończyk” objął stanowisko szefa sztabu Okręgu Lublin [po aresztowanym M. Gołębiowskim — „Ster”, „Korab”, „Irka”]. Nowym inspektorem bialskim został kpt./mjr Paweł Łaszkiwicz („Rawicz”). Według Jarosława Kopińskiego, historyka zajmującego się dziejami Podlasia, nie podjął on dalszej współpracy z UPA. Jednakże w świetle późniejszych wydarzeń wydaje się to mało prawdopodobne. Po pierwsze, zachowanie żołnierzy UPA i AK-WiN w 1946 roku wskazuje na to, iż obie strony w dalszym ciągu starały się przestrzegać umowy; po drugie, przeniesiony na wyższe stanowisko „Zagończyk” wciąż interesował się proble-

¹⁵ APL, AK-WiN, t. 92, t. I, k. 41-42.

mem ukraińskim i dążył do przeniesienia rozmów na wyższy szczebel. Jeszcze w sierpniu 1946 roku meldował Komendantowi Obszaru Centralnego AK-WiN, Wincentemu Kwiecińskiemu („Lotny”), o tym, że na wyznaczony przez niego punkt kontaktowy zgłosił się wysłannik UHWR, którego celem było nawiązanie kontaktu z najwyższymi władzami AK-WiN i ze środowiskiem londyńskim.¹⁶

Wróćmy jeszcze do ostatniego listu „Zagończyka”, „Dziryta” do „Hraba”. Wymienione w nim działania UPA z pewnością nie przyczyniały się do budowania atmosfery wzajemnego zaufania.

Jednakże naruszanie warunków porozumienia nie było wyłącznie ukraińską specjalnością. Już w styczniu 1946 roku włodawski oddział Leona Taraszkiewicza („Jastrząb”) przeprowadził akcję przeciwko ukraińskim wsiom Górki i Zienki. Partyzanci rozbili Ukraińców, a potem, w Zienkach, według kronikarza oddziału „Żelaznego”: „Do zgonionych na środek wsi Ukraińców i oczekujących śmierci, przemówił „Jastrząb” każąc być lojalnym, bo o ile w przyszłości będą stawali kancem tak do okolicznej ludności polskiej, jak i nas, to wybijemy ich do nogi.”¹⁷ W Górkach natomiast: „Wszyscy zebrani zobowiązali się uroczyście dawać nam tyle prowiantu, ile nam będzie potrzeba (co też później było). Na zakończenie musieli odśpiewać Ukraińcy pod komendą «Rysia» hymn narodowy «Jeszcze Polska nie zginęła» i po dobrej kolacji pojechaliśmy do Sosnowicy”.¹⁸ Pół roku później ten sam oddział przeprowadził podobną akcję przeciwko ukraińskiej wsi Wólka Tarnowska w powiecie chełmskim.

Innym problemem zadrażniającym stosunki AK-WiN z UPA była sprawa konwertytów. W 1945 roku rozpoczęło się przymusowe wysiedlanie Ukraińców do ZSRS. Komunistyczne władze

¹⁶ Akt oskarżenia przeciwko Janowi Szatyńskiemu, Franciszkowi Abraszewskiemu, Zygmuntowi Żebrackiemu, Janowi Pupełce i Marii Brzozowskiej. Akta sprawy zostały wykradzione z archiwum sądowego. Akt oskarżenia znamy jedynie z książki, *Zbrodnie UB-NKWD na Lubelszczyźnie*, oprac. H. Paják, Lublin 1991.

¹⁷ *Pamiętnik...*, cyt. wyd., s. 23.

¹⁸ Tamże.

za podstawę przynależności narodowej przyjęły kategorię wyznaniową. Katolicy byli automatycznie uznawani za Polaków, a prawosławni i unicy za Ukraińców. W tej sytuacji niezwykle cennym towarem stały się katolickie metryki chrztu. Wielu Ukraińców przeszło wtedy na katolicyzm. Księża katolicy z reguły nie przeciwstawiali się tego typu „nawróceniom”. Niektórzy wydawali fałszywe metryki, by pomóc ludziom, którzy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Inni starali się wykorzystać moment i próbowali faktycznie, a nie jedynie formalnie związać Ukraińców z wiarą katolicką. Byli też i tacy, u których przeważały pobudki materialne. Ten ostatni przypadek obrazuje meldunek Inspektoratu Chełm z lipca 1946 roku, którego fragment brzmi: „Proboszcz parafii Wola Wereszczyńska zasłynął jako gorliwy «misjonarz» nawracający prawosławnych Ukraińców na łono Kościoła katolickiego. Ukraińcy stojący przed widmem wysiedlenia za Bug chętnie przyjmują chrzest z rąk księży katolickich opłacając ceremonię tą suto pieniędzmi od 2000 do 5000 zł od łebka. Zapytany przez Komendanta Obwodu w tej sprawie odpowiedział, że musi zbierać pieniądze na kupno sutanny”.¹⁹

Masowe „nawrócenia” budziły kontrowersje zarówno wśród kadr AK-WiN, jak i UPA. Winowcy nie ufali nowo nawróconym katolikom. Upowcy zaś porzucenie prawosławia traktowali jak zdradę narodową. Źródłem tarć międzyorganizacyjnych stała się kwestia władzy nad konwertytami. Zarówno AK-WiN, jak i UPA pretendowały do rozciągnięcia swej jurysdykcji nad Ukraińcami-katolikami. Problem ten poruszony został, jak pamiętamy, w ostatnim znanym nam liście „Zagończyka” do „Hraba” (punkt 7).

Inną kwestią utrudniającą współpracę były bezustannie pojawiające się podejrzenia o zdradę, prowadzenie podwójnej gry itp. O ukraińskich podejrzeniach już pisaliśmy. Nie była od nich wolna też strona polska. Autor meldunku, wysłanego w lutym 1946 roku z Komendy Inspektoratu do Komendy Okręgu WiN, napisał: „Nadmieniam, że UPA na niektórych terenach zaczęła pro-

¹⁹ APL, AK-WiN, t. 99, k. 18.

wadzić podwójną grę. Gra ta polega na tym, że swoich członków wciskają do współpracy z NKWD i UB. Ludzie ci mają za zadanie śledzenie prac naszej organizacji. Są fakty, gdzie trzech Ukraińców mających kontakty z UB i NKWD zostało schwytyanych przez naszych ludzi. Są to: Pediuk Teodor, Matysiuk Józef i Matysiuk Władysław ze wsi Żuki, gmina Zabłocie, pow. Biała Podlaska. Wymienieni mieli rozpracować naszych ludzi (sprawiedliwości stało się zadość). [...] wprowadza to zamęt i niebezpieczeństwo dekonspiracji”²⁰

Wzajemne oskarżenia, podejrzania i łamanie porozumienia nie ułatwiały współzycia. Kontakty stawały się coraz radsze. Jednakże w dalszym ciągu starano się przynajmniej odsunąć animozje na dalszy plan i podtrzymywać kruchą współpracę. Stan ten obrazuje meldunek UPA z lipca 1946 roku, w którym czytamy: „Choć WiN do nas oficjalnie odnosi się przychylnie [...] to jednak na Podlasiu, gdzie ma wśród Polaków decydujące wpływy, nie potrafił powstrzymać przeciwukraińskiego terroru band, a nawet różne grupy WiN-u biorą masowy udział w grabieżach Ukraińców, pod maską prywatnych grabieżczych band. [...] Żeby jednak nie wytwarzać fałszywego obrazu trzeba zaznaczyć w tym miejscu, że w wielu okolicach przedstawiciele WiN-u stosowali dużo różnych sposobów, aby ukarać i zlikwidować przeciwukraińskie napady polskich band”²¹

Ostatnie informacje na temat kontaktów pomiędzy AK-WiN i UPA w tym regionie można odnaleźć w zeznaniach Bielańczuka, w których czytamy, że łączność pomiędzy polskim i ukraińskim podziemiem w powiecie włodawskim utrzymywał referent gospodarczy miejscowego nadrejonu OUN Mikołaj Czaban („Waśka”): „Kontakt ten — czytamy w zeznaniach Bielańczuka — polegał na tym, że łącznik «Waśka» otrzymywał listy i broszury o antypaństwowej treści od dowództwa bandy AK [...] Również «Waśka» przekazywał [...] bandzie AK listy [...] Łączność

²⁰ *Zbrodnie UB-NKWD...*, cyt. wyd., s. 169.

²¹ CA MSW, X-17, k. 30.

ta była utrzymywana [...] przez cały czas tzn. do 1947 r., gdzieś do czerwca [...] Ja osobiście widziałem bandę AK «Jastrzębia», która wówczas liczyła do 20 ludzi, nie wiem czy to była cała banda. Miało to miejsce we wsi Skorodnica, 10 km od miasta Włodawy [...] łącznik z bandy UPA «Waśka» kontaktował się dwa lub jeden raz w miesiącu z bandą «Jastrzębia»”.²²

Porozumienie UPA i AK-WiN na Podlasiu było dużo płytsze niż na Lubelszczyźnie. Jeśli nie liczyć nie udowodnionego ataku na UB we Włodawie (o czym piszemy niżej) organizacje te nie podejmowały wspólnych działań zbrojnych. W praktyce odbyło się tylko jedno spotkanie, a i późniejszych kontaktów nie można uznać za intensywne. W ich pełnym opisie przeszkadza brak źródeł. Większość ludzi biorących udział w tych wydarzeniach nie żyje, w dokumentach zaś znajdujemy jedynie pośrednie dowody współpracy. Te nieliczne drobne wzmianki przekonują wszakże o tym, że porozumienie, chociaż bardzo kruche, trwało.

²² G. Motyka, R. Wnuk, *Październik '46*, w: „Gazeta Wyborcza” z listopada 1995 roku. Dodatek lubelski.

ROZDZIAŁ VII

PRÓBY POROZUMIENIA POMIĘDZY AK-WiN I UPA NA RZESZOWSZCZYŹNIE

Na południu Polski stosunki pomiędzy Polakami i Ukraińcami w latach 1945–1947 układały się znacznie gorzej. O ile na terenach Okręgu AK-WiN Lublin największa eskalacja konfliktu polsko-ukraińskiego nastąpiła w marcu i czerwcu 1944 roku, to na Rzeszowszczyźnie miała ona miejsce na przełomie lat 1944/1945.

Popołniono wówczas w tym regionie wiele brutalnych, zbiorowych i pojedynczych, mordów na ludności ukraińskiej, między innymi w Pawłokomie, Małkowicach, Berezce, Bachowie, Gorajcu i Lublińcu Starym. Do końca kwietnia 1945 roku zamordowano ponad 2000 Ukraińców. Dokonały tego zarówno formacje komunistyczne, jak i podziemne. Oddziały UPA na te wydarzenia zareagowały akcją odwetową pałac na przykład wieś Borownicę i zabijając w niej co najmniej 27 Polaków.

Nie zmniejszając odpowiedzialności strony polskiej za te wydarzenia, wypada się w tym miejscu zastanowić nad przyczynami mordów. Pierwszą z nich był zapewne szerzący się bandytyzm. Zjawisko „bandycenia się” pojedynczych żołnierzy czy nawet całych oddziałów jest dotąd słabo zbadane, a miało ono duży zasięg. Mimo że napady mnożyły się na terenie całego kraju dotykając ludzi niezależnie od pochodzenia, to na terenach mieszanych etnicznie bandytyzm był przeważnie wymierzony w ludność innej niż własna narodowości. Można było kraść i rabować pod przykrywką działalności patriotycznej, przy, jeśli nie poparciu, to

przynajmniej, neutralności rodaków. Nie ulega wątpliwości, iż część wspomnianych zabójstw należy przypisać bandytom.

Drugim, niezwykle istotnym powodem mordów wydają się być prowokacje komunistycznych służb specjalnych, które nie tylko nie przeciwdziałały bandyckim napadom, lecz przeciwnie (wiele wskazuje na to) je podsycaly. Na przykład w marcu 1945 roku oddział NKWD udając UPA napadł na miejscowość Dynów. Zaskoczony silną obroną Polaków, wobec groźby zniszczenia, musiał się ujawnić. Kilka dni później, w okolicy Dynowa, funkcjonariusze NKWD i UB przeprowadzili masowe aresztowania wśród ludności polskiej. Wydana po tych wydarzeniach tajna instrukcja KC PPR mówiła: „Odnosnie ostatnich wypadków w Dynowskim, puszczając wersję, był to odwet banderowców na AK oraz, że AK napadło na oddziały sowieckiego bezpieczeństwa i dlatego nastąpiły aresztowania i sankcje.”¹

Warto w tym miejscu przytoczyć gazetkę polskiego podziemia dotyczącą innego wydarzenia z kwietnia 1945 roku: „Z powiatu lubaczowskiego — czytamy w niej — donoszą nam o nowej, na większą skalę zakrojonej, prowokacji sowieckiej. Oto ścisły przebieg wydarzeń: dnia 10 bm. w godzinach południowych pracujący w polu włościanie wsi Jędrzejówka zauważyli jeźdźców konnych w mundurach bolszewickich, jadących w ich kierunku na oklep, bez siodeł. Ponieważ w okolicy tej w ten sposób podchodzili kilkakrotnie Ukraińcy — ludność zaczęła uciekać w popłochu. Jeźdźcy otworzyli ogień karabinowy i rozpoczęli pościg. W ten sposób raniono Wolczyka Jana i Górniaka Piotra. Obydwaj ranni zostali następnie dobici bestialsko bagnetami. Teraz dla mieszkańców wsi Jędrzejówka nie ulegało już żadnej wątpliwości, że padli ofiarą napadu «bulbowców». Zaczęła działać miejscowa milicja, wezwawszy uprzednio na pomoc ludność cywilną. Wywiązała się formalna bitwa, która trwała przeszło trzy godziny. Po obu stronach są zabici i ranni. Z obrońców zginęli: pięćdziesięcioletni Patałuch Ludwig i dwudziestoletni Bondyra

¹ A. Chmielarz, *Ukraińskie tropy*, w: „Karta” nr 4, s. 135.

Piotr [...] Walka została przerwana przez wycofanie się samoobrony z chwilą, kiedy rozpoznano, iż napastnikami są nie Ukraińcy, lecz bolszewicy i — sprowadzeni w międzyczasie na pomoc — berlingowcy. W czasie bitwy napastnicy spalili więcej niż połowę wsi, a po zawładnięciu nią zrabowali, co się dało. Obdarto nawet ciała poległych obrońców. [...] Tak oto wykonują swoje zadania wojska wschodniego «sprzymierzeńca», skierowane w te strony w celu zwalczania dywersyjnych band ukraińskich.”² Przy obecnym stanie badań trudno jest ocenić zasięg komunistycznych prowokacji. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż mogły one jedynie spełnić funkcję zapalnika uruchamiającego spiralę przemocy.

Pomimo powyższych trudności na Rzeszowszczyźnie również doszło do rozmów polsko-ukraińskich. Ich przebieg oraz wyniki były różne, w zależności od powiatu, w którym je prowadzono.

W powiecie jarosławskim na początku 1945 roku Ukraińcom udało się nawiązać kontakt z dowódcą placówki AK nr 5 w Szówsku, Ludwikiem Reichelem („Podhalański”). Zgodził się on na spotkanie, na które przybył jedynie z protokolantem, Franciszkiem Gałuszką. „Wśród Ukraińców — wspomina „Podhalański” — byli miejscowi i obcy. Wykazywali się dużą inteligencją. Mowa była o przebaczeniu winy. Nagle jeden z nich wyciągnął rękę jako pierwszy w celu pojednania się. Ja poczułem się obrażony, bo my nie mieliśmy winy. I wtedy zacząłem mówić. Jakim prawem zabili tyle ludzi w Wiązownicy [zginęło tam około 60 Polaków — przyp. aut.]. Oni mi wtedy odpowiedzieli, że Wiązownica była naszą winą, ponieważ pierwsi Polacy zamordowali 8 rodzin ukraińskich w tejże wsi. Ja dalej mówiłem, dlaczego w Manasterzu spalili szkołę i w Raławie młyn. Następnie jeden z ważniejszych Ukraińców powiada tak: Wy jesteście teraz niewolnikami i my jesteśmy niewolnikami tego samego wroga, czerwonego szatana. Działajmy wspólnie, walczmy przeciw czerwonym armiejcom za naszą wolność i waszą. Obsadźmy lasy i wymordujmy bolszewi-

² „Zerwijmy Pęta” z 22 kwietnia 1945 r., nr 38. Gazetka Obwodu AK Tomaszów Lubelski.

ka. Bronią będziemy się wspólnie dzielić aż do zwycięstwa. Naturalnie, nie było mowy o granicach, bo to były za poważne sprawy na moim szczeblu. Ukraińcy byli bardzo zdeterminowani i poszli-by na dalekie ustępstwa. Ja odpowiadam, że sam nie decyduję i że nie jestem kompetentnym w tej sprawie. Skonsultuję się z moimi władzami zwierzchnimi i dam wam odpowiedź. Spotkanie zakończyło się dobrą kolacją, a następnie odwieźli nas do Piwody”³.

Przeprowadzone przez „Podhalańskiego” konsultacje nie przyniosły efektów, gdyż nie udało mu się, wskutek zerwania łączności, przekazać ukraińskich propozycji komendantowi obwodu. Zdaniem Jacka Maca była to jedyna próba porozumienia w powiecie jarosławskim.

Lepiej powiodło się stacjonującemu na Rzeszowszczyźnie lwowskiemu zgrupowaniu partyzanckiemu o kryptonimie „Warta”. Decyzję o jego powołaniu podjęto we Lwowie w sierpniu 1944 roku. Miano jeszcze wówczas nadzieję, iż los granic Polski nie jest przesądzony i ZSRS zostanie zmuszony przez aliantów do tego, by Polska na wschodzie odzyskała przedwojenne granice. Na wypadek, gdyby w takiej sytuacji Ukraińcy próbowali zająć Lwów, postanowiono utworzyć za Sanem siły mogące przyjść miastu na odsiecz. Temu celowi właśnie miała służyć „Warta”, dowodzona przez ppłk. Franciszka Rekuckiego „Topór”. Zgrupowanie składało się z czterech batalionów („A”, „B”, „C” i „D”), które w okresie największego rozwoju liczyły około 1600 ludzi. W porozumieniu z miejscowymi placówkami polskiego podziemia poszczególne bataliony zostały rozlokowane w pasie od Sannoka po Lubaczów.⁴

Na terenie powiatu lubaczowskiego znajdował się batalion „B”, który obsadził wszystkie posterunki milicji w tym rejonie. Według Jerzego Węgierskiego na przełomie 1944 i 1945 roku dowództwo batalionu zawarło w Oleszycach lub w Lublińcu poro-

³ J. Mac, *Kwestia ukraińska w powiecie jarosławskim w latach 1939–1947*, maszynopis, Lublin 1992, s. 148.

⁴ J. Węgierski, *Oddziały leśne 19 pułku piechoty*, Kraków 1993, s. 140–141.

zumienie o zawieszeniu broni z miejscowym przywódcą ukraińskiego podziemia, „Zirem”, do którego dotarto przez złapaną łączniczkę. Ustalono hasła, na przykład „Chmielnicki” — „Piłsudski”, i sygnały pozwalające na zachowanie neutralności. „W rezultacie porozumienia — pisze Węgierski — dochodziło do takich sytuacji, że na przykład jadący furami milicjanci-AK-owcy zobaczywszy z daleka, że przed nimi drogą poprzeczną zmierza do skrzyżowania oddział UPA, zatrzymywali się, osłaniali się lkm-ami, to samo robili UP-owcy, po czym obie strony kolejno mijały skrzyżowanie dróg i zdejmowały ubezpieczenie.”⁵

Według Węgierskiego polsko-ukraińskie zawieszenie broni przerwała seria ataków UPA na posterunki milicji przeprowadzona w nocy z 27 na 28 marca. Wydaje nam się jednak, iż znakomity znawca AK w Galicji Wschodniej w tym wypadku się myli. Jest co najmniej prawdopodobne, że opisane przez J. Węgierskiego porozumienie zostało zawarte w terminie późniejszym i było związane z układem polsko-ukraińskim podpisanym w powiecie przemyskim. Za takim rozwiązaniem przemawiają zeznania Petro Fedoriwa, według którego wspomniany „Zir” utrzymywał kontakty z polskim podziemiem od 1945 do wiosny 1946 roku.⁶ Jeżeli słowa Fedoriwa są prawdziwe, to polsko-ukraińskie zawieszenie broni w powiecie lubaczowskim przetrwało ujawnienie batalionu „B” i przerwała je dopiero likwidacja przez UPA wysłanego na rozmowy nieznanego oficera AK-WiN.

Rozmowom z Polakami był w tym regionie niechętny kurinny „Zalizniak”. Na swoim procesie zdecydowanie zaprzeczył jakoby zawierał z Polakami jakiegokolwiek porozumienia. Według niego tego typu rozmowy prowadziła cywilna siatka OUN i ona właśnie zawarła układ o nieznannej „Zalizniakowi” treści, jednak z tego powodu oddziały UPA miały zakaz czynienia polskiej ludności jakiegokolwiek krzywdy.⁷

⁵ *Tamże*, s. 147.

⁶ CAW, Akta sprawy Petro Fedoriwa, Sr. 1951/49, t.1, k. 112–114.

⁷ Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej APR), Akta sprawy Iwana Szpontaka, VII k. 21/60, t. 9, k. 1578.

Bez wątpienia na Rzeszowszczyźnie polsko-ukraińskie porozumienie o największym znaczeniu zawarto 29 kwietnia 1945 roku we wsi Siedliska. Jego podpisanie jest ściśle związane z osobą kapitana armii jugosłowiańskiej, Dragana Sotirovicia („Draża”). W 1944 roku uciekł on z obozu jenieckiego w Rawie Ruskiej i przyłączył się do AK zostając dowódcą 14. pułku ułanów AK. Na początku 1945 roku znalazł się na Rzeszowszczyźnie. Jak pisze J. Węgierski, kpt. „Draża” był „absolutnie uczciwy, a jednocześnie bezkompromisowy. Choć za wykroczenia karał podkomendnych bardzo surowo, był jednak przez nich i miejscową ludność bardzo lubiany. Fascynował wszystkich siłą i odwagą. Był człowiekiem wierzącym, przestrzegał ściśle postów. Alkoholu nie używał i surowo zabraniał picia w oddziałach.”⁸ Cechy charakteru „Draży” oraz jego narodowość, i, co za tym idzie, brak emocjonalnego zaangażowania w sporze polsko-ukraińskim predestynowały go do szukania kompromisu.

Po spaleniu przez UPA 21 kwietnia Borownicy „Draża”, uznając, iż w ówczesnej sytuacji dalszy konflikt polsko-ukraiński nie ma najmniejszego sensu, postanowił doprowadzić do zawieszenia broni. 23 kwietnia jego list w tej sprawie dotarł do lokalnych przywódców ukraińskiego podziemia. Natychmiast skontaktowali się oni z zastępcą „Stiaha” na Rzeszowszczyznę, Wasylem Hałasą („Orlan”). Ten wyraził zgodę na spotkanie, zastrzegając, że powinno ono jedynie przygotować rozmowy na wyższym szczeblu. Po dalszych konsultacjach ustalono, iż spotkanie odbędzie się 29 kwietnia w folwarku Siedliska, 6 kilometrów na południe od Dynowa.⁹

Ówczesną atmosferę tak widział uczestnik tych rozmów, Iwan Krywuckij: „29 kwietnia, w niedzielę, był gorący wiosenny dzień. Wszystko już zieleniało, kwitło. Spotkanie było wyznaczone na godzinę 10 rano. Razem z kierownikiem 4-go rejonu [I Okręgu OUN — przyp. aut.] „Borysem” (NN) i trzema ochro-

⁸ J. Węgierski, *W Iwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989, s. 116.

⁹ Relacja Iwana Krywuckiego, w zbiorach autorów.

niarzami z bojówki pojechaliśmy konno przez wioskę ^{Poręby} ~~Poruby~~ do Siedlisk. Wieść o mających nastąpić negocjacjach już rozeszła się po wioskach. Prawie cała ludność Porub wyszła na drogę, witała się z nami, nie tajiła radości. Można będzie wyjść na pole bez broni lub bez ochrony. [...] W Siedliskach mieszkała ludność mieszana narodowościowo, ale reakcja jej była taka sama.”¹⁰

Na ukraińską delegację czekał już kpt. „Draża” oraz por. Ryszard Krasek („Pirat”). „Draża” przedstawił się jako zwolennik serbskiego przywódcy, Mihajłowicia, Ukraińcy zaś podali tylko pseudonimy, które w dodatku, z ostrożności, zmienili. Spotkanie rozpoczął „Draża”, który „mówił lakonicznie i przekonująco.”¹¹ Zwrócił uwagę, iż Polacy i Ukraińcy są obecnie w podobnym położeniu i w związku z tym zaproponował przerwanie wzajemnych walk. Delegaci ukraińscy zgodzili się z nim, lecz przypomnieli o niedawnych wypadkach mordów na ludności ukraińskiej. „Draża” odpowiedział: „nie wiedziałem o tym”.¹² W dalszej części spotkania rozmowa przybrała charakter bardziej rzeczowy. Omówiono zasady porozumienia, które (po zaakceptowaniu przez władze zwierzchnie obydwu stron) miały stać się podstawą ewentualnej szerszej umowy o współpracy. Postanowiono zaprzestać wszelkich akcji zaczepnych przeciwko drugiej stronie od 29 kwietnia i skierować wszystkie siły do walki z ZSRS. W działaniach przeciwko Sowietom obiecano udzielanie sobie pomocy oraz wymianę informacji wywiadowczych. Zagwarantowano pełne bezpieczeństwo ludności i porozumiano się co do wspólnego zwalczania bandytyzmu. Ustalono także zasady wzajemnej łączności między wsiami Siedliska (AK-WiN) i Poręby (UPA). Porozumieniem, według A. B. Szcześniaka i W. Z. Szoty, objęto ziemie „rzeszowską, przemyską i przyległe do granicy tereny USRR”.¹³

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 336.

„Od tego dnia — pisze I. Krywuckij — na kilka miesięcy na południe od Przemyśla aż do Karpat zapanował spokój.”¹⁴ Być może, jak już wspomnieliśmy, porozumienie objęło także powiat lubaczowski. Na Pogórzu Przemyskim powstała nieformalna granica polsko-ukraińska pilnowana przez samoobrony obydwu stron. Oddziały polskiej partyzantki poruszały się po ukraińskim terenie wyłącznie za zgodą UPA. Najważniejsze, że umowa zawarta w Siedliskach wstrzymała rozwijającą się falę rzezi.

Latem i jesienią 1945 roku trwała wymiana korespondencji pomiędzy terenowymi przedstawicielami AK-WiN i OUN-UPA. Doszło także do paru spotkań, między innymi u ks. Pasierba w Borku Starym koło Rzeszowa.¹⁵ Zainteresowanie współpracą z UPA wykazywały organy wywiadowcze AK-WiN. Jak piszą Szcześniak i Szota: „W maju i czerwcu szef wywiadu DSZ na pow. Przemyśl — Józef Szumowski („Srogi”) — opracował projekt współpracy z UPA, który dwukrotnie wysyłał do szefa wywiadu DSZ komendy podokręgu rzeszowskiego — Antoniego Słabosza („Paweł”, „Stary”). W odpowiedzi otrzymywał dwukrotnie od swych przełożonych listy w celu doręczenia ich UPA. Korespondencję z UPA utrzymywał w tym samym czasie komendant obwodu DSZ Przemyśl — mjr Antteki.”¹⁶

Jesienią 1945 roku porozumienie zerwano. Złożyło się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim, wobec ustaleń konferencji w Poczdamie, istnienie zgrupowania „Warta” straciło sens i w związku z tym jego żołnierzy zdemobilizowano (wśród osób, które po demobilizacji wyjechały z tych terenów był też „Draża”). W dodatku, w odróżnieniu od lubelskiej AK-WiN, na Rzeszowszczyźnie zrezygnowano z walki partyzanckiej na rzecz utworzenia sieci propagandowo-wywiadowczej. Ukraińcy, prowadzący działalność partyzancką na dużą skalę, nie byli zbyt za-

¹⁴ Relacja I. Krywuckiego...

¹⁵ J. M. Szymański, *W diabelskim kręgu*, w: „Gazeta Wyborcza” z 13 września 1995 roku.

¹⁶ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 336.

interesowani współpracą z partnerem, który nie dysponował własnymi oddziałami bojowymi, gdyż niewiele mógł on im pomóc w walce.

Do zerwania układu przyczyniło się też przybycie na Rzeszowszczyznę oddziałów WP, które rozpoczęły bezwzględną akcję wysiedlania ludności ukraińskiej. W odpowiedzi na nią UPA zimą 1945 roku przeprowadziła kolejną operację przeciwko polskiemu wioskowi. Mimo że w czasie jej trwania starano się nie zabijać ludności, a „jedynie” palić domostwa, fakt ten musiał wpłynąć na postawy Polaków, tym bardziej iż ukraińscy dowódcy oddziałów partyzanckich niechętnie przyjmowali rozkazy swego dowództwa polecające ograniczenie działań militarnych. Uważali, że na każde wystąpienie wojska należy odpowiedzieć kontratakami i zalecenia próbujące zahamować ich poczynania traktowali jako zwykłe kunktatorstwo czy nawet tchórzostwo. Tego rodzaju opinie były na przykład wypowiedziane w sotni Stefana Stebelskiego („Chrina”) pod adresem kurinnego, Wasyla Mizernego („Ren”).

Ostatnim, być może najważniejszym, powodem zerwania układu były poczynania sowieckiego kontrwywiadu. Ciekawie pisał o tym, nawiązując do swego pobytu w więzieniu w latach pięćdziesiątych, Jan Maria Szymański: „Byłem trochę nietypowym więźniem, bo na podstawie dzieł Marksa, Lenina, a nawet Stalina dowodziłem więźniom, że komunizm musi upaść. Chcąc mnie przekonać o dalekowzroczności polityki sowieckiej i geniuszu generalissimusa, oficerowie [NKWD — przyp. aut.] powiedzieli mi wprost: „Już w czasie wojny tow. Stalin przewidywał możliwość porozumienia się polskich i ukraińskich faszystów, bo gdyby powstało państwo ukraińskie i zostało uznane przez Zachód, stworzyłaby się bardzo skomplikowana sytuacja międzynarodowa. Aby ją uniemożliwić, do AK, OUN i UPA wprowadzeni zostali agenci głębokiego wywiadu, którym wolno było robić wszystko, nawet zabijać sowieckich żołnierzy. Jedynym ich zadaniem było nie dopuścić do współpracy między Polakami i Ukraińcami. Przytoczyli mi kilka plotek, które sowieccy agenci pusz-

czali w kurs, a my naiwnie je kolportowaliśmy, np. że Sowieci dali Ukraińcom arkusze «lubelskich» banknotów, które Ukraińcy wycinali sobie nożyczkami, albo że Sowieci wypuszczają schwytanych jeńców UPA itp. [...] Byłem dla oficerów NKWD chrząszczem, którego należało rozdeptać. Szykowano mi wyrok dożywotniego więzienia, więc nie sądzę, by te wszystkie historyjki chciało im się wymyślać dla mnie.”¹⁷ Z pozoru niewiarygodne opowiadanie Szymańskiego potwierdzają jednak dokumenty, które mówią, iż rzeczywiście w 1945 roku na Rzeszowszczyźnie krążyły plotki o współpracy NKWD z UPA. Niektóre z nich opublikował Andrzej Chmielarz w czwartym numerze miesięcznika „Karta”.

Zerwanie porozumienia nie oznaczało zaprzestania kontaktów. Jeszcze w końcu 1945 roku dowódca Obszaru Południowego AK-WiN, płk Franciszek Niepokólczycki („Żejmian”), nakazał szefowi wywiadu, Edwardowi Bzymkowi („Swoboda”) nawiązanie kontaktu z UPA. Chodziło mu o doprowadzenie do zaprzestania ukraińskich ataków na polską ludność. Polecenie to przekazano szefowi rzeszowskiego wywiadu, Antoniemu Ślaboszowi („Paweł”), który w połowie stycznia 1946 roku wysłał do UPA list. Odpowiedź na niego „Swoboda” otrzymał w pierwszych dniach marca 1946 roku. Ukraińcy obarczali w nim polskie podziemie winą za mordy na ludności cywilnej, dlatego „Swoboda” postanowił zrezygnować z dalszych kontaktów z nimi. Niepokólczycki przyjął tę wiadomość bez komentarzy, ale ostro zaatakował rzeszowski wywiad za nieostrożne nawiązywanie rozmów z UPA. Ostatecznie, w kwietniu 1946 roku, komendant rzeszowskiego okręgu AK-WiN, Adam Lazarowicz, zabronił utrzymywania jakichkolwiek dalszych kontaktów z UPA.¹⁸ Pomimo to, na niektórych terenach w dalszym ciągu przestrzegano zawieszenia broni. Działo się tak na przykład w Ropience, gdzie miejscowa milicja, dowodzona przez Lipkowskiego, miała kontakty

¹⁷ J. M. Szymański, *W diabelskim...*

¹⁸ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 338.

z UPA i zachowywała się poprawnie wobec Ukraińców aż do rozpoczęcia akcji „Wisła”. W takich wypadkach zapewne większą rolę odgrywały jednak dobrosąsiedzkie stosunki w danej miejscowości niż poczynione w Siedliskach ustalenia.

Trochę dalej na południe, w Bieszczadach, sytuacja była bardziej skomplikowana. Już na początku 1945 roku UPA zaczęła szukać tam kontaktu z miejscową milicją. Pisał o tym Artur Bata. W swej książce *Bieszczady w ogniu* zamieścił on opis potyczki stoczonej przez MO z UPA 7 lutego 1945 roku. W tym dniu pięcioosobowy patrol MO z posterunku w Hoczwi udał się do Bereski. W drodze powrotnej, pomiędzy Bereską a Średnią Wsią, milicjanci wpadli w zasadzkę. Dwóch z nich zginęło natychmiast, trzeci, ciężko ranny, zmarł dwa dni później w szpitalu. Czwarty przedarł się przez pierścień okrażenia i dotarł do Olszanicy. Na tym... opis się kończy. Kilka stron wcześniej Bata zamieścił jednak fotografię dokumentu, z którego dowiadujemy się o losie piętego milicjanta. Został on rozbrojoony, po czym „przystąpił do niego jeden z bandytów i w języku polskim przedstawił mu się, że jest komendantem Ukraińskiej partyzantki, ostrzegając go, by oni, tj. milicjanci nie zaczepiali ich, gdyż oni, partyzanci, ich nie zaczepiają, a to, co zrobili, to jest odwet za Serednicę [cztery dni wcześniej w Serednicy MO zabiła dwóch członków UPA — przyp. aut.]”¹⁹

Kontakty próbowano nawiązać także z posterunkiem MO w Cisnej, z którym w lutym i marcu 1945 roku prowadzono regularną wymianę korespondencji. Komendant posterunku, Jan Martinger, zaproponował w jednym z listów spotkanie na moście w Cisnej od strony Dołżycy 4 marca 1945 roku o godz. 15.00. Według Baty do spotkania tego, z niewiadomych względów, nie doszło. Ówczesne kontakty przerwała operacja przeciwpartyzancka NKWD, w której wyniku zlikwidowano jedną z upowskich сотni. W późniejszym okresie ponownie podjęto próby zawarcia „paktów o nieagresji” z milicją. W ten sposób zneutralizo-

¹⁹ A. Bata, *Bieszczady w ogniu*, Rzeszów 1987, s. 119, 124.

wano, choć nie jest to do końca pewne, posterunki w Woli Michowej i Wołkowyi. Nie ustrzegło to ich jednak przed rozbiciem na początku 1946 roku.

Latem 1945 roku kontakty z UPA nawiązał także działający w powiecie leskim oddział AK-WiN por. Stanisława Kossakowskiego („Ułan”). W czasie rozmów z Ukraińcami Kossakowski otrzymał między innymi gębty bezpieczeństwa dla współpracujących z nim milicjantów z Leska. Nie zgadzając się na współpracę z UPA, od „Ułana” odłączyła się grupa „Wichra” (NN), która następnie weszła w skład oddziału NSZ Antoniego Żubryda.²⁰ Niestety, nie mamy wiadomości, jak potoczyły się dalsze dzieje tego porozumienia.

W powieści *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda znajdują się opisy, w których autor sugeruje współpracę działającego w powiecie sanockim oddziału Żubryda z ukraińskim podziemiem. W relacji opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” potwierdził to Piotr Stochła, według którego granicę wzajemnych wpływów wyznaczała kapliczka koło Baligrodu.²¹ Obydwie te pozycje są jednak niewiarygodne i nie zasługują na zaufanie. Z pewnością nie doszło do ścisłej współpracy Żubryda z UPA, gdyby bowiem tak było, znalazłoby to odzwierciedlenie w ukraińskich wspomnieniach z tego okresu, a tak się nie stało.

Przeciwko istnieniu jakichkolwiek wspólnych kontaktów świadczy wspomniany incydent z „Wichrem” oraz zarekwirowanie przez „żubrydowców” we wsi Zboiska 27 listopada 1945 roku kontyngentu żywnościowego przeznaczonego dla oddziału UPA. Przynajmniej próbę nawiązania współpracy sugerują natomiast zeznania Jana Nieczkała, członka sotni Wasyla Szyszkanynecia („Bir”). Czytamy w nich: „Okolo 10 kwietnia sotnia nasza «Bira» przebywała na terenie pow. sanockiego koło Komańczy, gm. Dołżyca. I tam przyszły do nas słuchy, że przyjechali akow-

²⁰ G. Motyka, *Walki polsko-ukraińskie w Bieszczadach Zachodnich w latach 1944–1947*, maszynopis, Lublin 1992, s. 139.

²¹ P. Stochła, *Bilem świat po pysku*, w: „Gazeta Wyborcza” nr 132 z 1993 roku.

cy autem z nami mówić. Wtedy sotnik «Bir» poszedł i rozmawiał z akowcami, których było około 30 ludzi, prawdopodobnie, jak mówił do nas «Bir», to był tam «Żubryd» ze swoją bandą i mieli ze sotnikiem «Birem» konferencję, ale o czym tam mówili tego nie wiem.”²² Nie udało nam się ustalić, czego dotyczyła „konferencja” koło Komańczy, ani nawet potwierdzić, iż rzeczywiście brał w niej udział Żubryd.

W sprawie domniemanej współpracy Żubryda z UPA pewne jest tylko jedno: władze komunistyczne rozpowszechniały o niej informacje w swoich ulotkach dążąc do skompromitowania „żubrydowców” w oczach polskiej ludności.

Interesujące, iż pomimo fiaska rozmów AK-WiN z UPA na Rzeszowszczyźnie jeszcze 27 sierpnia 1946 roku, pisząc o sytuacji w tym regionie, dziennikarz „Dziennika Polskiego” z goryczą notował: „Kiedy po ostatniej napaści [UPA — przyp. aut.] wyruszyła w teren szkoła podoficerska, nikt nie udzielił jej żadnych informacji. I pada pytanie: dlaczego tylu uczciwych Polaków toleruje podszywanie się najgorszych nacjonalistów ukraińskich pod polskie obywatelstwo? Dlaczego nie meldują o znanych im banderowcach, którzy nielegalną drogą zdobyli polskie dokumenty, którzy ukrywają bandytów lub broń maskując się jako «mieszani» (małżeństwa polsko-ukraińskie). Nie jest to wzywianie do donosicielstwa, lecz nawoływanie do spełnienia obywatelskiego obowiązku.”

Tego typu postawę polskiej ludności potwierdzają także dokumenty ukraińskie. W jednym z nich czytamy: „W czasie wysiedleń wielu Polaków pomagało ukraińskiej ludności wszelkimi sposobami. Niektórzy czynili to z sąsiedzkiej życzliwości, a większość ze strachu przed naszymi akcjami odwetowymi.”²³ W innym meldunku dotyczącym Bieszczadów, zwraca się uwagę na życzliwe odnoszenie się do UPA Polaków mieszkających w wioskach, których ludność stanowili w większości Ukraińcy. Taką postawę tłumaczono następująco: „Do tego przyczyniło się

²² CAW, 1781/90/113, k. 41.

²³ CA MSW, X-16, k. 107.

w znacznym stopniu zachowanie się wojska. Wojsko Polskie w czasie akcji nie lepiej traktuje polską ludność niż ukraińską. Bardzo często mają miejsce awantury, a nawet bicie za to, dlatego tu zostali wśród banderowców i mówią, że jeśli banderowcy im nie robią krzywdy, to znaczy muszą z nimi współpracować. Do naszej ludności [tj. ukraińskiej — przyp. aut.] odnoszą się zupełnie dobrze — w krytycznych chwilach — pomagają”.²⁴

Wręcz szokującą relację o zachowaniu się Polaków przytacza w swych wspomnieniach Włodzimierz Marczak. Czytamy w niej między innymi: „Pomimo że w tym czasie propaganda antyukraińska była bardzo wroga, silna i wielka, to starsze pokolenie Polaków z Pakoszówki nie poddało się tej propagandzie i zachowało swą ludzką godność. Osobny rozdział należy się kobietom Polkom, które były zamężne za Ukraińcami. Zawsze wierne przysiędze małżeńskiej, były też wierne i pomocne swoim mężom i synom w ich politycznych sprawach. Obustronne poważanie, szacunek i religijna tolerancja, jeszcze dziś mogą być przykładem. Ile samozaparcia i poświęcenia dawały z siebie w czasie, gdy trzeba było dać jeść, ukryć, czy też niepodejrzanie zanieść partyzantom potrzebną wiadomość. Według opowiadań naocznych świadków, kobiety te były zawsze gotowe do poświęceń. Swym zachowaniem i mądrością potrafiły w trudnych sytuacjach zawsze być pomocne. Z jaką radością i malowniczo opowiadała mi jedna z nich (dziś już nieżyjąca) o tym, jak raz wojsko robiło rewizję za partyzantami, a u niej w tym czasie na strychu przechowywało się czteremastu chłopców z lasu. Żeby odwrócić od siebie podejrzenie, wyszła na drogę i wesoło poprosiła oficera, ażeby dał jej kogoś z wojskowych na kwaterę, ponieważ jest sama w domu i boi się, żeby banderowcy na nią nie napadli. [...] W ten sposób oddaliła rewizję od swego domu, a w odpowiednim czasie partyzanci bezpiecznie odeszli. Takich było wiele. Szkoda, że w chwili obecnej nie można jeszcze ujawniać ich nazwisk, ponieważ same się na to nie zgadzają. Pozostają zawsze skromne i mówią, że był to ich obowiązek pomóc ludziom nieszczęśliwym, wygnanym na siłę

²⁴ CAW, IV-111-512, k. 60-72.

z własnych domów. Niech to wasze oddanie i poświęcenie nasze matki, żony i siostry Polki, będzie odpłacone wieczną miłością do Was, a dla innych nauką jak należy kochać i pomagać bliźniemu.”²⁵ Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż matka Marczaka z pochodzenia była Polką.

Oczywiście takie opinie nie dotyczyły wszystkich Polaków. W swoich meldunkach UPA raportuje, iż im dalej na zachód tym niechęć do Ukraińców wzrasta. Ciekawe jednak, że nawet część polskiej administracji oraz wojska starała się przeciwdziałać, czy może raczej bojkotować, wysiedleniom na Ukrainę. Kolejny ukraiński meldunek mówił na ten temat następująco: „Teraz jest nieraz tak, że jedni wyrzucają drzwiami, a drudzy przez okno podtrzymują na duchu zastraszonego dziadka, żeby się nie bał i wytrzymał na swoim.”²⁶ Polski bojkot wynikał nie tyle ze względów humanitarnych, co raczej z przekonania, że zakończenie przesiedleń uniemożliwi odzyskanie przez Polskę utraconych terenów na wschodzie. Zapewne tym się kierował nieznany bliżej chorąży Smich z 8. DP, który namawiał ludność ukraińską do pozostania na miejscu; w raporcie NKWD dotarło to aż do Mołotowa.

Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze o siostrach zakonnych w Komańczy, które, kierując się chrześcijańską zasadą miłości bliźniego, pomagały rannym niezależnie od narodowości, w tym także członkom UPA. Dzięki temu ich klasztor, po zdobyciu przez UPA Komańczy w marcu 1946 roku, uniknął spalenia.

Wszystko wskazuje na to, iż w latach 1945–1947 na terenach położonych na południe od Lubaczowa konflikt polsko-ukraiński był najkrwawszy. Większość Polaków, niezależnie od swych sympatii politycznych, prowadziła tam walkę z UPA. Nie przeszkodziło to jednak przynajmniej części z nich przeciwstawiać się bezwzględnemu postępowaniu władz z ludnością ukraińską. Pomoc ta była mniejsza niż na Lubelszczyźnie, jednak i ona zasługuje na przypomnienie.

²⁵ W. Marczak, *Ukraińiec w Polsce*, t. 2, Sanok 1993, s. 53–54.

²⁶ CDA Ukrainy, fond 3833, opis 1, dzieło 153, k. 44.

ROZDZIAŁ VIII

PODZIEMIE NARODOWE

WOBEC POROZUMIENIA AK-WiN — UPA

Na konspiracyjnej mapie południowo-wschodnich terenów Polski w okresie „drugiej okupacji” obok AK-WiN działały inne liczące się organizacje wojskowe: Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) i Narodowy Związek Wojskowy (NZW). W celu należytego zrozumienia rozwoju stosunków między nimi należy cofnąć się do czasów okupacji hitlerowskiej.

Od początku swego istnienia AK starała się zjednoczyć wszystkie organizacje wojskowe walczące z Niemcami. Jedną z najsilniejszych była podporządkowana Stronnictwu Narodowemu Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW). W 1942 roku SN podporządkowało NOW dowództwu AK. Znaczna część członków NOW nie zgodziła się jednak na scalenie i po pertraktacjach z wywodzącą się z przedwojennej Organizacji Narodowo-Radykalnej (ONR) Grupą Szańca i „Związkiem Jaszczurczym” powołała Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Na początku 1944 roku dowództwo NSZ zdecydowało jednak o wejściu w skład oddziałów Armii Krajowej.

Jednakże i ta umowa nie przyniosła zakończenia procesu scalenia. Część działaczy NSZ w dalszym ciągu wyrażała sprzeciw, nie chcąc podporządkować się Armii Krajowej. Wydaje się, że scalenie miało w dużej mierze charakter formalny. Narodowe Siły Zbrojne zachowały odrębność organizacyjną, a jej członkowie utożsamiali się raczej ze swoją starą organizacją. Podobną postawę prezentowała część byłych żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej.

Poważną przeszkodę utrudniającą proces scaleniowy stanowił stosunek obu organizacji do ZSRS. Dowództwo NSZ, w przeciwieństwie do AK, współpracę z Sowietami uważało za szkodliwą dla sprawy polskiej i za najważniejsze uznało zwalczanie partyzantki komunistycznej. Rozkaz ogólny dowódcy NSZ nr 3 z 15 stycznia 1944 roku nakazywał „nie ujawniać oddziałów wobec wojsk sowieckich, ani nie nawiązywać z nimi współpracy”.¹

W efekcie oddziały NSZ wkroczyły w okres sowieckiej okupacji w lepszej kondycji niż częściowo zdekonspirowana podczas „Burzy” Armia Krajowa. Niepowodzenia polityki Rządu RP w Londynie podważyły znacznie jego autorytet w kraju.

W listopadzie 1944 roku w Grodzisku Mazowieckim odbyła się narada działaczy SN, w której brali udział między innymi: Zbigniew Stypułkowski („Zbyszek”), Albin Walenty Rak („Lesiński”), Tadeusz Maciński („Prus”). Zdecydowano na niej, że wobec osłabienia AK należy wyprowadzić z niej żołnierzy NSZ oraz NOW i połączyć wszystkie odłamy zbrojnej konspiracji narodowej w całość. W tym celu powołano Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW). Jednakże konflikty wewnątrz obozu prawicowego nie pozwoliły na utworzenie jednej, centralnie dowodzonej struktury. Na interesujących nas terenach działały dwie wojskowe formacje narodowe. Na północnej i centralnej Lubelszczyźnie struktury swe posiadały NSZ, natomiast na południu, w powiecie biłgorajskim i kraśnickim oraz na Rzeszowszczyźnie, działało Narodowe Zjednoczenie Wojskowe.

Wczesną wiosną 1945 roku, po odejściu głównych sił Armii Czerwonej na zachód, narodowe organizacje konspiracyjne aktywizowały działalność i przystąpiły do gorączkowej pracy, próbując zdominować całe podziemie. Ich działacze uważali, że to oni są reprezentantami woli społeczeństwa polskiego. NSZ i NZW opierały swoje aspiracje do przywództwa w podziemiu na swym konsekwentnym antykomunizmie. W środowiskach tych

¹ Za: *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 101.

dominowało przeświadczenie, że dotychczasowa polityka AK, budowana na założeniu, że „ZSRR jest sojusznikiem naszego sojusznika”, była błędem dyskwalifikującym ją jako lidera krajowej konspiracji. Uznali, iż lansowana przez nich polityka dwóch wrogów okazała się słuszną, a historia przyznała im rację. Rzeczywistość po „wyzwoleniu” zdawała się potwierdzać tezę, iż z komunistami można wyłącznie walczyć i to tylko zbrojnie. Utrwaliło się też postrzeganie budowanego w Polsce systemu jako spisku „żydokomuny”. Przekonanie o tym, że było się jedyną siłą realistycznie oceniającą stan stosunków międzynarodowych i sytuację wewnętrzną, musiało utwierdzać kadry kierownicze NSZ i NZW w dążeniu do objęcia przywództwa.

Scalenie Narodowych Sił Zbrojnych oraz Narodowej Organizacji Wojskowej z Armią Krajową i późniejsze rozejście wywołało chaos organizacyjny. Część członków NSZ i NOW pozostała w AK. Część żołnierzy Armii Krajowej nie wywodzących się z prawicowego podziemia przeszła do NSZ lub NZW. Często o przynależności organizacyjnej decydował przypadek. Jeśli komendant rejonu uznawał zwierzchnictwo NSZ, podlegała mu siatka wchodziła do NSZ, jeśli wybrał AK, podporządkowane komórki funkcjonowały w strukturach Armii Krajowej. Tysiące młodych ludzi ukrywających się w lesie wstępowało do pierwszego napotkanego oddziału. Zdarzały się nawet takie sytuacje, jak ta, gdzie placówka Armii Ludowej ze wsi Szwedy i Nowa Ruda w powiecie krańskim, która zgłosiła swój akces do oddziału NZW Jana Żarskiego vel Zdziarskiego („Wołyniak”).² Zamęt wywołany separacją organizacji stał się źródłem wielu nieporozumień. Zazębiające się struktury prowadziły do sporów kompetencyjnych. Dowódcy oddziałów czy placówek nie orientowali się, czyich poleceń powinni słuchać i komu mają składać meldunki. Stan taki trwał do kwietnia — maja 1945 roku, kiedy sytuacja zaczęła się klarować.

O stosunku konspiracji poakowskiej do prawicowego podziemia świadczą rozkazy i instrukcje poświęcone temu problemowi.

² ASRL, SR 1095/47, k. 47–49.

Na przykład wydana bezpośrednio po oficjalnym rozwiązaniu AK przez komendanta Okręgu Lublin AK Franciszka Żaka („Wir”) *Instrukcja dla Ruchu Oporu* zabraniała „Inspektorom i Komendantom Obwodu wchodzić w odrębne kontakty lub porozumienia z grupami zbrojnymi lub politycznymi, które nie zgłosiły akcesu scaleniowego do AK [...] Na Lubelszczyźnie taką grupą jest NSZ jako ruch zbrojny politycznej grupy Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR). Te sprawy należą do kompetencji Władzy Okręgowej Ruchu Oporu.”³ Nieco późniejszy, czerwcowy, rozkaz inspektora Inspektoratu Zamojskiego AK-WiN Mariana Gołębiewskiego („Ster”) zawiera już ostrzejszą formę. Czytamy w nim: „Zabraniam kontaktów i ewentualnej współpracy. Gdyby taka istniała, natychmiast przerwać. W wypadku rabunku przez wspomnianych członków postępować jak z bandytyzmem.”⁴ Inspektor Inspektoratu Lublin Franciszek Strzelecki („Bożymir”), w rozkazie z 8 lutego 1945 roku informował natomiast: „Wszystkie organizacje nie podporządkowujące się władzom AK traktowane są jak szkodnicy naszej pracy niepodległościowej. W czasie, gdy wróg dąży do zlikwidowania działalności niepodległościowej, gdy potrzebna jest konsolidacja narodu, gdy wszystkie ugrupowania polityczne przystępują do współpracy, grupa warcholów działa na własną rękę. Bezmyślnym postępowaniem sprowadza represje na ludność, staje się plagą dla społeczeństwa.”⁵

Rywalizacja AK-WiN z prawicowym podziemiem najmocniej uwidoczniła się na terenach, gdzie pojawiła się próżnia organizacyjna. W grudniu 1944 roku, na skutek działań byłego komendanta podokręgu VI b (Zamość) Batalionów Chłopskich, Edwarda Michońskiego („Lis”), siatki konspiracyjne AK w powiatach biłgorajskim i krasnystawskim zostały częściowo zdekonspirowane i rozbite. W Krasnystawskim bardzo aktywne

³ APL, AK-WiN, t. 87,teczka II, k. 124.

⁴ APL, AK-WiN, t. 103, t. I, *Rozkaz inspektora nr 15 z dnia 3.06.1945 roku.*

⁵ APL, AK-WiN, t. 88, k. 32.

działania podjęły NSZ. Od wczesnej wiosny do czerwca 1945 roku operowało tam od trzech do pięciu oddziałów Pogotowia Akcji Specjalnych Lubelskich NSZ. Rozbicie obwodu biłgorajskiego wykorzystało NZW. Zbudowało tam siatkę, która stała się zapleczem zgrupowania partyzanckiego Franciszka Przysiężniaka („Ojciec Jan”). Tam, gdzie aktywność AK-WiN ulegała osłabieniu, pojawiały się siatki NZW i NSZ. Jednym z najważniejszych, o ile nie decydującym, czynników o tym, kto kontroluje sytuację w terenie było utrzymywanie oddziałów leśnych. Od sierpnia 1945 roku Komenda Główna AK-WiN starała się wyprowadzić ludzi z lasu. Pełną realizację tego zadania uniemożliwiały z jednej strony prześladowania aparatu terroru „nowej władzy”, z drugiej zaś obawa przed utratą wpływów na rzecz prawicowego podziemia. Świadczy o tym odezwa komendanta Okręgu Lublin AK, mjr. Wilhelma Szczepankiewicza („Drugak”), skierowana do byłych żołnierzy AK. Dokument ten powstał w odpowiedzi na akcję ujawnieniową „Radosława”. Dowiadujemy się z niego, że „trwanie w konspiracji było i jest konieczne. Znajduje to swój wyraz między innymi w przeciwdziałaniu wszelkimi środkami działalności NSZ. W przeciwstawianiu się wstępowaniu do oddziałów NSZ tych elementów z byłego AK, które wobec nielojalnego stanowiska Władz Bezpieczeństwa nie miały innego wyjścia”. Gdyby AK-WiN zaprzestała działalności, to „zaistniałyby warunki do powstania oddziałów leśnych, wzrastałyby wpływy NSZ-u, wytwarzałyby się atmosfera bratobójczej walki i zemsty.”⁶

AK-WiN i prawicowe podziemie szczególnie ostro dzielił stosunek do kwestii ukraińskiej. Ta pierwsza organizacja dążyła do rozwiązania konfliktu polsko-ukraińskiego w drodze negocjacji. Kierownictwo Okręgu Lublin AK starało się doprowadzić do tego, by do rozmów z UPA wciągnąć także narodowe podziemie, dlatego na pierwszą polsko-ukraińską konferencję zaproszono komendanta oddziałów partyzanckich Okręgu Rzeszowskiego NZW „Oj-

⁶ APL, AK-WiN, t. 84, t. II, k. 106.

ca Jana”. 21 maja 1945 roku w Rudzie Różanieckiej uczestniczył on w rozmowach z Ukraińcami. Żaden z żyjących członków delegacji polskiej nie przypomina sobie, by był on przeciwny zawartemu tam porozumieniu. Z akt procesowych „Ojca Jana” wynika, że po konferencji w Rudzie Różanieckiej natychmiast skontaktował się ze swym przełożonym, komendantem Okręgu Rzeszów NZW Kazimierzem Mireckim („Tadeusz”) i złożył mu meldunek o przebiegu i wynikach konferencji, a także zawiadomił o zatrzymaniu dwóch członków NZW przez oddział UPA. W odpowiedzi otrzymał rozkaz uderzenia na Ukraińców w rejonach Dobrej i Dobczyc. Oddziały NZW wykonały to zadanie. W kolejnym rozkazie „Tadeusz” poinformował go, iż ustalenia z konferencji nie obowiązują oddziałów NZW, żadnych rozmów z Ukraińcami nie będzie, a on ma kontynuować walkę.⁷ W rezultacie granicę obszaru, na którym obowiązywało polsko-ukraińskie porozumienie, wyznaczał zasięg działań oddziałów „Ojca Jana”, a po jego aresztowaniu Jana Żarskiego („Wołyniak”).

Podległe „Wołyniakowi” oddziały nie miały możliwości walki z UPA, ponieważ na ich terenach nie działała ona zbyt aktywnie. Postępowały natomiast bezwzględnie z ukraińską ludnością. Do największej tragedii doszło w 1945 roku we wsi Piskorowice, gdzie wymordowano od 300 do 400 osób. Krwawe akcje „Wołyniaka” sprawiły, iż, zdaniem J. Sztendery, dowództwo AK-WiN pozwoliło UPA na jego likwidację, do czego jednak nie doszło.⁸

Większy wpływ kwestia ukraińska wywarła na stosunki lubelskiej AK-WiN i NSZ. Narodowe Siły Zbrojne, podobnie jak NZW, stały na stanowisku kontynuowania walki z Ukraińcami. W maju 1945 roku, w czasie podpisywania umowy przedstawicieli Okręgu Lublin AK-WiN z UPA oddziały PAS NSZ koncentrowały się na terenie powiatu krasnostawskiego. Nasycenie mieszanego etnicznie terenu oddziałami partyzanckimi organizacji,

⁷ APR, Akta sprawy Franciszka Przysiężniaka, Sr. 791/46 k. 15–30.

⁸ J. Sztendera, *W poszukiwaniu porozumienia (podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945–1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN*, w: „Zeszyty Historyczne” nr 71.

które miały różne podejście do kwestii ukraińskiej nieuchronnie prowadziło do konfliktów. Sytuację taką opisuje Benedykt Józefko, żołnierz operującego na północnej Hrubieszowszczyźnie oddziału AK-WiN „Hucula” (NN): „Oddziały «Sokoła» i «Jacka» [oba NSZ — przyp aut.] niezapowiedziane wtargnęły na teren pow. hrubieszowskiego, nie pierwszy zresztą raz, i w Matczu zarekwirowały cały dobytek 5-ciu lub 6-ciu rodzin ukraińskich, załadowali to wszystko na furmanki, a ludzi przywiązanych do furmanek, prowadzili do kwatery swojego dowództwa. Oddział «Hucula» kwaterował obok Matcza i zaalarmowany natychmiast pospieszył z pomocą tym ludziom. Szybko rozstawiliśmy się na pagórku w zasadzce, a mnie por. «Hucul» polecił zabrać erkaem i za wszelką cenę starać się zatrzymać ten żalosny pochód, broni używać tylko wówczas, gdy eneszetowcy otworzą ogień pierwsi. Na szczęście eskortujący zatrzymali się bez użycia broni. [...] Ja w drodze do dowództwa przy okazji zetknąłem się z hasłem «Polska tylko dla Polaka». Na pytanie, dlaczego wtargnęli na nasz teren, odpowiedziano nam, że nie uznają żadnej rejonizacji i władzy, bo władzą są oni. [...] Na zakończenie zapytaliśmy ich jeszcze, dlaczego nie pójdą robić porządku na wschodzie, padła odpowiedź, że i tamtym dobierzemy się do skóry.”⁹

Konflikty podobne do opisywanego mogły doprowadzić do otwartej walki pomiędzy żołnierzami obu organizacji. W celu rozładowania napięcia, w końcu maja 1945 roku spotkali się z ramienia NSZ szef PAS Okręgu Lublin Zygmunt Wolanin („Zenon”) i dowódca oddziału partyzanckiego, sierż. Bolesław Skulimowski („Sokół”) oraz reprezentujący AK-WiN por. Kazimierz Witamborski („Mały”). Rozmowy doprowadziły do wyznaczenia stref wpływów, strony zobowiązały się nie wchodzić na nie swoje tereny. Delegat AK-WiN nalegał także na to, by NSZ powstrzymały się od ataków na ludność ukraińską. „Zenon” wyraził na to zgodę. Ten ostatni warunek trzeba rozpatrywać pamiętając o toczonych w tym samym dniu rozmowach UPA z AK-WiN

⁹ Relacja B. Józefki, w zbiorach autorów.

w Rudzie Różanieckiej. Prawdopodobnie bliski współpracownik Gołębiewskiego, por. „Mały”, prowadził owe rozmowy z polecenia swego dowódcy.

Wydawało się, że niebezpieczeństwo ponownego wybuchu walk polsko-ukraińskich zostało zażegnane, a akowsko-eneszetowskie antagonizmy załagodzone. Jednakże zadziałał mechanizm podobny do rzeszowskiego. Dowództwo NSZ postanowiło, że należy podjąć walkę z Ukraińcami.

W końcu maja oddziały NSZ, liczące około 300 partyzantów, skoncentrowały się w rejonie wsi Żulin, w powiecie krasnostawskim. Dowództwo objął kpt. Mieczysław Pazderski („Szary”). Około 30% zgrupowania stanowili byli żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, którzy byli świadkami rzezi na Wołyniu. Niemal wszyscy stracili z rąk banderowców bliskich, wielu we wcześniejszym okresie brało udział w akcjach odwetowych na wsie ukraińskie.¹⁰

Zgrupowanie przeprowadziło kilka dużych rekwizycji, między innymi w Zamojskiej Klinkierni Drogowej w Białopolu, skąd zabrano 20 ton zboża, i w cukrowni w Rejowcu. Partyzanci mjr. „Szarego” wykonali też akcję na radzieckie lotnisko polowe w Sielcu, gdzie spalili dwa samoloty Il-2 71. pułku gwardii, odznaczonego orderem Czerwonej Gwiazdy 16. Armii Powietrznej i zabili dwu żołnierzy sowieckich, w tym Bohatera Związku Sowieckiego, Dymitra Konstantinowa. Duża aktywność trzystuosobowego, operującego w niewielkim rejonie, oddziału nie mogła ujść uwadze UB i NKWD. W krótkim czasie zorganizowano operację, której celem było wytropienie i zlikwidowanie zgrupowania „Szarego”.

Z akt procesowych członków NSZ dowiadujemy się, że zgrupowanie miało przemaszerować do powiatu Tomaszów Lubelski. Planowany przemarsz musiałby się odbywać przez powiaty hrubieszowski i tomaszowski. Przejście po terenach pozostających

¹⁰ J. Wrona, *Wierzchowiny — zbrodnia rozpoznana?*, w: „Nasze Słowo” nr 40 z 08.10.1993 roku.

pod kontrolą Ukraińców skończyłoby się wznowieniem niedawno przerwanych walk i w efekcie doprowadziłoby do zerwania porozumienia pomiędzy AK-WiN i OUN-UPA. Natomiast przejazd przez tereny akowskie naruszałby umowę z AK WiN o niewchodzenie na terytorium drugiej strony i jego realizacja musiałaby doprowadzić do ostrego konfliktu obu organizacji.

Zdaniem inspektora Inspektoratu Zamość, „Stera”, faktycznym celem koncentracji było pokazanie, kto jest panem terenu, swoista reklama NSZ. Uważa on, że działania „Szarego” wymierzone były w AK-WiN i porozumienie z Ukraińcami. „Ster” wspomina: „W czerwcu nasz wywiad doniósł, że zaczęły się koncentrować oddziały sowieckie NKWD z żółtymi otokami. Oni się koncentrowali, a my ich obserwowaliśmy. Baliśmy się, że to przeciwko nam, ale zorientowaliśmy się, że to pojawienie się oddziału NSZ spowodowało koncentrację. [...] To była głupia bufonada, eneszetowcy jechali otwarcie w dziesiątki wozów.”¹¹

Do najtragiczniejszych wydarzeń doszło 6 czerwca 1945 roku. Oddziały NSZ weszły do ukraińskiej wsi Wierzchowiny i wymordowały 194 jej mieszkańców. Już wtedy pojawiły się przypuszczenia, że mordu dokonał tzw. prowokacyjny lub inaczej „zorganizowany oddział” UB. Tezę tę rozpowszechniała winowska prasa podziemna. Po latach wróciło do niej wielu historyków. Ostatnio ujawnione źródła wydają się nie pozostawiać wątpliwości, kto był sprawcą tej zbrodni. Ponieważ wydarzenia w Wierzchowinach po dziś dzień wywołują gorące dyskusje, konieczne jest nieco dokładniejsze przeanalizowanie tej sprawy.¹²

¹¹ Relacja M. Gołębińskiego, w zbiorach autorów.

¹² Opis tego, co się wydarzyło w Wierzchowinach 6 czerwca 1945 roku i kilka dni później w Hucie zawierają następujące dokumenty: Rosyjskie Wojskowe Archiwum Państwowe w Moskwie, fond 38669, opis 1, dz. 22, k. 223–234; ASRL, SR 2653, odpis meldunku z 17.06.45 roku ppor. „Romana”, k. 15; Raport komisji do badania zbrodni we wsi Wierzchowiny, kopia w posiadaniu autorów; Organ Okręgu Lublin NSZ, „Szczerbiec” 23.06.1945, s. 4; w zbiorach autorów oraz ASRL, Sr. 2653; Raport przebiegu potyczki z bandą w Sielcu w dniu 6.6.1945 r. ppor. T. Kościuka, k. 5; Raport dowódcy pierwszej baterii kpt. J. F. Iwaszkiewicza z 7.6.45 r., k. 8; Protokół

Decyzja o wykonaniu tej akcji zapadła 21 maja, podczas wspólnej odprawy dowódców AK/DZS i NSZ w Stefanowie. Zaplanowano na niej jedynie likwidację 19 osób oskarżonych o współpracę z UB i NKWD, mieszkańców Wierzchowin ukraińskiej i polskiej narodowości. 28 maja 1945 roku, w okolicach Chełma, odbyła się kolejna odprawa, tym razem brała w niej udział jedynie kadra NSZ. Jeśli wierzyć dokumentom procesowym, to na wniosek dowódców oddziałów st. sierż Eugeniusza Walweckiego („Zemsta”), Bolesława Skulimowskiego („Sokół”) i ppor. Zbigniewa Góry („Jacek”); szef Wydziału I — organizacyjnego, Władysław Żwirek („Wysoki”) i szef Wydziału IV — propagandowego kpt. Jan Morawiec („Henryk”) wydali instrukcję nakazując między innymi wykonać akcję na Wierzchowiny. Kilka dni później, 2 czerwca, komendant PAS, „Zenon”, wydał rozkaz nr 9 nakazujący skoncentrowanie oddziałów NSZ. Należy dodać, że „Szary” we wrześniu 1939 roku jako żołnierz WP kwaterował w Wierzchowinach. Mieszkańcy wsi podstępnie go rozbroili, on sam musiał ratować życie uciekając nocą w kalesonach.¹³ Te przeżycia mogły wpłynąć na podejmowane przez „Szarego” decyzje.

Wierzchowiny uchodziły za wieś skomunizowaną. Już przed wojną działała tam silna komórka KPP i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W czasie wojny kilkunastu jej mieszkańców wstąpiło do PPR i służyło pomocą komunistycznej partyzantce. Kazimierz Podlaski (Bohdan Skaradziński) w książce *Białorusini, Litwini, Ukraińcy* tak ją charakteryzuje: „Wierzchowiny stanowiły ośrodek «postępu», dający władzy szereg «aktywistów» UB i MO i organizując własne ORMÓ; postępow-

ogłędzin zwłok pracowników PUBP w Chełmie k. 10; *Raport o starciu z bandą dywersyjną w dniu 6.6.1945 r. dcy 131 plutonu, ppor. Kwiatkowskiego*, k. 6. Niektórzy badacze twierdzą, iż pacyfikacja Wierzchowin została dokonana przez prowokacyjny oddział UB powołując się przy tym na nieznane dokumenty. Niestety, nie potrafia o nich powiedzieć nic bliższego.

¹³ Relacja M. Szczerbatki, w zbiorach autorów.

cy owi dokonali wcześniej mordy kilku żołnierzy NSZ przez spalenie ich żywcem”.¹⁴

6 czerwca około godziny 11 zgrupowanie „Szarego” dotarło do Wierzchowin. Większość żołnierzy jechała na furmankach, niektórzy szli piechotą, kilku jechało wierzchem na koniach. Żołnierze NSZ ubrani byli w mundury WP, maszerowali ze śpiewem, z kwiatami przypiętymi do mundurów. Mieszkańcy wsi przekonani byli, że mają do czynienia z żołnierzami WP powracającymi z frontu i przywitali ich kwiatami oraz poczęstowali jadłem. Zgrupowanie przeszło przez wieś i w pobliskim lesie zostawiło tabory. Potem oddział wrócił do Wierzchowin, a żołnierze NSZ zaczęli sprawdzać dokumenty mieszkańców, zabijając Ukraińców.

O tamtych wydarzeniach traktuje meldunek por. Romana Jarczyńskiego („Roman”). Musimy tu przypomnieć, iż podjął on współpracę z UB, lecz stało się to prawdopodobnie już po wydarzeniach wierzchowińskich. Pośrednio o prawdziwości meldunku świadczą artykuły zamieszczone „Szczerbcu”, w organie prasowym NSZ. Opublikowano w nim szczegółowe wiadomości dotyczące Wierzchowin, między innymi straty własne, lista poległych dowódców. Zgadza się one z treścią cytowanego meldunku, w którym czytamy: „Melduję, że dnia 6 VI 1945 r. oddziały NSZ pod dowództwem kapitana «Szarego»: por. «Jacka», por. «Romana», st. sierż. «Zemsty» i st. sierż. «Sokoła» udały się na akcję na wieś ukraińską Wierzchowiny, która jest położona na granicy powiatu krasnostawskiego i hrubieszowskiego. Sama wieś składa się z Ukraińców z wyjątkiem kilku rodzin polskich. [...] Mieszkańcy wsi Wierzchowiny to sami konfidenci i byli tacy, nawet większość, którzy pracowali w Resorcie lub NKWD w postaci wywiadowców, dostarczali swoim przełożonym bardzo cennych materiałów, a mianowicie praca ich polegała na tym, aby zniszczyć jak najwięcej Polaków zdrowo myślących, znaczy takich, którzy byli i są przeciw obecnemu rządowi. Tropili za oddziałami NSZ lub za

¹⁴ K. Podlaski (B. Skaradziński), *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Białystok 1990, s. 118.

oddziałami AK. [...] Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych, aby położyć temu kres i zapobiec dalszemu mordowaniu Polaków i ich rodzin, wydało rozkaz, aby mieszkańców wsi Wierzchowiny do do jednego wymordować, toteż dnia 6.6.1945 r. powyższe oddziały pod dowództwem kpt. «Szarego» o godzinie 12 minut 15 przybyły do wsi Wierzchowiny, by dokonać akcji na zbrodniarzach. Akcja trwała do godziny 15 min. 10. W czasie akcji przede wszystkim strzelano do mieszkańców pochodzenia ukraińskiego, młodych zaś męczono celem wydobycia broni, która była używana na Polaków — co się okazało słuszne, gdyż wydobyto z nich kilka automatów, amunicji i granatów. W powyższej wsi zostało zamordowane 194 osoby pochodzenia tylko ukraińskiego.”¹⁵

Po 50 latach przebieg wydarzeń mieszkańcy Wierzchowin odtwarzają następująco: Stanisław Cygańczuk: „Tego, dnia, a było południe, patrzę, jedzie piękne wojsko, poubierane w polskie mundury, kwiaty przy karabinach. Pierwsza jechała bryczka z taką przystojną kobietą, potem kuchnia polowa, a dalej wojsko i na koniach i wozach. Wieźli ze sobą związanego Nastorka (tak go wołali), co był w UB w Lublinie. Ludzie zaczęli szeptać między sobą: «coś jest». Naraz wpada dwóch żołnierzy i pytają czy się boimy. Moja matka, twarda kobieta, mówi: «nie przestraszyłam się Niemca, to niby czemu miałabym się bać polskich żołnierzy». Kazali sobie podać mleko. Powiedzieli, że jeżeli zacznie się strzelanina, żeby kłaść się na ziemi. Reszta zaczęła okrażać wieś, krzyczeli, żeby siedzieć w domach, bo będą legitymować. Wpadł Tywoniuk, nasz sąsiad, a mój ojciec mówi do niego, niech się pan schowa w naszej stodole, to nie wojsko, to jakaś banda. A sąsiad mówi: «Co ja komu winien?» i poszedł do domu. Nie minęła chwila, a już ciągną sąsiada i jego kilkunastoletniego syna. Pod naszym domem tarach jednego, tarach drugiego. Dobili jeszcze z broni krótkiej. Zaraz potem wpędzili do naszego domu 18 osób — naszych sąsiadów. Któryś ustawił karabin maszynowy, jeszcze chwila i nas by zabili, ale wpadło tych dwóch, co pili mleko,

¹⁵ ASRL, SR 2653, odpis meldunku z 17.06.45 r. ppor. „Romana”, k. 15.

i krzyczą: Wypędzaj to ukraińskie bydło, tu mieszkają Polacy, dom uwolniony. Wpędzili ich do następnej chałupki i tam rozstrzelali.”¹⁶

W protokole komisji do badania zbrodni we wsi Wierzchowiny czytamy: „Z zeznań przesłuchiwanym osób, które były naocznymi świadkami zajścia, wynika, że napastnicy oprócz broni palnej używali dla wykonania zabójstw siekier, łopat i motyk. Nie obeszło się również bez gwałcenia kobiet. [...] Zamordowano w powyższy sposób 194 osoby, w tym 45 mężczyzn, 65 dzieci w wieku od 2 tygodni do 11 lat, a pozostałe osoby to kobiety i dzieci powyżej 11 lat. Rabowano również mienie mieszkańców, odzież, bieliznę, obuwie, mniejsze sprzęty napastnicy załadowali na wozy i wywieźli ze sobą. Zabrano też ze wsi znaczną ilość krów, świń i koni. Z ogólnej liczby 140 koni, jaką posiadała ludność przed 6.6.45 r. pozostało obecnie tylko 5–6 par.”¹⁷ Cytowany dokument powstał dziewięć dni po rzezi, członkowie komisji dokonali ekshumacji tylko jednego grobu, w którym leżały dwa ciała, w tym jedno bez głowy. Główna zbiorowa mogiła i kilka pomniejszych nie została rozkopana. Protokół sporządzono wyłącznie na podstawie zeznań świadków i śladów mordów w poszczególnych mieszkaniach. Brak ekshumacji pozostałych mogił nie pozwala stwierdzić, czy podawana liczba zabitych nie jest zawyżona.

Organ NSZ „Szczerbiec” z 23.06.1945 roku zamieścił artykuł poświęcony Wierzchowinom. Czytamy w nim: „Dla zdrajców Komitetu Lubelskiego będziemy żałować kuli. Dla nich sucha gałąź. Ten komitet obstawiał się bolszewickimi komunistami, żydami i bulbowcami. Cała ta trójca wyprawia harce szatańskie. Lecz próżny trud. Walka z żydokomuną i hajdamaczną rozpoczęła się. Wierzchowiny były jednym z wielu przykładów panoszenia się pasożyta hajdamackiego, który za Bugiem morduje Polaków

¹⁶ A. Szymańska, *Obowiązkiem jest modlić się za nich*, w: „Gazeta Lubelska”, dodatek lokalny „Gazety Wyborczej” z 09.09.1995 roku, s. 3.

¹⁷ Raport komisji do badania zbrodni we wsi Wierzchowiny, kopia w posiadaniu autorów.

w otwartej walce, a z tej strony wchodzi do resortu, PPR i likwiduje Polaków. Za zbrodnie te spotkała ich kara, i spotka każdego zdrajcę. W walce bezkompromisowej nie zawahamy się przed radykalnymi cięciami. Do Wierzchowin nie tylko się przyznajemy, ale zapowiadamy jeszcze niejedno Psie Pole hajdamaczychy. To odpowiedź na zabużańskie mordy dokonywane na bezbronnej ludności”.¹⁸

Jeden z żołnierzy NSZ, uczestnik tych wydarzeń w liście do redakcji programu „Rewizja nadzwyczajna”, pisze: „Jestem byłym żołnierzem leśnym NSZ, który wtedy był i uczestniczył w pacyfikacji. Widziałem te straszne wydarzenia i tragedie ludzkie. Wtedy nie robiło to na mnie większego wrażenia, ale dziś mam je wszystkie przed oczyma, prześladują mnie. Bez przerwy proszę Boga, aby mi to wszystko przebaczył, a i wszystkim innym, których los tej okrutnej wojny na taką drogę rzucił. Wiem, że niewiele z nas przeżyło to piekło, ale ci, co przeżyli, myślą już inaczej, i robią inaczej, aby zasłużyć przed Bogiem na przebaczenie. Chcemy, aby nasze dzieci i wnuki nie były wychowywane na przykładach tych pseudoboherów. To były wyczyny barbarzyńskie z naszej strony. Mordowaliśmy ludzi bez powodu, pod wpływem emocji, na bezmyślny rozkaz, często tylko dlatego, że był z innego oddziału, miał innego orzełka, wziął ziemię z reformy”. Inny uczestnik akcji po latach stwierdził: „W Wierzchowinach popełniliśmy błąd — kobiety i dzieci trzeba było oszczędzić”.¹⁹

Po dokonanej rzezi eneszetowcy załadowali zrabowany sprzęt na wozy i odjechali w kierunku wsi Sielec. Oddziały NSZ nie starały się ukryć swojej obecności, przeciwnie. Po wkroczeniu do Huty urządziły festyn ludowy. Grała orkiestra, tańczono, pito alkohol, strzelano na wiwat, zorganizowano wiele zabaw, takich jak wyścigi w workach czy zawody we wdrapywaniu się na nasmarowany tłuszczem słup. Według mieszkańców Huty party-

¹⁸ „Szczerbiec” z 23.06.1945 r., s. 4. W zbiorach autorów.

¹⁹ G. Motyka, *O niektórych trudnościach badania konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943–1947*, w: „Kultura i Społeczeństwo” 1992 nr 4.

zanci „Hulali bez pamięci przez trzy dni. Błagali ich [mieszkańcy wsi — przyp aut.], aby się wynieśli, bo ściągną na wieś nie-szczęście. I ściągnęli [...]”²⁰

10 czerwca 1945 r., stacjonujące w odległej od Wierzchowin o 20 km Hucie zgrupowanie NSZ zostało okrażone przez wojska 98. pułku NKWD i kompletnie rozbite. Według naocznego świadka: „Wojsko okrążyło oddział «Szarego» i wystrzelało jak kaczki, jak pijane dzieci. Przy okazji wieś poszła z dymem.”²¹ W rezultacie operacji NKWD poległo około 200 partyzantów „Szarego”, w tym większość dowódców. W lipcu i sierpniu aresztowano kilkunastu członków Komendy Okręgu Lubelskiego i Komendy Okręgu Podlaskiego NSZ. Cios okazał się tak skuteczny, że sparaliżował lubelski NSZ. Organizacja nigdy już nie odzyskała wcześniejszych wpływów, przestała zatem odgrywać rolę liczącego się konkurenta AK-WiN.

Wydaje się, że wymordowanie ludności Wierzchowin spowodowała błędna ocena sytuacji politycznej w Polsce przez dowództwo Okręgu Lubelskiego NSZ. W 1945 roku pamięć wołyńskiej rzezi była więcej niż żywa. Wykorzystanie powszechnej wrogości wobec Ukraińców mogło dać niemały kapitał polityczny w walce o rząd dusz Polaków. Jak wspominalismy, prawdopodobnie akcja „Szarego” wymierzona była także przeciwko porozumieniu AK-WiN z UPA. NSZ mógł spodziewać się, że wystąpienie przeciwko Ukraińcom przyciągnie ludzi związanych z AK-WiN do ich obozu politycznego. Spekulacje takowe okazały się błędem. Zmęczona wojną domową ludność z rejonów etnicznie mieszanych z ulgą przyjęła porozumienie.

W dodatku mord w Wierzchowinach odpowiednio nagłośniony przez „nową władzę” stał się koronnym argumentem uzasadniającym konieczność bezwzględnej walki z „siłami najczarniejszej reakcji”. Organizację odpowiedzialną za taki mord łatwiej było oskarżać o zbrodnie przez nią nie popełnione. Komuniści otrzyma-

²⁰ A. Szymańska, *Obowiązkiem...*

²¹ M. Haponiuk, *Lotny Starosta*, w: „Gazeta Lubelska”, dodatek lokalny do „Gazety Wyborczej” z 23 lipca 1994 roku.

li do ręki niebagatelny argument. Dzięki Wierchowinom mogli na arenie międzynarodowej występować w roli mniejszego zła. Alternatywą dla ich rządów miała być dyktatura „zbrodniarzy spod znaku NSZ”. Trzeba przyznać, że szansę tę wyzyskali perfekcyjnie.

Bezustanne podkreślanie antyukraińskiego charakteru NSZ tworzyło zasłonę dymną do działań państwowego aparatu terroru. Wszystkie niemal tytuły oficjalnej prasy pisały o potwornościach zbrodni wierchowinińskiej, konsekwentnie przemilczając zbrodnie popełniane przez UB, MO i KBW. Formacje te w latach 1945–1947 wymordowały przecież znacznie więcej Ukraińców, nie wspominając o tysiącach Polaków.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, Wierchowiny są największą klęską NSZ. Po pierwsze, przegraną militarną, bo skoncentrowane w celu likwidacji wsi oddziały straciły około 200 ludzi i dużą ilość sprzętu i broni. Po drugie, zbrodnia ta stała się jednym z fundamentów „czarnej legendy” NSZ. Propaganda PRL starała się przedstawić NSZ jako faszystowską, zdradziecką i bandycką organizację zrzeszającą najczarniejszą reakcję. W języku historyków i publicystów tamtego okresu obowiązywały określenia banda (nigdy oddział) NSZ, zdradziecka organizacja itp. Konsekwentnie przemilczano wkład NSZ w walkę z Niemcami w okresie okupacji. Podkreślając, iż prowadzili oni walkę bratobójczą z partyzantką komunistyczną, przemilczano fakt, że AL z całą bezwzględnością tępiła prawicową konspirację.

Zgrupowanie „Szarego”, mordując ludność Wierchowin, zadało dotkliwy, jeśli nie śmiertelny cios etosowi NSZ, który rzucił ponury cień na całą organizację. Zbrodnia ta obciąża konkretnych ludzi, wykonawców i rozkazodawców. Nie można obwiniać poszczególnych członków NSZ, którzy niejednokrotnie wykazali największe poświęcenie w walce o niepodległość i nieprzeciętne zalety moralne. Należy pamiętać, że mord dokonały oddziały NSZ, jednak rozciąganie odpowiedzialności moralnej za to, co się stało, na wszystkich ludzi związanych z tą organizacją jest nadużyciem.

ROZDZIAŁ IX

WSPÓLNE AKCJE ZBROJNE AK-WiN i UPA

Najbardziej spektakularną formą współpracy polsko-ukraińskiej były wspólne akcje zbrojne. Ze względu na wzajemną nieufność nie przeprowadzono ich zbyt wiele, ale i tak obrosły one w legendy.

W latach 1945–1947 AK-WiN i UPA przeprowadziły wspólnie dwie akcje. W dwóch innych wypadkach współpraca tych organizacji wydaje się nam co najmniej prawdopodobna; w kolejnych dwóch wspólnych operacjach zaistniały jedynie jako „fakty prasowe” w propagandzie PRL.

AKCJE PRZEPROWADZONE

Zdobycie stacji w Werbkowicach

Decyzja o wspólnym zaatakowaniu stacji w Werbkowicach zapadła najprawdopodobniej 1 kwietnia 1946 roku w Sahryniu. Szczegóły akcji omówił kilka dni później dowódca sotni „Wowki I” Wasyl Kołtoniuk („Kropywa”) na spotkaniu z lokalnymi przywódcami WiN w lasach uhrynowskich.

Zadanie opanowania Werbkowic powierzono sotni „Wowki I” oraz grupie AK-WiN por. Zdzisława Olechowskiego („Łoś”), która składała się zaledwie z kilku żołnierzy. Sotnia Jewhena Jańczuka („Duda”) miała zabezpieczać drogi dojazdowe do stacji uniemożliwiając nadejście odsieczy.

Stacja w Werbkowicach stanowiła wówczas ważny cel dla UPA, gdyż znajdował się tam punkt zbiorczy ludności ukraiń-

skiej wyjeżdżającej do ZSRS. Miał tam również swoją siedzibę referent komisji ukraińskiej ds. repatriacji. Transporty wysiedlanej ludności „ochroniała” 8 kompania 5. Kołobrzeskiego Pułku Piechoty chorążego Kułakowskiego.

6 kwietnia 1946 roku (czasem jest błędnie podawana data 6 maja) około godz. 2 specjalna dwunastoosobowa polsko-ukraińska grupa szturmowa przystąpiła do akcji. Po przecięciu drutów telefonicznych por. „Łoś” oraz trzech partyzantów UPA podjechało furmanką w pobliże jednego z posterunków, najprawdopodobniej złożonego ze straży kolejowej. Dwaj Ukraińcy, „Marko” (NN) oraz „Josynko” (NN), zeszli z wozu i, udając pijanych, ruszyli w stronę warty. „Objąwszy się — wspomina Iwan Nowosad („Stećko”), który z „Łosiem” obserwował całe zajście — idą, krzyczą, to padają, to wstają, ale powoli zbliżają się do wartowników. A wartownicy nic nie reagują, bo na naszych polskie mundury. Wreszcie Polacy zażądali od nich hasła, na co ci odpowiedzieli «polską łaciną», zrobili jeszcze kilka kroków i rzucili się na Polaków. Rozbroili ich od razu.”¹

Od pojmanych dowiedziano się, jakie obowiązują hasła. Dzięki temu rozbrojono wszystkich żołnierzy bez wystrzału. Zdobyto ckm, rkm, 5 pistoletów maszynowych, 19 rewolwerów. Następnie, na dworcu kolejowym zebrano wszystkich jeńców, do których przemówił por. „Łoś”, wzywając ich do współpracy z AK-WiN. Zdaniem cytowanego już I. Nowosada jego przemówienie spotkało się z przychylnym oddźwiękiem wśród części żołnierzy, a nawet chor. Kułakowskiego. Nad ranem partyzanci rozpoczęli odwrót. Upowcy uprowadzili ze sobą referenta Ukraińskiej Komisji Przesiedleńczej, Pawła Koszuka, i najprawdopodobniej rozstrzelali go potem za zdradę.

Za wycofującymi się oddziałami ruszył natychmiast pościg złożony z żołnierzy WP oraz funkcjonariuszy UB i NKWD. W Malicach ścigający natknęli się na grupę „Łosia”. Dowódca został zabity serią z broni maszynowej, a jego trzech ludzi

¹ *Wspomnienia Iwana Nowosada*, w: *Zakerzonja*, t. 1, Warszawa 1994, s. 219–221.

uciekło. Po zabiciu „Łosia” funkcjonariusze UB przeprowadzili w Malicach krótkie śledztwo aresztując sześciu mieszkańców tej miejscowości. Aresztowano też chor. Kułakowskiego i część rozbrojonych żołnierzy. Otrzymali oni wyroki od 5 do 10 lat więzienia.²

Atak na Hrubieszów

Otrzymałą od AK-WiN 1 kwietnia propozycję zaatakowania Hrubieszowa Ukraińcy przekazali dowódcy UPA w Polsce kpt. „Orestowi”. Ten skontaktował się z krajowym przewodnikiem OUN, „Stiahem”. Dopiero on, choć bez entuzjazmu, zaakceptował plan AK-WiN. Ukraińcy zdecydowali, że w akcji wezmą udział tylko najlepsi żołnierze „dobrze odziani, należycie propagandowo przygotowani, aby godnie reprezentować nasze zbrojne siły przed sąsiadami”.³

Hrubieszów w tym okresie był typowym prowincjonalnym miasteczkiem Polski. Przeważały domy drewniane. Jedynie kilka budynków w centrum było murowanych. Miasto z zachodu na wschód przecinała głęboka i szeroka ponad 20 metrów Huczwa, której brzegi porastały drzewa i gęste zarośla. Wzdłuż niej ciągnęły się kilkunastometrowej szerokości pasy łąk obrzeżone blisko dwumetrowymi skarpami. Centrum miasta znajdowało się na południe od rzeki. Tam miały swe siedziby: Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, Powiatowa Komenda MO, dworek „De Chateau”, w którym stacjonowała jednostka NKWD w sile około 150 ludzi, Komitet Powiatowy PPR, Komenda Miasta i siedziba Ukraińskiej Komisji Przesiedleńczej. Na północnym brzegu, około kilometra od zabudowań, rozlokowane były koszary 5. pułku piechoty i dowództwo 32. odcinka WOP. Obie części miasta łączył drewniany most, zwany potocznie chełmskim.

² Tamże; CAW, IV-501. 1/A. 624 k. 285–286.

³ P. Mirczuk, *Ukraińska Powstańcza Armia 1942–1952*, Lwów 1991, s. 153.

26 maja w wyznaczonym punkcie zebrały się cztery lubelskie sotnie: st. sierżanta Jewhena Jańczuka („Duda”), Semena Prystupy („Dawyd”), Wasyla Jarmoty („Jar”), Wasyla Krala („Czaus”) oraz bojówki SB. Dowództwo nad całością sił ukraińskich objął „Prirwa”. Nocą upowcy przemaszerowali do miejsca spotkania z winowcami do lasu pomiędzy wsiami Trzeszczany i Podhorce, oddalonego od Hrubieszowa o sześć kilometrów. Oddziały polskiego podziemia skoncentrowały się w tym samym lesie, lecz w innej jego części. Stawiły się tam hrubieszowskie oddziały partyzanckie Kazimierza Witryłaka („Hel”, „Druk”), Stefana Kwaśniewskiego („Wiktor”), Czesława Hajduka („Ślepy”), Mariana Horbowskiego („Kot”), „Kalifa” (NN) i chełmski oddział Henryka Lewczuka („Młot”). Przedstawiciel AK-WiN zjawił się w miejscu obozowania oddziałów UPA rano 27 maja i ustalił odprawę dowódców na godz. 12.00, zaś połączenie oddziałów na godz. 17.00.

Według źródeł ukraińskich przedstawiciele AK-WiN przyjechali furmanką punktualnie na godz. 12.00. Byli to: dowodzący całością sił polskich zastępca komendanta Obwodu Hrubieszów por. „Hel”, oficer do ustalenia planu ataku ze stroną ukraińską, kpt. „Wiktor”; wyznaczony do kierowania oddziałami AK-WiN w mieście por. „Młot” oraz odpowiedzialny za ubezpieczenia poza miastem por. „Ślepy”. Wszyscy skromnie ubrani w cywilne ubrania lub wojskowe mundury, uzbrojeni w pistolety. Przywitano się przyjaźnie częstując papierosami. Polacy stwierdzili, że biorą na siebie osłonę poza miastem, zdobycie budynków UBP, MO i PPR. Obiecali także dać nie znającym Hrubieszowa Ukraińcom przewodników po mieście. Zapewnili, iż 5 pp stacjonujący w Hrubieszowie za rzeką Huczwą, nie weźmie udziału w walce. Ostatecznie, po dyskusji, ustalono następujący rozkład sił uczestniczących w ataku. Plan zakładał, że na siedzibę NKWD uderzy 120 żołnierzy UPA wzmocnionych 2 torpedami (były to najprawdopodobniej pociski do raketowych moździerzy niemieckich „nebelverfferów” odpalane z prymitywnych wyrzutni). Piętnastu członkom Służby Bezpieczeństwa OUN polecono ostrzeliwać Sowieców ze skrzydła, a 30 upowców znalazło się w rezerwie. Atakiem na NKWD

postanowił kierować osobiście „Prirwa”. Na UBP miało uderzyć 25 winowców „Młota” wspartych ukraińską „torpedą”. Pododdział AK-WiN o nie ustalonej sile otrzymał zadanie rozbrojenia komendy MO. Przeciwno Komisji Wyszędleńczej Ukraińcy skierowali 20 członków SB. Do likwidacji funkcjonariuszy UB w prywatnych mieszkaniach wyznaczono grupę Jana Trusia („Gaik”), złożoną z 10 Polaków i 2 Ukraińców. Ci ostatni byli zakładnikami za 4 partyzantów AK-WiN pełniących funkcje przewodników oddziałów UPA. Pododdział plut. Witolda Poteruchy („Szczerbaty”), miał zdobyć budynek PPR i zabrać stamtąd wszystkie dokumenty. Zadaniem oddziału por. „Ślepego” było zablokowanie budynku Szturmówki i ochrona mostu na Huczwie. Do pomocy przydzielono mu bojówkę SB.

W celu uniemożliwienia nadejścia odsieczy atakowanemu Hrubieszowowi odcięto drogi dojazdowe do miasta. Oddział ppor. Mariana Horbowskiego („Kot”) blokował drogę do Włodzimierza. 25 partyzantów ppor. „Kalifa” miało spalić most w Werbko-wicach, a następnie, po przemarszu w okolicy Metelina zaryglo-wać drogę do Zamościa. W lesie koło Masłomęczy dwudziesto-osobowy oddział pod dowództwem Józefa Jasińskiego („Grom”) zamknął drogę do Dołhobyczowa. Na skrzyżowaniu Hrubieszów — Chełm — Horodło miało zająć stanowiska 25 partyzantów pod dowództwem plut. Edwarda Sekulskiego („Nożyce”), zaś w Czer-nicznie, zabezpieczając drogę do Sokala, kolejnych 20 żołnierzy AK-WiN. Zadaniem wszystkich pododdziałów było również prze-cięcie połączeń telefonicznych. Ogółem w operacji miało wziąć udział około 200 Ukraińców i mniej więcej tyle samo Polaków. W samym mieście siły polskie liczyły około 100 partyzantów, dla-tego w literaturze upowszechniła się opinia, że w operacji brało udział więcej Ukraińców.⁴

Na spotkaniu ustalono hasła i zadania poszczególnych grup. Uzgodniono, iż sygnałem do ataku będzie odpalenie przez *zweno*

⁴ Relacja J. Osakowskiego, w zbiorach autorów; relacja W. Adamczuka, w zbio-rach autorów; P. Mirczuk, *Ukraińska...*, cyt. wyd., s. 154.

torpedowe pocisku na siedzibę NKWD. 27 maja po południu doszło do spotkania oddziałów w lesie w Podhorcach. Trzy boki polany w kształcie prostokąta zajęli Ukraińcy, czwarty Polacy. Ukraiński kronikarz zanotował: „wierzchni wygląd oddziałów WiN był bardziej reprezentacyjny niż naszych.”⁵ O zmierzchu oddziały przeszły do lasu w Dębince tuż pod Hrubieszowem. Polacy założyli biało-czerwone opaski, zaś Ukraińcy białe. Wysłany zwiad doniósł, iż w mieście panuje spokój. Nikt nie spodziewał się napadu.

26 maja lubelski NKWD od agentów, „Korzenia” i „Samostyjnego”, otrzymał informacje o pojawieniu się około 120 członków UPA w lesie Terebiń. Dowódca 98. pułku 64. dywizji NKWD, płk Miedwiediew, w następnym dniu wysłał do Hrubieszowa 65 żołnierzy ze szkoły podoficerskiej i 40 z 3. batalionu 18. pułku. Wspólnie ze stacjonującym w mieście 3. batalionem 98. pułku mieli oni rano 28 maja rozpocząć operację oczyszczającą. Wieczorem 27 maja do Hrubieszowa przybył wyznaczony na dowódcę akcji szef sztabu 98. pułku, mjr Sokołow. Na miejscu ustalił na odprawie plan operacji, jej początek przewidując na godz. 4.00. Plan akcji NKWD od początku miał poważny mankament — do miasta nie zdążył przybyć 3. batalion 18. pułku, który zanocował w kolonii Alojzów. Na wyznaczonym miejscu koncentracji zjawił się dopiero 28 maja po południu. Mimo to zabrakło miejsca w koszarach dla wszystkich nowo przybyłych. 20 z nich skierowano do położonych za Huczwią koszar 5. pp. W sumie siły sowieckie w mieście liczyły 214 ludzi (według innej wersji 187) uzbrojonych w 4 CKM, 15 lub 16 RKM, 150 kb i 38 pistoletów maszynowych. Było to więcej o 60 ludzi niż donosił wywiad AK-WiN.⁶

J. Osakowski („Lis”), uczestnik ataku, wspomina: „około północy przekroczyliśmy most na Huczwie od strony Sławęcina. Od-

⁵ Tamże.

⁶ RGWA, Fond 38669, opis 1, dz. 44, k. 178–231. *Raport specjalny WUBP w Lublinie nr 0134/46*, kopia w zbiorach autorów.

dział ukraiński, który miał za zadanie zdobyć komisję wysiedleńczą, z przewodnikiem Stefanem Pierożkiem, ps. «Stefcio» (drugiego przewodnika nie pamiętam) odłączył się i zajął swoje stanowiska. Po drodze odłączył się również oddział «Szczerbatego». Pozostałe oddziały przeszedłszy przez most chełmski weszły do miasta. Tu nastąpiło rozdzielenie. Oddziały ukraińskie, które miały uderzyć na NKWD oraz oddział «Młota» skręciły w ulicę Partyzantów, następnie przeszły krótką uliczką do ogrodu Kierzowskiego [...] jedną stroną przylegającego do ul. 3 Maja, gdzie mieściło się NKWD, drugą zaś do ul. Orlicz-Dreszera, gdzie siedzibę miało UB [...]

Oddziały ukraińskie, które miały uderzyć na NKWD, przewodnicy nasi doprowadzili pod dąb na odległość 30 m od koszar NKWD o ok. 40 m od budynku «Du Chateau», gdzie była ich komenda. Pod dębem postawili swoją wyrzutnię V 1 [tak powszechnie nazywano ukraińskie „torpedy” — przyp. aut.] oraz kilka granatników małego kalibru. Drugą wyrzutnię ustawili w odległości ok. 20 m od siedziby UB na płaskim dachu magazynu Spółdzielni «Społem». Na tym dachu stanowiska zajęło kilku żołnierzy od «Młota», którzy mieli za zadanie prowadzić ostrzał piętér budynku UB.⁷

Ukraińcy mieli trudności z ustawieniem wyrzutni i odpaleniem pocisków, co spowodowało opóźnienie rozpoczęcia akcji. Dopiero około godz. 1.30 upowcy wreszcie odpalili „torpedę”. Nie trafili jednak ani w koszary, ani w budynek dowództwa, lecz w domek dzielący te dwa budynki. Jednocześnie rozpoczęli gwałtowny ostrzał z broni maszynowej, być może nawet próbowali atakować, lecz zostali odparci, gdyż część enkawudystów podjęła walkę. Wywiązał się długi pojedynek ogniowy. Według meldunków UPA *zwena torpedowe* wystrzeliły w sumie 6 pocisków, z czego 4 były celne. Ogniem broni maszynowej uciszyli jeden z dwóch sowieckich cekaemów (pozostałe dwa nie strzelały prawdopodobnie z powodu paniki, która ogarnęła niektórych Sowietów). Upowcy ostrzelali też uciekających z budynku UB

⁷ Relacja J. Osakowskiego...

funkcjonariuszy i zmusili ich do powrotu. Po półtoragodzinnej walce sotnie rozpoczęły odwrót.

Zaraz po rozpoczęciu ostrzału koszar NKWD odpalono również dwie „torpedy” w kierunku PUBP. Pierwszy pocisk nie trafił w cel, lecz przeleciał ponad miastem i spadł na przedmieście, zwane złodziejówką, zapalając kilka domów. Następny uderzył wprost w gabinet szefa PUBP. Jednocześnie od kina i z dachów magazynów rozpoczęto krzyżowy ostrzał pięter gmachu (cele więźniów znajdowały się w piwnicach). Siedzibę PUBP otaczał mur wysokości półtora metra zakończony u góry zasiekami z drutu kolczastego. Do jego sforsowania „Młot” użył koców i płaszczy, po których winowcy przedostali się na drugą stronę. Po likwidacji odstrzelującego się wartownika żołnierze AK-WiN wdarli się do środka budynku. „Młoda dziewczyna — wspomina żołnierz «Młota», Stefan Winiarczyk — zbiegła z góry i zabito ją, bo myślano, że na górze są tylko pracownicy UB. Okazało się, że zabito siostrę członka WiN [była to prowadzona na nocne przesłuchanie sanitariuszka «Floresa» Nieborak — przyp. aut.], Zaraz weszliśmy na górę.”⁸ Obecni w gmachu ubecy ratowali się jak umieli. Większość rozpierzchła się i ukryła w okolicy, na przykład referent Drapa Roman z wartownikiem Kowalczukiem schowali się na dachu. Przybyły tego dnia z Lublina do Hrubieszowa po odbiór „specpoczty” funkcjonariusz UB, Roman Wrona, wyrzucił dokumenty służbowe na podwórze i udając jednego z więźniów wyszedł cało z opresji. Mniej szczęścia miał rozstrzelany przez atakujących referent PUBP z Garwolina, Kazimierz Kępczyński. Przyjechał on do Hrubieszowa po odbiór ziemniaków.⁹

Po opanowaniu budynku rozpoczęto uwalnianie więźniów. Funkcję klucznika pełnił Władysław Wasylczuk, który był winowską wtyczką w UB, więc wszystko poszło bardzo sprawnie. Wypuszczono 20, w tym 5 Ukraińców. Oprócz sanitariuszki „Floresy” w nie wyjaśnionych okolicznościach zginął jeszcze jeden więzień.

⁸ Relacja S. Winiarczyka, w zbiorach autorów.

⁹ *Raport specjalny WUBP...*, cyt. dok.

Warto wspomnieć, że oddziałowi „Młota” przez cały czas towarzyszył dowodzący całością sił polskich „Heł”.

Tuż po godz. 23.00 komendant MO Stanisław Rząd, zszedł na dół (milicjanci, w większości byli członkowie BCh, mieszkali na piętrze budynku, w którym był posterunek), aby skontrolować wartę; ponieważ na warcie stał niedoświadczony chłopak, a oficer dyżurny był nieobecny, rozkazał zmienić go na doświadczonego wartownika.

Po godz. 1.00 zauważył przez okno, jak czterech ludzi w mundurach prowadzi piątego, który wyglądał na pijanego. Podeszli do wartownika i próbowali wejść na posterunek, lecz ten ich nie wpuścił. Cała piątka zawróciła. Jak wspomina Rząd: „Zauważyłem jednak, że jak dochodzili do rogu ulicy, pijany podejrzenie wytrzeźwiał [...] i wraz z pozostałą czwórką skręcił za róg”. Rząd postanowił zejść na dół. Zapalił światło w pokoju i w tym momencie na posterunek posypały się strzały. Szybko chwycił pistolet maszynowy i wybiegł na schody, gdzie cofnął się już wartownik z erkaemem. Winowcy wdzierali się właśnie do środka. We dwóch zaczęli strzelać. Z góry wspierali ich inni milicjanci, w pośpiechu chwytający broń. Żołnierze AK-WiN opanowali parter, lecz funkcjonariusze MO na rozkaz komendanta obrzucili ich granatami zmuszając do odwrotu.

Po chwili nastąpił drugi atak. Sytuacja się powtórzyła — partyzanci opanowali parter, po czym obrzuceni granatami cofnęli się. W trzecim ataku członków AK-WiN wsparli upowcy. Milicjantom zaczęło brakować granatów i partyzanci wdzierali się na schody. W tej sytuacji Rząd poprowadził swoich ludzi do kontrataku. Napastnicy nie wytrzymali uderzenia. Komenda MO została utrzymana.¹⁰

¹⁰ Relacja S. Rzęda, w: A. E. Kotowski, *Walka o utrwalenie władzy ludowej na terenie powiatu Hrubieszów w latach 1944–1947*, praca magisterska, Lublin 1973. Przebieg walki o Posterunek Powiatowy MO znamy jedynie z relacji Stanisława Rzęda. Relacja ta budzi wątpliwości, ponieważ wydaje się wątpliwe, by przy trzykrotnym szturmie na budynek nikt nie zginął.

W tym samym czasie oddział „Szczerbatego” zdobył siedzibę PPR. Na dwóch najbardziej znienawidzonych komunistycznych „asach” (tak nazywano wyższych funkcjonariuszy partyjnych) wykonano wyroki śmierci, zniszczono też partyjne archiwum.

Oddział „Ślepego”, mający za przewodnika Wacława Struszcza („Ciapek”), zgodnie z planem otoczył budynek szturmówki przy ul. Górnej i ostrzeliwując okna oraz drzwi nie wypuścił nikogo na zewnątrz.

Bojówka SB przeprowadziła dwa ataki na Komisję Wysiędleńczą, które jednak się nie powiodły. Zawiodły tu doniesienia polskiego wywiadu, mówiące, że ochrona komisji posiada jedynie pistolety. W rzeczywistości była uzbrojona w broń maszynową. Partyzanci opanowali również i zniszczyli pocztę.

„Odwiedzono” także mieszkania prywatne „ubeków”. Grupę likwidacyjną „Gaika” prowadził J. Osakowski. Tak wspominał po latach te wydarzenia: „Mnie zabili Ukraińcy dwóch ciotecznych braci. I w czasie ataku na Hrubieszów dostałem pod swoją opiekę jako zakładników dwóch Ukraińców za dwóch naszych chłopaków, którzy byli przewodnikami Ukraińców na NKWD. Jak mi musiał wierzyć Witrylak, skoro mi ich powierzył. Powiedział mi: «Józek», ty mi masz ich pilnować jak oka w głowie. Im ma włos nie spaść z głowy, bo oni są zakładnikami za «Antańka» i za «Piekarza» [„Antańek” — Stanisław Demczuk, „Piekarz” — Zygmunt Danilczuk, przyp. aut.]. Ja, z taką nienawiścią do Ukraińców, miałem ich doprowadzić do końca. [...] Podczas ataku [...] byłem przewodnikiem oddziału, który miał wykonać wyrok na ubowcu Pastorze. Wiedzieliśmy, w której klatce mieszka, ale nie wiedzieliśmy, w których drzwiach. Nie było nigdzie żadnej karteczki, kto gdzie mieszka, więc walimy do pierwszych z brzegu drzwi. Otworzyła nam moja profesorka od polskiego z gimnazjum mechanicznego, pani Franciszka Szypulska. I od razu do mnie «Józiu, co się stało?». A ja, «Proszę mnie nie pytać co jest, tylko proszę mi powiedzieć, gdzie mieszka Pastor». Ale już się zdetonowałem, bo wlałem na kogoś znajomego, kto mnie nie powinien widzieć. Ona mi wytłumaczyła, gdzie mieszka ten Pa-

stor. Ja na schodach powiedziałem do „Gaika”, dowódcy naszego oddziału, Jasiu, wiemy, gdzie mieszka, trzeba wejść na drugie piętro, zastukać do drzwi. Wiemy, że tylko on tam mieszka. Jak zapyta «kto tam», to się mu da serię przez drzwi i po robocie. A on uparł się, że musi mu wyrok wyczytać. Zaczęliśmy wylamywać drzwi. Pastor zorientował się, że chodzi o napad, i zaczął do nas strzelać przez drzwi. «Gaik» ściągnął RKM z dołu i serią z niego wybiliśmy zamek. Weszliśmy do przedpokoju, a tam znowu dwoje drzwi. Zaczęliśmy wybijać zamki, te okazały się mocniejsze, a drzwi były już zabarykadowane. W końcu wybiliśmy otwór, przez który wrzuciliśmy dwa granaty, ale żaden z nich nie wybuchł. Zaczęliśmy szturmować drugie drzwi, ale i te okazały się mocne. Po wylamaniu okazało się, że Pastor uciekł po przeszcieradle. Nie wykonaliśmy swojego zadania przez głupotę.”¹¹

Historyk Wojskowego Instytutu Historycznego, prof. Czesław Grzelak, w liście do redakcji „Wojskowego Przeglądu Historycznego” (WPH) tak opisuje wydarzenia mające miejsce w hrubieszowskich koszarach: „Alarm w 5. pułku ogłoszono po godzinie pierwszej. Wobec braku łączności z miastem, szczupłych sił własnych oraz wobec braku rozeznania co do zamiarów przeciwnika, nie zdecydowano się od razu na przeprowadzenie akcji zaczepnej. Zorganizowano obronę koszar i przed godz. 2 wysłano jeden pluton elewów (ok. 25 ludzi) pod dowództwem Mariana Fleminga w kierunku toczącej się walki. Towarzyszył mu por. Wojciech Jaruzelski, pomocnik szefa sztabu pułku do spraw rozpoznania. Nie ostrzelani żołnierze dość lęklonie posuwali się w stronę ogniska nasilającej się walki. O jej natężeniu świadczyły odgłosy wybuchających granatów ręcznych, ciągły terkot broni maszynowej i potężna łuna nad centrum miasta. Pa-lił się budynek PUBP. Marszem ubezpieczonym pluton przebył most i drogę do Komendy Miasta nie niepokojony przez nieprzyjaciela. Trudno jest ustalić, dlaczego nieprzyjacielski CKM ryglujący most nie otworzył ognia. Jeszcze jedna zagadka nie wyja-

¹¹ Relacja J. Osakowskiego...

śniona. Po dotarciu do Komendy Miasta pluton wzmocniony załogą komendy (10 ludzi), ruszył powoli w kierunku siedziby PUBP. W tym czasie przebywający w pułku na inspekcji zastępca dowódcy do spraw pol.-wych. [polityczno-wychowawczych — przyp. wyd.] OW Lublin, Jekiel, oddał do dyspozycji por. Mikołaja Kozubowskiego swój samochód opancerzony.” Nieco wcześniej prof. Grzelak napisał: „Trudno dziś stwierdzić, na jakiej podstawie, ale dowódcy oddziałów winowskich mieli zapewnić «Prirwę», że 5. pułk piechoty nie wystąpi przeciwko nim.”¹² Wydaje się, iż ową niechęć włączenia się do walki hrubieszowskiego garnizonu i zapewnienia dowódców AK-WiN o zneutralizowaniu załogi przebywającej w koszarach tłumaczy relacja Mariana Gołębiewskiego („Ster”), który do marca 1945 roku był komendantem obwodu Hrubieszów, a w późniejszym czasie pełnił kolejno funkcję inspektora zamojskiego i szefa sztabu Okręgu Lublin. Twierdzi on, że jesienią 1945 roku: „W wojsku na 400 żołnierzy w hrubieszowskich koszarach 250 było w naszej konspiracji. Na czele tej konspiracji stali rotmistrz Lewicki, por. Chrzanowski i jeszcze trzech, których nazwisk nie pamiętam.”¹³ Być może słowa mjr. Gołębiewskiego tłumaczą zamknięcie karabinu na moście, gdy żołnierze WP przez niego przechodzili...

Okolo godz. 3.30 mjr Sokołow, widząc, iż upowcy odeszli, wysłał na zwiad transporter z lejtn. Sołowiowem. Pojechał także wspomniany transporter WP oraz grupa kawalerii. Po dojechaniu do mostu zobaczyli cofających się partyzantów. Natychmiast otworzyli ogień. Kilku żołnierzy AK-WiN nie zdążyło się wycofać za rzekę i ukryło pomiędzy drewnianymi belkami leżącymi obok mostu. Po pokonaniu przez transportery mostu partyzanci otworzyli ogień, a jeden z winowców rzucił w ich kierunku granat. Zamieszanie spowodowane wybuchem pozwoliło partyzantom „przeskoczyć” most. W „pancerce” został ranny lejtn. Sołowiow.

¹² C. Grzelak, *List...*, w: WPH, 1989 nr 4, s. 204–207.

¹³ Relacja M. Gołębiewskiego, w zbiorach autorów.

W tym czasie Osakowski, szturmujący drzwi Pastora, wyszedł na dwór, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Podszedł do niego żołnierz od „Młota” i poinformował go, że akcja się skończyła. Natychmiast rozpoczęli odwrót. Dotarli do rzeki. Pięciu z nich przepłynęło na drugą stronę topiąc erkaemy. Zostało ich 4 — „Gaik”, Osakowski, jeden z Ukraińców oraz żołnierz „Młota”. Postanowili wrócić do mostu chełmskiego. Po drodze wzięli do niewoli spotkanego przypadkiem żołnierza WP, który podał im hasło obowiązujące tej nocy w hrubieszowskim garnizonie. Po dojściu do mostu zorientowali się, że jest on obsadzony przez wojsko. Osakowski wspomina: „Podaliśmy hasło podane nam przez wziętego przez nas żołnierza. Wezwaliśmy z kolei do podania odzewu. Zgadzało się, usłyszeliśmy, że «droga wolna». Weszliśmy na most. W połowie mostu spostrzegliśmy stojących trzech żołnierzy, w tym jednego z «gwiazdkami». Z sowieckim akcentem zaczął wypytywać nas, co my tu robimy. Nie spodobało mu się nasze niemieckie uzbrojenie. Zorientowawszy się w sytuacji, zaczął się cofać krzycząc do nas «ruki w wierch». Wówczas «Gaik» pociągnął po nich serią kładąc wszystkich trzech. Oni się powieszali na barierce [zabitym był oficer Wojsk Ochrony Pogranicza mjr Isakow — przyp. aut.] Mój Ukrainiec, chłopak od «Młota» i żołnierz wzięty przez nas [...] ruszyli biegiem naprzód. Dostali się wtedy pod ogień ubezpieczenia znajdującego się po przeciwnej stronie mostu. Ukrainiec padł martwy, ranny żołnierz zaczął uciekać [...] w stronę szkoły, natomiast chłopak od «Młota» za mostem skręcił w prawo [...] i uciekł. My zaś zostaliśmy na moście zasypywani ogniem. W pewnym momencie krzyknąłem «przerwać ogień», po czym uciszyło się. Wtedy «Gaik» z sowieckim akcentem wydał komendę, żeby gonić uciekającego rannego żołnierza, [...] Wtedy jeden z obstawy z «diechtiarowem» poderwał się i pobiegł za nim. To samo uczyniliśmy i my, rzucając się do ucieczki”.¹⁴ Obydwaj schronili się u jednego z gospodarzy, po czym, wieczorem, dotarli do swego oddziału.

¹⁴ Relacja J. Osakowskiego...

Polskie oddziały po walce wycofały się w kierunku Sławęcina, gdzie na łąkach czekały furmanki, które odwiozły je aż do wsi Gliniska. Pościg nie odkrył ich śladów. Razem z nimi uciekł klucznik z UB — Wasylczuk. W Gliniskach uświadomił sobie, że UB będzie mściło się na rodzinie i postanowił wrócić. Sfingowano ucieczkę. W Urzędzie Bezpieczeństwa przez 8 miesięcy trzymano go w więzieniu. Wasylczuk do niczego się nie przyznał. Nikt go nie wsypał, więc został wypuszczony.

Ukraińcy rozpoczęli odwrót w kierunku lasu terebińskiego. Za nimi ruszył pościg żołnierzy NKWD.

O godz. 7.00 żołnierze sowieccy otrząsnęli się wreszcie po szoku spowodowanym atakiem i wystali grupy zwiadowczo-pościgowe w kierunku Chełma, Zamościa i Sławęcina. Już o godz. 7.30 30 enkawudystów z 9. kompanii, pod dowództwem lejtn. Andrijewskiego, na drodze do Zamościa natknęło się na upowców i podjęło walkę. Oddział Andrijewskiego był jednak za słaby, by rozbić siły ukraińskie, mógł jedynie podążać za nimi. W sukurs Andrijewskiemu ruszył st. lejtn. Iwanow z 44 ludźmi. Po drodze wydzielił on ze swej grupy 19 żołnierzy pod dowództwem lejtn. Zubariewa, których wysłał drogą na Masłomęcz, aby odcięli odwrót upowcom do lasu terebińskiego. Z Zubariewem jechała także grupa żołnierzy Wojska Polskiego. Iwanow dogonił grupę Andrijewskiego. Po chwili dotarł do nich na transporterze mjr Sokołow. Około godz. 9.00 Sowieci dotarli do lasu koła Metelina. Tu spotkali się z oddziałem Zubariewa oraz z towarzyszącą mu grupą polskich żołnierzy z transporterem. Połączonymi siłami natarli na upowców. Ci w pośpiechu rozpoczęli odwrót. Dowódca SB, Leon Łapiński („Zenon”), wydał rozkaz sotni „Czausa”, aby osłaniała cofanie się pozostałych sił ukraińskich. „Czaus” nie wykonał jednak tego polecenia, gdyż uznał, że grozi ono zagładą jego oddziału.¹⁵ Dopiero na skraju lasu terebińskiego wszystkie siły ukraińskie w pośpiechu za-

¹⁵ Relacja W. Szumady, w zbiorach autorów. Leon Łapiński („Zenon”) okręgowy prowidnyk OUN i szef SB, co najmniej od 1947 roku był agentem UB. Biogram i dane personalne dowódców UPA za: E. Misio, *Akcja «Wista»*, Warszawa 1993.

jęły pozycje obronne i przywitały ogniem nacierających Sowietów. Wywiązał się zacięty pojedynek ogniowy. Sowietci stracili kilku zabitych i zalegli. Ranny został mjr Sokołow. Lejtnant Zubariew ze swą grupą i żołnierzami WP dotarł do lasu, obchodząc upowców z prawego skrzydła. Tu rozpoczął z nimi walkę i poprosił o wsparcie. W tym czasie dotarł do niego jednak goniec, który przekazał mu rozkaz odwrotu. Wydał go mjr Sokołow. Nakazał on swoim ludziom wycofać się poza zasięg ognia banderowców, po czym zabrał zabitych oraz rannych do transportera i odjechał do Hrubieszowa. Wcześniej zakazał wchodzenia do lasu bez posiłków. Sowietci, zgodnie z rozkazem, do godz. 14.00 nie podejmowali żadnych działań. O tej godzinie przybyły posiłki w sile: pluton szkoły podoficerskiej, pluton kawalerii, oddziały MO i WP oraz 100 enkawudystów z 3. batalionu 18. pułku. Rozpoczęta akcja nie przyniosła jednak efektów. Fiaskiem zakończyła się też akcja pościgowa prowadzona od 29 maja do 2 czerwca. Według dokumentów ukraińskich doszło jedynie do drobnych potyczek, korzystnych dla UPA.¹⁶

Straty atakujących oddziałów partyzanckich były stosunkowo niewielkie. W samym mieście poległo jedynie 2 Ukraińców. W trakcie odwrotu zginęło kolejnych 3 upowców, a 3 odniosło rany.¹⁷ Ze strony WiN, z wyjątkiem zabitej sanitariuszki „Floresy” nie było zabitych ani rannych.

Jeśli wierzyć oficjalnym danym, oddziały NKWD straciły 9 ludzi, WOP 5, zginęło po 2 funkcjonariuszy PPR i UB. Nie udało się ustalić liczby rannych.¹⁸ Ponadto NKWD straciło kilka zabitych koni. Z powyższego wyliczenia wynika, że straty obrońców były co najmniej trzykrotnie wyższe niż atakujących.

Podsumowując, oddziałom AK-WiN i UPA udało się przejąć akta UB i PPR, zdemolować budynki PPR, starostwa i UB oraz zlikwidować kilku pracowników UB, NKWD i PPR. Zdezorgani-

¹⁶ P. Mirczuk, *Ukraińska...*, cyt. wyd., s. 155–156.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ I. Caban, Z. Machocki, *Za władzę ludu*, Lublin 1976, s. 346.

zowało to częściowo aparat represji na terenie powiatu. Nie udało się natomiast opanować budynku Komisji Przesiedleńczej, co należy uznać za istotne niepowodzenie, gdyż zdobycie jej i zniszczenie znajdujących się tam dokumentów było głównym celem UPA.

Po ataku w Hrubieszowie rozeszła się plotka, że było to tylko rozpoznanie przed głównym uderzeniem. „Zrobiliśmy silne szlabany u wylotów ulic — wspomina St. Rząd — Wykopaliśmy rowy strzeleckie wokół budynku [komendy MO — przyp. aut.] i otoczyliśmy go zasiekami. Ograniczyłem wyjazdy w teren. W zasadzie tylko w dzień pracowaliśmy w komendzie [...] Po zachodzie słońca całe dowództwo przechodziło do okopów. Taka sytuacja trwała cztery miesiące.”¹⁹

Podobny nastrój panował w Tomaszowie Lubelskim, gdzie stacjonujący batalion NKWD zawiesił aktywną działalność i zaczął przygotowywać miasto do obrony. Ciekawe, że UB żaliło się, iż: „Wojsko KBW wyjechało z terenu powiatu, motywując to tym, że nie mają prowiantu i że jest ich za mało, by przeprowadzać operacje.”²⁰

Polsko-ukraińska akcja przyniosła duży efekt propagandowy. Poważnie zakłóciła pracę hrubieszowskiego UB. Tamtejszy szef resortu meldował: „W dniu 6 VI 46 zgodnie z rozkazem posterunki zostały zdwojone a pracownicy PUBP otrzymali instrukcje w celu, aby jak najwięcej starali się otrzymać od swych informatorów i agentów o tem, co zamierza robić reakcja w Święto Ludowe. Lecz niestety, w przeciągu ostatnich czterech dni ani jeden z pracowników nie przyniósł jakiegokolwiek doniesienia motywując, że informatorzy i agenci są przestraszeni napadem na Hrubieszów i przez to nie dają żadnych doniesień. [...] Do wyborów, jak również do zbliżającego się Referendum Ludowego, większość jest źle usposobiona i twierdzi, że aby nie sprzedać się Sowietom i polskim komunistom każdy prawdziwy Polak powinien

¹⁹ Relacja S. Rządu...

²⁰ *Raport specjalny WUBP...*, cyt. dok.

orzec na pytania NIE, oraz niektórzy twierdzą, że ci, którzy po-
niewierają się po lasach, wiedzą dobrze czego chcą i o co wal-
czą.”²¹

Dowództwo NKWD zgodnie uznało poczynania swych pod-
władnych za całkowite fiasko. Dwódcą 64. dywizji NKWD, gen.
Browkin tłumaczył się Naczelnemu Dowództwu Wojsk We-
wnętrznych, iż w czasie ataku przebywał na urlopie. Jednocześnie
poinformował, że mjr Sokołow i st. lejtn Iwanow zostali ukarani
surowymi naganami, zaś kpt. Prokopienko, dowodzący 3. batalio-
nem 98. pułku, otrzymał karę pięciu dni aresztu domowego. Przy-
pomniał też, iż płk. Miedwiediewa może ukarać tylko dowództwo
w Moskwie. Zdaniem Adama Sikorskiego kary nie ominęły tak-
że oficerów 5. pp. za okazaną w czasie ataku neutralność. Oficjal-
nie spotykały ich one za różne uchybienia w dyscyplinie.²²

AKCJE PRAWDOPODOBNE

Zdobycie Wareża i Chorobrowa

Wiele wskazuje na to, że pierwsza akcja przeprowadzona
wspólnie przez oddziały UPA i AK-WiN miała miejsce już 27 ma-
ja 1945 roku we wsiach Wareż i Chorobrow, w powiecie hrubie-
szowskim. Wydaje się, że była ona jakby przypieczętowaniem
umowy o współpracy podpisanej 21 maja 1945 roku w Rudzie Ró-
żanieckiej.

Nim jednak doszło do owej akcji Hrubieszów stał się świad-
kiem niecodziennego wydarzenia. 19 maja z tamtejszych koszar
ucieкло 561 żołnierzy z 4. pułku zapasowego kawalerii. Dezerte-
rzy zabrali ze sobą broń i 68 koni. Część z nich rozeszła się do do-
mów, a niektórzy zasilili miejscową siatkę AK. Dobrze uzbrojeni
i jednolicie umundurowani żołnierze przez pewien czas operowa-
li w grupie.

²¹ AUOPL, 24/11, k. 42.

²² Pogląd ten A. Sikorski wyraził w rozmowie z jednym z autorów.

27 maja 1945 roku oddziały leśne, liczące według oceny hrubieszowskiego PUBP, około 300 ludzi [liczba ta wydaje się być przesadzona — przyp. aut.] wkroczyły do Waręża i Chorobrowa. W Warężu atakujący ustawili wyrzutnie „torped” i z nich ostrzelali posterunek MO, w którym przebywali milicjanci z obu miejscowości. Bez trudu go opanowali, po czym przystąpili do „oczyszczania” wsi z działaczy komunistycznych i agentów. W sumie, zlikwidowali 10 ludzi, głównie członków PPR. Po akcji rozrzućili ulotki zawierające odezwę do Ukraińców, nawołującą do zaprzestania bratobójczych mordów i wspólnej walki z Sowietami i komunizmem.

Za wersją o współdziałaniu Polaków i Ukraińców przemawiają meldunki PUBP, z których dowiadujemy się, iż: „Przypuszcza się na podstawie posiadanego przez bandę uzbrojenia i koni, że brała w tym udział grupa dezertersów z 4-go Pułku Zapasowego Kawalerii w Hrubieszowie”²³, jak również fakt rozdawania ulotek, które zostały opracowane przez BiP Obwodu AK-WiN Hrubieszów i wydrukowane w akowskiej drukarni, działającej pod kryptonimem „Wirówka”.

Jednakże poważne wątpliwości nasuwają się przy lekturze dokumentów UPA. Nie zawierają one żadnej wzmianki na temat polskiego udziału w ataku, brak także jakichkolwiek źródeł akowskich potwierdzających wersję współpracy. Nie można wykluczyć, że część upowców udawała Polaków i rozdawała otrzymane od AK-WiN ulotki w celu rozpropagowania zawartego tydzień wcześniej porozumienia.²⁴

Opanowanie UB we Włodawie

22 października 1946 roku oddział AK-WiN Leona Taraszkiewicza („Jastrząb”) rozbił budynek UB we Włodawie. Kilka lat

²³ AUOPL, WUBP 24/6, k. 54.

²⁴ Tamże; R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956 r.*, Zamość 1993, s. 138.

później schwytyany członek UPA, Jan Bielańczuk, zeznał, że w akcji tej brali udział czterej ukraińscy partyzanci wydzieleni z grupy Stefana Szewczuka („Maksym”) mający pseudonimy: „Misza”, „Andrzej”, „Sojka” i „Sławko” (wszyscy NN).²⁵ Informacji tej nie potwierdzają żadne polskie źródła. Czyżby zatem Bielańczuk kłamał?

Próbie odpowiedzi na to pytanie należy zacząć od opisu ataku. Na podstawie dokumentów UB i pamiętników brata „Jastrzębia” — Edwarda Taraszkiewicza („Żelazny”) odtworzył go Henryk Pająk w jednej ze swoich książek.²⁶

„Jastrząb” zdecydował się na rozbicie UB we Włodawie jesienią 1946 roku ze względu na dużą liczbę przetrzymywanych tam aresztowanych zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Już 20 października zebrał kadrowych członków oddziału oraz ludzi z placówek obwodu, w sumie 65 osób. Akcję rozpoczęto zarekwirowaniem kilkadziesiąt kilometrów od Włodawy autobusu i ciężarówki.

Rano 22 października, dysponując dwoma autami, „Jastrząb” podzielił swoje zgrupowanie na dwie części. On sam z częścią oddziału pojechał do Milejowa, gdzie rozbroił posterunek MO. Reszta zgrupowania, z „Żelaznym” i Józefem Strugiem („Ordon”) na czele, w tym samym czasie rozbroiła milicjantów w Łęcznej oraz zamieniła wysłużony autobus na sprawniejszą ciężarówkę. Obydwu tych akcji dokonano w celu odciążenia uwagi od Włodawy.

Następnie obydwie grupy ponownie się połączyły i wspólnie, znów bez wystrzału, rozbroiły posterunek milicji w Cycowie. Stamtąd partyzanci skierowali się ku Włodawie, po drodze rekwirując jeszcze jedną ciężarówkę. Niedaleko miasta „Jastrząb” zrobił krótką zbiórkę oddziału, na której wyjawiał swym ludziom cel ich uderzenia.

Wieczorem partyzanci wjechali do miasta. Pierwsze kroki skierowali ku Komendzie Powiatowej MO. Zdobyto ją, podobnie jak wcześniej posterunki, bez większego trudu.

²⁵ G. Motyka, R. Wnuk, *Październik...*, cyt. wyd.

²⁶ H. Pająk, *«Jastrząb» kontra UB*, Lublin 1993, s. 143–160.

Zostawiwszy 7 ludzi do pilnowania schwytanych, „Jastrząb” ruszył teraz pod siedzibę Urzędu Bezpieczeństwa. Ciężarówka beczelnie zajechała przed główne wejście. Wartownik próbował zatrzymać idącego ku drzwiom „Jastrzębia”, lecz ten krzyknął na niego:

— Stań na baczność, dumniu! Nie widzisz, że my z Chełma?

Nim zdezorientowany wartownik połapał się w sytuacji, został rozbrojony przez partyzantów.

Funkcjonariusze UB spożywali właśnie kolację, kiedy „Jastrząb”, bez żadnej reakcji z ich strony wszedł do stołówki. Zatrzymał się tuż za drzwiami czekając na wejście swych ludzi. Nagle rozległ się krzyk. To Stefan Pietrykowski rozpoznał „Jastrzębia”. Część funkcjonariuszy sięgnęła po broń. Rozpoczęła się strzelanina. Zablockowawszy grupę „bezpieczniaków” w stołówce ogniem broni maszynowej, większość oddziału ruszyła pod główny gmach, z którego okien również zaczęto strzelać. Po krótkiej walce sforsowano drzwi, po czym uwolniono około 100 więźniów.

Wycofujący się partyzanci zostali nieoczekiwanie ostrzelani ze skrzydła przez spieszący w sukurs funkcjonariuszom UB pododdział 49. pułku piechoty. Ostrzelani przez wojsko żołnierze AK-WiN wycofali się na jednej tylko ciężarówce tracąc dwóch zabitych. Straty UB wyniosły 3 zabitych.

W opisie akcji co najmniej dwa jej elementy przemawiają za prawdziwością zeznań Bielańczuka. Po pierwsze, w budynku UB było dużo aresztowanych Ukraińców, których, bez oglądania się na narodowość, wypuszczono.

Po drugie, w operacji wzięła udział tak liczna grupa partyzantów, iż 4 Ukraińców z łatwością mogło się w nich „wtopić” niezauważenie. Nikt wówczas nie pytał nikogo o tożsamość, a gdyby nawet, to „Jastrząb” z pewnością zabronił im ujawnienia się, by uniknąć sensacji, i, w konsekwencji, przedwczesnego zorientowania się partyzantów w celu akcji.

Na cóż jednak „Jastrzębiowi” byłaby pomoc 4 upowców? Nie stanowili przecież jakiejś liczącej się siły. Z materiałów ukraiń-

skich wynika, że wywiad UPA miał Urząd Bezpieczeństwa we Włodawie bardzo dobrze rozpracowany. Niewykluczone, iż od Ukraińców „Jastrząb” uzyskał potrzebne mu do przygotowania ataku informacje. Prawdopodobnie obecność partyzantów ukraińskich miała nie tyle wzmocnić siłę oddziału polskiego, co ułatwić zdobycie siedziby UB przez uaktywnienie ukraińskich „wtyczek” w jej wnętrzu, a następnie zabezpieczenie ich przed rozstrzelaniem.

Niestety, Bielańczuk poza stwierdzeniem faktu obecności nie powiedział nic więcej na temat roli UPA w tym ataku. Za prawdziwością jego słów przemawia fakt, iż nie miał powodu, aby nie mówić prawdy. Niemniej jednak przedstawione powyżej fakty należy traktować jedynie jako hipotezę i kolejną zagadkę do rozwiązania.

AKCJE ZMYŚLONE

Atak na Biłgoraj

Bolesław Jagielski w tomiku popularnej serii „Żółty Tygrys” *Piątka za odwagę* opisał wspólną akcję NSZ i UPA na Biłgoraj.²⁷

Według niego „leśni” postanowili uderzyć na miasto 27 maja 1945 roku, w dniu odpustu, aby przeprowadzić demonstrację siły. Spotkanie przygotowujące uderzenie odbyło się w Puszczy Solskiej. Stronę polską reprezentowało 3 przedstawicieli NSZ, ukraińską 3 dowódców sotni, z których najważniejszym był „sotenny nr 1” (!). Na początku odprawy poczęstowano się tytoniem: „Upowcom wypadło posmakować amerykańskich papierosów, eneszetowcom — skrętów z machorki.”²⁸ W trakcie obrad postanowiono rozprawić się w Biłgoraju z UB, MO, ORMO oraz członkami PPR.

²⁷ B. Jagielski, *Piątka za odwagę*, Warszawa 1975, s. 8–23.

²⁸ Tamże, s. 11.

Informacja o planowanym ataku dotarła do Lublina już 24 maja. Ponieważ w Biłgoraju znajdowało się tylko 60 funkcjonariuszy UB i MO oraz 10 żołnierzy sowieckich, postanowiono wysłać do tego miasta 60 podchorążych z Oficerskiej Szkoły Łączności w Zamościu. Dotarli oni do Biłgoraja nocą z 25 na 26 maja. Następnego dnia od przyjezdnych chłopów bez trudu dowiedzieli się, iż „leśni” uderzą nocą z 27 na 28 maja.

W krytyczną noc podchorążowie czuwali w okopach przygotowanych na północnych obrzeżach miasta. Około północy odwiedził ich dowódca, por. Borysiewicz. „On też, jako pierwszy — co znaczy oko frontowca! — wypatrzył zbliżające się [...] grupy uzbrojonych mężczyzn.”²⁹ Pozycję żołnierzy zaatakowało kilkuset „bandytów” wspartych ogniem 2 moździerzy 82 mm oraz 2 rusznice przeciwpancernych. Atak został jednak odparty.

Wówczas „leśni” obeszlili miasto i uderzyli od zachodu. W sztabie podchorążych wzięli 6 jeńców, których zamknęli w piwnicy. Jednemu ze schwytanych udało się schować w nogawki spodni 2 granaty. Dzięki temu, po oddaleniu się „bandy”, jeńcy przepłoszyli strażę i szczęśliwie uciekli do swoich.

Tymczasem większość podchorążych obsadziła budynki UB, MO, starostwa i szkoły, odpierając ataki napastników. „Leśni” skoncentrowali więc „wszystkie swe siły do ataku na więzienie, zamierzając z pewnością odbić przebywających w nim kumpli. Jednak i straż więzienna została wzmocniona [...] Bandyci napotkali na zdecydowany opór. Nie pomogło poprzedzanie ataków ogniem z moździerzy. Wszystkie zostały odparte.”³⁰ Wreszcie zręczny kontratak podchorążych zepchnął „leśnych” do puszczy.

Oddziały NSZ i UPA nie odeszły jednak, lecz zajęły stanowiska na skraju lasu. Zanosilo się na kolejny atak, a podchorążym kończyła się amunicja. W tej sytuacji z prośbą o pomoc wyruszył do Zamościa sierżant Krzyszew, który brawurową jazdą na motocyklu (w pozycji półleżącej, z głową poniżej kierownicy) przedarł

²⁹ Tamże, s. 18.

³⁰ Tamże, s. 20.

się przez pozycje „bandytów”. W sukurs podchorążym przyszło lotnictwo zrzucając ze spadochronami skrzynki z amunicją.

Następnej nocy oddziały NSZ i UPA już nie powtórzyły ataku ograniczając się do ostrzelania miasta z moździerzy. Dwa dni później podchorążowie wrócili do szkoły. Tyle Jagielski. A jak było w rzeczywistości?

Faktycznie nocą z 27 na 28 maja 1945 roku oddziały partyzanckie zaatakowały Biłgoraj. I jest to jedna z niewielu prawdziwych informacji zawartych w cytowanej książce. Akcję ową przeprowadziła stuosobowa bojówka obwodu Biłgoraj AK-WiN dowodzona przez por. Konrada Bartoszewskiego („Wir”). Oddziały NSZ ani UPA z całą pewnością nie brały w niej udziału. Inicjatorami odbicia byli partyzanci z oddziału leśnego „Wira”, którzy chcieli doprowadzić do uwolnienia aresztowanych kolegów, a szczególnie sanitariuszki Janiny Bartoszewskiej („Nina”). Poświęcenie i odwaga, jakie wykazywała „Nina” podczas okupacji niemieckiej jak i po „wyzwoleniu” sprawiły, iż zdobyła sobie powszechną sympatię i szacunek.

Prawdą jest też, że biłgorajskie UB uzyskało od swoich agentów informację o planowanym ataku oraz, że partyzanci nie zdołali zdobyć więzienia. W trakcie trwającej 5 godzin akcji partyzanci zabili jednego przeciwnika, rozbili 12 milicjantów i 10 podchorążych. Ciekawe, że owi podchorążowie, którzy zdaniem B. Jagielskiego dzielnie odpierali ataki „bandytów”, według meldunku AK-WiN „zdradzali chęć ucieczki do lasu”.³¹ Do „Niny” zeszło natomiast kilku funkcjonariuszy UB i prosiło, by w razie zdobycia budynku przez partyzantów zaświadczyła, iż dobrze ją traktowali.

Według autora raportu, komendanta obwodu Biłgoraj, mjr. Józefa Gniewkowskiego („Orsza”), budynku UB nie zdobyto z powodu:

a. braku zaskoczenia nieprzyjaciela na skutek donosu konfidentów [...]

³¹ APL, AK-WiN, t. 106, t. I, s. 160–161.

b. trzymania aresztowanych w budynku, w którym UB się bronił. Zdobycie UB było możliwym przy użyciu piatów, materiału wybuchowego i działka przeciwpancernego. Pociągnęłoby to za sobą masakrę więźniów.

c. obawy przed spaleniem miasta przez UB. Nieprzyjaciel palił baraki obok Starostwa oraz ostrzeliwał pociskami zapalającymi budynki zamieszkałe przez ludność cywilną, obok których mieściły się stanowiska ogniowe naszych żołnierzy.³² Wobec niezdobycia budynku UB partyzanci wycofali się do lasu i rozeszli do domów.

W tym kontekście informacje o regularnym oblężeniu, kontratakach podchorążych, zrzucaniu amunicji ze spadochronami czy ostrzeliwaniu miasta z wymaginowanych moździerzy należy uznać za wytwór wybujałej wyobraźni B. Jagielskiego.

Atak na Dynów

„Dziennik Polski” z 5 grudnia 1946 roku doniósł w jednym z artykułów o wspólnym ataku 3 oddziałów UPA i grupy NSZ „Młota” na Dynów. Według „Dziennika Polskiego” skończyła się ona niepowodzeniem, ponieważ napastników przepłoszyła miejscowa ORMO.

Dynów rzeczywiście został zaatakowany w listopadzie 1946 roku, lecz wyłącznie przez oddziały UPA. Sotnie Jarosława Kociołka („Kryłacz”) i Michajła Dudy („Hromenko”) zdobyły miasteczko, rozbroiły miejscowy posterunek milicji oraz zarekwirowały w aptece potrzebne Ukraińcom lekarstwa. Po akcji, bez większych problemów, sotnie wycofały się w lasy Pogórza Przemyskiego.

Jeden z członków UPA w swoim meldunku tak skomentował artykuł w „Dzienniku Polskim”: „Kłamstwo posunięte do granic

³² Tamże.

bezczełności [...] o jakiejś współpracy z NSZ nie może być nawet mowy.”³³

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Spośród wspólnych akcji zbrojnych AK-WiN i UPA głośnym echem odbił się jedynie atak na Hrubieszów. Zakończył się on militarną kompromitacją „władzy ludowej”. W następnych jednak miesiącach i latach potrafiła ona porażkę zamienić w propagandowe zwycięstwo. Szeroko pisano o fiasku partyzanckiego uderzenia. Starano się przy tym deprecjonować polskie podziemie, podkreślając fakt współpracy z „ukraińskimi mordercami”. Działania te zakończyły się pełnym sukcesem. Do dzisiaj wielu Polaków wstydzi się mówić o swym uczestnictwie w tych wydarzeniach. Sądzą, że nie można przeciwstawić się sile mitu stworzonego przez propagandę PRL.

³³ CA MSW, X-18, k. 226.

ROZDZIAŁ X

KIEROWNICTWO ORGANIZACJI AK-WiN i UPA WOBEC POROZUMIENIA

Ze strony AK-WiN w rozmowach i konferencjach z przedstawicielami ukraińskiego podziemia brali udział jedynie terenowi dowódcy — komendanci placówek, obwodów czy inspektoratów. Jednakże zarówno dowództwa rzeszowskiego, jak i lubelskiego AK-WiN były na bieżąco informowane o stanie stosunków z Ukraińcami i go akceptowały.

Nieco bardziej skomplikowana była w tej sprawie postawa komend poszczególnych obszarów. Zdaniem Szcześniaka i Szoty, Komenda Obszaru Południowego WiN, w której skład wchodził Okręg Rzeszowski, nie tylko wiedziała o toczonych rozmowach, ale nawet przez swego szefa wywiadu, Edwarda Bzymka odgrywała w nich rolę inspirującą. Działo się tak aż do roku 1946, kiedy jak już pisaliśmy, zerwano wszelkie kontakty z UPA na tym terenie.¹

Komendant Obszaru Centralnego WiN Jan Mazurkiewicz („Radosław”), otrzymał informację o porozumieniu z UPA od M. Gołębiewskiego („Ster”) na odprawie Komendy Okręgu Lubelskiego w lipcu 1945 roku w Warszawie. Odniósł się do niej dość lekceważąco. Nie polecił ani walczyć z Ukraińcami, ani z nimi współpracować. Propozycję ukraińską rozpoczęcia negocjacji na wyższym szczeblu zbył stwierdzeniem: „z hadami nie będziemy rozmawiać.”²

¹ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 349.

² Tamże; *O współdziałaniu WiN i UPA z Marianem Gołębiewskim rozmawia Andrzej Romanowski*, w: „Tygodnik Powszechny” 1993 nr 34.

Kolejny komendant Obszaru Centralnego WiN, Józef Rybicki („Maciej”), o współpracy polsko-ukraińskiej na Lubelszczyźnie dowiedział się dość późno, gdyż materiałów na ten temat nie znalazł w spuściźnie po „Radosławie”. Do zawartego porozumienia odniósł się chłodno i w tym duchu przedstawił je 4 listopada 1945 roku na zebraniu Komendy Głównej w Łodzi. Jak wynika z zeznań „Macieja”, Komenda Główna wydała wówczas całkowity zakaz współpracy z UPA. Decyzję tę Rybicki przedstawił Gołębiewskiemu w końcu listopada. Zaskoczony „Ster” stwierdził: „Panu łatwo rozkazywać, ale myśmy napłatali w terenie i trudno teraz rozplątać”. „Maciej” natychmiast odpowiedział: „Trudno, kto nawarzył piwa, musi je wypić.”³

Z dalszego zeznania Rybickiego wynika jednak, że Gołębiewski nie podporządkował się wydanemu rozkazowi, prosząc o jego ponowne rozpatrzenie w związku z aresztowaniem dowódcy AK-WiN, płk. Rzepeckiego. Jednocześnie przedstawił propozycje ukraińskie dotyczące wysłania polskiego patrolu do Galicji Wschodniej. „Maciej”, co prawda, zgodził się na ponowne przemyślenie problemu współpracy polsko-ukraińskiej, lecz postanowił doprowadzić do odwołania „Stera” ze sztabu Okręgu Lubelskiego. W realizacji tego zamierzenia przeszkodziło aresztowanie J. Rybickiego.⁴

Inaczej zeznawał „Ster”. Jego zdaniem nie było żadnego zakazu prowadzenia rozmów z UPA, choć dowództwo odniosło się do nich niechętnie. Obawiano się, poniekąd słusznie, iż UPA chce „okroić” Polskę z dalszych terenów. Dlatego żądano, aby punktem wyjścia rozmów było stwierdzenie: „jesteście w Polsce, a nie u siebie.” Sprawy z Ukraińcami polecano załatwiać „polubownie”, lecz nie zawierać żadnych układów. Ostateczna decyzja co do losów współpracy polsko-ukraińskiej miała zapaść w styczniu 1946 roku.

³ CAW, Akta sprawy J. Rzepeckiego i innych, 148/91/3546–3558, t. 3, k. 42–45; A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Druga...*, cyt. wyd., s. 350.

⁴ CAW, Akta sprawy J. Rzepeckiego, 148/91/3546–3558, t. 3, k. 42–45, t.12, k. 550, 569–570.

Do tego czasu „Ster” miał uzyskać informacje, jak Ukraińcy podchodzą do problemu granicy wschodniej Polski i przekazać je „Maciejowi”. W podjęciu ostatecznej decyzji I Komendzie Głównej WiN przeszkodziło aresztowanie jej dowództwa.⁵

Po latach Gołębiewski tak wspominał swoje ówczesne poczynania: „Rybicki kategorycznie zabraniał kontaktów z NSZ i UPA. Ja nawet interweniowałem u Kwiecińskiego [płk Wincenty Kwieciński („Lot”) pełnił w tym czasie funkcję szefa wywiadu Obszaru Centralnego — przyp. aut.] przed Bożym Narodzeniem, aby ten porozmawiał z Rybickim. Jeśli chcemy walczyć o niepodległość, to, mówiłem, jedynym sojusznikiem mogą być Ukraińcy. Powiedziałem Witkowi, aby wytłumaczył to Rybickiemu. Kwieciński popierał kontakty. W rezultacie, jak w lipcu kapitan Henryk Żuk pojechał do Włoch, to zreferował sprawę Andersowi. Anders się trochę zachnął: «Jak to». Potem kpt. Żuk rozmawiał jeszcze z gen. Pełczyńskim. W rezultacie zaakceptowali oni porozumienie z Ukraińcami.”⁶ Misja kpt. Żuka może tłumaczyć nie-subordynację „Stera”. Wątpliwości budzi wszakże jej termin, gdyż odbyła się ona w lipcu 1945 roku, a więc przed zakazem współpracy z listopada. Czyżby już wtedy „Ster” razem z kpt. Żukiem przewidywali reakcję komendy WiN i pragnęli się przed nią zabezpieczyć? Sprawa ta wymaga dalszych badań.

Znacznie mniej informacji mamy o stosunku do współpracy z UPA następnych Komend Głównych WiN. Przebieg opisywanych przez nas rozmów polsko-ukraińskich na Lubelszczyźnie latem 1946 roku wskazuje, iż uzyskano wówczas na nie zgodę co najmniej Komendy Obszaru. Musiano też przynajmniej mieć nadzieję na zgodę Komendy Głównej. Szczęśniak i Szota uważają, iż słowa kpt. Książka („Wyrwa”) o planowanym przerzucie ukraińskich delegatów do Anglii przez Szwecję należy traktować jako zwykły *bluff* obliczony na ukrycie rzeczywistych poglądów polskiego dowództwa.⁷ Nie zgadzamy się z tą opinią. Przeczy jej fakt

⁵ Tamże, t. 12, k. 144, t. 3, k. 101–102.

⁶ Relacja Mariana Gołębiewskiego...

⁷ A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga...*, cyt. wyd., s. 343.

posiadania przez lubelską AK-WiN technicznych możliwości do przeprowadzenia takiej operacji. Zresztą kpt. Książek poinformował „Prirwę” o rozkazie nakazującym przerwanie współpracy. Nie ma żadnych dowodów, aby uważać, że znał go już wcześniej.

Po stronie polskiej zwolennikami współpracy z UPA byli lokalni dowódcy widzący w niej konkretne korzyści. Chodziło o zmniejszenie liczby ofiar oraz skuteczniejsze stawianie oporu władzy komunistycznej.

Inaczej patrzyło na ten problem kierownictwo polskiego podziemia. Swoje nadzieje wiązało ono z układem sił międzynarodowych, licząc na to, iż dzięki temu będzie można odebrać utraczone ziemie na wschodzie. UPA oceniano jako organizację stojącą na przeszkodzie w realizacji tych planów, w dodatku splamioną licznymi zbrodniami. Korzyści z porozumienia, dostrzegane w terenie, „na górze” były lekceważone, jako mało istotne z perspektywy „wielkiej polityki”.

Odwrotnie miała się sprawa po stronie ukraińskiej. Tam nie terenowi dowódcy, ale Główna Komenda UPA oraz UHWR party do porozumienia. Już na początku 1945 roku Ukraińcy wydali nowe rozkazy dotyczące Polaków. Od tej pory nie wolno było zabijać niewinnych osób, a tylko ludzi związanych z aparatem komunistycznym. Zakazano zabijania rodzin schwytanych agentów i mieszania się do sporów religijnych. Polecono działać na rzecz zbliżenia z Polakami poprzez szerzenie idei wspólnego frontu przeciwko bolszewikom wszystkich podbitych przez ZSRS narodów.⁸ W tym celu wydano setki różnych ulotek. Specyficzną formą propagandy było wydrukowanie przez podziemny Ukraiński Czerwony Krzyż zawiadomień o osobach, które zginęły z ręki UPA. Miano je wysyłać polskim władzom wojskowym i administracyjnym. Ich treść była następująca:

„UKRAIŃSKI CZERWONY KRZYŻ
POŁOWA POCZTA UPA 4375

⁸ Zmianę tę dobrze ukazują instrukcje dla rajdującej po Podlasiu sotni „Szumskiego”, które zostały zdobyte przez NKWD, RGWA, f. 36 669, opis 1, dzieło 21, k. 9–13.

Podajemy do wiadomości, że dnia... zginął w walce z grupą Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA)... co stwierdzono na podstawie...

Podając powyższe do wiadomości prosimy powiadomić o tym rodzinę i znajomych poległego. Przy tej sposobności wykazujemy nasze współczucie, że ś.p. ...był zmuszony oddać swoje życie nie za sprawę swego narodu, ale za interesy okupantów bolszewickich — wrogów ukraińskiego i polskiego narodów.

M.P. ... 1946 r.”⁹

Nie wiadomo, czy tego rodzaju druki rozsyłano, lecz sam fakt ich powstania ma swoją wymowę.

Na zmianę poglądów dowództwa UPA miało z pewnością wpływ powołanie UHWR, którego członkowie poważnie traktowali odejście ukraińskiego podziemia od poglądów integralnie nacjonalistycznych i przyjęcie idei narodowo-demokratycznych. Poza tym uznanie UPA za sojusznika przez polskie podziemie dawałoby tej organizacji mocny argument przy szukaniu międzynarodowej pomocy i pozwoliłoby jej wyrwać się z izolacji, w jakiej była od kapitulacji Niemiec, dlatego delegacji, na której czele stał płk Łopatyński, tak bardzo zależało na przeniesieniu rozmów polsko-ukraińskich na wyższy szczebel.

Niewykluczone, iż UHWR i UPA w zamian za podpisanie układu o współpracy były gotowe na zaakceptowanie ówczesnej granicy Polski z ZSRS, choć nie spełniała ona wszystkich ukraińskich oczekiwań. W takim wypadku musiałyby one wejść w konflikt z dowódcami oddziałów partyzanckich działających na „Zakerzoniu”. Walczyli oni bowiem o przyłączenie tych terenów do Niepodległego Zjednoczonego Państwa Ukraińskiego i kompromis polityczny w sprawie granic zapewne przyjęliby jako lekceważenie przelanej przez nich krwi. Być może tłumaczy to, dlaczego część dowódców sotni, szczególnie na Rzeszowszczyźnie, odnosiła się do rozmów polsko-ukraińskich bez entuzjazmu.

Kierownictwo ukraińskiego podziemia w 1946 roku nie liczyło już na zawarcie szerszej umowy z Polakami. Utwierdziły ich

⁹ CA MSW, X-18, k. 108.

w tym przekonaniu informacje, jakie otrzymali z Zachodu, które mówiły o panujących tam nieporozumieniach i niechęci pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Propozycja przeprowadzenia wspólnego ataku na Hrubieszów była więc dla UPA pewnym zaskoczeniem. Pomimo to przyjęli ją licząc na zdynamizowanie współpracy z AK-WiN, co, jak wiadomo, nie nastąpiło.

UPA i UHWR próbowały szukać porozumienia także na Zachodzie. Jeszcze w czasie II wojny światowej do Szwajcarii udał się Jewhen Wreciona, który miał za zadanie nawiązanie kontaktów z aliantami. Misja nie doszła do skutku, gdyż razem z Romanem Prokopem został internowany przez władze szwajcarskie. Obydwu działaczy ukraińskich wypuszczono na wolność po zakończeniu wojny. Nawiązali wówczas kontakty z polskimi emigrantami, przede wszystkim z Jerzym Stempowskim, a przez niego z Józefem Czapskim.¹⁰

W końcu 1945 roku Wreciona doprowadził do spotkania przy granicy szwajcarsko-francuskiej Stempowskiego, z przybyłym właśnie z Polski doktorem Horbowym, który między innymi przekazał informacje o zawartym na Lubelszczyźnie porozumieniu polsko-ukraińskim. Jednakże zaraz po tej rozmowie, ku konsternacji działaczy ukraińskich, Horbowy zniknął bez śladu. Dopiero po wielu latach Jewhen Stachiw dowiedział się, że w tajemnicy pojechał on do Pragi, gdzie mieszkała jego kochanka czy nawet nielegalnie poślubiona druga żona. Tam został aresztowany przez NKWD i przesiedział w łagrach aż do 1985 roku.¹¹ Nie wiadomo, czy po zniknięciu Horbowego zapoczątkowane przez Wrecionę rozmowy kontynuowano. Z pewnością natomiast bliżej nieznanne kontakty utrzymywali Ukraińcy w tym czasie z żołnierzami gen. Andersa we Włoszech, między innymi przez Pawło Szewczuka.¹²

Nieśmiałe próby porozumienia polsko-ukraińskiego na emigracji zahamowane zostały w 1946 roku. Wielu polskich i ukraińskich

¹⁰ J. Stachiw, *Kriz tiurný, pidpillja i kordony*, Kijiw 1995, s. 209; R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, cyt. wyd., s. 326.

¹¹ J. Stachiw, *Kriz...*, cyt. wyd., s. 217-218.

¹² Tamże, s. 223.

działaczy politycznych związało się wówczas z działalnością rywalizujących ze sobą organizacji, które łączyła aktywna działalność antykomunistyczna, polegająca na kolportowaniu ulotek czy organizowaniu demonstracji, ale dzieliła wizja przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej oraz historyczne animozje.

Część polskich kół politycznych zaangażowała się w działalność międzynarodowych klubów federacyjnych „Międzymorza”. Zwalczały one podział Europy na strefy wpływów i dążyły do powołania na „Międzymorzu bałtycko-czarnomorsko-adriatyckim” konfederacji wszystkich 16 zamieszkujących ten region narodów. W założeniu ideologów ruchu federalnego związek państw *Intermarium* miał stabilizować granice w Europie, powstrzymując przed ekspansjonizmem terytorialnym Rosję i Niemcy.¹³

Ukraińcy spod znaku OUN i UHWR powołali natomiast w 1946 roku Antybolszewicki Blok Narodów (ABN), a inne ośrodki ukraińskiej emigracji „Międzynarodówkę Swobody” i „Prometejską Ligę Karty Atlantyckiej” (w działalność tej ostatniej organizacji, utworzonej przez petlurowców, angażowali się nieliczni Polacy, na przykład Tadeusz Schaetzel i Jerzy Ponikowski). Ich wspólną nadbudową stała się, powstała w grudniu 1948 roku, Antybolszewicka Liga Oswobodzenia Narodów (ALON).

Liderzy ABN pragnęli nowy układ sił na wschodzie Europy oprzeć na Ukrainie jako głównym ośrodku wspólnoty. Uwzględniali w swoich planach ponadto wszystkie narody Europy Wschodniej, w tym Rosjan i ludy Kaukazu, dlatego część polityków ukraińskich uważała, iż koncepcja „Międzymorza” nie odpowiada potrzebom politycznym Ukrainy. Ich nieufność wobec federalistów budziła również duża aktywność wśród nich Polaków. Jako warunek porozumienia z Polską wszystkie ośrodki ukraińskie wysuwały utrzymanie zasady etnograficznej, godząc się w najlepszym razie na uznanie powojennych granic.

¹³ M. S. Wolański, *Polska i jej wschodni sąsiedzi w koncepcjach klubów federalnych na emigracji w latach 1945–1950*, w: „Przegląd Wschodni” 1992–1993 nr 4, s. 816–817.

Jak pisze Marian Stanisław Wolański: „Polscy federaliści byli w kwestii dialogu polsko-ukraińskiego wyraźnie podzieleni. Większość klubów odkładała wszelkie decyzje do historycznego dla nich momentu powołania konfederacji. Dialog pomiędzy centralnymi ośrodkami obu społeczności próbowali inspirować działacze federalni kierujący Polskim Zespołem «Prometeusza» [tj. Ukraińskiej Prometejskiej Ligi Karty Atlantyckiej]” — przyp. aut.]. W 1950 roku do dwóch wiodących reprezentacji ukraińskich: Ukraińskiej Rady Narodowej i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów-Rewolucjonistów [banderowców — przyp. aut.] wystosowano pismo, w którym była mowa, że niezmiennym zadaniem polityki polskiej będzie dążenie do porozumienia polsko-ukraińskiego. Powinno ono być urzeczywistnione przez Rząd RP na Obczyźnie, którego partnerem miał być każdorazowo ukraiński naczelny organ wykonawczy, będący wyrazem prawnej i politycznej ciągłości URL. Osiągnięcie porozumienia polsko-ukraińskiego, pisano, nie będzie możliwe bez udziału zainteresowanych społeczeństw i wygaszenia w stosunkach między nimi zachowań emocjonalnych.

Głęboko sięgające po obu stronach rozbitcie emigracji blokowało tę oraz podobne inicjatywy. Nie doprowadziły do zbliżenia polsko-ukraińskiego rozmowy między ministrami M. Sokołowskim i W. Oparenką, prowadzone jesienią 1949 roku. Nie mogły dać efektu kontakty ośrodków ukraińskich z powstałą w połowie grudnia 1949 roku w Londynie Radą Polityczną, nastawioną, podobnie jak ośrodek prezydencki, na restytucję przedwojennych granic wschodnich Polski.”¹⁴

Należy zauważyć, że niezgodności polityków nie zawsze przekładały się na emigracyjne życie członków obydwu narodowości. W obozach uchodźców w Niemczech duża liczba osób (wyjątek stanowili tu byli polscy mieszkańcy Kresów pamiętający wołyńskie „czerwone noce”) spośród obydwu grup narodowościowych nawiązywała różnorodne przyjacielskie kontakty i or-

¹⁴ Tamże, s. 825–826.

ganizowała wspólnie liczne imprezy kulturalno-oświatowe. „Polacy ponadto — pisze Czesław Łuczak — zaprotestowali przeciw podjętej w dniu 22 stycznia 1947 r. w obozie Wildflecken próbie oddzielenia od nich Ukraińców, mieszkających z nimi do tego czasu wspólnie. Obydwie narodowości wyraziły pragnienie przebywania nadal razem w tym obozie.”¹⁵

Od 1947 roku w UHWR i OUN na emigracji coraz bardziej zaczął zarysowywać się podział na przybyłych po roku 1945 z Ukrainy i tych, którzy wojnę spędzili w Niemczech. Ci pierwsi skupiali się w UHWR, drudzy w OUN. Był to w dużej mierze spór ideologiczny. Zwolennicy UHWR popierali zdecydowanie postępującą od 1943 roku w OUN demokratyzację, zaś Bandera z grupą zebranych wokół siebie osób był jej przeciwny. Do zwolenników UHWR należeli ludzie opowiadający się za współpracą z Polakami, na przykład płk Łopatyński czy J. Wreciona. Pod tym względem charakterystyczny jest podział, jaki nastąpił wśród członków UPA, którym udało się przedostać na Zachód. Partyzanci przychodzący z Rzeszowszczyzny w połowie przystępowali do ludzi Bandery, a w połowie do współpracującej z UHWR misji UPA, natomiast przybywający z Lubelszczyzny w większości „przystępowali do UHWR, podporządkowując się misji UPA kierowanej przez Iwana Butkowskiego.”¹⁶ Czy podział ten może świadczyć o tym, że już w 1945 roku ukraińskie podziemie było podzielone co do prowadzenia rozmów z Polakami? Zbyt mało jeszcze wiadomo o ukraińskim ruchu oporu po 1944 roku, abyśmy mogli odpowiedzieć (twierdząco) na to pytanie.

W 1951 roku działacze UHWR otrzymali pomoc od rządu amerykańskiego. Dzięki temu między innymi w Monachium zaczął się ukazywać tygodnik „Suczasa Ukraina”, którego naczelnym redaktorem był Wołodymyr Stachiw. W 1954 roku od OUN ostatecznie odłączyli się zwolennicy przemian demokratycznych,

¹⁵ Cz. Łuczak, *Polacy w okupowanych Niemczech 1945–1949*, Poznań 1993, s. 56.

¹⁶ J. Stachiw, *Kriz...*, cyt. wyd., s. 242.

tworząc „OUN za Granicą”. W skład nowej organizacji weszli między innymi M. Łebed', Myrośław Prokop, Iwan Hrynioch. Przywódcą do 1957 roku, tzn. do zamordowania przez agenta KGB, był Lew Rebet.

W 1961 roku powiązani z UHWR działacze ukraińscy (między innymi Wołodymyr Stachiw, Daria Rebet — żona Lwa Rebeta) utworzyli pismo „Suczasnist” zajmujące się kulturą w szerokim tego słowa znaczeniu. Na jego łamach niejednokrotnie poruszano wątki polskie, pisząc o literaturze, teatrze czy muzyce. Wzrost zainteresowania Polską, ze zrozumiałych względów, nastąpił szczególnie od 1981 roku. W 1985 roku opublikowano nawet specjalny numer w języku polskim.

Z polskich pism emigracyjnych dużą uwagę do problematyki ukraińskiej przywiązywała paryska „Kultura”. Jej środowisko jako pierwsze uznało za niezmienną powojenną wschodnią granicę Polski, co dla części emigracji było niemal aktem zdrady narodowej. Literaturze ukraińskiej poświęcała ona równie dużo uwagi jak francuskiej czy angielskiej. Z przedstawicielami emigracji ze Wschodu utrzymywano ściśle kontakty, tworząc forum dyskusji między elitami tych krajów. Na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych” swoje cenne wspomnienia dotyczące współpracy z AK-WiN opublikował Jewhen Sztendera.

Rola tych dwóch pism w zbliżeniu polsko-ukraińskim jest trudna do przecenienia. Czy na wzajemne kontakty tych czasopism miały wpływ powojenne rozmowy w Szwajcarii? Nawet jeśli nie, to z pewnością nie zaszkodziły.



ZAKOŃCZENIE

Próba dokonania bilansu porozumienia AK-WiN z UPA jest sprawą bardzo trudną, nie tylko ze względu na narosłe wokół działań tej ostatniej liczne i często słuszne zarzuty. Brak źródeł uniemożliwia nawet ocenę zasięgu porozumienia, szczególnie na południu Polski. W świetle opisanych wydarzeń widać jednak wyraźnie, iż w latach 1945–1947 walkę z UPA prowadziły wyłącznie formacje rządowe oraz podziemie narodowe. Podziemie poakowskie w stosunku do ukraińskiej partyzantki zachowywało neutralność, a na Lubelszczyźnie zgodziło się także na ograniczoną współpracę wojskową. Potępiło również praktykę przymusowych wysiedleń ludności ukraińskiej, dlatego używanie czasem wobec okresu 1945–1947 terminu wojna polsko-ukraińska wydaje nam się przynajmniej dyskusyjne. Określenie to jest natomiast prawdziwe, jeśli chodzi o lata 1943–1945, kiedy z Ukraińcami prowadziły walkę wszystkie polskie organizacje podziemne.

Zawarte przymierze nacechowane było dużą dozą wzajemnej podejrzliwości, czasem wręcz skrywanej niechęci. Wielu uczestników rozmów po stronie polskiej nie wyrzekło się myśli o odzyskaniu Lwowa, zaś po ukraińskiej o przyłączeniu do Ukrainy Chełma czy Przemyśla. AK-WiN, podejmując decyzję o zawarciu porozumienia, nie kierowała się sentymentalizmem, lecz chęcią uniknięcia konfliktu na dwa fronty — z komunistami i UPA. Zdaniem cytowanego już żołnierza AK-WiN, J. Osakowskiego: „Wybierało się jednego wroga zamiast dwóch”.

Głównym celem porozumienia było przerwanie wzajemnych walk, co oznaczało ograniczenie ofiar po obydwu stronach. Naszym zdaniem cel ten osiągnięto. Trudno sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, gdyby AK-WiN zamiast drogą wyznaczoną przez nieformalny układ z Rudy Różanieckiej poszło szlakiem NSZ. Ile ukraińskich wsi podzieliłoby los Wierzchowin? Ile polskich miejscowości w odpowiedzi zniszczyłaby UPA? Czy rozlewająca się po Rzeszowszczyźnie fala zbrodni nie zaowocowałaby jeszcze większymi tragediami, gdyby nie zatrzymało jej porozumienie w Siedliskach? Z tych powodów, jak sądzimy, należy uznać owe lokalne sojusze polsko-ukraińskie za rzecz pozytywną.

W następnych latach epizod współpracy AK-WiN z UPA był różnie przedstawiany. Ukraińcy wspominali o nim nierzadko po to, aby zmniejszyć odium zarzutów wobec UPA, dotyczących jej mordów na polskiej ludności. Pisali, iż nie można uważać UPA za organizację skompromitowaną, skoro podejmowali z nią rozmowy przedstawiciele polskiego podziemia. Pomijali jednak milczeniem fakt pomocy udzielanej ukraińskiej ludności przez jakąś część Polaków podczas akcji wysiedleńczej. Podobnie „zapomniano” o stosunku wobec wysiedleń poakowskiej partyzantki. Po polskiej stronie o porozumieniu z UPA starano się raczej zapomnieć. Uczestnicy wydarzeń wstydzili się o nich mówić. Propaganda komunistyczna ciągle bowiem zarzucała AK-WiN „sojusz z mordercami”, co miało moralnie dyskwalifikować tę organizację. Nie podzielamy tej opinii.

Dopiero w latach osiemdziesiątych w drugim obiegu pojawiły się różne wzmianki na ten temat. Dużą rolę odegrał tu znów Marian Gołębiowski, który otwarcie mówił o swojej roli w porozumieniu z UPA. Jego postawa również innych zachęciła do mówienia.

Obecnie niektórzy chcieliby wyolbrzymić współpracę polsko-ukraińską z lat 1945–1947, widząc w niej coś porównywalnego do sojuszu Piłsudski — Petlura. Inni z kolei uważają ją za rzecz zupełnie nieistotną, biorąc niechętnie jej stanowisko pierwszej Komendy Głównej WiN za wyznacznik ówczesnych stosunków

polsko-ukraińskich. Z pewnością porozumienie AK-WiN z UPA nie było wydarzeniem mogącym wpłynąć na bieg wydarzeń międzynarodowych. Jego niezwykłość polega jednak na tym, że potrafiono do niego doprowadzić. Dokonali tego ludzie, którzy jeszcze niedawno prowadzili ze sobą bezlitosną walkę, niejednokrotnie tracąc w niej członków swojej rodziny. Pomimo to, potrafili przełamać własne uprzedzenia, gdyż wierzyli, że jest to konieczne dla dobra Polski, czy, z drugiej strony, dla Ukrainy. Tylko ciągle nie rozwiązany spór o kształt granicy polsko-ukraińskiej sprawił, że nie doszło do podpisania formalnego układu na wyższym szczeblu. Dzisiaj, gdy Polskę i Ukrainę dzieli już wyłącznie historia, ich przykład zdaje się nam nie bez znaczenia.

Kielce — Płock, wrzesień 1996

NOTY BIOGRAFICZNE

Marian Gołębiewski („Ster”, „Korab”, „Irka”, „Swoboda”). Podczas wojny obronnej 1939 roku służył w 49. pułku piechoty. Przedostał się do Rumunii, gdzie został internowany. W roku 1940 dotarł do Francji. Tam służył w 1. pułku grenadierów. Po klęsce Francji dostał się do niewoli niemieckiej. W 1941 roku uciekł z obozu i przez Hiszpanię dotarł przez Gibraltar do Anglii. Jako cichociemny, po przeszkoleniu, zrzucony do kraju w roku 1942. Pełnił funkcje: szefa dywersji Inspektoratu Zamość, komendanta Obwodu Hrubieszów. Dowodził oddziałami AK w okresie najkrwawszych walk z UPA. Od kwietnia 1945 roku był inspektorem Inspektoratu Zamość, potem szefem sztabu Okręgu Lublin; był członkiem pierwszej Komendy WiN. Aresztowano go w styczniu 1946 roku i skazano na karę śmierci. Został zwolniony w roku 1956. W 1970 ponownie aresztowany i skazany na cztery i pół roku więzienia za przynależność do organizacji „Ruch”. Po opuszczeniu więzienia w 1974 roku zaangażował się w działalność ROPCiO. Prześladowany za całą swoją wojenną i powojenną przeszłość w 1982 roku wyjechał do USA, gdzie nawiązał kontakty z ukraińskimi działaczami emigracyjnymi, między innymi z Jewhenem Sztenderą. Po 1989 r. wrócił do Polski i dalej działał na rzecz zbliżenia Ukraińców i Polaków. Zmarł w 1996 roku.

Stanisław Książek („Wyrwa”, „Rota”, „Turia”). Wojnę 1939 roku zakończył na Kresach wschodnich. Ranny, w stopniu podofi-

cera, dostał do sowieckiej niewoli. Uciekł z transportu wywożącego oficerów w głąb ZSRS. Po 2 miesiącach tułaczki udało mu się przedostać na tereny Generalnego Gubernatorstwa, gdzie natychmiast włączył się do pracy konspiracyjnej. W 1944 roku był komendantem Obwodu Zamość, potem komendantem Obwodu Tomaszów Lubelski, od połowy roku 1945 pełnił funkcję inspektora Inspektoratu Zamość. Prowadził rozmowy z OUN-UPA od pierwszego spotkania do końca 1946 roku. Ujawnił się wiosną 1947 roku. Został aresztowany w 1950 roku i więziony przez kilka miesięcy bez wyroku sądowego. Potem był wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. Obecnie na emeryturze, mieszka w Warszawie. Pełni funkcję Przewodniczącego Środowiska 9. Pułku Piechoty Legionów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Draża Sotirowicz („Draża”), Serb, oficer armii jugosłowiańskiej, po klęsce Jugosławii w 1941 roku dostał się do niewoli niemieckiej. Po ucieczce z obozu nawiązał kontakt z lwowską AK i został dowódcą dużego oddziału partyzanckiego, który przez pewien czas liczył około 400 ludzi. Na przełomie lat 1944 i 1945 oddział przeszedł na tereny województwa rzeszowskiego, gdzie „Draża” nawiązał kontakty z UPA. W 1945 roku przedostał się na Zachód i zamieszkał we Francji. Tam wydał swoje wspomnienia z okresu wojny. Zmarł w 1987 roku w trakcie corocznej pielgrzymki na świętą, dla prawosławnych, górę Athos w Grecji.

Jewhen Sztendera („Prirwa”, „Nerw”). Prowidnyk (szef władz cywilnych) III Okręgu OUN, obejmującego Lubelszczyznę. W 1948 roku przedostał się na Zachód. Studiował w Niemczech i Kanadzie, posiada stopnie naukowe University of Saskatchewan i University of Alberta. Redaktor naczelny wielotomowej monografii *Litopys UPA*. Pracuje w National Library of Canada.

Sergiusz Martyniuk („Hrab”, „Kryha”). Absolwent Liceum Krzemienieckiego. Jeden z dowódców UPA na Lubelszczyźnie. W 1947 roku, posługując się fałszywymi dokumentami, zamiesz-

kał w Dzierżoniowie. Studiował w Politechnice Warszawskiej. W roku 1951 na skutek prowokacji UB bez sądu został wywieziony na Syberię. Uwolniony w 1956 roku wrócił do Polski. Znany inżynier, mieszkał w Warszawie. Zmarł w 1994 roku. W wielu monografiach błędnie podaje się, iż „Hrab” i „Kryha” to dwie różne osoby.

Antoni Żubryd Przedwojenny zawodowy oficer WP. Odznaczony za obronę Warszawy w wojnie 1939 roku. Jesienią tego roku uciekł z transportu jeńców i wrócił do rodzinnego Sanoka. Chcąc walczyć z Niemcami, związał się z sowieckim wywiadem. Aresztowany przez gestapo zbiegł prowadzony na egzekucję. W roku 1945 szef sanockiego UB. Wyprowadził swych podwładnych do lasu i założył oddział partyzantki antykomunistycznej, zwany Batalionem Serca Gorejącego. W 1946 roku, podczas przygotowywania przerzutu na Zachód, zlikwidowany przez agenta UB. Jego obraz w *Łunach w Bieszczadach* został całkowicie zafalszowany. Losy Żubryda i jego ludzi są jedną z mniej znanych kart powojennej partyzantki antykomunistycznej. Jeszcze mniej wiadomo o działającym w Bieszczadach oddziale Kossakowskiego,

Wasył Szyszkanyneć („Bir”). W 1939 roku walczył w obronie Ukrainy Karpackiej. Od wiosny 1945 roku był adiutantem dowódcy kurenia, mjr. Wasyla Mizernego („Ren”). Niedługo potem został mianowany dowódcą sotni operującej w Bieszczadach. W lipcu 1947 roku jego sotnia przeszła na teren USRS. Poległ 28 lutego 1948 roku koło wsi Zawadka podczas walki z wojskami NKWD. Wraz z nim zginęło 13 innych żołnierzy jego sotni.

Stefan Stebelski („Chrin”). Przedwojenny nauczyciel, w okresie okupacji niemieckiej pracował jako kierownik szkoły we wsi Kuźmina w powiecie Przemyśl. W 1944 roku został aresztowany przez gestapo za przynależność do OUN. Od czerwca 1944 roku pełnił funkcję dowódcy czoty w sotni „Chomy”. Jesienią 1945 ro-

ku zorganizował własną sotnię, która weszła w skład kurenia „Rena”. Brała udział w zasadzce, w której zginął gen. Karol Świerczewski. W lipcu 1947 roku przeszedł ze swoją sotnią na terytorium USRS, gdzie objął funkcję dowódcy Drohobyckiego Odcinka Taktycznego UPA. Zginął w okolicy miejscowości Pohorlice w zachodnich Czechach, kiedy prowadził do Monachium grupę kurierów UHWR. Stebelski jest autorem wspomnień *Zymoju w bunkri i Kriz' smich zaliza*. Podawane w książkach wydanych w PRL okoliczności jego śmierci (np. w *Łunach w Bieszczadach*) były nieprawdziwe.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Lublinie, Zespół Materiały Administracyjne Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, (AUOPwL MA WUBP). — Sygn. 12/12, 14/4, 24/1, 24/6, 24/36. Zespół: Materiały Administracyjne Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (MA PUBP) 4/6.

Archiwum Państwowe m. Warszawy, Akta sprawy M. Onyszkewycza. Sygn. Sr. 450/50.

Archiwum Sądu Rejonowego w Lublinie, Akta sprawy Władysława Wawrzaka i innych, Sr. 1073/46; Akta sprawy Mikołaja Hetmana i innych, Sr. 1095/47; Akta sprawy Jana Fiduta, Sr. 265/53.

Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Akta Sprawy M. Onyszkewycza. Sygn. X1-X19.

Centralne Państwowe Archiwum Wyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy w Kijowie, fond 3838, opis 1, dzieła 57, 79; fond 3833, opis 1, dzieła 136, 153, 157.

Centralne Archiwum Wojskowe, Akta Sztabu Generalnego WP IV-111-512, IV 501. 1/A, t. 615, 624, 653; Akta KBW 1580/75/295; Akta GZI WP, 1785/90/19; Akta sprawy Jana Rzepeckiego i innych. 148/91/3546-3558; Akta sprawy Petro Fedoriwa, Sr. 1951/49.

- Państwowe Archiwum Rosyjskiej Federacji w Moskwie (dalej: GARF), fond 9401, opis 1, dzieła 94, 99, 139, 543.
- Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe, fond 32 903, opis 1, dzieło 170; fond 36 669, opis 1, dzieło 21; fond 38 669, opis 1, dzieła 22, 44; fond 38 696, opis 1, dzieło 41.
- Archiwum Państwowe w Lublinie, Zbiór akt AK-WiN, t. 84, 87, 88, 92, 93, 99, 106.
- Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Akta sprawy Franciszka Przysiężniaka, Sr. 791/46; Akta sprawy Iwana Szpontaka, VII. k. 21/60.

WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE

- Akcja «Wisła»*, oprac. Misiło Eugeniusz, Warszawa 1993.
- Armia Krajowa w dokumentach, 1939–1945:*
- T. 1. Wrzesień 1939 — czerwiec 1941, przygot. do dr. J. Żmigrodzki, Wrocław 1990;
 - T. 2. Czerwiec 1941 — kwiecień 1943, przygot. do dr. J. Tokarski, Wrocław 1990;
 - T. 3. Kwiecień 1943 — lipiec 1944, przygot. do dr. J. Tokarski, D. Radecki, Wrocław 1990;
 - T. 4. Lipiec — październik 1944, Wrocław 1991;
 - T. 5. Październik 1944 — lipiec 1945, Wrocław 1991;
 - T. 6. Uzupelnienia, pod red. K. Irancka-Osmeckiego i T. Zawadzkiego-Żeńczykowskiego, Wrocław 1991.
- Narodowe Siły Zbrojne, Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994.
- NKWD i polskoje podpolje 1944–1945. Po osobym papkom I. W. Stalina*, Moskwa 1994.
- Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, oprac. Chmielarz Andrzej, Kunert Andrzej Krzysztof, Warszawa 1995.
- OUN i UPA u drugij switowij wijni*, w: „Ukrajński Istoryczny Żurnał” 1995 nr 5.

Zbrodnie UB-NKWD na Lubelszczyźnie, oprac. H. Pająk, Lublin 1991.

PRASA PODZIEMNA

„Czarne na Białym” z 19 listopada 1944 roku. Gazetka Obwodu Biłgoraj AK-DSZ.

„Zerwijmy Pęta” z 22 kwietnia 1945 roku nr 8. Gazetka Obwodu AK Tomaszów Lubelski.

„Szczerbiec” z 23 czerwca 1945 roku. Organ lubelskich NSZ.

ARTYKUŁY PRASOWE

Haponiuk Mirosław, *Lotny Starosta*, w: „Gazeta Lubelska”, dodatek lokalny do „Gazety Wyborczej” z 23 lipca 1994 roku.

Kotarska Elżbieta, *Torem, lasem*, w: „Gazeta Wyborcza” z 23-24 kwietnia 1994 roku.

Motyka Grzegorz, Wnuk Rafał, *Październik '46*, w: „Gazeta Lubelska”, dodatek lokalny „Gazety Wyborczej” z 16 października 1995 roku.

O współdziałaniu WiN i UPA. Z Marianem Gołębiowskim rozmawia Andrzej Romanowski, w: „Tygodnik Powszechny” 1990 nr 34.

Stochła Piotr, *Biłem świat po pysku*, w: „Gazeta Wyborcza” 1993 nr 132.

Szymańska Anna, *Obowiązkiem jest modlić się za nich*, w: „Gazeta Lubelska”, dodatek lokalny „Gazety Wyborczej” z 9 września 1995 roku.

Szymański Jan Maria, *W diabelskim kręgu*, w: „Gazeta Wyborcza” z 13 września 1995 roku.

Wrona Janusz, *Wierzchowiny. Zbrodnia rozpoznana?*, w: „Nasze Słowo” 1993 nr 40 z 8 października 1993 roku.

RELACJE

- Relacja Stanisława Książka („Wyrwa”), w zbiorach autorów.
 Relacja Sergiusza Martyniuka („Hrab”, „Kryha”), w zbiorach autorów.
 Relacja Józefa Osakowskiego („Lis”), w zbiorach autorów.
 Relacja Tadeusza Nowakowskiego, w zbiorach autorów.
 Relacja Iwana Krywucki’ego, w zbiorach autorów.
 Relacja Mieczysława Szczerbatki, w zbiorach autorów.
 Relacja Benedykta Józefki, w zbiorach autorów.
 Relacja Mariana Gołębiewskiego, w zbiorach autorów.
 Relacja Wacława Adamczuka, w zbiorach autorów.
 Relacja Włodzimierza Szumady, w zbiorach autorów.
 Relacja Stefana Winiarczyka, w zbiorach autorów.
 Relacja Stanisława Rzęda [w:] Kotowski A. E., *Walka o utrwalenie władzy ludowej na terenie powiatu Hrubieszów w latach 1944–1947*, praca magisterska, UMCS, Lublin 1973.

OPRACOWANIA, WSPOMNIENIA

- Bata Artur, *Bieszczady w ogniu*, Rzeszów 1987.
 Biłas Iwan, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953*, t. 1–2, Kyjiw 1994.
 Baczyński D. Mieczysław, *Ty musisz żyć, aby dać świadectwo prawdzie. Pamiętnik zesańca*, Warszawa 1990.
 Bizuń Stanisław, *Historia krzyżem znaczone. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na ziemi lwowskiej 1939–1945*, Lublin 1993,
 Borowец Taras, *Armija bez derżawy*, Toronto 1964.
 Caban Ireneusz, Mańkowski Zygmunt, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944 r.*, t. I, Lublin 1971.
 Caban Ireneusz, Machocki Zbigniew, *Za władzę ludu*, Lublin 1976.

- Chmielarz Andrzej, *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj*, w: *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*, Warszawa 1994.
- Chmielarz Andrzej, *Ukraińskie tropy*, w: „Karta” nr 4.
- Ciesielski Stanisław, Hryciuk Grzegorz, Srebrakowski Aleksander, *Masowe deportacje radzieckie w czasie II wojny światowej*, Wrocław 1994.
- Czerwiński Józef, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, Warszawa 1972.
- Dzwonkowski Roman, *Współpraca duchowieństwa katolickiego obrządku łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego na Ukrainie po II wojnie światowej*, w: „Przegląd Wschodni” 1992–1993 nr 4.
- Fedorowski Grzegorz, *Leśne ognie*, Warszawa 1965.
- Grzelak Czesław, List do redakcji, [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989 nr 4.
- Honkisz Tomasz, *Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość»*, w: *Armia Krajowa, Dramatyczny epilog*, Warszawa 1994.
- Hryciak Jewhen, *Krótką notatką ze wspomnień*, Warszawa 1989/1994.
- Jagielski Bolesław, *Piątka za odwagę*, Warszawa 1975.
- Kasjanow Georgij, *Niezgodni: ukraińska inteligencja w rusi oporu 1960–1980-ch rokiw*, Kijiw 1995.
- Konflikt mamy już za sobą*. Rozmowa z Jewhenem Sztenderą, w: „ABC” 1988 nr 7.
- Kopiński Jarosław, *Inspektorat AK/DSZ/WiN w latach 1944–1947* (Maszynopis).
- Kopisto Wacław, *Droga cichociemnego do łagrów Kołymy*, Warszawa 1990.
- Kosyk Wołodymyr, *Ukrajina i Nimeczczyzna u drugij switowij wijni*. Paryż — New York — Lwiv 1993.
- Kurek Ewa, *Zaporzczycy 1943–1949*, Lublin 1995.
- Łebed’ Mykoła, *UPA*, Drohobycz 1993.
- Łebed’ Mykoła, *W kwestii stosunków między ukraińskim i polskim podziemiem antyniemieckim w latach 1942–1944*, w: „Suczasnist” 1985 nr 1–2.

- Łuczak Czesław, *Polacy w okupowanych Niemczech 1945–1949*, Poznań 1993.
- Mac Jacek, *Kwestia ukraińska w powiecie jarosławskim w latach 1939–1947*, praca magisterska, Lublin 1992.
- Marczak Włodzimierz, *Ukrainiec w Polsce*, t. 2, Sanok 1993.
- Mirczuk Petro, *Ukraińska Powstańska Armija 1942–1952*, Lwów 1991.
- Motyka Grzegorz, *Walki polsko-ukraińskie w Bieszczadach Zachodnich w latach 1944–1947*, praca magisterska, Lublin 1992.
- Motyka Grzegorz, *O niektórych trudnościach badania konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943–1947*, w: „Kultura i Społeczeństwo” 1992 nr 4.
- Nowosad Iwan, *Wspomnienia*, w: „Zakerzonia”, t. 1, Warszawa 1994.
- Olszański Tadeusz Andrzej, *Historia Ukrainy XX w.*, Warszawa brw.
- Pająk Henryk, *«Burta» kontra UB*, Lublin 1992.
- Pająk Henryk, *«Żelazny» kontra UB*, Lublin 1993.
- Pająk Henryk, *«Jastrząb» kontra UB*, Lublin 1993.
- Podlaski Kazimierz (Skaradziński Bohdan), *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*, Białystok 1990.
- Romanowski Wincenty, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993.
- Siemaszko Władysław i Ewa, *Ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA w latach 1939–1945 na ludności polskiej na Wołyniu. Próba podsumowania*, w: „Na Rubieży” 1995 nr 4.
- Sikorski Franciszek, *Ze wzgórz na doliny (wspomnienia przesiedleńca zza Bugu)*, w: „Więź” 1993 nr 8.
- Siwicki Mikołaj, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 2, Warszawa 1992, t. 3, Warszawa 1994.
- Sołżenicyn Aleksander, *Archipelag GULag*, t. 3, Warszawa 1990.
- Stachiw Jewhen, *Kriz tiurmy, pidpillja i kordony*, Kyjiw 1995.

- Strasz Małgorzata, Gleb Tomasz, *Bunt w Kingirze*, w: „Karta” nr 13.
- Szankowski Lew, *UPA*, w: *Istorija ukrajinsko wojska*, Winnipeg 1953.
- Szcześniak Antoni, Szota Wiesław, *Droga donikąd*, Warszawa 1973.
- Sztendera Jewhen, *W poszukiwaniu porozumienia (Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945–1947. Współpraca pomiędzy UPA i WiN)*, w: „Zeszyty Historyczne” nr 71.
- Torzecki Ryszard, *Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia (1939–1944)*, w: „Dzieje Najnowsze” 1981 nr 1–2.
- Torzecki Ryszard, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.
- Turowski Józef, *Požoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990.
- Węgierski Jerzy, *Lwowska konspiracja narodowa i katolicka 1939–1945*, Kraków 1994.
- Węgierski Jerzy, *W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989.
- Węgierski Jerzy, *Oddziały leśne 19 pułku piechoty*, Kraków 1993.
- Wnuk Rafał, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956 roku*, Lublin 1993.
- Wolański Marian Stanisław, *Polska i jej wschodni sąsiedzi w koncepcjach klubów federalnych na emigracji w latach 1945–1950*, w: „Przegląd Wschodni” 1992–1993 nr 4.
- Woźniczka Zygmunt, *Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość»*, Warszawa 1992.
- Zaborski Marcin, *Mjr Michał Kłosowski*, Lublin 1993.

INDEKS NAZWISK

- Abraszewski Franciszek 118
Adamczuk Wacław 159, 201
Anders Władysław 26, 100, 183, 186
Andrijewski 168
Andruchiw Włodzimierz „Tur” 80
„Andrzej” (NN) 173
Antecki 130
- Baczyński Mieczysław D. 51
Banach Konrad „Linowski” 75
Bandera Stepan 36, 48, 49, 50, 51, 52, 189
Bartoszewska Janina „Nina” 177
Bartoszewski Konrad „Wir” 177
Bata Artur 133, 202
Batiuta 51
Bąbiński Kazimierz Damian „Luboń” 60
Berling Zygmunt 67
Bernaciak Marian „Orlik” 21, 24
Bezdek Stanisław „Władysław” 75
Biełańczuk Jan 120, 172, 174, 175
Biłas Iwan 42, 45, 47, 68, 202
Bittner Ludwik „Halka” 18
Bizuń Stanisław 53, 202
Bondyra Piotr 125
Borkowski Tadeusz „Mat” 86
Borowec Taras „Bulba” 37, 202
Boryczko Adam 33
„Borys” NN. 129
Borysiewicz por. 176
Broński Zdzisław „Uskok” 32
Browkin 171
- Brzozowska Maria 118
Butkowskij Iwan 189
Bzymek Edward „Swoboda” 132, 181
- Caban Ireneusz 16, 169, 202
Chirowski Marian „Zmora” 75
Chmielarz Andrzej 22, 79, 124, 132, 200, 203
„Chmielnicki” 127
Cholewa Władysław 18
„Choma” 198
Chorąży Stanisław 116
Chotyniec Mikołaj 116
Chruszczow Nikita 44, 45
Chrzanowski 166
Ciepliński Łukasz „Bogdan”, „Ostrowski”, „Pług” 28
Ciesielski Stanisław 47, 52, 203
Cybulski Henryk „Harry” 59
Cygańczuk Stanisław 150
Czaban Mikołaj „Waśka” 120, 121
Czapski Józef 186
Czcheidze Aleksander „Czapajew” 55
Czermiński Władysław „Jastrząb” 59
Czerwiński Józef 60, 203
- Danileczuk Zygmunt „Piekarz” 164
Dawidow 29
Dąbrowski Celestyn 76
Dąbrowski Józef „Azja” 97, 99, 100, 102
Dekutowski Hieronim „Zapora” 21, 30, 31, 32, 33
Demczuk 116

- Demczuk Stanisław „Antalek” 164
 Diszato Piotr 99
 Drapa Roman 162
 Duda Michajło „Hromenko” 178
 Dzwonkowski Roman 82, 203
- „Edward” 18
- Fedoriw Petro „Dałnycz” 127, 200
 Fedorowski Grzegorz 61, 203
 Fedyński Wasyl „Szram”, „448” 94
 Fidut Jan 199
 Fiedorow Aleksander 55
 Fijałka Michał „Sokół” 59
 Filipkowski Władysław „Orkan” 62
 Fleming Marian 165
 Florczak Józef 93, 94
 Franczak Józef „Lalek” 33
 Frank Hans 62
- Gałuszka Franciszek 125
 Gerhard Jan (Bardach Wiktor) 101, 134
 Gil 116
 Gleb Tomasz 51, 205
 Gniewkowski Józef „Orsza” 97, 177
 Godzina 103
 Gołębiewski Marian „Ster”, „Irka”, „Korab” 11, 12, 85, 86, 87, 89, 91, 92, 109, 117, 142, 146, 147, 166, 181, 182, 183, 192, 195, 202
 Góra Zbigniew „Jacek” 148
 Górnjak Piotr 124
 Gruca A. 78
 Grzelak Czesław 165, 166, 203
- Hajduk Czesław „Ślepy” 100, 158, 159, 164
 Halka 18
 Hałan Jarosław 48, 51
 Hałasa Wasyl „Orlan” 128
 Haponiuk Marek 153
 Haponiuk Mirosław 201
 Harasymiak Teodor „Dunajski”, „Rawicz” 96, 97, 98, 99, 102
- Herman Władysław „Globus” 81
 Hetman Mikołaj 199
 Hołowko Tadeusz 35
 Honkisz Tomasz 27, 203
 Horbowski Marian „Kot” 158, 159
 Horbowy W. 93, 186
 Hryciak Jarosław 48, 203
 Hryciuk Grzegorz 47, 52, 203
 „Hryć” (NN) 67
 „Hryhor” (NN) 109
 Hrynioch Iwan 190
 „Hucuł” NN 144
- Iranek-Osmecki Kazimierz 200
 Isakow 167
 Iwaniuk Władysław 116
 Iwanow 168, 171
 Iwaszkiewicz J. F. 148
- Jagielski Bolesław 175, 177, 178, 203
 Jałowy B. 78
 Janson Feliks „Carmen” 79, 81
 Jańczuk Jewhen „Duda” 98, 155, 157
 Jaroszyński Roman „Roman” 147, 149, 150
 Jarmola Wasyl „Jar” 158
 Jaruzelski Wojciech 165
 Jasiński Józef „Grom” 159
 „Jawir” (NN) 97
 Jekiel 166
 „Josynko” (NN) 156
 Józefko Benedykt 145, 202
 „Kalif” (NN) 99, 158, 159
- Kaliszczuk por. 32
 Kamiński Kazimierz „Huzar” 32
 Kasjanow Georgij 50, 203
 Kazimierczak Janusz 99
 Kersten Krystyna 12, 32
 Kępczyński Kazimierz 162
 Kłaczkiwskij Roman „Kłym Sawur” 38, 43
 Kłosowski Michał „Rola” 140
 Kobos Stefan „Wrzos” 94, 102

- Kochański Władysław „Bomba” 59
 Kociotek Jarosław „Krylacz” 178
 Kołtoniuk Wasyl „Kropywa” 155
 Komorowski Tadeusz „Bór” 14, 61
 Konstantinow Dymitr 146
 Kopiński Jarosław 105, 111, 117, 203
 Kopisto Wacław 60, 202
 „Korzeń” (NN) 160
 Kossakowski Stanisław „Ulan” 134, 197
 Kosyk Wołodymyr 40, 203
 Koszuk Paweł 156
 Kościuk Tadeusz 147
 Kotarska Elżbieta 51, 201
 Kotowski A. E. 162, 202
 Kowalczyk 162
 Kowpak Sidor 39, 58
 Kozubowski Mikołaj 166
 Kral Wasyl „Czaus” 105, 158, 168
 Krasek Ryszard „Pirat” 129
 Krugłow Siergiej 50
 Krwawicz Tadeusz 102
 Krywuckij Iwan 12, 128, 130, 202
 Krzyszew 176
 Książek Stanisław „Wyrwa” 12, 86, 89, 90, 96, 97, 101, 183, 184, 195, 202
 Kuk Wasyl „Lemiesz” 48, 50
 Kulczycki Zygmunt „Olgiard” 59
 Kułakowski 156, 157
 Kunert Andrzej Krzysztof 79, 200
 Kurantowska Barbara 99
 Kuras Michajło „Krapka” 114
 Kuraś Józef „Ogień” 22
 Kurek Ewa 30, 31, 203
 Kutschera Franz 15
 Kuźniecowa Nikołaj 55
 Kwaśniewski Stefan „Wiktor” 99, 158
 Kwiatkowski 148
 Kwieciński Franciszek „Frankowski”, „Karwat” 28
 Kwieciński Wincenty „Lotny” 118, 183

 Lazarowicz Adam 132
 Lenin Włodzimierz 131
 Leonowicz Jan „Burta” 32, 33, 103

 Lewczuk Henryk „Młot” 24, 100, 102, 158, 159, 161, 162, 163, 167, 178
 Lewicki 166
 Lińkow Grigorij „Batia” 55
 Lipkowski 132

 Łabadzki Jan „Gołęb” 94, 95
 Łapiński Leon „Zenon” 49, 103, 168
 Łastoweckij A. 78
 Łaskiewicz Paweł „Rawicz” 117
 Łebed’ Mykoła 53, 54, 58, 64, 65, 77, 78, 190, 203
 Łopatyński Jurij „Szejk” 80, 89, 90, 92, 93, 185, 189
 Łuczak Czesław 189, 204
 Łukasik Władysław „Młot” 99

 Mac Jacek 126, 204
 Machocki Zbigniew 169, 182
 Maciński Tadeusz „Prus” 140
 Mańkowski Zygmunt 16, 202
 Marczak Włodzimierz 12, 136, 137, 204
 Markiewicz Krzysztof „Czart” 75
 „Marko” (NN) 156
 Marks Karol 131
 Marszałek Franciszek 25
 Martinger Jan 133
 Martyniuk Sergiusz „Hrab”, „Kryha” 12, 89, 90, 92, 99, 100, 102, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 118, 119, 196, 197, 202
 Małta Zinowij 75
 Matwijenko Myron 49, 50
 Matysiuk Józef 120
 Matysiuk Władysław 120
 Mazurkiewicz Jan „Radosław” 26, 143, 181, 182
 Melnyk Andrij 36
 Michoński Edward „Lis” 142
 Miedwiediew 160, 161
 Miedwiediew Dmitrij 55
 Mihajlović Dragoljub „Draža” 129
 Mikołajczyk Stanisław 26
 Mirczuk Petro 157, 159, 169, 204
 Mirecki Kazimierz „Tadeusz” 144

- Misilo Eugeniusz 168, 200
 „Misza” (NN) 173
 Mizerny Wasyl Iwan „Ren” 69, 131, 197, 198
 Mołotow Wiaczesław 36, 137
 Morawiec Jan „Henryk” 148
 Motyka Grzegorz 12, 99, 121, 134, 152, 201, 204
 Mudry Wasyl 53
 Murat 24

 Nastorek 150
 N. Mykoła „Wyr”, „Korniejczuk” 88, 89
 Neugebauer 22
 Nieborak „Floresa” 162, 169
 Nieczkał Jan 134
 Niepokólczycki Franciszek „Żejmian”, „Teodor” 28, 132
 Niewiadomski Jan „Jurko” 103
 Nowakowski Tadeusz 100, 201
 Nowosad Iwan „Stečko” 156, 204

 Ochrymowicz Wasyl 50, 75
 Okulicki Leopold „Niedźwiadek” 14, 19, 20
 Olechowski Zdzisław „Łoś” 155, 156, 157
 Olszański Tadeusz Andrzej 57, 204
 Onyszkewycz Myrosław „Orest” 69, 71, 157, 199
 Oparenko W. 192
 Orłowski Stanisław „Szatan” 25
 Ornakowski 24
 Osakowski Józef „Lis” 12, 94, 95, 159, 160, 161, 164, 165, 167, 191, 201
 Osóbka-Morawski Edward 95

 Pająk Henryk 94, 97, 106, 118, 173, 201, 204
 Panasiuk Klemens „Orlis” 105, 106, 107
 Panczyszyn M. 78
 Pasierb 130
 Pastor 164, 165, 167

 Pataluch Ludwig 125
 Pazderski Mieczysław „Szary” 25, 146, 147, 148, 149, 150, 153, 154
 Pediuk Teodor 120
 Pelczyński Tadeusz 183
 Petlura Symon 9, 193
 „Pewnyj” (NN) 97
 Philby Kim 50
 Pieracki Bronisław 35
 Pierózek Stefan „Stefcio” 160
 Pietrykowski Stefan 174
 Piłsudski Józef 9, 69, 127, 193
 Piotrowski Stanisław „Baryka” 75
 Podlaski Kazimierz 148, 149, 204
 Pohoski Henryk „Walery” 75, 78
 Ponikowski Jerzy 187
 Poterucha Witold „Szczerbaty” 159, 161, 164
 Prokop Mirosław 190
 Prokop Roman 186
 Prokopienko 171
 Prystupa Semen „Dawyd” 157
 Przysiężniak Franciszek „Ojciec Jan” 89, 143, 144, 200
 Pudelko Jan 118

 Radkiewicz Stanisław 24
 Rak Albin Walenty „Lesiński” 140
 Radecki D. 200
 Rebet Daria 190
 Rebet Lew 51, 190
 Reichel Ludwik „Podhalański” 125, 126
 Rekucki Franciszek „Topór” 126
 Rębisz Teodor „Zaruba” 94, 102
 Ribbentrop Joachim von 36
 Romanowski Andrzej 86, 181
 Romanowski Wincenty 59, 60, 204
 Rowecki Stefan „Grot” 14, 74, 76
 Rozga W. 96
 Rumel Zygmunt „Krzysztof Poręba” 75
 Rybicki Józef „Maciej” 182, 183
 Rząd Stanisław 163, 170, 201
 Rzepecki Jan „Białynia”, „Burmistrz”, „Górski”, „Krawczyk”, „Ożóg”,

- „Prezes”, „Rejent”, „Ślusarczyk”, „Wolski” 20, 26, 28, 182, 200
- Saburow Aleksander 55
- „Samostyjnyj” (NN) 160
- Sapieha Adam Stefan 62
- Satanowski Robert 58
- Schaetzel Tadeusz 187
- Sekulski Edward „Nożyce” 159
- Selby William Derek 99, 100, 101
- Seroka Jerzy „Terry” 31
- Sidor Wasyl „Szelest” 43, 44, 48, 67, 69
- Siemaszko Ewa 56, 57, 204
- Siemaszko Władysław 56, 57, 204
- Sikorski Adam 171
- Sikorski Franciszek 68, 204
- Sikorski Władysław 58
- Sikorski Polikarp 60
- Siwicki Mikołaj 62, 76, 204
- Skaradziński Bohdan „Podlaski Kazimierz” 148, 149, 204
- Skulimowski Bolesław „Sokół” 145, 148, 149
- Skroban Czesław 97
- Stabosz Antoni „Paweł”, „Stary” 130, 132
- „Stawko” (NN) 173
- Smich 137
- „Sojka” (NN) 173
- Sokołow 160, 166, 168, 169, 171
- Sołowiow 166
- Sołżenicyn Aleksander 51, 204
- Soroczak Włodzimierz „Berkut” 69, 92
- Sosnkowski Kazimierz 26
- Sokołowski M. 188
- Sotirović Dragan „Draža” 128, 129, 130, 196
- Srebrakowski Aleksander 47, 52, 202
- Stachiw Jewhen 49, 93, 186, 189, 205
- Stachiw Wołodymyr 190
- Stalin Józef 29, 131, 200
- Staruch Jarosław „Stiah” 69, 71, 92, 128, 157
- Staszyński Bohdan 51
- Stebelski Stefan „Chrin” 131, 197, 198
- Stečko Jarosław 36, 52
- Stečko Sława 52
- Stelmaszczuk Jurij „Rudy” 43
- Stempowski Jerzy 186
- Stepaniuk Mychajło 75
- Stochła Piotr 134, 201
- Strajczuk 80
- Strasz Małgorzata 51, 206
- Strokacz Teodor 55
- Strug Józef „Ordon” 173
- Struszczak Waclaw „Ciapek” 164
- Strzelecki Franciszek „Bożymir” 142
- Strzembosz Tomasz 12
- Studnicki Władysław 62
- Stypulkowski Zbigniew „Zbyszek” 140
- Symonenko Petro „Bajda” 69
- Szankowski Lew 37, 45, 46, 48, 204
- Szatyński (Szatowski Jan) „Zagończyk”, „Dziuryt” 107, 108, 109, 110, 112, 113, 115, 117, 118, 119
- Szczepankiewicz Wilhelm „Drugak” 143
- Szczepański Eugeniusz 94
- Szczerbatko Mieczysław 148, 201
- Szcześniak Antoni B. 11, 90, 92, 98, 101, 129, 130, 132, 181, 182, 183, 205
- Szelepin Aleksander 51
- Szendzielarz Zygmunt „Łupaszka” 21, 32, 33
- Szewczuk Pawło 186
- Szewczuk Stefan „Maksym” 172
- Szota Wiesław Z. 11, 90, 92, 98, 101, 129, 130, 132, 181, 182, 183, 205
- Szpontak Iwan „Zalizniak”, „Zalizniak” 69, 87, 92, 127, 200
- Sztendera Jewhen „Prirwa” 11, 80, 87, 88, 90, 92, 93, 97, 101, 144, 158, 166, 184, 190, 195, 196, 203, 205
- Szukajew M. 39
- Szuchewycz Roman „Taras Czuprynka” 39, 46, 48, 49, 90
- Szumada Włodzimierz 168
- Szumowski Józef „Srogi” 130
- Szumowski Zygmunt „Komar” 105, 106, 107

- „Szumski” (NN) 184
 Szymańska Anna 151, 153, 201
 Szymański Jan „Szum” 92, 94
 Szymański Jan Maria 130, 131, 132, 201
 Szypulska Franciszka 164
 Szyszkanyneć Wasyl „Bir” 134, 135, 197
- Śmiech Józef „Ciąg”, „Rzymianin” 99
 Świerczewski Karol 198
- Taraszkiewicz Edward „Żelazny” 32, 33, 105, 118, 173
 Taraszkiewicz Leon „Jastrząb” 118, 121, 172, 173, 174, 175
 Thier 62
 Tokarski Jan 200
 Topkar-Saure 55
 Torzecki Ryszard 36, 38, 41, 53, 66, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 186, 205
 Truś Jan „Gaik” 159, 164, 165, 167
 Tumidajski Kazimierz „Edward” 18
 Turowski Jan „Norbert” 89
 Turowski Józef 76, 205
 Tywoniuk 150
- „Uskok” 33
- Wächter Otto Gustaw 62
 Walwecki Eugeniusz „Zemsta” 148, 149
 Warda Marian „Polakowski” 88, 89
 Wasylczuk Władysław 162, 168
 Watutin Nikołaj 41, 42
 Wawrzak Władysław „Żuk”, „Pająk” 109, 110, 111, 113, 199
- Węgierski Jerzy 63, 79, 126, 127, 128, 205
 „Wicher” (NN) 134
 Wierzchowski Cyprian „Norwid”, „Puszczyk” 109, 110
 Winiarczyk Stefan 162, 202
 Witamborski Kazimierz „Mały” 145, 146
 Witrylak Kazimierz „Druk”, „Hel” 95, 158, 163
 Wnuk Rafał 12, 99, 121, 172, 201, 205
 Wołanin Zygmunt „Zenon” 145, 148
 Wolański Marian Stanisław 187, 188, 205
 Wolczyk Jan 124
 „Woronyj” (NN) 87
 Woźniczka Zygmunt 34, 205
 Wreciona Jewhen 75, 186, 189
 Wrona Janusz 146, 201
 Wrona Roman 162
- Zaborski Marcin 140, 205
 „Zacharczuk”, „Chmurnyj” (NN) 97, 101
 Zatrąg Jan „Ostoja” 97, 98
 Zawadzki-Żenczykiewicz Tadeusz 200
 „Zir” (NN) 127
 Zubariew 168, 169
- Żak Franciszek „Wir” 142
 Żarski vel Zdziarski Jan „Wołyński” 141, 144
 Żebracki Zygmunt 118
 Żmigrodzki J. 200
 Żubryd Antoni 134, 135, 197
 Żuk Henryk 183
 Żwirek Władysław „Wysoki” 148



Mjr Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak”, komendant obwodu Tomaszów Lubelski, inspektor radzyński.



Mjr Jan Szatkowski „Kowal”, „Zagończyk”, d-ca zgrupowania „Gromada” i pełniący obowiązki d-cy 27. WDP AK od 19 IV do 3 V 1944 r.

Marian Gołębiowski „Irka”.

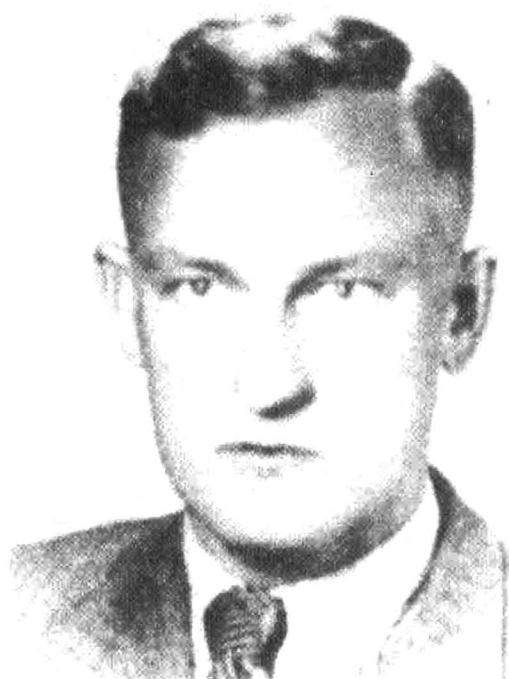


Mjr Władysław Nikszto „Marek”, „Jeź”, Puk”, kierownik referatu bezpieczeństwa, ż-ca inspektora.





Ppor. Stanisław Książek „Wyrwa”,
komendant obwodów Zamość i To-
maszów Lubelski.



Por. Jan Turowski „Norbert”, d-ca
ODB obwodu Zamość, d-ca oddzia-
łu ze zgrupowania OP 9.

Ruda Różaniecka, maj 1945 r.





Andrij Melnik



Stiepan Bandera

Jarosław Staruch „Stiah”, krajowy
prowadnyk OUN „Zakerzońskiego
Kraju”.



Płk Mirosław Onyszkiewicz „Orest”,
dowódca VI Okręgu Wojennego
UPA „San”.





Piotr Fedoriw „Dalnycz”, szef Służby Bezpieczeństwa „Zakerzońskiego Kraju”.



Mjr Wasyl Martyn Mizerny „Ren”, d-ca 26. Odcinka Taktycznego UPA „Lemko”.

Mjr Iwan Szpontak „Zalizniak”, d-ca 27. Odcinka Taktycznego UPA.



Por. Stefan Stebelski „Chrin”, d-ca sotni.





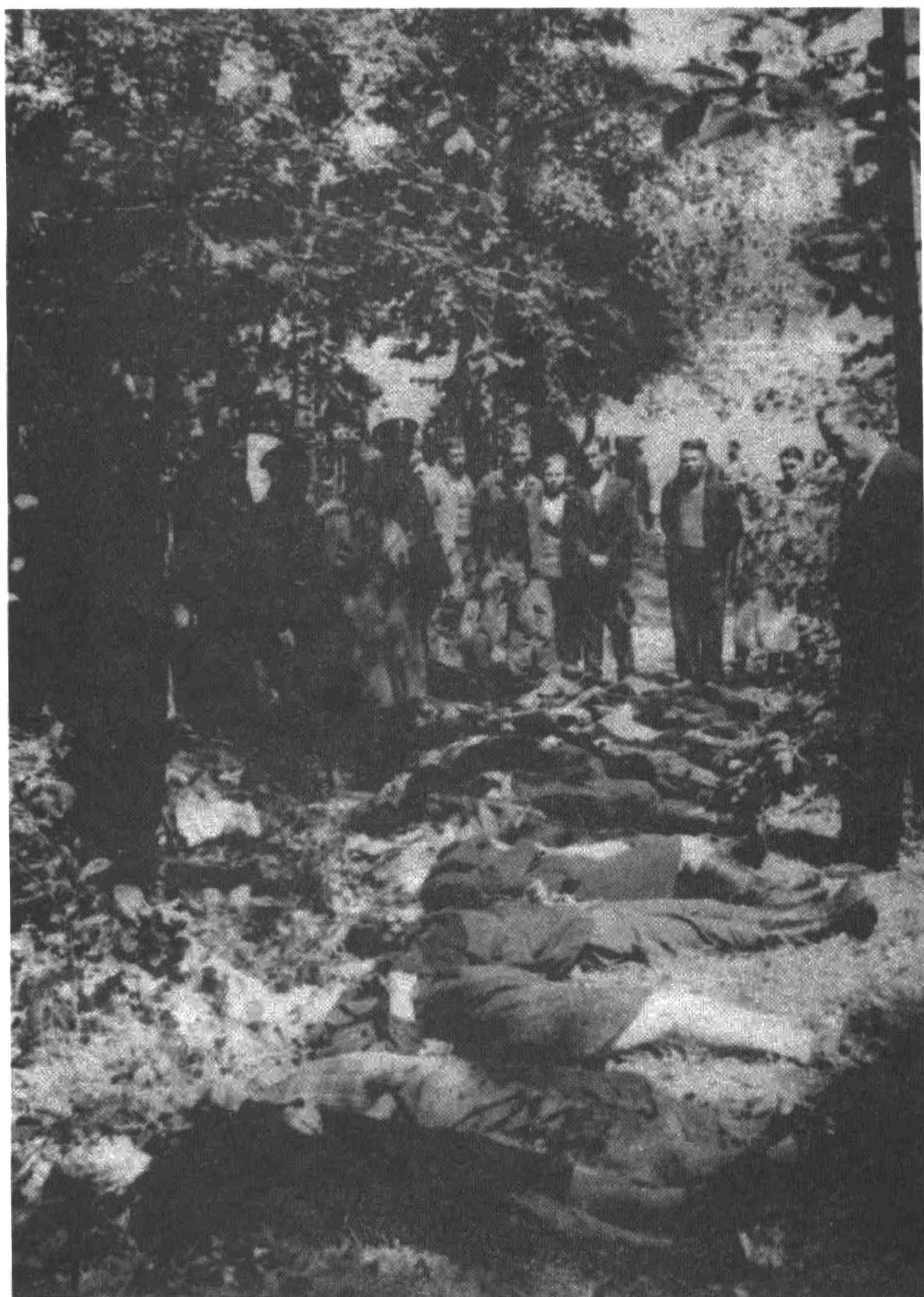
Stefan Pluta „Jodła”; Stanisław Książek „Rota”; Korniejczuk „Wyr”; Marian Warda „Polakowski”.



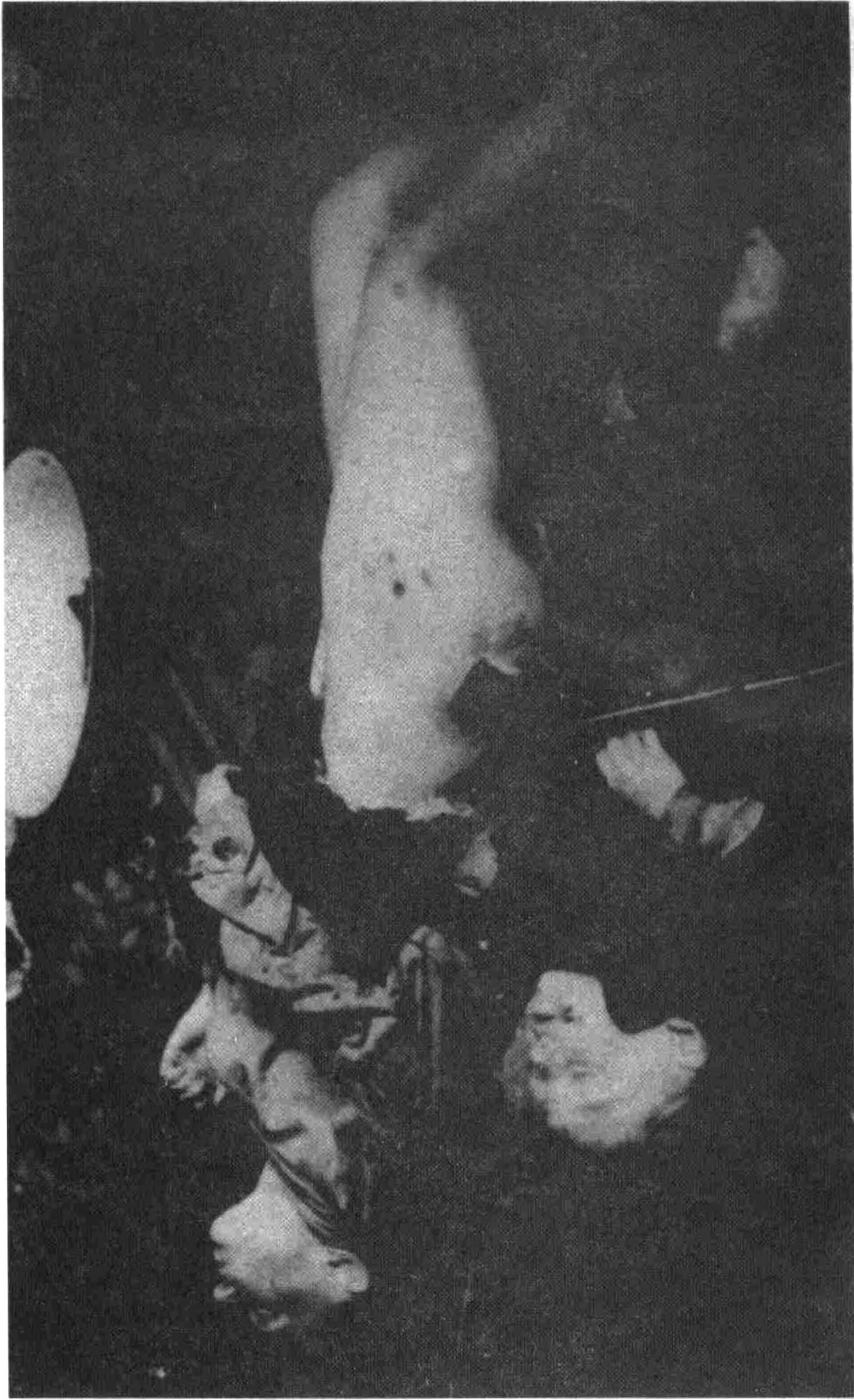
Od lewej: Przysiężniak „Ojciec Jan”, Józef Borecki „Roman”, Jan Turowski „Norbert”, Stanisław Książek „Rota”
(w białym płaszczu), Marian Gołębiewski „Irka”, Marian Warda „Polakowski”.



Delegacja ukraińska. Od lewej: stoi Komiejczuk „Wyr”, Jerzy Łopatyński „Szejk”, Sergiusz Martyniuk „Hrob”, „Kryha”, tyłem siedzi członek delegacji polskiej por. Jan Turowski „Norbert”.



Ciała Polaków wymordowanych przez żołnierzy UPA w wyniku akcji na pociąg relacji Rawa Ruska – Bełżec z 16 VI 1944 r.



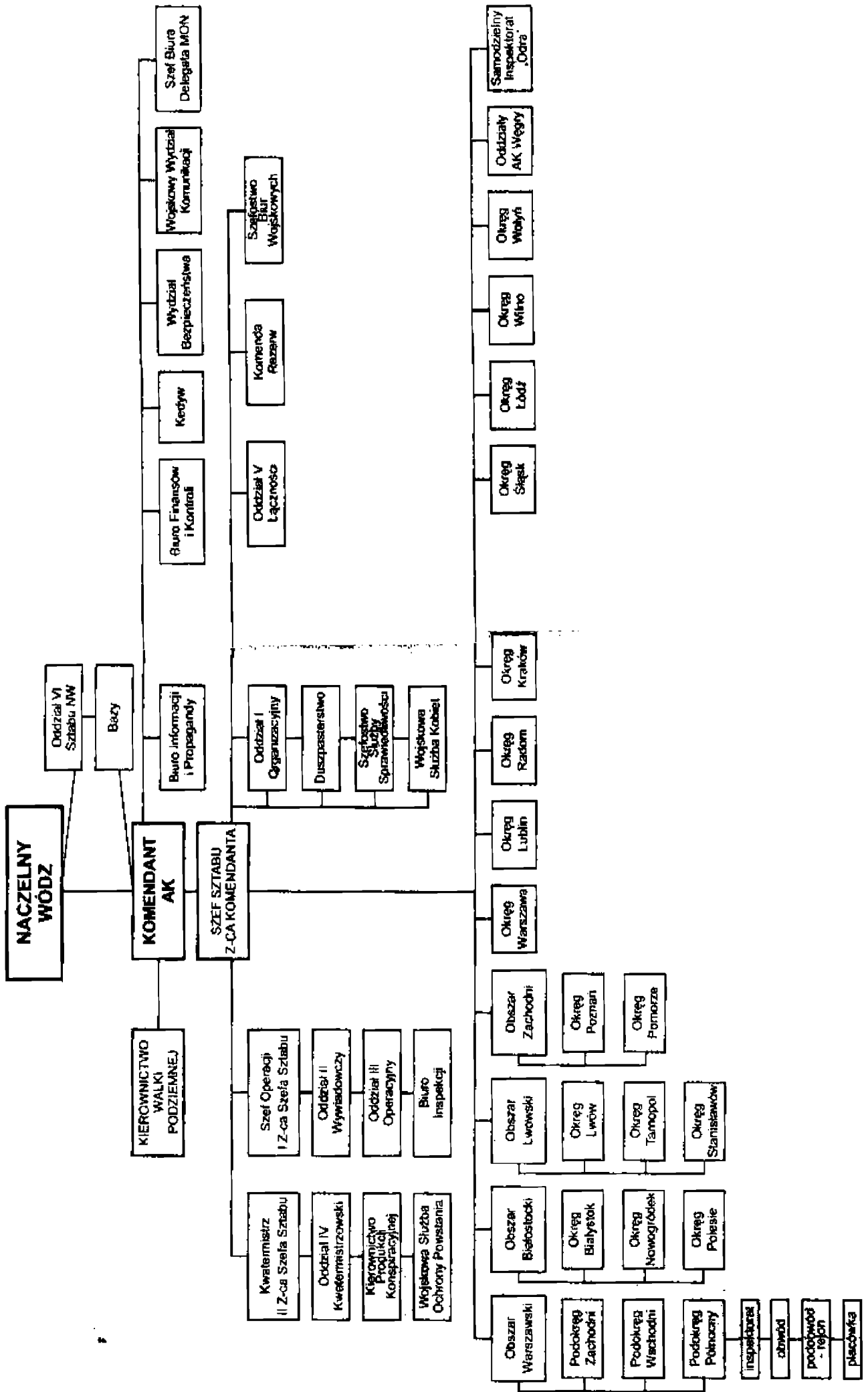
Ciała Polaków wymordowanych przez żołnierzy UPA w wyniku akcji na pociąg relacji Rawa Ruska – Bełżec z 16 VI 1944 r.

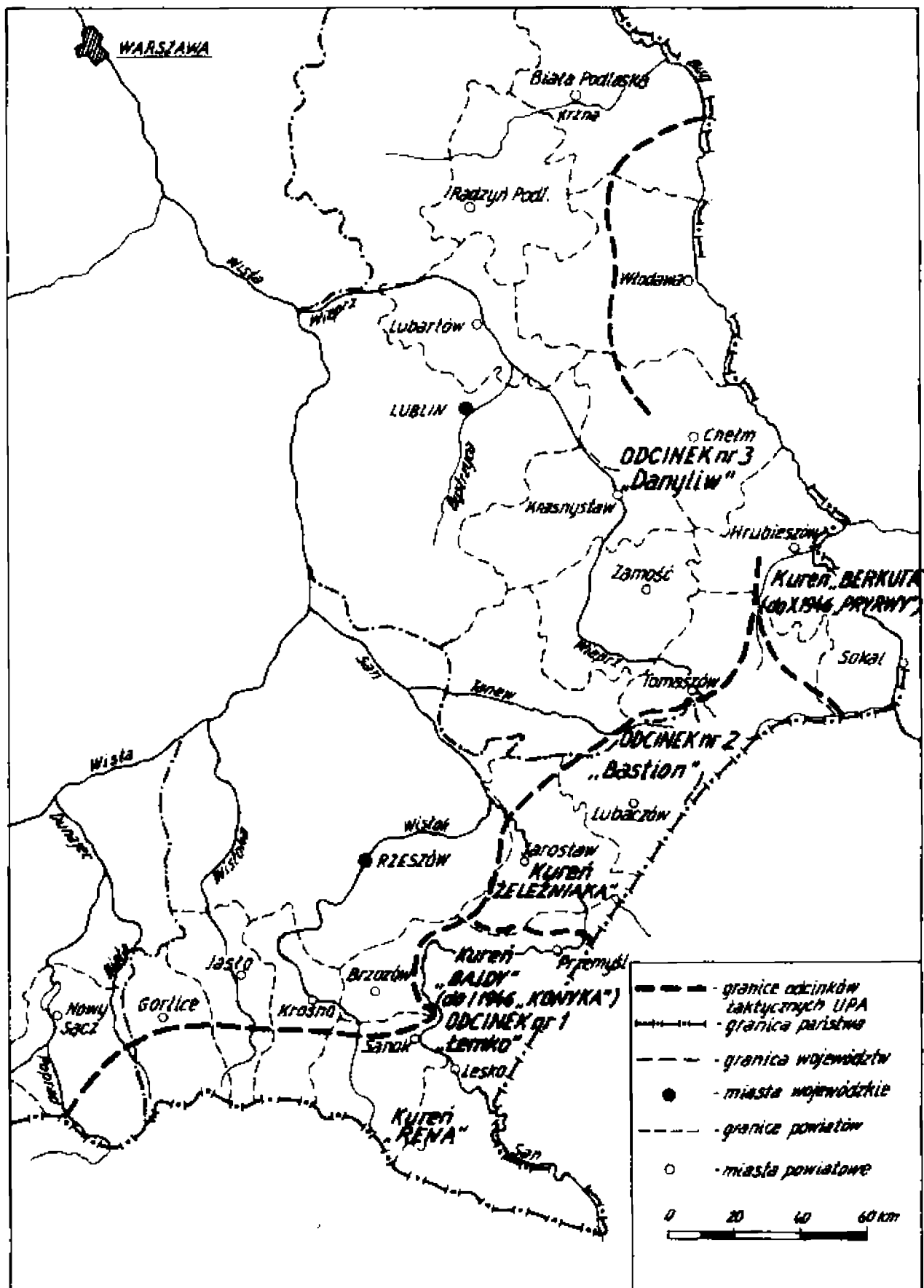


Tragedia Wierzchowin. Wymordowana ludność ukraińska.

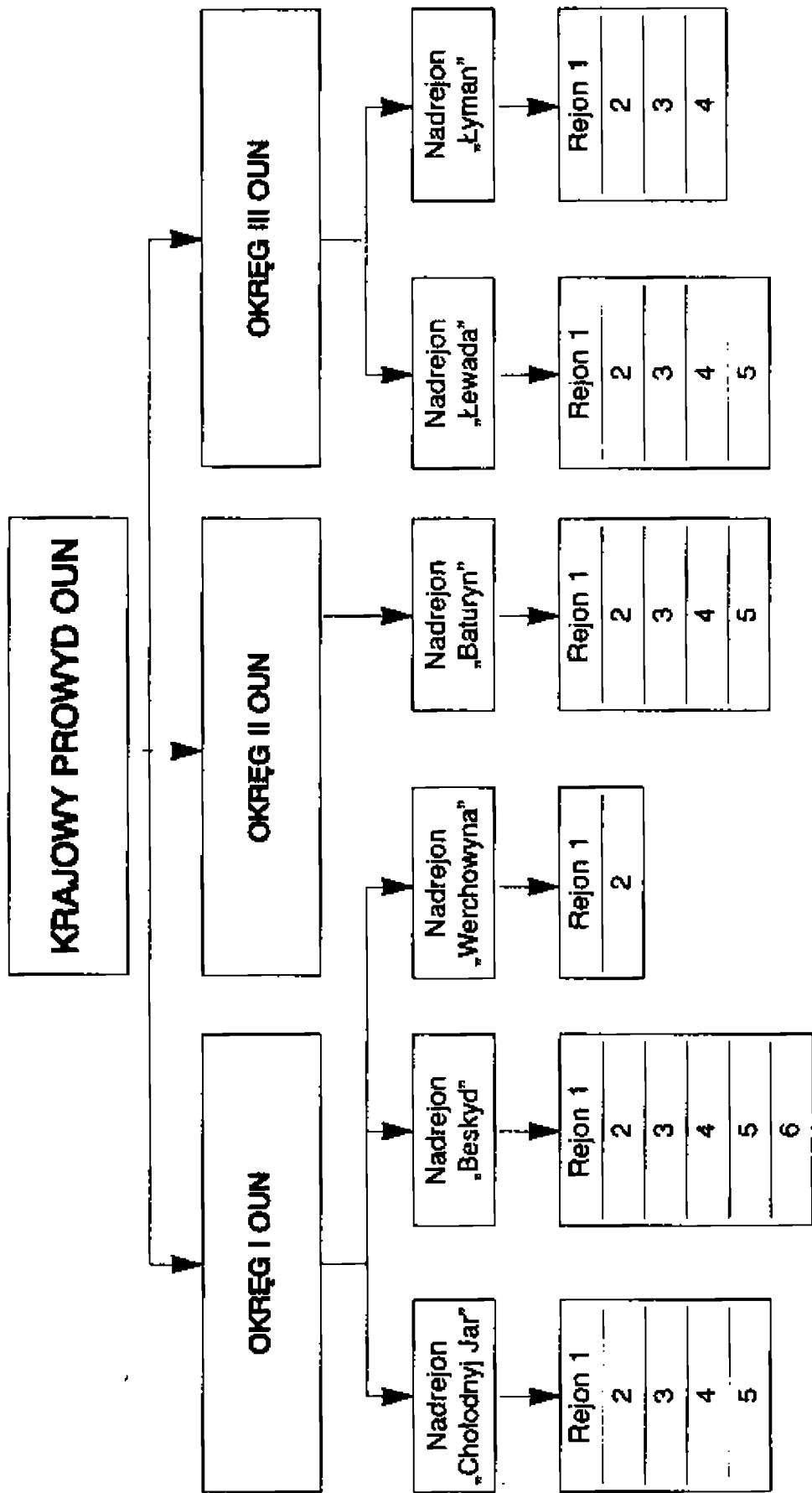


Tragedia Wierzchowin. Wymordowana ludność ukraińska.



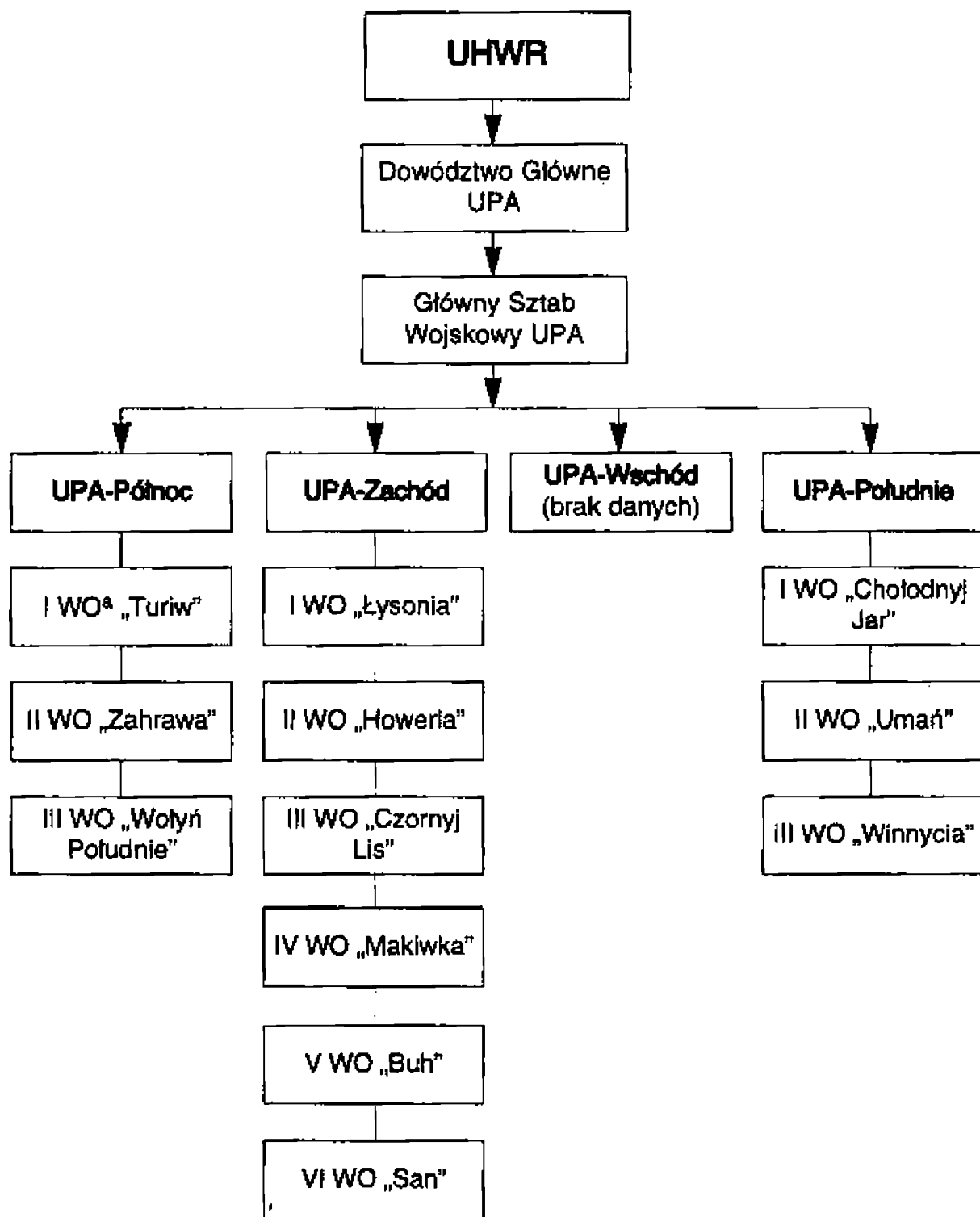


Struktura organizacyjna OUN w Polsce w 1947 roku



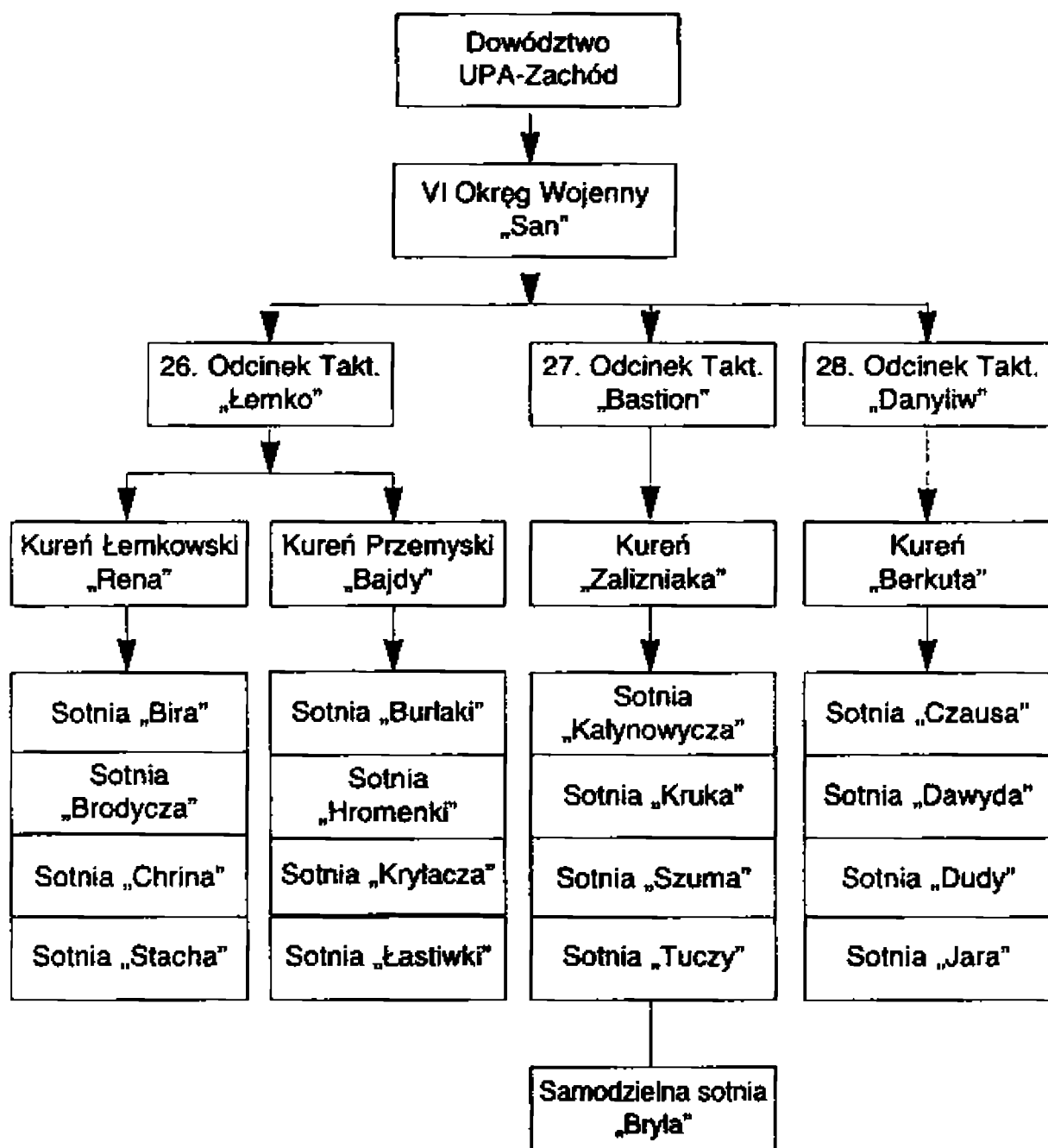
Źródło: AP m. st. Warszawy, Sr. 450/50, tom 1, k. 44-45, 47-49, 54-56.

Struktura Organizacyjna UPA



Źródło: Petro Mirczuk, *Ukraińska Powstańska Armia 1942–1952. Dokumenty i materiały*. Monachium 1953, s. 194–211.

Struktura Organizacyjna UPA w Polsce w 1947 roku



Źródło: AP m. st. Warszawy, Sr. 450/50, tom 1, k. 27-31.

Za: Akcja „Wisła”, oprac. E. Miwiło, Warszawa 1993, s. 458-459.

SPIS TREŚCI

Parę słów wprowadzenia (Bohdan Skaradziński)	5
Wstęp	9
I. Armia Krajowa, Delegatura Sił Zbrojnych, Wolność i Niezawisłość (zarys dziejów)	13
II. Zarys dziejów organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii	35
III. Konflikt polsko-ukraiński w latach 1943–1948	53
IV. Próby porozumienia polsko-ukraińskiego na Kresach wschodnich	73
V. Porozumienie AK-WiN — UPA w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie	85
VI. Porozumienie AK-WiN i UPA na Podlasiu	105
VII. Próby porozumienia pomiędzy AK-WiN i UPA na Rzeszowszczyźnie	123
VIII. Podziemie narodowe wobec porozumienia AK-WiN — UPA	139
IX. Wspólne akcje zbrojne AK-WiN i UPA	155
X. Kierownictwo organizacji AK-WiN i UPA wobec porozumienia	181
Zakończenie	191
Noty biograficzne	195
Bibliografia	199
Indeks nazwisk	207